

Indu Sundaresan

Dwudziesta żona



Świat Książki

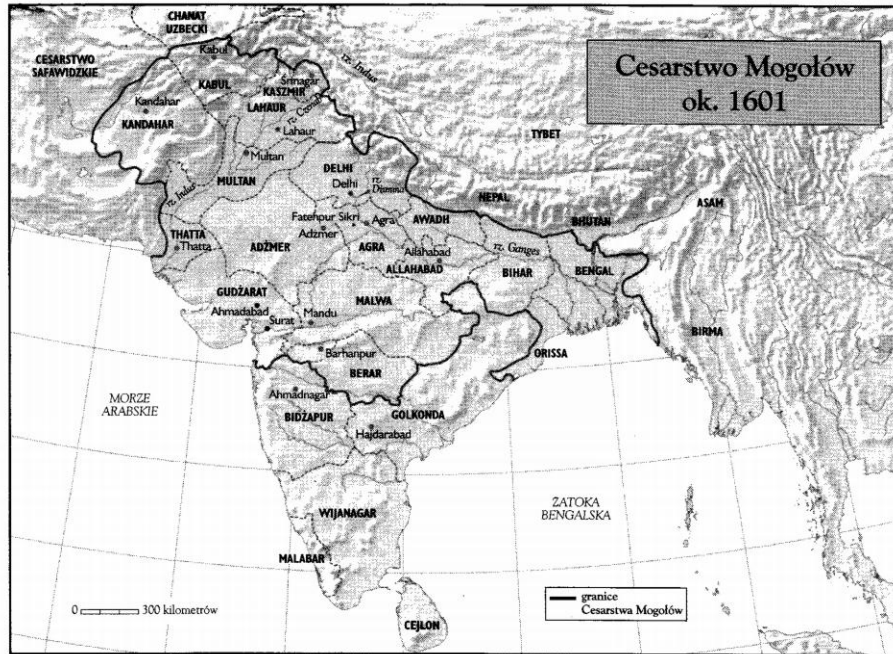
Sundaresan Indu

Dwudziesta żona 01

Dwudziesta żona

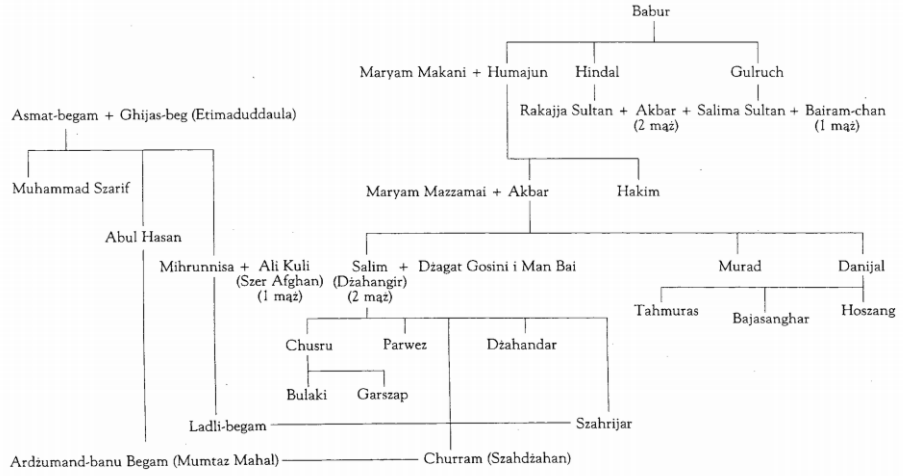
Szafirowooka Mihrunnisa po raz pierwszy spotyka księcia Sulima w dniu jego ślubu i w ułamku sekundy postanawia, że pewnego dnia ona też zostanie jego żoną. Ma zaledwie osiem lat i jeszcze nie zdaje sobie sprawy z ogromnej ceny, jaką przyjdzie jej zapłacić za to marzenie. Wymuszone, nieszczęśliwe małżeństwo, intrygi stronniectw dworskich i pierwszej żony księcia...

Łącząc autentyczną historię z fikcją, autorka snuje fascynującą opowieść o dziewczynie, która została jedną z najpotężniejszych indyjskich cesarzowych, której determinacja pokonała przeciwności losu, a miłość wpłynęła na przyszłość cesarstwa.



Wybrani członkowie rodziny Mihrunnisy

Wybrani członkowie dynastii Mogolów



GLÓWNE POSTACI

(w kolejności alfabetycznej)

Abdur Rahim - chan-i chanan, główny dowódca cesarskiej armii

Abul Hasan - brat Mihrunnisy

Akbar trzeci - cesarz z dynastii indyjskich Mogołów

Ali Kuli-chan Istajlu - pierwszy mąż Mihrunnisy

Asmat - matka Mihrunnisy, żona Ghijas-bega

Churram - trzeci syn Salima i Dżagat Gosini

Chusru - pierworodny syn Salima i Man Bai

Dżagat Gosini - druga żona Salima

Dżahangir - tytuł Salima jako czwartego cesarza Indii mogolskich

Ghijas-beg - ojciec Mihrunnisy

Hoszijar-chan - główny eunuch haremu Salima

Kutubuddin-chan Koka - przyjaciel Salima z czasów dzieciństwa, później gubernator Bengalu

Ladli - córka Mihrunnisy i Ali Kulego

Mahabbat-chan - przyjaciel Salima z czasów dzieciństwa

Mihrunnisa - córka Ghijas-bega, później znana jako Nurdżahan

Mirza Aziz Koka - teść Chusru

Muhammad Szarif - przyjaciel Salima z czasów dzieciństwa, później wielki wezyr cesarstwa

Radża Man Singh - wuj Chusru

Rakajja Sultan Begam - pierwsza małżonka Akbara lub Padi-szah Begam

Salim - pierworodny syn Akbara, później cesarz Dżahangir

PROLOG

Wiatr wył i chłostał ziemię, niemal wyrywając klapy namiotu. Zimne podmuchy wdzierały się do środka, ścisnęły ciepłe ciała lodowatymi palcami, pożerały przygasające błękitne płomyki ognia. Kobieta spoczywająca na cienkim bawełnianym materacu w rogu namiotu zadrżała. Zaciśnęła dłonie na wydatnym brzuchu.

- *Ayah...* - jęknęła.

Akuszerka podniosła się powoli - stare stawy nie były już tak sprawne - i pokuśtykała w stronę wejścia. Przywiązała klape, wróciła do kobiety, uniosła koc i spojrzała pomiędzy jej nogi. Kobieta skrzywiła się z bólu od dźgnięcia stwardniałych palców, czarnych od zaskorupiałego brudu.

Twarz *ayah* rozjaśniła się z zadowolenia.

- Już niedługo.

Płomienie strzeliły wyżej, gdy akuszerka rozdmuchała żarzący się wielbłądzi nawóz. Rodząca znowu się położyła. Po czole spływał jej pot, twarz poszarzała z bólu. Po chwili poczuła kolejny skurcz, który przeszył krzyż. Zagryzła wargę, żeby nie krzyknąć. Nie chciała martwić tych, którzy czekali przed namiotem. Nie wiedziała, że zawodzący wicher zagłuszyłby nawet najgłośniejszą skargę.

Na obozowisko opadał zmrok. Mężczyźni zgromadzili się wokół strzelającego iskrami ogniska, a wiatr smagał ich ciała, wciskał piasek w oczy i pod ubrania, lodowatym zimnem kasał twarze.

Na skraju pustyni, zaczynającej się na przedmieściach Kandaharu, przycupnęło w ciasnym pierścieniu kilka namiotów,

starych i zniszczonych. Wokół obozu skupiły się wielbłądy, konie i owce, szukające ciepła i ochrony przed burzą.

Ghijas-beg odłączył się od grupy wokół ogniska i wymijając zwierzęta, zbliżył się do namiotu, w którym leżała jego żona. Przy łopoczącym czarnym płótnie kuliło się troje dzieci, obejmowały się ramionami i zaciskały powieki przed wiatrem; unoszący się piasek czynił je niemal niewidocznymi. Ghijas-beg dotknął ramienia starszego chłopca.

- Muhammadzie! - zawołał, przekrzykując wycie wichru. - Czy matka zdrowa?

Chłopiec podniósł głowę i spojrzał ze łzami na ojca.

- Nie wiem, *bapo*- Głos miał cichy, ledwie słyszalny. Ghi-jas musiał się pochylić, żeby go usłyszeć. Muhammad chwycił go mocno za dłoń. - Och, *bapo*, co z nami będzie?

Ghijas ukląkł, objął Muhammada i pocałował delikatnie w czoło, drapiąc go brodą. Po raz pierwszy od wielu dni chłopiec okazał strach.

Spojrzał nad jego głową na córkę.

- Saliha, zajrzyj do *madzi*.

Dziewczynka podniosła się w milczeniu i weszła do namiotu.

Rodzica podniosła głowę. Wyciągnęła do niej rękę, a Saliha natychmiast znalazła się przy niej.

- *Bapa* pyta, czy jesteś zdrowa. Asmat-begam spróbowała się uśmiechnąć.

- Tak, *beta*. Powiedz *bapie*, że to już niedługo. Powiedz, żeby się nie martwił. I ty też się nie martw. Dobrze, *beta*?

Saliha kiwnęła głową i wstała. Raptem pochyliła się znowu, mocno objęła matkę i wtuliła głowę w jej ramię.

Akuszerka w kącie namiotu cmoknęła z dezaprobatą i wstała.

- Nie, nie, nie dotykaj matki, zanim dziecko przyjdzie na świat. Teraz będzie dziewczynką, tak jak ty. Uciekaj. Zabieraj to złe oko.

- Daj jej spokój, *ayah* - odezwała się słabo Asmat. Nie odezwała się więcej, żeby nie drażnić kobiety.

Ghijas powitał Salihę uniesieniem brwi.

- Wkrótce, *bapo*.

Skinął głową i odwrócił się. Poprawił zakrywający mu twarz materiał turbanu, splótł ramiona na piersi i opuścił obóz, schyliwszy głowę przed porywistym wiatrem. Za osłoną wielkiej skały ciężko usiadł na ziemi i ukrył twarz w dłoniach. Jak mógł dopuścić, żeby sprawy potoczyły się w taki sposób?

Jego ojciec, Muhammad Szarif, był dworzaninem szacha Tahmaspa Safawi w Persji. Dobrze wykształcił Ghijasa i jego starszego brata Muhammada Tahira. Chłopcy dorastali spokojnie w nieustannie bogacącej się rodzinie, przynosząc się z jednego miejsca na drugie: najpierw do Churasan, potem do Jazd i wreszcie do Isfahanu, gdzie Muhammad Szarif zmarł przed rokiem, w 1579, jako wezyr Isfahanu. Gdyby wszystko dalej toczyło się tym torem, Ghijas wciąż wiódłby życie człowieka szlachetnie urodzonego, mającego niewiele trosk, bez trudu spłacającego co dwa lub trzy miesiące długi u krawców i handlarzy wina i szczodrego dla tych, dla których los okazał się mniej łaskawy. Ale sprawy przybrały inny obrót.

Szach Tahmasp umarł. Na tron Persji wstąpił szach Ismail; nowa rzeczywistość nie była łaskawa dla synów Muhammada Szarifa. Podobnie jak wierzycciele, pomyślał Ghijas i oblał się rumieńcem pod osłoną dłoni. Rzucili się na domostwo ojca niczym bezpańskie psy na stertę odpadków. Ich sprytnym oczom nie umknął żaden mebel, żaden dywan. Rachunki posypały się na biurko Ghijasa, co zaskoczyło jego i Asmat. Zawsze zajmowali się nimi *wakilowie*, urzędnicy ojca. Lecz *wakilowie* odeszli. I nie było pieniędzy na spłatę długów, ponieważ majątek ojca - dziedzictwo Ghijasa - zajął skarb państwa.

Pewien dworzanin szacha, stary przyjaciel ojca Ghijasa, przysłał mu wiadomość o losie, który go czeka: śmierć lub więzienie za długi. Ghijas zrozumiał, że w Persji nie może już żyć jako człowiek honoru. Zwiesił głowę na wspomnienie pospiesznej ucieczki w nocy, przed przybyciem żołnierzy. Zabrali klejnoty Asmat, jej złote i srebrne naczynia i wszystkie inne cenne przedmioty, którymi mogliby płacić na wygnaniu.

Początkowo nie miał pojęcia, gdzie mógłby szukać schronienia.

Dołączyli do zmierzającej na południe kupieckiej karawany i w trakcie podróży ktoś wspomniał o Indiach. Dlaczego

nie, pomyślał Ghijas. Indie znajdowały się pod panowaniem mogolskiego cesarza Akbara, znanego jako władca sprawiedliwy, dobry i ponad wszystko życzliwy uczonym mężom. Być może Ghijas dostanie jakąś funkcję na dworze i zacznie życie od nowa.

Ghijas podniósł głowę, gdyż wycie wichru ucichło na chwilę i w ciszy, która nagle zapadła, rozległ się słaby krzyk noworodka. Natychmiast zwrócił się na zachód ku Mekce, ukląkł na ubitej ziemi i podniósł ręce. Allahu, daj zdrowie dziecku i matce, poprosił w milczeniu. Ręce opadły mu bezwładnie. Kolejne dziecko, i to teraz, gdy los mu tak nie sprzyja. Znowu spojrzał na obóz, czarne namioty ledwie było widać w piaskowej burzy. Powinien pójść do Asmat, ale coś go powstrzymywało. Oparł się o skałę i zamknął oczy. Kto by pomyślał, że synowa wezyra Isfahanu urodzi czwarte dziecko w takich warunkach? I że jego syn będzie musiał uciekać z ojczyzny, uciekać przed sprawiedliwością? To, że zhańbił rodzinę, było złe, ale jeszcze gorsze rzeczy czekały ich w dalszej podróży.

W drodze do Kandaharu karawana przemierzyła Daszte Lut, wielką perską pustynię. Ta jałowa ziemia była na swój sposób piękna: ciągnąca się kilometrami płaszczyna zupełnie pozbawiona roślinności i ciemnoróżowe skały wyrastające jakby znikąd. Ale te skały oznaczały niebezpieczeństwo, gdyż tak długo kryła się za nimi szajka pustynnych bandytów, że nieszczęsna karawana nie mogła już umknąć.

Ghijas zadrżał i szczerzej otulił ramiona samodziałowym szalem. Złodzieje opadli ich całą chmarą, wrzaskliwi i okrutni. Nie zostawili prawie nic, zabrali klejnoty, złote i srebrne naczynia, zgwałcili kobiety. Asmat oszczędzili jedynie dlatego, że była w tak zaawansowanej ciąży. Karawana rozpierzchła się na wszystkie strony. Później Ghijas odnalazł tylko dwa stare muły, na których kolejno jechali w drodze do Kandaharu, żebrząc o nocleg w licznych przydrożnych karawanserajach.

Wycieńczeni, brudni i obdarci dotarli do Kandaharu, gdzie grupa afgańskich *kuczi* - nomadów - zaofiarowała im poślanie

i podzieliła się skromnym posiłkiem. Ale zostało im niewiele pieniędzy i nawet podróż do Indii wydawała się niemożliwa. A teraz urodziło się kolejne dziecko.

Po chwili Ghijas drgnął i powoli ruszył do namiotu.

Asmat spojrzała na niego. Ghijas ujrzał z ciężkim sercem cienie pod jej oczami. Twarz miała wychudzoną do niemożliwości; skóra na kościach policzkowych była tak naciągnięta, jakby miała lada chwila pęknąć.

Ghijas odgarnął pasmo mokrych włosów z jej czoła. Asmat trzymała w ramionach, owinięte w jakąś starą szmatę, maleńkie, cudowne dziecko.

- Nasza córka. - Asmat podała je Ghijasowi.

Wziął je i znowu ogarnęła go bezradność. Dziecko leżało w jego ramionach, umyte i ubrane, noworodek, którego życie zależało od niego. Było piękne, miało kształtne rączki i nóżki, gęste, lśniące włosy i długie, podwinięte czarne rzęsy.

- Znalazłaś dla niej imię? - spytał.

- Tak... - powiedziała Asmat i zawahała się odrobinę. - Mihrunnisa.

- Mihr-un-nisa - powtórzył powoli. - Słońce Kobiet. Stosowne imię dla tej piękności. - Dotknął piąstek dziewczynki, zaciśniętych we śnie pod bródką. Potem oddał dziecko Asmat. Było niemal zupełnie pewne, że nie zdoła sama wykarmić małej. Miała za mało mleka - skutek wielomiesięcznego głodowania. Skąd wezmą pieniądze na mamkę?

Ktoś szturchnął go w żebra. Odwrócił się i ujrzał *ayah* z wyciągniętą ręką. Pokręcił głową.

- Przepraszam. Nic dla ciebie nie mam.

Łypnęła na niego złym okiem i strzyknęła na ziemię śliną brązową od prymki.

- Nic. - Wyszła z namiotu, mamrocząc pod nosem. - Nawet dziewczynka powinna być coś warta.

Ghijas przykucnął w kącie namiotu, ze zmęczeniem potarł czoło i spojrzał na swoje dzieci - Mohammada Szarifa, Abul Hasana i Salihe - które otoczyły matkę i noworodka.

Nie mogą sobie pozwolić na to dziecko. Będą musieli je porzucić.

Wicher ucichł w nocy równie niespodziewanie, jak się pojawił, zostawiając po sobie czyste niebo obsypane brylantami gwiazd. Ghijas obudził się wcześniej, jeszcze przed świtem i usiadł przed namiotem. Kubek gorącego *czaju*, a raczej rozwodnionego mleka niż herbaty, ogrzał jego dłonie i skostniałe ciało. Po paru chwilach niebo na zachodzie rozpłomieniło się wspaniałym szkarłatem, złotem i miedzią - to burza zostawiła po sobie nową gamę kolorów.

Sięgnął pod szal i wyjął zza pasa cztery złote *mohury*. Wschodzące słońce zapaliło w nich płynny ogień, który szybko zgasła brudna ręka Ghijasa. Te pieniądze stanowiły cały jego majątek. Złodzieje nie znaleźli ich w *czoli* Asmat, a Ghijas postanowił opłacić nimi podróż do Indii. Ale potrzebowali jeszcze pieniędzy, żeby przeżyć.

Odwrócił się i spojrzał na wznoszące się w oddali turkusowe kopuły i minarety odcinające się na tle szkarłatnego nieba. Może w Kandaharze znajdzie jakąś pracę. Przez dwadzieścia trzy lata swego życia nie przepracował ani jednego dnia, ale Asmat musiała jeść jagnięcinę i pić mleko, by odzyskać siły, dzieci potrzebowały ubrań, gdyż zbliżała się zima, a noworodek. .. Nie mógł o nim myśleć, nawet wymieniać jego imienia. Po co, skoro kto inny się nim zajmie? Wstał, gdy słońce wyłoniło się zza horyzontu i zaczęło się wspinać po niebie, śląc złote promienie ku obozowi. Zacisnął zęby, a w jego oczach pojawił się błysk determinacji. Tego popołudnia Ghijas stał zgarbiony przed piekarnią na wąskiej uliczce miejscowego bazaru. Długie fałdy jego *kaby* wlokły się po bruku. Tłum kłębił się wokół, przechodnie go potracali, nawoływali przyjaciół, wykrzykiwali słowa pozdrowienia do znajomych.

Podniósł głowę i spojrzał w dal niewidzącym wzrokiem. Początkowo szukał pracy jako guwerner w domach możnych, ale wszyscy na widok jego łachmanów i brudnej twarzy przepędzali go od drzwi. Potem chciał się zatrudnić jako robotnik, ale jego akcent i wymowa zdradzały szlachetne pochodzenie.

Nagle poczuł smakowity zapach świeżo upieczonego *nanu*, miejscowego chleba. W brzuchu zaburczało mu głośno, jakby dla przypomnienia, że nie miał dziś nic w ustach z wyjątkiem porannego kubka *czaju*. Odwrócił się i zaczął patrzeć, jak piekarz miesi gęste białe ciasto, nabiera je na drewnianą łopatę i ostrożnie rzuca przez dziurę w podłodze na ściany

rozpalonego podziemnego pieca. Po kwadransie żelaznymi szczypcami odrywał od nich świeżo upieczony chleb. Na stercie w pobliżu drzwi układał kremowe i rdzawozłote bochenki.

Kuszący aromat owionął Ghijasa. Mężczyzna wyjął złotego *mohura* i spojrzał na niego. Szybko, nie dając sobie czasu na zmianę zdania, kupił dziesięć bochenków, a za resztę w pobliskim sklepie skrawki ze świeżo upieczonych jagnięcych keba-bów, lśniących od marynaty z limonki i czosnku.

Schował cenne brzemię pod *kabą* - gorące bochenki rozgrzewały mu pierś, od zapachów do ust napłynęła ślina - i ruszył w drogę powrotną przez bazar. Asmat i dzieci będą mieli co jeść przez parę dni. Było zimno, mięso się nie zepsuje, a potem być może los się odmieni...

- Hej, wieśniaku! Uważaj, gdzie idziesz.

Ghijas poczuł szarpnięcie i paczki z mięsem i chlebem padły na ziemię. Pospiesznie pochylił się, osłonił je rozłożonymi ramionami, zanim tłum wdeptał je w ziemię.

- Błagam o wybaczenie, *sahib* - rzucił przez ramię.

Za jego plecami zapadło milczenie. Ghijas, zajęty zbieraniem jedzenia, nie uświadamiał sobie, że kupiec zatrzymał się, by na niego spojrzeć.

Odwrócił się i spojrzał prosto w życzliwe oczy w ogorzałej, pomarszczonej twarzy.

- Przepraszam - powtórzył. - Mam nadzieję, że nie wyrządziłem żadnej szkody.

- Żadnej - odparł kupiec, mierząc go szacującym spojrzeniem. - Kim jesteś?

- Ghijas-beg, syn Muhammada Szarifa, wezyra Isfahanu - odparł. Na widok zaskoczenia mężczyzny niechętnie wskazał podartą *kabą* i brudne spodnie. - Niegdyś były wspaniałe i nieskalane. Ale dziś...

- Co się wydarzyło, *sahib*? - W głosie kupca zabrzmiał respekt.

Ghijas przyjrzał się mu i ujrzał z gruba ciosane zręczne dłonie, sztylet za pasem, zniszczone ciężkie skórzane buty.

- W drodze do Kandaharu zrabowano nam dobytek - powiedział. Głód zniekształcał jego słowa.

- Jesteś daleko od domu. Skinał głową.

- To długa historia. Fortuna przestała mi sprzyjać, więc musiałem uciekać. Czy mogę wiedzieć, z kim mam przyjemność rozmawiać?

- Malik Masud - oznajmił kupiec. - Opowiedz mi swoją historię, *sahib*.

Pójdziemy do *czajchanyl*

Ghijas spojrział na sklepik po drugiej stronie ulicy, gdzie znad kociołka z gotującym się mlekiem z przyprawami unosiła się para.

- Jesteś uprzejmy, mirzo Masudzie, lecz nie mogę przyjąć twej gościnności. Czeka na mnie rodzina.

Masud otoczył go ramieniem i popchnął w stronę sklepu.

- Ustąp, *sahibie*. Proszę cię, byś uczynił mi przysługę i opowiedział swoją historię.

Ghijas, nadal niepewny, pozwolił zaprowadzić się do sklepu. Tam, z cennymi paczkami jagnięciny i *nanu* leżącymi bezpiecznie na jego kolanach, siedząc ramię w ramię z innymi klientami, opowiedział Masudowi o wszystkim, co mu się przydarzyło, nawet o narodzinach Mihrunnisy.

- Allah cię pobłogosławił, *sahibie* - powiedział Masud, odstawiając pusty kubek.

- Tak - przyznał Ghijas. Był szczęśliwcem, choć teraz życie stało się ciężkie. Asmat, dzieci - w rzeczy samej to jego błogosławieństwa. Także to najmłodsze...

Wstał z ławy.

- Muszę już iść. Dzieci będą głodne. Dziękuję za *czaj*. Kiedy odchodził, Masud rzucił za nim:

- Wybieram się do Indii. Czy zechcesz się przyłączyć do mojej karawany, mirzo? Nie mogę ci wiele zaofiarować, tylko namiot i wielbłąda, który poniesie twój dobytek. Ale karawana jest dobrze strzeżona i mogę cię zapewnić, że podróż będzie bezpieczna.

Ghijas odwrócił się gwałtownie i usiadł, wstrząśnięty.

- Dlaczego?

Masud machnął niedbale ręką.

- W Fatehpur Sikiri złożę wyrazy szacunku cesarzowi Ak-barowi. Jeśli będziesz mi towarzyszyć, przedstawię cię na dworze.

Ghijas patrzył na niego, nie mogąc uwierzyć własnym uszom. Po tak wielu perypetiach, gdy po jednym kłopotcie następował kolejny, Allah zesłał mu taki dar! Ale nie mógł tak po prostu przyjąć tej oferty. Nie mógł się za nią odwdzięczyć. A jako syn szlachetnie urodzony nie mógł u nikogo zaciągać długów wdzięczności. Dlaczego Masud to zrobił?

- Nie wiem... - zająknął się. - Nie wiem, co powiedzieć. Nie mogę...

Masud pochylił się nad porysowanym drewnianym blatem.

- Zgódź się, *sahibie*. Być może, jeśli w przyszłości szczęście odwróci się ode mnie, ty przyjdiesz mi z pomocą.

- Zrobię to bez wahania, nawet gdybyś mi tego nie zaproponował. Ale to zbyt wiele. Jestem wdzięczny za propozycję, lecz nie mogę jej przyjąć.

Masud rozpromienił się w uśmiechu.

- Dla mnie to nic wielkiego. Proszę, zgódź się. Ofiarujesz mi przyjemność swojego towarzystwa w podróży. Odkąd synowie przestali ze mną jeździć, czuję się osamotniony.

- Ależ oczywiście - powiedział Ghijas. I dodał rozbawiony natarczywością kupca: - Żadne słowa nie zdołają wyrazić mojej wdzięczności.

Masud wyjaśnił mu, jak trafić do karawany, i obaj mężczyźni rozstali się na bazarze. Przez następne godziny, gdy Asmat z dziećmi pakowała ich skromny dobytek, Ghijas siedział przed namiotem, zastanawiając się nad spotkaniem z Masudem. Niegdyś, dawno temu, ojciec powiedział mu, że człowiek szlachetnie urodzony z równym wdziękiem przyjmuje pomoc, jak jej udziela. Rozpamiętując słowa ojca - jedyną pamiątkę po Muhammadzie Szarifie - pomyślał, że przyjmie pomoc Masuda, a później mu się odwdzięczy.

Ghijas z rodziną pożegnali się z *kuczi*, którzy udzielili im

gościny. W porywie nierozważnej hojności Ghijas oddał ostatnie trzy złote *mohury* życzliwym, lecz biednym nomadom. Dali schronienie jego rodzinie, gdy nikt inny nie chciał tego zrobić. To u nich zaciągnął pierwszy dług wdzięczności - ten zaciągnięty u Masuda będzie spłacać przez całe życie. Zachował pieniądze, żeby opłacić drogę do Indii; teraz nie były już niezbędne. Ruszyli do obozu Masuda. Tam otrzymali piękny namiot i jedzenie ze wspólnej kuchni, gdyż Asmat nie wydo-brzała jeszcze na tyle, by dla nich gotować.

Karawana kilometrowej długości ruszyła w stronę Kabulu. Mijały tygodnie, a Asmat powoli odzyskiwała siły. Jej policzki znowu się zaróżowiły, włosy odzyskały połysk. Starsze dzieci były dobrze odżywione i wesołe; czasami przechadzały się wzdłuż karawany, niekiedy wspinały się na wielbłądy, by odpocząć. Lecz nie wszystko wyglądało różowo. Ghijas nadal nie miał pieniędzy na mamkę, a choć Mihrunnisa dostawała kozie mleko, z każdym dniem stawała się coraz bardziej wynędzniała. Ghijas z bólem myślał o tych trzech złotych *mohu-rach*; teraz bardzo by mu się przydały. Ale przecież *kuczi*, choć biedni, pomogli jego rodzinie... nie, podjął słuszną decyzję. Tak powiedział, gdy Asmat spytała o pieniądze. Nie patrzył na córkę. Miesiąc po przyjsciu na świat Mihrunnisy karawana rozbiła obóz na wschód od Kabulu, koło Dżamrudu, na południe od Hindukuszu. Dzień zbliżał się do kresu, czyste niebo nabrało koloru ochry. Barwy ziemi stały się przydymione: brudna biel śniegu, smugi błękitno-czarnych kamieni i skał, bura sucha trawa. Kaśliwe zimowe powietrze przenikało przez warstwy wełnianych i bawełnianych szali. Za obozem migotały światła przycupniętej u stóp gór wioski - ostatniej, jaką mieli minąć w ciągu najbliższych tygodni. Dalej wznosiła się pierwsza stroma ścieżka, wiodąca w góry przez przełęcz Chajber.

Ghijas pomógł Asmat nazbierać suchych gałęzi na ognisko. Potem usiadł obok niej, przyglądając się, jak sieka zwiędłą kapustę i marchewki wraz z jagnięciną na *kurme*. Ręce miała spierzchnięte z zimna, kostki pobieleały. Mihrunnisa leżała ciepło opatulona tuż przy wejściu do namiotu. Muhammad,

Abul i Saliha bawiły się w półmroku z innymi dziećmi. Ghijas słyszał, jak radośnie krzyczą, rzucając w siebie śnieżkami.

- Zmarzną i przemoczą się - odezwała się Asmat, podnosząc głowę. Postawiła rondel z kutego żelaza na zaimprovizowanym *czuli*: trzech płaskich kamieniach ustawionych w kształt trójkąta z paleniskiem w środku.

- Niech się bawią - odparł cicho. Przyglądał się, jak Asmat nalewa do rondla nieco oleju z glinianego dzbanka, czeka, aż się rozgrzeje, dodaje strąki kardamonu, parę goździków i listek laurowy. Potem przyszła kolej na jagnięcinę, którą obróciła zgrabnie drewnianą łyżką, by się równo przypiekła.

- Kiedy nauczyłaś się gotować? - spytał Ghijas.

Asmat uśmiechnęła się i założyła za ucho niesforne pasmo włosów. Wpatrywała się uważnie w mięso; twarz miała zaczerwienioną i lśniącą od ognia.

- Nie uczyłam się, przecież wiesz. Zawsze przynoszono mi posiłki. Zjawiały się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Kobieta z sąsiedniego namiotu nauczyła mnie robić *kurme*. - Odwróciła się do niego z niepokojem. - Masz już dość? Mogę się nauczyć przyrządzać coś innego.

Ghijas pokręcił głową.

- Nie, nie mam dość. Choć - uśmiechnął się przekornie -jemy to samo co wieczór od miesiąca.

- Od dwudziestu dwóch dni - powiedziała i wrzuciła do rondla warzywa, a następnie naląła wody. Dodała jeszcze kilka szczypt soli z mieszka, odrobinę sproszkowanej masali z goździków, chili i kardamonu, po czym przykryła rondel i usiadła. Spojrzała na Ghijasa. - Przynajmniej już mi się nie przypala. - Asmat, musimy porozmawiać.

Odwróciła się, wyjęła miedziane naczynie. Zanurzyła dłoń w innym worku, wygarnęła do naczynia pięć garści mąki pszennej i zaczęła zagniatać ciasto na *czapati* z wodą i olejem. - Muszę przygotować kolację. - Asmat... - zaczął łagodnie, ale nie spojrzała na niego.

Wyprostowała się sztywno, jej ruchy nabrały gwałtowności.

Mihrunnisa zapłakała w namiocie. Oboje odwrócili się w stronę, z której dochodził dźwięk, i czekali. Znowu słabo

zapłakała, potem, jakby wysiłek ją wyczerpał, zamilkła. Asmat pochyliła się nad ciastem i miesiła je zaciekle. Włosy opadły jej na twarz, zasłoniły przed wzrokiem męża. Jedna, potem druga łąza upadła na ciasto. Ghijas wstał, podszedł do niej. Wziął ją w ramiona, a ona się w nie wtuliła. Stali tak przez parę minut, Asmat opierała się o Ghijasa, trzymając dłonie w cieście.

- Asmat - odezwał się cicho. - Nie stać nas, żeby zatrzymać Mihrunnisę.
- Proszę cię... - Uniosła ku niemu twarz. - Spróbuję ją wykarmić. A może zechce pić kozie mleko albo znajdziemy jej mamkę. Jakaś kobieta mówiła mi o wieśniaczce, która niedawno urodziła. Moglibyśmy ją poprosić.
Ghijas uciekł przed nią wzrokiem.

- I czym ją opłacimy? Nie mogę prosić Malika o pieniądze. - Zatoczył ręką wokół siebie. - Dał nam już tak wiele. Nie - powiedział z bólem serca. - Lepiej, żebyśmy zostawili ją przy drodze, niech ją ktoś znajdzie... może będzie miał ją za co utrzymać. My nie możemy.

- Powinieneś zatrzymać... - Oderwała się od niego i zaczęła szlochać. Ale Ghijas miał rację. Jak zawsze. *Kuczi* potrzebowali pieniędzy. Przez to oni nie mogą wykarmić dziecka, a Asmat już nigdy nie przestanie płakać.
Ghijas wstał, zostawił żonę przy ognisku i wszedł do namiotu.

Zastanawiał się nad tym od dawna. Asmat nie mogła wykarmić dziecka, ponieważ straciła mleko. Serce jej krwawiło przy każdym szlochu dziecka, bo dziewczynka chciała jeść. W wodzie z cukrem moczyli czystą szmatkę i dawali Mihrunnisie do ssania, ale to nie wystarczało. Mała chudła w zastraszającym tempie i teraz była już mniejsza niż tuż po narodzinach. Ghijas wstydził się, że nie potrafi zadbać o rodzinę, że skazał ich na taki los. Decyzja, którą podjął, przerażała go, ale w jego pojęciu tak właśnie należało postąpić. Nie mógłby patrzeć, jak Mihrunnisa będzie słabnąć z każdym dniem. Jeśli zostawi ją, może ktoś inny ją znajdzie i wychowa. Wiedział, że ludzie tak robią. Ludzie znajdują dzieci na poboczu drogi i przynoszą je do domu, gdzie wychowują jak

własne. Wziął na ręce dziecko, zabrał lampę oliwną. Mała znowu zapadła z niespokojny głodowy sen. Wychodząc z namiotu, powiedział do Asmat:
- Muszę to zrobić teraz, kiedy śpi.

Zostawił Asmat, po której twarzy płynęły bezgłośnie łzy, i ruszył poza obóz. Na przedmieściach wioski otulił śpiącą dziewczynkę szalem i położył ją pod drzewem przy gościńcu. Potem podkręcił knot lampy i postawił ją obok. Na pewno wkrótce ktoś znajdzie dziecko, gdyż jeszcze nie zapadł zupełny mrok, a droga była ruchliwa. Szepcząc słowa modlitwy, odwrócił się ku wiosce, przylepionej do zbocza góry. Ostry poryw wiatru przywiał zapach dymu dobywającego się z kominów. *Może to będzie ktoś z wioski, proszę, Allahu, ktoś*

O dobrym sercu. Znowu spojrzał na dziewczynkę. Była taka mała, taka krucha, jej oddech ledwie poruszał szalem.

Ghijas odwrócił się, by odejść. Z tobołka na poboczu drogi rozległo się ciche kwilenie. Wrócił do dziecka i pogładził jego policzek palcem.

- Śpij, skarbie - szepnął po persku. Dziecko westchnęło, uspokojone jego głosem i pieśczętą. Znowu zasnęło.

Ghijas spojrzał na Mihrunnisę i odszedł szybkim krokiem. Tylko raz, dygocząc z zimna, odwrócił się na zakręcie i spojrzał za siebie. Światło lampy migotało w zapadających ciemnościach, drzewo majaczyło na tle nieba, wyciągając nagie, węź-lastę ramiona. Zawiniętej w szal Mihrunnisy nie było widać.

Po zapadnięciu zmroku góry przybrały fioletową barwę, nadciągała noc. Biel śniegu załśniła przelotnie i zgasła, cisza opadła miękko na obóz.

Głosy zamierały. Ogniska pluły kawałkami drewna, popiołem i iskrami.

Wiatr z północy przybierał na sile, świstał w nagich konarach. Strzał z muszkietu odbił się echem od górskich ścian i rozpadł się na echa. Zanim przebrzmiał, powietrze rozdarł ostry krzyk.

Myśliwi zatrzymali się, zaskoczeni, Malik Masud uniósł dłoń, nakazując milczenie. Znajdowali się w pobliżu obozu i przez chwilę słyszeli tylko trzask płomieni ognisk. Potem dźwięk rozległ się znowu.

Masud skinął na jednego z mężczyzn.

- Sprawdź, co to.

Służący wbił pięty w końskie boki i ruszył w stronę, z której dochodził krzyk. Po chwili wrócił z Mihrunnisą w ramionach.

- Znalazłem dziecko, *sahibie*.

Masud spojrział na wykrzywioną buzię. Wydawało mu się, że je poznaje, potem zyskał pewność. Szal, którym było otulone, należał do Ghijas-bega; on sam mu go podarował.

Zmarszczył brwi. Jak Ghijas mógł porzucić takie piękne dziecko? W drodze powrotnej do obozu zastanowił się głęboko. Wrócił myślami do pierwszego spotkania z Ghijasem. Oceniał tego młodzieńca szybko, tak jak innych, lecz prawidłowo jak zwykle. Pomimo jego łachmanów i brudu dostrzegł inteligencję i wykształcenie - dwie cechy, które na pewno spodobały się cesarzowi Akbarowi. Poza tym ów młody człowiek miał w sobie coś, co zjednywało mu serca. Przez ostatni miesiąc obaj spędzali ze sobą co wieczór parę godzin; Masud odnosił wrażenie, że znowu mu towarzyszy jego najstarszy syn, obecnie osiadły w Kurasanie.

Gdy myśliwi powrócili do obozu, Masud zsiadł z konia i rozkazał słuzącemu sprowadzić Ghijasa.

Po paru chwilach mężczyzna pojawił się w jego namiocie.

- Usiądź, drogi przyjacielu. - Masud zaczekał, aż Ghijas zajmie miejsce i ciągnął dalej. - Miałem dziś szczęście znaleźć porzucone dziecko.

Powiedz, czy twoja żona niedawno urodziła?

- Tak.

- Więc czy możesz ją poprosić, by wykarmiła i to dziecko? - Masud wyciągnął ręce, na których spoczywała Mihrunnisą. Ghijas spojrział na nią z zaskoczeniem, potem na Masuda. Starszy mężczyzna uśmiechnął się do niego.

- Jest teraz dla mnie jak córka - oznajmił, wyjął bogato haftowaną sakiewkę i wyłowił z niej parę złotych *mohurów*. - Proszę, weź to na jej utrzymanie.

- Ale... - zaczął Ghijas, wyciągając ręce po dziewczynkę. Czując jego dotyk, zwróciła na niego oczy.

Masud uciał gestem ręki jego protesty.

- Nalegam! Nie mogę obarczyć twojej rodziny kolejnym dzieckiem, nie dając pieniędzy na jego utrzymanie.

Ghijas spuścił głowę. Oto następny dług, którego nie mógł spłacić.

Asmat była w namiocie, gdy wrócił z Mihrunnisą. Spojrzała na zawiniątko w jego ramionach, rozpoznała córkę i instynktownie wyciągnęła po nią rękę.

- Przyniosłeś ją z powrotem?

- Nie ja. Masud. Asmat przytuliła dziecko.

- Allah chce, żebyśmy ją zatrzymali. Jesteśmy błogosławieni. -

Uśmiechnęła się serdecznie do gaworzącego niemowlęcia. -Ale jak...

Ghijas w milczeniu wyjął złote *mohury*.

- W rzeczy samej, Allah chce, żebyśmy ją zatrzymali - powiedział cicho.

Następnego dnia Daj Dilaram, która również podróżowała w karawanie, zgodziła się wykarmić Mihrunnisę wraz z własnym dzieckiem. Karawana pokonała bezpiecznie przełęcz Chajber, po czym skierowała się do Lahaur. Z Lahaur Malik Masud powiódł ją do Fatehpur Sikri, gdzie znajdował się dwór Akbara. Niespełna pół roku po narodzeniu Mihrunnisy, w 1578 roku, karawana wjechała do Fatehpur Sikri.

Parę tygodni później, gdy Masud stanął przed obliczem cesarza Akbara w trakcie codziennego *darbaru*, zabrał ze sobą Ghijasa. W domu Masuda - gdy starsze dzieci bawiły się na ulicy - Asmat czekała na powrót męża na wewnętrznym dziedzińcu, trzymając w ramionach sześciomiesięczną Mihrunnisę. Dziewczynka gaworzyła, starając się wywołać uśmiech na poważnej twarzy matki. Zatopiona w rozmyślaniach Asmat nie zwracała na nią uwagi. Zastanawiała się, czy to już koniec tej długiej, męczącej podróży, czy będą mogli osiąść i żyć w tym obcym kraju, czy Indie staną się ich nową ojczyzną.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gdy dla mojej matki nadszedł czas rozwiązania, (Akbar) posłał ją do domu szajcha, bym się tam narodził. Po moich narodzinach nadano mi imię Sułtan Salim, ale nigdy nie słyszałem, by mój ojciec... nazywał mnie Muhammadem Salimem czy Sułtanem Salimem, lecz zawsze Szajchu Babą.

Tuzuk-i-Jahangiri,

przeł. A. Rogers, wyd. H. Beveridge

Słońce w zenicie rozzarzyło Lahaur do białości zasnutej lekką mgiełką. Zwykle o tej porze dnia ulice miasta byłyby opustoszałe, lecz dziś przez bazar Moti powoli sunęła rzeka ludzi. Tłum omijał niewzruszenie krowę stojącą spokojnie na środku wąskiej uliczki i systematycznie przeżuwaną poranny posiłek.

Sklepikarze nawoływali przechodzących klientów, siedząc wygodnie w wejściu do zagraconych, maleńkich sklepików przy brukowanej ulicy.

Kilka osłoniętych cienkimi muślinami kobiet wychylało się z rzeźbionych drewnianych balkonów nad sklepami. Mężczyzna, trzymający oswojoną małpkę na smyczy, podniósł głowę, gdy zawołały do niego:

- Każ jej zatańczyć!

Skłonił się i postawił katarynkę na ziemi. Gdy rozbrzmiała muzyka, małpka, ubrana w niebieską kamizelkę i fez z chwostem, zaczęła podskakiwać w miejscu. Kobiety zaklaskały i rzuciły kataryniarzowi parę srebrnych monet. Pozbierał je z ziemi, skłonił się wraz z małpką i ruszył w swoją stronę. Na rogu muzykanci grali na fletach i *dolakach*; ludzie gawędzili ze sobą wesoło, przekrzykując wrzawę. Sklepikarze zachwalali sorbety w oszronionych kielichach z brązu, a kobiety targowały się podniesionym głosem, lecz bez złości.

W oddali, pomiędzy dwoma rzędami domów i sklepów, zajmujących główną ulicę bazaru, wnosiły się niebosiężne ceglane mury fortu Lahaur, odgradzające cesarskie pałace i ogrody od miasta.

Miasto świętowało. Za trzy dni, 13 lutego 1585 roku miał się odbyć ślub księcia Salima, pierworodnego syna Akbara, następcy tronu. Salim był pierwszym z trzech książąt królewskiej krwi, który miał zawrzeć związek małżeński, i nawet najgorszy upał, kurz ani zgiełk nie wypędziłyby dziś mieszkańców Lahaur z bazaru.

W domu Ghijasa-bega na wewnętrznym dziedzińcu panowała cisza, maćona jedynie stłumionym głosem *szennai* z bazaru. Powietrze stało, ciężkie od aromatu róż i jaśminów w glinianych donicach. W kącie dziedzińca chlupotała fontanna, krople wody spadały z syknięciem na rozpalone kamienie ścieżki. Na środku dziedzińca wielkie drzewo *pipal* rozpościerało gałęzie pokryte gęstym trójkątnym listowiem.

Pięcioro dzieci siedziało po turecku na jutowych matach w chłodnym cieniu drzewa, pilnie pochylały głowy i pisały kredą na gładkich czarnych tabliczkach. Jednak co chwilę któreś podnosiło głowę i nasłuchiwało odległej muzyki. Tylko jedna dziewczynka siedziała nieruchomo, przepisując tekst z rozłożonej przed nią perskiej książki.

Mihrunnisa śledziła linie i pętle pisma z wyrazem skupienia na twarzy, wysuwając spomiędzy zębów koniuszek języka. Nie chciała się rozpraszać.

Obok niej siedzieli bracia, Muhammad i Abul, oraz siostry Saliha i Chadija.

Rozległo się bicie dzwonu, jego głos odbił się echem od ścian dziedzińca. Chłopcy zerwali się natychmiast i wbiegli do domu; wkrótce potem ich śladem podążyły Saliha i Chadija. Tylko Mihrunnisa została, skupiona na pracy. Mułła z meczetu, który ich uczył, zamknął książkę, złożył ręce na podołku i siedział, przyglądając się dziewczynce.

Asmat stanęła na skraju dziedzińca i uśmiechnęła się do siebie. To z pewnością dobry znak. Po wielu latach skarg i kapry-

sów, „dlaczego muszę się uczyć?” i „nudzę się, *madzi*”, Mihrunnisa wreszcie zainteresowała się nauką. Do tej pory zawsze pierwsza zrywała się z miejsca, gdy rozległ się gong na obiad.

- Pora na posiłek, *beta*\ - zawołała Asmat. Mihrunnisa podniosła głowę.

Lazurowe oczy spojrzały na

matkę, w policzku pojawił się dołeczek, ukazały się idealnie równe zęby ze szparą na przedzie w miejscu, gdzie miał się pojawić stały ząb.

Dziewczynka wstała z maty, skłoniła się mulle i z cichym szelestem długich spódnic podeszła do matki.

Przyglądała się jej po drodze. *Madzi* zawsze była bardzo schludna; włosy wygładzone i lśniące od wonnego olejku kokosowego, nosiła zwinięte w węzeł na karku.

- Podobają ci się lekcja, *beta*? - spytała Asmat, gdy Mihrunnisa podeszła i lekko dotknęła jej ramienia.

Dziewczynka zmarszczyła nos.

- Muła uczy mnie tylko tego, co już umiem. On chyba nic nie potrafi! -

Potem, na widok zmarszczonych brwi matki, dodała szybko: - *Madzi*, kiedy pójdziemy do pałacu?

- *Bapa* i ja musimy w przyszłym tygodniu zjawić się na uroczystości weselnej. Dostaliśmy zaproszenie. *Bapa* będzie na dworze z innymi mężczyznami, a ja zostałam wezwana do cesarskiej *zenany*.

Weszły do domu. Mihrunnisa zwolniła kroku, by nie wyprzedzić matki.

Miała osiem lat, już teraz sięgała głową do ramienia Asmat i szybko rosła.

Przeszły bezszelestnie werandę, muskając chłodną kamienną posadzkę bosymi stopami.

- Jak wygląda książę? - spytała Mihrunnisa, starając się nie zdradzać zainteresowania.

Asmat zastanawiała się przez chwilę.

- Jest przystojny, czarujący... - i dodała z lekkim śmiechem: -1 może nieco kłótlivy.

- Czy go poznam? Asmat uniosła brwi.

- Skąd to nagle zainteresowanie księciem Salimem?

- Bez przyczyny - powiedziała Mihrunnisa pospiesznie. -To cesarskie wesele... i złożymy wizytę na dworze. Kogo poślubi?

- Zjawisz się na uroczystości tylko pod warunkiem, że odrobisz lekcje. Porozmawiam z mułką o twoich postępach. -Asmat uśmiechnęła się do córki. - Może Chadija także chciałaby pójść?

Chadija i Manija urodziły się po przybyciu rodziny do Indii. Manija była jeszcze pod opieką niani, zbyt mała, żeby się uczyć czy wychodzić z domu.

- Może. - Mihrunnisa machnęła lekceważąco ręką; bransolety z zielonego szkła ześliznęły się ku łokciowi, szcękając dźwięcznie. - Ale Chadija nie ma pojęcia o dworskiej etykiecie i dobrych obyczajach.

Asmat parsknęła śmiechem, odchylając gładko uczesaną głowę.

- A ty masz?

- Oczywiście - oznajmiła Mihrunnisa z wyższością. Chadija była mała, nie potrafiła usiedzieć na lekcji przez dwadzieścia minut. Wszystko odciągało jej uwagę - ptaki na drzewach, wiewiórki szukające orzechów, słońce prześwietlające liście. Ale oddalały się od tematu. - Kogo poślubi książę Salim?

- Księżniczkę Man Bai, córkę radży Bhagwan Dasa z Am-beru.

- Czy książęta zawsze poślubiają księżniczki?

- Niekoniecznie, ale większość małżeństw to związki polityczne. W tym wypadku cesarz Akbar życzy sobie umocnić przyjaźń z radżą, a Bhagwan Das również pragnie zacieśnić więzy z cesarstwem. Teraz jest wasalem cesarza.

- Ciekawe, jak to jest, kiedy się wychodzi za księcia -oczy Mihrunnisy zamgliły się marząco - i jest się księżną...

- Albo cesarzową, *beta*. Książę Salim jest prawowitym następcą tronu, a jego żona lub żony będą cesarzowymi. - Asmat uśmiechnęła się na widok wniebowziętej miny córki. - Ale wystarczy już rozmów o ślubie. - Twarz jej złagodniała, gdy pogłaskała Mihrunnisę po głowie. - Za parę lat opuścisz nas i udasz się do domu swojego męża. Wtedy porozmawiamy o twoim ślubie.

Mihrunnisa zerknęła szybko na matkę. Cesarzowa Hindu-

stanu! *Bapa* opowiadał im, co mu się przydarzyło każdego dnia, przynosił strzępy wiadomości o rozkazach cesarza Akbara, o kobietach z *zenany*, przyglądających się zza zasłony wydarzeniom na dworze, czasami w milczeniu, a niekiedy komentujących je melodyjnymi głosami. Cesarz zawsze ich wysłuchiwał, zawsze skłaniał głowę ku zasłonie, by usłyszeć, co mają do powiedzenia. Jakież to szczęście znaleźć się w cesarskim haremie, na dworze! Jakże pragnęła urodzić się księżniczką. Wtedy mogłaby poślubić księcia - może nawet Salima. Ale wówczas jej rodzicami nie byłiby Asmat i Ghijas. Serce ścisnęło się jej na tę myśl. Wzięła matkę za rękę i poszła za nią do jadalni.

Przed drzwiami pociągnęła Asmat za rękę i ponownie się odezwała:

- Mogę pójść z tobą na wesele, *madzil* Proszę!

- Zobaczmy, co na to powie *bapa*.

Kiedy weszły, Abul uniósł głowę, poklepał dywan obok siebie i powiedział do Mihrunnisy:

- Usiądź tutaj.

Uśmiechnęła się przelotnie i usiadła. Abul obiecał zagrać z nią tego popołudnia w *gilli-dandę* pod drzewem *pipal*. Był lepszy od niej, potrafił uderzyć *gilli* sześć lub siedem razy. Ale przecież był chłopcem, a kiedy ona pewnego razu próbowała go nauczyć przyszywać guziki, pokaleczył sobie igłą palce do krwi. A ona potrafiła już podbić *gilli* cztery razy z rzędu. Splotła ręce i czekała, aż *bapa* da znak do rozpoczęcia posiłku. Służący rozłożyli na perskich dywanach czerwony atłas. Teraz weszli, niosąc parujące półmiski szafranowych pilawów gotowanych w rosole, koziego curry w gęstym brązowym sosie, udźców jagnięcych z czosnkiem i rozmarynem oraz sałatki z ogórków i pomidorów, posypanych solą kamienną, pieprzem i oblanym sokiem cytrynowym. Najważniejszy sługa ukląkł i zaczął nakładać dania na talerze z chińskiej porcelany. Zapanowała cisza; wszyscy jedli, posługując się tylko prawą dłonią. Gdy skończyli, napełniono brązowe czarki gorącą wodą i przyniesiono kawałki wapna do umycia rąk. Następnie pojawiły się filiżanki gorącego *czaju* z imbirem i cynamonem.

Ghijas oparł się wygodnie o jedwabne poduszki i spojrzał na rodzinę. Są piękni, pomyślał, i wszyscy jego. Już teraz miał dwóch synów i cztery córki, każde wyjątkowe, każde pełne życia. Muhammad, pierworodny - owszem, bywa opryskliwy i czasami ucieka z lekcji, ale to się z czasem zmieni. Abul wydawał się najbardziej podobny do swego *dady*, ojca Ghijasa. Miał nawet charakter dziadka i tę odrobinę przekory, która popychała go do płatania figli ukochanym siostrom. Tym bardziej będzie je kochał, gdy dorosną. Saliha już wyrastała na młodą damę, nagle wstydzając się nawet swego *bapy*. Chadija i Manija - to jeszcze dzieci, nieukształtowane, ciekawskie, interesujące się wszystkim. Ale Mihrunnisa...

Ghijas uśmiechnął się w duchu i pozwolił, by jego oczy wreszcie na niej spoczęły. To jego ulubienica, dziecko szczęścia. Zwykle nie bywał przesądny, ale miał dziwne wrażenie, że narodziny Mihrunnisy stanowiły dla niego dobry znak. Wszystko dobre, co spotkało go w życiu, wydarzyło się po tamtej burzy pod Kandaharem.

Od czasu pospiesznej ucieczki z Persji minęło osiem lat. Siedzący w zacisznej jadalni Ghijas przeniósł się nagle w czasy, gdy Malik Masud przedstawił go cesarzowi Akbarowi. Minęli groźnych strażników pałacowych i weszli w oślepiający blask *diwan-i am*, sali audiencyjnej w Fatehpur Sikri. Dziedziniec był zatłoczony. Bojowe słonie cesarza stały w głębi w rzędzie, przestępując ciężko z nogi na nogę. Czoła miały ozdobione złotą i srebrną liberią, a na masywnych karkach siedzieli kornacy, wbijając kolana w uszy zwierząt. Dalej stał szereg kawalerzystów na identycznych czarnych arabskich wierzchowcach. Potem następował trzeci, położony na obrzeżu rząd dla pospólstwa. Drugi rząd wokół cesarskiego tronu był przeznaczony dla kupców i drobnej szlachty, i tu właśnie zajęli miejsca Ghijas i Masud, za plecami szlachetnie urodzonych.

Gdy ogłoszono nadejście cesarza, skłonili się w pas. Ghijas zerknął za siebie i ujrzał, że słonie osuwają się ociężale na kolana, aż kornacy zawisają w powietrzu pod kątem ostrym,

a konie i kawalerzyści schylają głowy. Po oddaniu pokłonu spojrzął z uwielbieniem na postać na odległym tronie, na drugim brzegu morza zdobnych w klejnoty turbanów.

Stali w milczeniu, a mir arz, zajmujący się oficjalnymi petycjami, odczytał dźwięcznym głosem porządek spraw. Ghijas przyglądał się wszystkiemu w oszołomieniu. Chmura sandałowego kadzidła, wspaniałość tronu o wysadzanych jaspisami kolumnach z kutego złota i poduszkach z czerwonego aksamitu, podłoga z gładkiego szarego marmuru - wszystko to zrobiło na nim ogromne wrażenie. Wreszcie wezwano Masuda. Ghijas poszedł z nim i razem wykonali *taslim*, dotykając czoła prawą ręką i kłaniając się w pas.

- Cieszymy się z twojego powrotu, mirzo Masudzie -oznajmił Akbar.

- Dziękuję, najjaśniejszy panie - odparł Masud, prostując się.

- Ufamy, że miałaś dobrą podróż?

- Z łaski Allaha i najjaśniejszego pana.

- Czy to wszystko przywiozłeś nam ze swojej podróży? - spytał cesarz, wskazując gestem konie, bele jedwabiu i sterty owoców z karawany.

- A także jeszcze jeden dar, najjaśniejszy panie. - Masud skinął głową w stronę Ghijasa. - Pokornie proszę o łaskę przedstawienia mirzy Ghijas-bega.

- Zbliź się, mirzo. Nasze oczy nie służą nam już tak dobrze jak niegdyś. Podejdz, byśmy mogli ci się dobrze przyjrzeć.

Ghijas wyprostował się i zrobił parę kroków naprzód. Podniósł wzrok na cesarza. Ujrzał tęgiego, majestatycznego mężczyznę o życzliwej twarzy, z brodawką na górnej wardze.

- Skąd pochodzisz, mirzo? Kto jest twoim ojcem?

Ghijas odpowiedział, jękając się i zacinając. Każde wypowiedziane zdanie odbijało się mu w uszach echem. Skończył i spojrzął lękliwie na cesarza. Czy mu się spodobał?

- Dobra rodzina - oznajmił Akbar. Zwrócił się w prawo i spytał: - A ty jak sądzisz, Szajchu Babo?

Wtedy Ghijas dostrzegł siedzące obok cesarza dziecko, małego, może ośmio- lub dziewięcioletniego chłopca w krót-

kim *peszwazie* i spodniach ze złotego, mieniącego się jedwabiu. Książę Salim, następca tronu.

Salim skinął poważnie głową, zakołysało się czaple pióro przy jego małym turbanie. Przemówił jasnym, dziecięcym głosem, starając się naśladować ton ojca:

- Podoba się nam, najjaśniejszy panie. Akbar się uśmiechnął.
- Tak, to prawda. Odwiedzaj nas czasem, mirzo. Ghijas skłonił się.
- Najjaśniejszy pan jest zbyt łaskawy. To dla mnie wielki zaszczyt.

Akbar skłonił głowę w stronę mir arza, który odczytał ze zwoju nazwisko następnego suplikanta. Malik Masud dał znak Ghijasowi, obaj skłonili się jeszcze raz i wycofali na swoje miejsca. Nie odzywali się. Po zakończeniu *darbaru* Ghijas opuścił salę w osłupieniu. Łaskawe słowa cesarza nadal rozbrzmiewały mu w uszach. Następnego dnia znów zjawił się na dworze i czekał wiele godzin, zanim cesarz zamienił z nim parę słów. Po paru dniach takich rozmów Akbar łaskawie podarował mu *mansab* trzystu koni i posadę dworzanina.

System *mansabów* został stworzony przez mogolskich władców dla rozdzielania zaszczytów i posiadłości. Przekładały się one na obszary ziemskie, zdolne utrzymać oddział kawalerii lub piechoty - i tak *mansab* Ghijasa mógł utrzymać ze swoich plonów oddział trzystu koni.

Wszystkiego tego Ghijas musiał się nauczyć od nowa. Obyczaje mogolskiego dworu różniły się od perskich.

Mijały lata, a Ghijas stał się niezastąpionym towarzyszem Akbara. Był przy nim podczas polowań i wojen, zabawiał opowieściami o perskim dworze. Akbar hojnie nagradzał jego wysiłki, nadając mu ziemie i dostarczając materiały budowlane na dwa wspaniałe domy: jeden w Agrze, drugi w Fatehpur Sikri.

Dziś usiedli do południowego posiłku w wynajętym domu w Lahaur. Parę miesięcy temu na północno-zachodniej granicy cesarstwa pojawiło się nowe zagrożenie. Szpieczy przynieśli wieści, że Abdullah-chan, władca Uzbekistanu, zamierza za-

atakować Indie. Fatehpur Sikri, oficjalna stolica cesarstwa, leżało zbyt daleko na południowy wschód. Akbar pragnął znaleźć się bliżej działań wojennych przeciwko uzbeckiemu władcy i dał rozkaz przeprowadzki do Lahaur. Cały dwór przeniósł się wraz z cesarzem, a nowo zbudowane Fatehpur Sikri opustoszało.

Allah był łaskawy dla mojej rodziny, pomyślał Ghijas, gładząc się po brodzie. Żyli w dostatku - po nędzy, jaka towarzyszyła im w chwili przyjazdu do Indii, nie został nawet ślad. Na kamiennych posadzkach leżały grube perskie i kaszmirskie kobierce. Bielone ściany ozdabiały malowidła i miniatury w brązowych ramach. Na tekowych i sandałowych stolikach stały drobiazgi z całego świata: figurynki z chińskiej porcelany, srebrne i złote szkatułki z Persji, afrykańskie posążki z kości słoniowej. Dzieci chodziły w najdelikatniejszych muślinach i jedwabiach, a Asmat każdego dnia miała na sobie klejnoty, za które rodzina biedaków mogłaby żyć przez cały rok.

Nadal nie mógł uwierzyć w szczęście i dostatek, jakie na niego spłynęły przez ostatnie lata. Dzieci rosły zdrowe i pełne życia; ten kraj stał się ich ojczyzną. Abul, Muhammad i Saliha początkowo opornie uczyli się nowego języka i zwyczajów, niechętnie bawili się z dziećmi mieszkających w sąsiedztwie wielkich panów. Choć mali, dobrze pamiętali długą, przykrą podróż z Persji. Dla Mihrunnisy wszystko było nowe i cudowne. Dialekty Agry przychodziły jej z łatwością. Pałace, suchy żar indyjskiej ziemi zdawał się jej nie przeszkadzać; dopóki nie skończyła pięciu lat, biegała po domu w cienkiej bawełnianej koszulce i głośno protestowała, gdy ubierano ją na festiwale i uroczystości. Ich pozycję i spotykające Ghijasa zaszczyty uważała za coś naturalnego; nie dziwiło jej, że przenoszą się do coraz obszerniejszych domów, aż wreszcie Akbar dał im jeden na własność. Nie знаła innego życia. Ghijas najbardziej martwił się o Asmat, wyrwaną z rodzinnego kraju. Gdy teść mu ją powierzył, z pewnością nie spodziewał się, że Ghijas rozdzieli ją z rodziną.

Ghijas spojrział na żonę z dumą i miłością. Asmat była w pierwszych miesiącach kolejnej ciąży, którą zdradzało je-

dynie lekkie zaokrąglenie brzucha. Minione lata nie przygasiły jej urody. Czas posrebrzył gdzieś włosy i wycisnął kilka zmarszczek na twarzy, ale była to ta sama kochana twarz, te same ufne oczy. Była dzielna, dawała mu siłę w nocy, gdy leżeli w milczeniu obok siebie, otoczeni ciemnością, i za dnia, gdy chodziła z brzękiem bransolet na kostkach nóg, w szeleście *ghagary*. Islam zezwalał na posiadanie czterech żon, ale przy Asmat Ghijas znalazł głęboki, kojący spokój. Nie czuł potrzeby, by choćby spojrzeć na inną kobietę lub pomyśleć o poślubieniu kolejnej żony. Była dla niego wszystkim.

Z zamyślenia wyrwał go jakiś nagły ruch. Mihrunnisa siedziała na skraju dywanu; w jej oczach iskrzyło się ożywienie, niecierpliwie wygładzała fałdy *ghagary*. Chciała coś powiedzieć i nie mogła już wytrzymać.

Spojrzał na nią, myśląc

O tych minionych ośmiu latach, o tym, jak bardzo by się różniły, gdyby nie było jej z nimi. W ich życiu zostałyby wielka wyrwa, choćby mieli jeszcze wiele innych dzieci. Jakżeby mu brakowało jej melodyjnego *bapal*, gdy wracał do domu, a ona rzucała się mu w ramiona, wołając: „Mnie najpierw pocałuj, mnie pierwszą, innych potem! Ja najpierw!”.

Pochylił głowę. *Dziękuję, Allahu*. Odstawił filiżankę i powiedział:

- Najjaśniejszy pan był dziś w dobrym nastroju podczas *darbaru*. Bardzo go cieszy rychły ożenek księcia Salima.

- *Bapo...* - odezwali się jednocześnie Abul i Mihrunnisa, którym ciążyło wymuszone milczenie podczas posiłku. Asmat

1 Ghijas zawsze wymagali, by przy jedzeniu nikt się nie odzywał; była to oznaka dobrego wychowania. Dopiero gdy odezwał się Ghijas, inni mogli się włączyć do rozmowy.

- Tak, Mihrunniso? - Ghijas uciszył Abula gestem ręki.

- Chcę iść do pałacu na wesele - oznajmiła Mihrunnisa. I dodała pośpiesznie: - Proszę!

Ghijas spojrział na Asmat, unosząc brew. Skinęła głową.

- Możesz zabrać chłopców. Mihrunnisa i Saliha pójdą ze mną.

Mihrunnisa pociągnęła siostrę za welon.

- Widzisz coś?

- Nie - wyjęczała Saliha niemal ze łzami. Zaraz potem jakaś dama odepchnęła je z balkonu *zenany* i tłum pań zasłonił ścianę z marmurowego ażuru.

Mihrunnisa wyciągnęła szyję, stanęła na palcach, aż rozboleły ją stopy. Wszystko na nic. Widziała tylko plecy dam z haremu Akbara, komentujących scenę, jaka rozgrywała się poniżej, w *diwan-i am*.

Niecierpliwie tupnęła w kamienną podłogę. Wreszcie nadszedł dzień ślubu, a ona nie mogła dostrzec nawet fragmentu ceremonii... ani księcia Salima. To niesprawiedliwe, że jej bracia mogą przebywać na dworze, a ona musi tkwić zamknięta za *pardą* wraz z haremem. A jeszcze bardziej niesprawiedliwe było to, że choć była za mała, by nosić zasłonę, matka z jakiegoś powodu uparła się, by zatrzymać ją na balkonie *zenany*.

Podskoczyła, usiłując dojrzeć coś nad głowami pań z *zenany*. W tej chwili nie docierało do niej, że znalazła się w cesarskim pałacu. Wszystko, każdą myśl, poświęciła Salimowi. Gdy otworzyła się brama i strażniczki przyjrzały się im podejrzliwie, zanim wpuściły je na teren *zenany*, Saliha skłoniła się im trwożnie. Mihrunnisa je zignorowała. Nie dostrzegła tęczy jedwabi, świetlistych klejnotów ani idealnie umalowanych twarzy. Myślała tylko o tym, by znaleźć dobre miejsce za zasłoną, skąd będzie mogła obserwować księcia. A teraz te kobiety odepchnęły ją, bo była od nich młodsza i mniejsza.

- Teraz ja je odepchnę!

- Nie możesz. To cesarski harem, najdostojniejsze damy w kraju - wyszeptała Saliha ze zgrozą, mocno ściskając rękę Mihrunnisy.

- I bardzo źle wychowane - oznajmiła Mihrunnisa zuchwale. -

Odepchnęły mnie już cztery razy. Jak mamy zobaczyć księcia Salima? Nie są przezroczyście, nic przez nie nie widać.

Wyszarpnęła rękę z uścisku siostry i pobiegła na front balkonu. Trąciła w ramię jedną z konkubin, a kiedy ta się odwró-

ciła, wśliznęła się w powstałą szparę i przycisnęła twarz do ozdobnej kraty, mocno chwytając się marmuru.

Zamrugła powiekami, by przyzwyczać oczy do oślepiającego blasku w *diwan-i am*. Spojrzała na postać na tronie. Akbar był odziany we wspaniałe szaty, a gdy kiwał łaskawie głową do ministrów, klejnoty na jego turbanie migotały oślepiająco. Cesarz patrzył na swego syna podejrzenie lśnącymi oczami.

Mihrunnisa przeniosła wzrok na księcia Salima i wstrzymała oddech. Z tego miejsca widziała tylko jego profil. Książę miał wdzięczną postawę, wyprostowane ramiona, stopy rozstawione, prawą rękę oparł na wysadzonym klejnotami sztylcie tkwiącym za pasem. Obok niego stała księżniczka Man Bai z głową osłoniętą welonem z czerwonego muślinu, pokrytym gęstym złotym haftem. Gdyby cofnęła się o krok, lepiej byłoby widać księcia, pomyślała Mihrunnisa. Być może trzeba się przesunąć trochę na prawo... Odprawiający ceremonię kadi właśnie spytał księcia Salima, czy bierze sobie za żonę księżniczkę Man Bai. Teraz zwrócił się do księżniczki.

Mihrunnisa czekała wraz z całym dworem w milczeniu na odpowiedź Man Bai. Zaraz potem ktoś brutalnie chwycił ją za ramię, Odwróciła się i ujrzała rozwścieczoną konkubinę.

- Jak śmiałaś? — wysyczała dziewczyna przez zaciśnięte zęby, z twarzą wykrzywioną grymasem gniewu.

Mihrunnisa otworzyła usta, by odpowiedzieć, ale zanim zdążyła, konkubina uniosła rękę i uderzyła ją w twarz. Ciężkie pierścienie zraniły ją w policzek.

Mihrunnisa uniosła drżącą rękę i spojrzała na konkubinę ogromnymi oczami w pobladłej twarzy. Nikt nigdy jej nie uderzył, nawet rodzice. W oczach stanęły jej łzy, potoczyły się po policzkach, zanim zdołała je opanować. Otarła je wierzchem dłoni. Konkubina pochyliła się nad nią, podparta pod boki. Mihrunnisa nawet nie drgnęła. Nawet zagryzła usta, żeby powstrzymać gniewne słowa. Od ciosu nadal dzwoniło jej w uszach. Nagle poczuła się bardzo samotna. Gdzieś w oddali widziała Salihe z poszarzałą twarzą. Ale gdzie jest *madzil*

- Proszę o wybaczenie. - Asmat stanęła za Mihrunnisą.

Objęła ją i odciągnęła od rozwścieczonej konkubiny. - To tylko dziecko...

- Zostawcie ją! - rozkazał głośny, władczy głos.

Matka i córka odwróciły się, by spojrzeć na tą, która przemówiła: Rakajję Sułtan Begam, pierwszą damę Akbara, lub Padszah Begam. Wszystkie panie przerwały oglądanie ceremonii w *diwan-i am*, by obserwować dramat rozgrywający się na balkonie *zenany*. Ożywienie zaróżowiło im twarze. Rakajja tak rzadko angażowała się w sprzeczki, że to dziecko musiało być z jakiegoś powodu wyjątkowe. Pomiedzy Mihrunnisą i Padszah Begam zrobiło się pusto, a wszystkie oczy zwróciły się na pierwszą małżonkę Akbara.

Nie była piękna; prawdę mówiąc, była brzydka. Włosy miała przetykane siwizną, której nie raczyła farbować henną. Przenikliwe czarne oczy lśniły w okrągłej, pulchnej twarzy.

Rakajja była o wiele ważniejsza dla Akbara niż jego bezmyślne konkubiny, dostarczające mu przelotnych przyjemności w łożu. Cenił jej bystry umysł, trafny dowcip i miłe usposobienie. Mając zabezpieczoną pozycję, nie starała się już uwodzić cesarza - byłaby to strata czasu, gdy codziennie w haremie pojawiała się nowa młoda twarz. Dlatego pozostawiła zaspokajanie fizycznych żądz Akbara młodszym dziewczętom i dopilnowała, by po wszystko inne przychodził do niej. To poczucie bezpieczeństwa dało jej spokój, arogancję i pewność siebie. Była Padszah Begam.

Skinęła na Mihrunnisę pulchną, upierścienioną dłonią.

- Podejdz. - A do konkubiny rzuciła ostro: - Nie powinnaś bić dzieci.

Dziewczyna wycofała się niechętnie w kąt balkonu; jej uczernione *kohlem* oczy rzucały gwałtowne błyski.

Mihrunnisa zbliżyła się do Padszah Begam. W ustach nagle jej zaschło.

Otarła mokre ręce o *ghagarę*. Miała ochotę zapaść się pod ziemię. Zapach kwiatów *ketaki* połaskotał ją w nos, gdy cesarzowa palcem uniosła jej brodę.

- Więc chciałabyś obserwować weselne uroczystości, co? - Jej głos brzmiał zaskakująco miękko.

- Tak, wasza wysokość - odparła Mihrunnisa cicho, pochylając głowę, by ukryć szparę w zębach.

- Podoba ci się książę Salim?

- Tak, wasza wysokość. - Mihrunnisa zawahała się, podniosła głowę i uśmiechnęła się, zapominając o szparze. - Jest... o wiele piękniejszy od moich braci.

Wszystkie panie się roześmiały; dźwięk dotarł aż do dziedzińca w dole.

Rakajja uniosła władczo rękę.

- To dziecko uważa, że Salim jest piękny - oznajmiła. - Ciekawe, ile czasu musi upłynąć, by uznała, że jest przystojny.

Śmiech znowu spłynął na dziedziniec.

Mihrunnisa rozejrzała się, zbita z tropu.

Ceremonia właśnie dobiegła końca, kadi dokonał wpisu do księgi. Panie zwróciły uwagę na *diwan-i am*, a Mihrunnisa uciekła z ulgą w ramiona matki. Asmat popchnęła ją w stronę drzwi i skinęła na Salihę.

Gdy wychodziły, Rakajja odezwała się, nie patrząc w ich kierunku:

- To dziecko mnie bawi. Przyrowadź mi je wkrótce. Mihrunnisa i Asmat-begam skłoniły się nisko cesarzowej i wyszły.

Uroczystości weselne ciągnęły się niemal przez tydzień, ale Mihrunnisa, przerażona spotkaniem z Rakajją, nie chciała ich oglądać. Konkubina zaledwie ją zezłościła; roztaczająca aurę władzy cesarzowa o lśniących oczach obudziła jej niepokój. Asmat-begam i Ghijas-beg chodzili na dwór codziennie, by złożyć wyrazy szacunku Akbarowi i jego małżonkom oraz żeby wziąć udział w uroczystościach.

Parę dni później Rakajja wysłała cesarski rozkaz, wzywający Mihrunnisę do stawienia się w *zenanie*.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ta Begam powzięła wielki afekt dla Mihr-un-Nissy; pokochała ją ponad inne i zawsze trzymała blisko siebie.

A Dutch Chronicle of Mughal India,

przeł. B. Narain, wyd. S. Sharma.

Wysoki eunuch wyszedł na spotkanie Mihrunnisy i Asmat do drzwi pałacu cesarzowej Rakajji. Zatrzymał Asmat gestem ręki.

- Tylko dziecko - powiedział. Potem, na widok nagłego lęku w oczach Asmat, złagodniał nieco i dodał: - Zostanie bezpiecznie odstawiona do domu, lecz tylko ona może wejść.

Asmat skinęła głową. Wszelki opór byłby tu daremny. Pochyliła się i szepnęła:

- Bądź grzeczna, *beta*. Nic ci się nie stanie, nie martw się.

I odeszła. Mihrunnisa obejrzała się za nią, pragnąc ją zatrzymać. Jak mogła ją tu zostawić samą z tym dziwnym człowiekiem?

Gdy na niego spojrzała, napotkała jego przenikliwy wzrok.

- Więc to ty się jej spodobałaś - odezwał się głosem podobnym do warknięcia. Odstąpił z drogi, pozwalając jej wejść do ciemnego przedpokoju. W głębi, na dziedzińcu, widać było prostokąt słonecznego światła. Eunuch zatrzymał Mihrunnisę.

- Odwróć się.

Odwróciła się powoli, czując nieznaną ciężar haftowanej *ghagary*.

Bluzkę miała obszerną; zwisała jej z ramion, choć była mocno zasnurowana na plecach. W domu Mihrunnisa chodziła w muślinowych *ghagarach* i szarawarach. Dla cesa-

rzowej Asmat ubrała ją w najlepszy strój, choć była to zaledwie poranna wizyta w powszedni dzień. Eunuch położył palec na jej karku i obrócił ją twarzą do siebie. Położył jej warkocz na ramieniu, sprawdził jego długość, dotknął jej policzków. Uszczypnął ją i zajrzał w jej zęby. Mihrunnisa odskoczyła z zaczerwienioną twarzą. Za co ją uważał, za klacz na sprzedaż?

Eunuch roześmiał się, ukazując zęby czerwone od liści betelu.

- Jaka chuda, jaka koścista. - Szturchnął ją w zębra. - Patrzcie tylko na te wystające kości. Co, rodzice nie dają ci jeść? Ta kobieta to twoja matka? No, przynajmniej ona jest ładna. Ale ty - nawet w zębach masz dziurę. Ciekawe, co ona w tobie widzi. Szybko się tobą znudzi. Chodź - rzucił i pociągnął ją za ramię, wbijając paznokcie w jej ciało. - Pamiętaj, żeby nie powtarzać tego, co powiedziałem. To pierwsza lekcja, dziewczyno.

Nigdy nie rozmawiaj o tym, co zobaczysz w *zenanie*.

Nie przestając się śmiać, na wpół zaciągnął, na wpół popędził Mihrunnise korytarzem do łaźni. Niewolnice kłaniały się, gdy je mijał. Mihrunnisa, której serce biło jak młot, dostrzegła to i się nie wyrywała. *Madzi* tu nie było; została całkiem sama z tym dziwnym stworzeniem o gąbczastej twarzy i rzadkich wąsach. Kto to taki? I dlaczego ma tu taką władzę?

Gdy Mihrunnisa zjawiała się w *hammamie*, cesarzowa przygotowywała się do kąpieli. Do tej pory czoło dziewczynki pokryła cienka warstewka potu, a pachy zwilgotniały. Jeśli ten mężczyzna zachowywał się tak dziwnie, to jaka będzie cesarzowa? Tamtego dnia była wręcz przerażająca. Eunuch puścił ramię Mihrunnisy i skłonił się głęboko.

- Dziecko się zjawilo, wasza wysokość. - Potem, nie czekając na odpowiedź, wycofał się tyłem z pokoju.

Mihrunnisa została sama. Stała nieruchomo, mrugając oczami w blasku słońca, wpadającego przez świetlik na dachu i rzucającego na podłogę wzory ozdobnej kraty. W rogu pokoju rozległ się brzęk złotych bransolet. Cesarzowa siedziała na stołku, a smukłe, muskularne niewolnice o skórze w przydy-

mionych barwach ziemi zdejmowały jej biżuterię. Obok stał inny eunuch z tacą, na które kładziono klejnoty. Na środku pomieszczenia znajdował się ośmiokątny, wpuszczony w podłogę basen. Wokół jego obrzeża ciągnęła się drewniana ława.

- Podejź, dziecko.

Mihrunnisa zbliżyła się do miejsca, w którym siedziała Rakajja odziana w metalicznie błękitną jedwabną szatę w złote wzory. Ramię nadal ją bolało po uszczygnięciu eunucha, ale nagle zapragnęła, by do niej wrócił. Nie chciała stać samotnie w tym półmroku, rozpraszającym zaledwie odpryskami słońca, podczas gdy niewolnice i eunuchowie mierzyli ją zaciekawionymi spojrzzeniami.

- *Al-salam alejkum*, najjaśniejsza pani.

- Mihrunnisa - powiedziała Rakajja, opierając się o kolumnę. - To ładne imię. Usiądź.

Mihrunnisa zbliżyła się i usiadła. Rakajja dotknęła jej kruczoczarnych włosów.

- Jakie śliczne oczy. Jesteś Persjanką?

- Tak, najjaśniejsza pani.

Na okrągłej twarzy cesarzowej pojawiły się zmarszczki śmiechu.

- Kto jest twoim ojcem?

- Mirza Ghijas-beg, najjaśniejsza pani.

- Kto jest twoim dziadkiem?

I tak rozmawiały przez pięć minut. Na ogół to cesarzowa zadawała pytania - pytała o Mihrunnisę, Asmat, Ghijasa, jej braci. Czym się zajmują, który mułła ich uczy, co ostatnio czytała. Po tej rozmowie przestała się wydawać tak bardzo przerażająca. Głos cesarzowej nabrał niskich, mruczących tonów, gdy zdjęto jej suknię, a niewolnice zaczęły ją masować olejkami jaśminowym. Mihrunnisa przyglądała się, jak brązowe, lśniące olejkami palce niewolnic przesuwają się po masywnym ciele Rakajji. Niewolnice zaczęły ugniatać jej ramiona, głowa Rakajji opadła w dół z westchnieniem. Ręce niewolnic szybko i z wprawą przesuwają się po wzniesieniach jej piersi, brzuchu, udach.

Potem cesarzowa wstała i powoli zanurzyła się w basenie.

Włosy zawirowwały wokół niej, uwolnione z koka. Mihrunnisa patrzyła, jak niewolnice w bawełnianych spodniach i *czoli* wchodzi do wody wraz z cesarzową. Rakajja położyła się w wodzie, a one zaczęły ją namydlać dłońmi kipiącymi pianą. Następnie umyły i spłukały jej włosy.

W pewnej chwili cesarzowa usiadła i ostro rzuciła do jednej z niewolnic:

- Kapałaś się dzisiaj?

Młoda dziewczyna odparła przerażona:

- Tak, wasza wysokość.

- Sprawdź to - zapowiedziała Rakajja. Powąchała dłonie dziewczyny, jej włosy i pachy. Odwróciła się i wyrzekła złowrogo spokojnym głosem: - Wyjdź. Natychmiast. I nigdy więcej nie wchodź do mojej kąpieli, jeśli się najpierw nie umyjesz.

Dziewczyna wygramoliła się z wanny, ociekając wodą, i uciekła, zostawiając mokre ślady stóp.

Mihrunnisa zadrżała, słysząc jad w głosie cesarzowej. Na kark wystąpiła jej gęsia skórka. Ukryła się w mroku w nadziei, że cesarzowa jej nie zauważy. Tam siedziała w milczeniu przez dwie godziny. Rakajja ubierała się, rzucając w eunuchów kolejnymi strojami, dopóki w końcu któryś nie przypadł jej do gustu. Wówczas wyszła z pokoju, obejrzała się na Mi-hrunnisę i przemówiła:

- Teraz odejdziesz. Jutro przyjdiesz znowu. I odeszła.

W ciągu następnych miesięcy Mihrunnisa stawiała się w pałacu, gdy Rakajja ją wezwała, mówiła, gdy cesarzowa chciała rozmawiać, siedziała w milczeniu obok niej, gdy nie chciała. Zrozumiała, że złe humory Rakajji były głównie na pokaz. Tamta niewolnica miała zuchwałe oczy, wyjaśniła później cesarzowa. Ale to nie była prawda. Dziewczyna była zbyt młoda i bojaźliwa, by patrzeć zuchwale na cesarzową. Czasami Rakajja rzeczywiście unosiła się gniewem, lecz na ogół podnosiła głos dlatego, że mogła. Tytułu Padiszah Begam nie nadawano pochopnie - i nie traktowano lekko. Wszystkie wydarzenia w haremie trafiały do uszu Rakajji dzięki najróżniej-

szym szpiegom. Każda rzecz interesowała cesarzową. Każda choroba, ciąża, spóźniająca się menstruacja, dworskie intrygi, sprzeczki między żonami, konkubinami i niewolnicami -wszystkie informacje trafiały do jej pałacu.

Mihrunnisa zaczęła tęsknić do tych wizyt u ulubionej żony Akbara. Fascynowały ją zmienne nastroje Rakajji, jej spokój, jej ognista wściekłość. Fascynowała ją również jej władza i nie posiadała się z radości, że Rakajja uznała ją za interesującą.

Ale tak naprawdę chciała spotkać Salima. Pewnego razu, gdy po dniu spędzonym z cesarzową pobiegła do bramy *zena-ny*, przez pomyłkę znalazła się na terenie przyległego pałacu. Korytarze prowadziły ją coraz dalej w głąb budynku; zbyt późno zdała sobie sprawę, że zabłądziła. Było późne popołudnie, w pałacu panowała cisza. Nawet wszechobecne służące i eunuchowie ukryli się w mrocznych komnatach, czekając na zachód słońca. Mihrunnisa rozejrzała się i spróbowała wrócić drogą, którą tu przyszła. Mijane ogrody były nieskazitelne, trawa zielona pomimo upału, pnącza bugenwilli uginały się pod ciężarem kwiatów w kolorze arbuza. Mihrunnisa znalazła się na marmurowym wewnętrznym dziedzińcu z prostokątem nieba zamiast dachu. Dziedziniec był otoczony ze wszystkich stron podcieniami o niezliczonych kolumnach. Kolumny także były marmurowe i w skwarze lśniły chłodną bielą. Mihrunnisa objęła jedną z nich - jej dłonie dosięgły zaledwie środka słupa - i oparła spocone czoło o chłodny kamień. Może ktoś ją tu znajdzie i wskaże drogę do wyjścia. Była zbyt zmęczona, by dłużej się błąkać.

Wkrótce na dziedzińcu ukazał się mężczyzna, niosący srebrną szkatułkę. Był ubrany w prosty biały strój: luźna *kurta* i spodnie, stopy w skórzanych sandałach. Mihrunnisa oderwała się od kolumny i zrobiła parę kroków. Raptem cofnęła się gwałtownie. Poznała księcia Salima. Schowała się za kolumnę i ostrożnie wyjrzała. Dlaczego był sam, bez służących?

Salim zatrzymał się na przeciwległym krańcu dziedzińca i usiadł na kamiennej ławeczce pod drzewem *neem* o gałęziach uginających się pod ciężarem podobnych do winogron

zółtych owoców. Klasnął językiem. Mihrunnisa omal nie podskoczyła ze zdziwienia, gdy nagle spod okapów wyfrunęły setki gołębi. Całą chmarą opadły do stóp księcia; ich gardła nadymały się gorączkowo pod pierścieniami metalicznie zielonych piór. Salim otworzył szkatułkę, zanurzył w niej dłoń i rzucił w powietrze garść pszenicy. Ziarna zaśniły w słońcu czystym złotem i posypały się na marmurowe płyty. Ptaki natychmiast zaczęły dziobać. Niektóre podnosiły głowy i spoglądały wyczekująco na księcia.

Roześmiał się, aż w cichym dziedzińcu odezwało się echo.

- Jesteście rozpieszczone! Jeśli chcecie więcej, same sobie weźcie.

Wyciągnął ku nim rękę z ziarnem. Mihrunnisa, ukryta za kolumną, przyglądała się, jak niezdecydowane ptaki krążą wokół niego. Potem jeden, szczególnie odważny, podfrunął na ramię Salima i usiadł na nim. Księżę trwał nieruchomo. Wkrótce gołębie obsiadły go całego, niemal zupełnie zasłaniając.

- Co tu robisz?

Ktoś chwycił Mihrunnisę za ramię i odwrócił ją. Dziewczynka wyprostowała się i otrzepała *ghagare*. Uniosła głowę, by spojrzeć eunuchowi prosto w oczy.

- Zgubiłam się.

- Głupia! - szepnął gniewnie i wypchnął ją z dziedzińca. - To *mardana*.

Nie wiesz, że nie wolno ci przychodzić do męskich kwater? Uciekaj, zanim księżę Salim cię zobaczy. Nie lubi, żeby ktoś podglądał, gdy karmi gołębie.

- W takim razie co ty tu robisz? Eunuch unióśł brwi.

- Jestem Hoszjar-chan.

Mihrunnisa w odpowiedzi również uniosła brwi.

- A ja jestem Mihrunnisa. Kim jesteś? Eunuch cmoknął niecierpliwie.

- To nieważne. Musisz stąd odejść.

Mihrunnisa obejrzała się po raz ostatni na Salima. Siedział na ławce i cicho rozmawiał z gołębiami. Gdy jeden z nich usiadł mu na głowie, księżę roześmiał się i spojrzał na niego, usiłując się nie ruszać.

- No chodź - rzucił eunuch niecierpliwie. - Kobiety nie mogą wchodzić do *mardany*. Przecież wiesz. Gdyby cesarz się dowiedział, kazałby ci ściąć głowę.

- Nieprawda! Zgubiłam się. Nie przyszłam tu umyślnie.

- *Bap rei* - Hoszijar westchnął, nadal popychając ją przed sobą tak, że omal się nie zaplątała w spódnice *ghagary*. - W dodatku się ze mną kłóci. Przyłapałem ją, jak robiła słodkie oczy do księcia Salima, a ona mi wmawia, że się zgubiła.

Wyprowadził ją z pałacu i wskazał bramę.

- Uciekaj, i żebym cię tu więcej nie widział, bo sam ci utnę głowę.

Mihrunnisa pokazała mu język i rzuciła się biegiem do bramy. Obejrzała się przez ramię. Hoszijar nie pobiegł za nią. Stał bez ruchu, a gdy się odwróciła, pokazał jej język.

- Idziesz do cesarzowej?

Mihrunnisa odwróciła się gwałtownie, szpilki posypały się z brzękiem na podłogę, niektóre odbiły się i zniknęły we wzorzystym perskim dywanie.

- Patrz, co narobiłeś! - zawołała, zbierając spinki. Kilka zginęło na dobre. Leżały w runie, czyhając na czyjeś bosc stopy. Wyprostowała się i spojrzała w lustro.

Abul stał z założonymi na piersi rękami, oparty o framugę drzwi. Miał piętnaście lat, dostatecznie dużo, by już jej nie dręczyć. Ale w dzisiejsze wolne popołudnie ona najlepiej nadawała się na ofiarę. Saliha go ignorowała. Chadija i Manija wybuchały płaczem, gdy tylko się do nich zbliżał, bo zawsze ciągnął je za włosy albo zarzucał im *ghagary* na głowę, a wtedy musiał szybko uciekać, zanim *madzi* lub *bapa* zdążyli go ukarać. Dlatego szukał jej, jeśli przyjaciele nie zabrali go na polowanie lub do domu publicznego - to ostatnie oczywiście bez wiedzy *bapy*. Mihrunnisa zapomniała o naukach *madzi*, która usiłowała zrobić z niej damę, i wykrzywiła się do odbicia swojego brata.

Abul pokręcił głową i cmoknął cicho.

- Uważaj, bo ci tak zostanie i nikt się z tobą nie ożeni. Nadal nie odpowiedział na moje pytanie.

- Tak, idę - odpowiedziała, znowu przybierając spokojny wyraz twarzy. Niech Allah broni, żeby słowa Abula miały się okazać prawdą. - To nie twoja sprawa. Odejdź i daj mi w spokoju ułożyć włosy.

- Chodź ze mną, Niso. Zagramy w polo w ogrodzie - tylko oczywiście bez koni.

Pokręciła głową.

- Nie mogę, idę do pałacu. Nie przeszkadzaj mi, bo powiem *bapie*, że wczoraj poszedłeś do *naszakhany*.

- A ja mu powiem, że trzy dni temu poszłaś ze mną. Przebrana za mężczyznę, z namalowanymi wąsami, i że upiłaś się trzema łykami wina. I że musiałem cię zanieść do domu. Że moi przyjaciele nadal pytają, kim jest ten blady młodzik, który ma żołądek słabszy od niemowlęcia.

Mihrunnisa przyskoczyła do niego i wciągnęła go do pokoju. Wyjrzała na korytarz. Nikogo nie było w pobliżu. Uszczypnęła go w ramię.

- Oszalałeś? Nikt się nie może o tym dowiedzieć. Zmusiłeś mnie!

Abul uśmiechnął się szyderczo.

- Nie musiałem cię za bardzo przymuszać. Sama chciałaś. Ciesz się, że Chadija się nie obudziła i nie zdziwiła się, dlaczego nie ma cię w łóżku. *Bapa* by cię zbił, gdyby się dowiedział.

Mihrunnisa zadrzała. To była straszna głupota.

- Nie mów nikomu! Obiecuj mi to! Obiecuj! - Uszczypnęła go jeszcze mocniej.

Abul wyrwał się jej, roztarł rękę.

- Dobrze, *baba*. Nie powiem. Ale chodź ze mną dzisiaj. Znowu się przebierzesz i przeskoczymy przez mur tak jak wtedy.

Mihrunnisa pokręciła głową i stanęła przed lustrem.

- Raz wystarczy. Chciałam tylko sprawdzić, jak to wygląda. A w ogóle po co ty tam chodzisz? Ci pijani mężczyźni, ledwie przytomni, te prawie nagie służące... - Wzdrygnęła się. - Straszne. Nie chodź tam więcej. To się nie godzi.

Abul chwycił ją za włosy i pociągnął.

- To nie twoja sprawa. Chciałaś tam pójść, więc cię zabrałem. Nie mów mi, co mam robić. Obiecuję, że nie powiem *bapie*, jeśli przestaniesz mnie pouczać. Czy to jasne?

Mihrunnisa rzuciła mu płomiennie spojrzenie. Sięgnęła po grzebień. Potrąciła tacę i buteleczka ze sproszkowanym *koniem* przewróciła się, zasypując czernią wypolerowane srebro.

- Aleś ty dzisiaj nerwowa. - Abul uśmiechnął się złośliwie. - Czy to ma coś wspólnego ze ślubem w cesarskim pałacu?

- Jakim ślubem? - spytała Mihrunnisa, zadzierając głowę. - A, ślubem księcia Salima.

Abul usiadł obok niej.

- Tak, właśnie tym ślubem. Księżę Salim żeni się po raz drugi. Z księżniczką z Dżodhpuru, córką Udaj Singha. Nazywają go Mota Radża, gruby król. Widziałem go, to dobre przezwisko. Ciekawe... - Abul ujął delikatną buteleczkę i wyjął korek; w pokoju rozeszła się woń kadzidła - czy księżniczka Dżagat Gosini także jest gruba.

Mihrunnisa lekko uderzyła go po dłoni.

- Zbijesz butelkę.

Energicznie zaatakowała długie loki. Gdy dobrze je rozczesała i włosy legły na jej ramionach jak płat lśniącego jedwabiu, podzieliła je na trzy pasma i zaczęła je zaplatać.

Abul uniósł brew.

- Skąd to zdenerwowanie, droga siostrze?

- Nie jestem zdenerwowana! Księżę ma prawo poślubić, kogo zechce.

- Słusznie. I jest już na dobrej drodze, by skompletować własny harem.

Dwa śluby w ciągu dwóch lat, a to dopiero siedemnastolatek. I już ma dziecko z pierwszą żoną, choć tylko córkę. Ale jeśli zachowa to tempo, wkrótce da cesarstwu synów.

- I co z tego? - Dłonie Mihrunnisy poruszały się szybko za jej głową. Gdy warkocz stał się już odpowiednio długi, przerzuciła go przez ramię i splatała, trzymając na piersi. - Dlaczego to ma mnie obchodzić?

Abul odchylił głowę do tyłu i się roześmiał.

- Wszyscy wiedzą, że odwiedzasz cesarzową Rakajję tylko po to, żeby zobaczyć księcia. Co ty sobie wyobrażasz? Że też za niego wyjdiesz? Książę nigdy się z tobą nie ożeni.

Mihrunnisa spurpurowiała, rumieniec oblał jej policzki i kark.

- A dlaczego? - spytała wyzywająco. - Co by nas powstrzymało, gdybym się zgodziła za niego wyjść?

Abul wybuchnął takim śmiechem, że omal nie spadł ze stołka. Otworzył dłoń i zaczął na palcach wyliczać powody.

- Po pierwsze, jesteś za młoda. Jesteś jeszcze dzieckiem. Dziewięcioletnie dziewczynki nie wychodzą za książąt. Po drugie, książęta zawierają małżeństwa polityczne i żenią się tylko z księżniczkami. Po co miałyby cię brać za żonę?

- Teraz jestem za młoda, ale dorosnę. *A madzi* mówi, że nie wszystkie małżeństwa w cesarskiej rodzinie są zawierane z powodów politycznych.

- Ale wszystkie małżeństwa księcia Salima takie będą. Przynajmniej dopóki jest księciem. *Zenana* cesarza pełna jest kobiet powiązanych z wasalami cesarstwa. W ten sposób Ak-bar utrzymuje całość imperium. Nigdy ci się to nie uda. Poza tym, zanim dorośniesz, książę stanie się rozpustnikiem. Słyszałaś najnowsze plotki?

- Jakie? - spytała Mihrunnisa czym prędzej, choć nie miała ochoty rozmawiać z bratem o księciu Salimie.

- Zaczął pić - wyszeptał Abul konspiracyjnie. - Podobno dwadzieścia kubków alkoholu dziennie.

- Aż tyle! - wykrzyknęła Mihrunnisa z szeroko otwartymi oczami.

Wiedziała, że Salim pije, bo Rakajja nieustannie się na niego skarżyła. Do niedawna książę pił umiarkowanie, lecz parę miesięcy temu, podczas kampanii pod Attok przeciwko afgańskim powstańcom, mirza Muhammad Hakim zasugerował, że wino złagodzi zmęczenie Salima. Teraz książę był już uzależniony, a przynajmniej tak twierdziła Rakajja, która w chwilach wzburzenia nie zawsze bywała wiarygodnym źródłem. Lecz teraz Abul mówił to samo...

Mihrunnisa milczała przez parę chwil, wodząc palcem po rzeźbionym wzorze na srebrnej szkatułce z biżuterią.

- Co to ma wspólnego ze mną? - spytała wreszcie.

- Moja droga Niso... - Abul znowu przybrał szyderczy ton. - Jeśli księżę Salim zechce się z tobą ożenić, będzie musiał poczekać. Kto wie, może za parę lat zapije się na śmierć. Wówczas będziesz musiała poślubić Murada lub Danijala, żeby zostać cesarzową. Jak to dobrze, że cesarz ma jeszcze dwóch synów, którzy mogą ci się przydać.

Mihrunnisa zadarła głowę i spojrzała na niego wyniośle.

- Nie rozmawiamy teraz o moim życiu - oznajmiła godnie. - A teraz odejdz. Muszę się przygotować. Cesarzowa zażyczyła sobie, bym przyszła.

- Tak jest, wasza wysokość. - Abul skłonił się jej, parsknął śmiechem i wycofał z pokoju tyłem, jakby miał przed sobą osobę królewskiej krwi. Mihrunnisa rzuciła w niego grzebieniem z kości słoniowej. Nie trafiła, grzebień odbił się od framugi drzwi i upadł na podłogę. Abul wyszczerzył zęby. Zagrał jej na nosie. Zniknął w chwili, gdy sięgała po emaliowaną kasetkę.

Znowu odwróciła się do lustra. Zmarszczyła brwi. Dlaczego jej ślub z księciem jest nie do pomyślenia? W końcu jej ojciec ma wysoką pozycję na dworze, a cesarz ceni jego rady. A mo-golscy władcy mają zwyczaj żenić się zgodnie z głosem własnego serca.

Szybko przebrała się, niemal nie patrząc na swoje odbicie. Cesarzowa nie lubiła czekać. Cała *zenana* będzie tętnić od plotek o nowej księżnej, jej posagu, ojcu i o uczuciach Salima. Każdy najmniejszy szczegół zostanie wyłuskany, zanalizowany i rozdęty do ogromnych rozmiarów, a wszystko to - z wielkim upodobaniem. Ciekawe, jak nowa księżna poradzi sobie w kobiecych kwaterach. Pierwsza żona była skromna jak myszka, ledwie odważała się oddychać i nie burzyła życia haremu. Ale ta, powiadano, ma mocniejszy charakter. Ciekawe, jak się jej ułożą stosunki z Rakajją. A jeśli pewnego dnia - nie jeśli, kiedy - Mihrunnisa zostanie żoną Salima, na tę kobietę trzeba będzie uważać.

Mihrunnisa nie miała pojęcia, w jaki sposób mogą się urzeczywistnić jej marzenia, lecz wiedziała, że tak się kiedyś sta-

nie - choćby tylko po to, żeby zagrać na nosie Abulowi, który się z niej dzisiaj natrząsał.

Chwyliła welon, udrapowała go na głowie i opuściła dom w towarzystwie Daj, która niegdyś była jej mamką. *Madzi* była zajęta przy jej malutkim bracie Szahpurze, urodzonym parę miesięcy temu. Mihrunnisa wsiadła do czekającego na zewnętrznym dziedzińcu palankinu i udała się do cesarskiego pałacu, by pogratulować cesarzowej Rakajji nowej synowej.

W tym roku odbył się jeszcze jeden ślub Salima, tym razem z Sahib Dżamal, córką chwadży Hasana. Rok później, w Lahaur, pierwsza żona Salima, księżna Man Bai urodziła syna, którego nazwano Chusru. Cesarz z radością powitał nowego następcę tronu. Przyjęcia i uroczystości trwały przez cały tydzień po narodzinach dziecka.

Na jesieni 1588 roku dwór cesarski po raz pierwszy przeniósł się z Lahaur do Śrinagaru, stolicy Kaszmiru. Kraj ten długo opierał się atakom Mogołów, lecz w zeszłym roku wreszcie poddał się cesarskim wojskom. Srinagar oczarował wszystkich. Miasto leżało w dolinie Himalajów. Powietrze było tu czyste i upajające jak *amrit*, napój bogów. Niższe pagórki, odziane w jesienne płomienne czerwienie i brązy, delikatnie schodziły ku złocistym polom dojrzewającej pszenicy, przeciętych jedynie srebrem rzeki Dźhelam. Dalej ośnieżone górskie szczyty majestatycznie wznosiły się na tle nieba.

Po powrocie dworu do Lahaur, co odbyło się w następnym roku, Akbar awansował Ghijasa na kabulskiego skarbnika. Był to wielki przywilej, gdyż Kabul, aczkolwiek prowincjonalny, stanowił strategiczny punkt cesarstwa Mogołów dla handlu i obrony. Leżał w trójkątnym wąwozie pomiędzy stromymi i niedostępnymi górami Asmai i Szerdawza, a zwieńczeniem niższych pagórków wokół miasta był długi, najeżony wieżami mur z gliny.

Ghijas przeprowadził się z rodziną do Kabulu. Nowe obowiązki zajmowały go do późna w nocy. Całymi godzinami ślęczał nad księgami skarbcza. Mihrunnisa odwiedzała go, by dowiedzieć się, co go spotkało tego dnia, jakich poznał ludzi, co im powiedział i dlaczego. Czasami z książką siedziała w milczeniu u jego boku. Niekiedy prosił, by dodawała długie kolumny liczb, lub rozmawiał z nią o kłopotach, jakie sprawiają

mu urzędnicy, bądź też żalił się, że wojskowy księgowy znów ograniczył mu dochody. Pewnej zimowej nocy, gdy przez kamienne ściany budynku do środka wdzierało się zimno, Mihrunnisa i Ghijas siedzieli przytuleni do siebie, by się rozgrzać. Mihrunnisa opierała się o plecy ojca i wyciągała stopy do piecyka na węgiel. Raptem Ghijas przerwał milczenie:

- W mieście pojawił się nowy hinduski kapłan. Wracając do domu, słyszałem, jak recytuje *Ramajanę* przechodniom. Podobno zna dzieło Walmikiego na pamięć.

Mihrunnisa odwróciła się gwałtownie, z oczami rozbłysłymi ożywieniem.

- Możemy pójść go posłuchać? Czy mówi w sanskrycie? Ghijas się uśmiechnął.

- *Madzi* umarłaby po tysiącokroć, gdybyś wyszła. Może zaprosimy go do domu?

Mocno chwyciła go za ramię.

- Och, *bapo*, tak, proszę!

- Porozmawiam z *madzi*.

Następnego dnia Ghijas rozmówił się z Asmat, ale ona wysłuchała go z niepokojem. Ile lat ma ten kapłan? - spytała. Czy wypada wprowadzać go do domu, w którym są młode dziewczęta? Co powiedzą ludzie?

- Ale Asmat, dzieci będą miały wspaniałą okazję, by się uczyć. Nie możemy im tego odmawiać - powiedział Ghijas.

Zmarszczyła brwi i z roztargnieniem pociągnęła kosmyk włosów.

- Musimy bardzo uważać, żeby nie nauczyć dziewczynek zbyt wiele. Jak znajdą mężów, jeśli będą zbyt wykształcone? Im mniej wiedzą, tym mniej będą chciały od świata zewnętrznego. Mihrunnisa już teraz dopomina się, by z tobą wychodzić.

Ghijas uśmiechnął się nieznacznie.

- Wiem. Pyta, dlaczego kobieta musi zostawać w domu, skoro mężczyzna może wychodzić, kiedy mu się spodoba.

Przez twarz Asmat przemknął lęk.

- Nie zachęcaj jej. Musimy uważać, bo ludzie pomyślą, że nasze córki są zbyt aroganckie, by stać się dobrymi żonami.

- Nie będę, obiecuję. Ale to wielka przyjemność, że choć jedno dziecko interesuje się moją pracą. - Ghijas scałował zmarszczki zmartwienia z czoła żony. - Już wkrótce znajdą się *zapardą* do końca życia. Możemy im dać tak niewiele...

Podniosła na niego oczy.

- Ja także chciałabym posłuchać kapłana. Mogę?

- Oczywiście. Wszyscy zbierzemy się wokół niego.

I tak bramin zaczął przychodzić do ich domu przez cztery wieczory w tygodniu. Był chudy, wynędzniały, z wystającymi żebrami i wygoloną głową z małym kucykiem na karku. Pomimo zimna nosił jedynie przepaskę *dhoti* i nic poza nią. Miał surową twarz, która ożywiała się, gdy dźwięcznym głosem recytował wersy *Ramajany* Walmikiego. Jeśli tylko czas pozwalał, Asmat dołączała do córek za zasłoną z cienkiego jedwabiu, która oddzielała kobiety od mężczyzn. Mihrunnisa zwykle zajmowała miejsce z przodu, przy zasłonie, z twarzą wtuloną w jej fałdy. Musiała siedzieć za *pardą* ze względu na przyzwoitość, lecz zadawała kapłanowi pytania i słuchała poważnych odpowiedzi, gdy zwracał się w jej stronę, jakby była kimś ważnym.

I tak mijały dni. Dzieci uczyły się pisma, arytmetyki, geometrii, astronomii i literatury. Gdy lekcje dobiegły końca, Asmat dopilnowała, by córki nauczyły się także malować, szyć, haftować i nadzorować służbę. Podczas ich pobytu w Kabulu, trzecia żona księcia Salima, Sahib Dżamał, urodziła mu drugiego syna, Parweza. Ghijas wrócił do domu pod koniec dnia i zastał żonę i córki zajęte haftowaniem.

- Posłańcy przynieśli wieści z dworu. - Podał żonie list.

Asmat przebiegła wzrokiem skomplikowane tureckie pismo, oficjalny język dworski. Babar, dziadek Akbara i pierwszy mogolski cesarz Indii, ogłosił swój rodzimy język oficjalnym, by zaznaczyć związek ze swym przodkiem, Timurem

Kulawym. Praktyka ta utrzymała się przez wiele pokoleń. Do chwili przybycia do Indii Asmat i Ghijas nie znali języka tureckiego, ale zadali sobie wiele trudu, by się go nauczyć. Na dworze mówiono po arabsku i w hindi, który wywodził się z sanskrytu, i wiele zapożyczył z perskiego. Teraz Asmat i Ghijas mówili już płynnie tymi językami. W domu posługiwali się dziwną mieszanką perskiego, hindi i arabskiego, lecz dzieci bardziej skłaniały się ku językom Hindustanu niż rodzimemu perskiemu Asmat i Ghijasa.

- Pozwól mi spojrzeć, *madzi* - poprosiła Mihrunnisa. Asmat podała jej list. Mihrunnisa przebiegła go szybko wzrokiem i wróciła do wyszywania. Książę Salim miał kolejnego syna. Już dwóch następców tronu! Odkąd przenieśli się do Kabulu, Mihrunnisa nie dostała żadnej wiadomości od cesarzowej. Rakajja nie miała serca do korespondencji, brakowało jej cierpliwości nawet do dyktowania listów skrybie. Cóż, nie można się było spodziewać, że cesarzowa napisze do Mihrunnisy, więc Mihrunnisa od czasu do czasu pisała do niej. Wieści z haremu trafiały do jej matki za sprawą żon innych dworzan. Twierdziły one, że księżna Dżagat Gosini, druga żona Salima, jest hardą dziewczyną o twardym kręgosłupie, niedającą się nikomu zastraszyć. Ale na razie nie dostrzeżono żadnych oznak ciąży. To stawiało ją w nieco niezręcznej sytuacji.

Mihrunnisa wpięła igłę w robótkę i odłożyła ją, wpatrzona w okno na ośnieżone góry. Trudno było opuścić dwór, ale to tylko na parę lat, jak powiedział *bapa*. Tutaj czekają ich nowe przygody, nowe przyjaźnie, nowe miejsca. Tutaj po raz pierwszy poznała *mirzę* Malika Masuda. Był jej przybranym ojcem; znalazł ją pod drzewem, gdy była niemowlęciem, i oddał *bapie* i *madzi*. Początkowo była skrepowana w towarzystwie tego ogorzałego, opalonego kupca, lecz szybko ją ośmielił.

- Jestem jak twój *bapa*, *beta* - powiedział. - Nie możesz się mnie wstydzić.

Dał jej prezent, pas cienkiego złotego muślinu na welon, uprzedzony tak cienko, że można go było przeciągnąć przez pierścień. Po pierwszym niezręcznym spotkaniu Mihrunnisa

spędziła z nim wiele godzin, słuchając jego opowieści o grasujących na gościńcach rozbójnikach, o wielbłądach, które narowiły się, gdy wstępowały w nie złe duchy, o namiotach odlatujących z wichrem i zostawiających podróżników nagich i drżących pod zimnym nocnym niebem. Tak bardzo oswoiła się z jego obecnością, że wyjazd Masuda pogrążył ją w smutku. Na pożegnanie obiecała mu pisać co miesiąc. *Bapa* zyskał w Kabulu wielki szacunek; ludzie zjeżdżali się z daleka, by się z nim spotkać i spytać o radę, a słuchano go zawsze z szacunkiem. Na stole zostawiali nieodmiennie drobny podarunek: wyszywaną sakiewkę z obciążonym dnem lub, w sezonie, owoce mango, olśniewająco żółte i słodkie jak miód. Pewien szlachcic przyprowadził nawet konia. Posada *diwana* łączyła się z pewnymi przywilejami, powiedział *bapa*, i wszyscy z nich korzystali. Ale, westchnęła Mihrunnisa, nic nie może się równać z cesarską *zenaną*, w której jest tak wiele pięknych kobiet, drobnych złośliwostek i podniecających intryg. Bardzo brakowało jej zjadliwości i błyskotliwości Ra-kajji. Jak układają się sprawy pomiędzy cesarzową i dumną drugą żoną księcia Salima?

- Kiedy wrócimy do Lahaur? - spytała niespodziewanie. Ghijas oderwał wzrok od trzymanyh dokumentów.

- Kiedy cesarz rozkaże. Nie mam w tej sprawie nic do powiedzenia.

Dlaczego pytasz?

- Bez przyczyny. - Wzięła robótkę i pochyliła się nad haftem. Niepokój uderzył w nią jak fala o plażę. Im starsza się stawała - miała już czternaście lat - tym więcej jej nakazywano. Nie wychodź zbyt często, mów cicho, zasłaniaj twarz, gdy w domu pojawi się obcy mężczyzna, nie krewny. Te polecenia miały od tej pory na dobre zagościć w jej życiu, gdyż stała się kobietą. Lecz w cesarskiej *zenanie* kobiety, choć trzymane w odosobnieniu, i tak potrafiły wychodzić poza ściany haremu.

Wychodziły z niego, by zwiedzać świątynie i ogrody. Były posiadaczkami ziem i rozmawiały z ich zarządcami, nie budząc niczyjego sprzeciwu. Rakajja doradzała Akbarowi w sprawach darów, *mansabów* lub kampanii wojennych. Choć przemawiała zza zasłony, z jej głosem należało się liczyć. Ni-

gdzie indziej w całym cesarstwie kobiety nie miały tyle wolności. Żona zwykłego szlachcica nie mogła nawet marzyć o takiej swobodzie. Tarcza cesarskiego rodu dawała kobietom z haremu Akbara emancypację nieosiągalną dla zwykłych śmiertelniczek.

Mihrunnisa syknęła z rozdrażnieniem; ścięgi wyszły poza szablon, przedstawiający kwiaty *czampa*. Wyciągnęła różową nitkę z igły i powoli wypruła ścięgi. Prawdziwa ironia, ponieważ cesarska *zenana* była oznaką bogactwa i znaczenia cesarza, jego najcenniejszym skarbem - czasami ważniejszym od skarbcza czy armii. Choć fizycznie odcięta od świata, i tak trzymała w ręku wszystkie sprawy cesarstwa.

Do wszystkich tych wniosków doszła dzięki oddaleniu od *zenany* oraz dojrzewaniu, gdyż teraz jej ruchy zostały mocno ograniczone. Jako czternastolatka była uważana za kobietę gotową do zamążpójścia.

Być może dobrze się stało, że musieli wyjechać. Oddalenie dodało mocy jej pragnieniom. Ale *bapa* koniecznie musiał wrócić na cesarski dwór.

Wówczas ona będzie mogła obserwować Rakajję, zwykłą kobietę, mającą na swe rozkazy dziesiątki sług. Wówczas ujrzy na własne oczy żonę Salima. A Sa-lim? On także będzie musiał ją dostrzec. W przeciwnym razie jakże mogłaby zostać cesarzową?

ROZDZIAŁ TRZECI

Babo Szajchadzi, skoro cały ten sułtanat przejdzie w twe posiadanie, czemuś musiał dopuścić się tego czynu? By odebrać mi życie, nie trzeba było

czynić nieprawości. Sam bym ci je oddał, gdybyś mnie o nie poprosił.

Munktakhab-ut-Tawarikh,

przeł. W.H. Lowe

Drżące tony sitaru płynęły z balkonu do sali bawialnej w forcie Lahaur. Zawieszona na łukach zasłona z cienkiego muślinu wydymała się na wietrze wiejącym z zewnętrznego dziedzińca. W sali smużki błękitnawego dymu z kadzideł unosiły się spiralnie pod sufit, roznosząc woń piżma i aloesu. Posadzka z białego marmuru lśniła przyćmionym blaskiem w świetle lamp, niemal zupełnie wolna od mebli z wyjątkiem jednej krytej atłasem otomany, która stała w rogu wśród kolorowych perskich kobierców.

Na otomanie leżał książę Salim, głowę oparł na aksamitnym wałku, na jego piersi spoczywał kielich. Przyglądał się niewolnicom, tańczącym w najcieńszych muślinach, przy brzęku bransolet zdobiących kostki nóg. Niskie natarczywe tony *tabli* dołączyły do sitaru; Salim obrócił głowę, by spojrzeć na zamknięty balkon, na którym znalazła się cała orkiestra. Potem jego spojrzenie osunęło się ku otaczającym go urodziwym twarzom.

Damy z jego *zenany* siedziały wokół niego, wspaniale przyodziane i delikatnie uperfumowane. Ich doskonałego wyglądu nie psuło najmniejsze niedociągnięcie. Nie nosiły zasłon. To dlatego muzycy znaleźli się w zamknięciu; kiedy panie z haremu ukazywały się swojemu władcy bez *pardy*, nie mógł ich

widzieć żaden inny mężczyzna. Salim miał wokół siebie jedynie osoby z haremu: żony, konkubiny, niewolnice i eunuchów.

Sala tonęła w pijackiej mgiełce. Salim uniósł ociężałe palec i wezwał niewolnicę. Podbiegła do jego boku i kłaniając się wdzięcznie, dołała alkoholu do jadesitowego pucharu. Salim uniósł go do ust i zaczął łapczywie pić. Alkoholowe wyziewy drażniły mu nozdrza. W pośpiechu rozlał gęsty żółty płyn na *kabe*.

Dżagat Gosini, druga żona, dotknęła jego ramienia. Spiorunował ją wzrokiem.

- Czego chcesz?

- Panie mój - odezwała się łagodnie - czy nie zechcesz skosztować tych winogron?

Widok jej spokojnej twarzy ułagodził Salima. Otworzył usta i pozwolił się karmić jak dziecko, ale soczyste, fioletowe jagody smakowały jak piasek. Pięć lat picia odebrało mu apetyt. Odtrącił niecierpliwie dłoń żony.

Po jego prawicy siedziała Man Bai, której nadał tytuł Szah-begam, pierwszej damy haremu. W końcu dała mu pierworodnego syna Chusru. Dżagat Gosini dała jej znak. Gdy Salim odwrócił się do niej, Man Bai spróbowała skusić go do zjedzenia paru słodczy.

Na czole Salima pojawiła się zmarszczka. Zachmurzył się, zaczął postukiwać jadesitowym pucharem o podłogę w rytm muzyki. Nagle rzucił kielichem w kolumnę z piaskowca. Naczynie rozprysło się na maleńkie zielone okruchy, splamione winem. Przestraszeni muzycy przerwali, damy zamarły w bezruchu.

- Wasza wysokość... - Dżagat Gosini nieśmiało położyła mu rękę na ramieniu. Odepchnął ją i wstał chwiejnie.

- Dlaczego ten staruch nie umiera? - ryknął. - Rządził przez trzydzieści pięć lat. Pora, żeby na tronie Hindustanu zasiadło nowe pokolenie.

Zapadła cisza.

Salim zachwiał się, zacisnął pięści, spurpurowiał. Do niedawna wystarczało mu, że jest następcą tronu. Ale przez parę ostatnich miesięcy dworzanie zwrócili mu uwagę - całkiem

słusznie - na niezwykłą niesprawiedliwość Akbara, który uparcie nie chciał umrzeć, choć księżę Salim dojrzał już do przejęcia obowiązków władcy.

Nogi ugięły się pod nim; upadł na podłogę. Słudzy rzucili mu się na pomoc. Odpędził ich niepewnym machnięciem ręki i legł na podłodze, wpatrzony w ozdobny sufit sali, na którym rozkwitły obwiedzione złotym konturem lotosy.

Miał wszystko, czego mógłby zapragnąć: urodę, męskość, której dowiódł, dając życie dwóm synom, kilka żon i wiele konkubin. A jednak bez korony to wszystko nie miało znaczenia. Powinien się zbuntować, jak mu to doradzał Mahabbat--chan. To by dało Akbarowi do myślenia. Jęknął z desperacją. Akbar był zbyt potężny. Nie odda tronu bez walki. Ale czemu nie? Zasiadł na nim jako słaby trzynastolatek. On, Salim, liczył sobie dwadzieścia dwa lata i z całą pewnością dojrzał do zajmowania się sprawami państwa.

Uderzył bezsilnie pięściami w podłogę. Akbar pożyje jeszcze długo, a kiedy wreszcie wyzionie ducha, będzie za późno. Salim wstąpi na tron jako starzec. Co wtedy zdziała? Zwinął się w kłębek na dywanie, a po twarzy potoczyły mu się gorące łzy.

Dżagat Gosini odprawiła zebranych gestem ręki. Muzycy i słudzy skłonili się i odeszli w milczeniu. Podeszła do męża.

- Zaśnij teraz, mój panie - powiedziała kojąco. - Jesteś zmęczony.

Salim uniósł twarz zalaną łzami.

- Kiedy zostanę cesarzem?

- Wkrótce, mój panie. Pójdź, musisz odpocząć.

Pozwolił się zaprowadzić na otomanę. Upadł na nią ciężko, nadal pociągając nosem. Zgaszono lampy, w sali zapadły ciemności. Delikatne dłonie żony gładziły płaczącego księcia tak długo, aż zapadł w sen.

Salim otworzył oczy i rozejrzał się po obcym pokoju. Dlaczego spędził noc w sali bawialnej? Poruszył się lekko i z jękiem opadł na otomanę. W głowie mu huczało. Usta wyschły i cuchnęły stęchłym alkoholem. Oblizął wargi i krzyknął:

- Wody!

Wróciły wspomnienia poprzedniej nocy. Należało coś postanowić. Wstał i powlókł się chwiejnie do swoich pokojów. Usiadł po pas w ciepłej wodzie, zamyślony, a para wyciągnęła z jego ciała cały ból, cierpienie i alkohol. Czy powinien zrobić to, co doradzał mu Mahabbat i inni - nie, co mu sugerowali? Ale jak miał to zrobić własnemu ojcu? Ojcu, który go kochał i rozpieszczał, którego oczy rozjaśniały się na jego widok? A jednak kim byłby Salim bez tronu?

Nabrał wody w dłonie i oblał rozpaloną twarz. Nie, to trzeba zrobić. Mahabbat powiedział, że Hamam jest godny zaufania, że załatwi to tak, żeby Akbar nie ucierpiał zanadto, lecz jedynie stał się niezdolny do rządzenia. Wówczas cesarzem zostanie Salim...

Parę godzin później osobisty lekarz Akbara, *hakim* Hamam, stawiał się w apartamentach księcia. Salim odprawił wszystkich służących. *Hakim* i Salim naradzali się w samotności przez godzinę. Potem *hakim* odszedł, niosąc w prawej ręce bogato haftowany woreczek, w którym zwykle przechowywano złote *mohury*.

Salim stał w drzwiach apartamentów, obserwując odejście Hamama. W ostatniej chwili omal nie krzyknął, by go powstrzymać, lecz potem zmienił zdanie. Nie był jeszcze dość silny, a umysł miał zbyt zmacony po porannej dawce opium. Być może, pomyślał ospale, osuwając się na marmurową posadzkę i opierając o drzwi, nic się jednak nie wydarzy. Ani Salim, ani *hakim* nie zauważyli ukrytego za kolumną służącego Akbara. Po paru dniach cesarski pałac trząsł się od plotek. Cesarz dostał ataku kolki i wyglądało na to, że już nie odzyska zdrowia. Lekarze nie potrafili złagodzić jego cierpień.

Więści o agonii Akbara dotarły do księcia Salima na wewnętrzny dziedziniec *mardany* późnym popołudniem, gdy karmił gołębie. Eunuch, który je przyniósł, chrząknął, by zwrócić na siebie uwagę. Salim nie spojrział na niego, wysłuchał wiadomości i odprawił posłańca skinieniem głowy. Jeden z gołębi delikatnie dziobnął jego zaciśniętą pięść. Salim otworzył ją

i sypnął ziarna na ziemię. Przyglądał się kłębiącym się w pyle gołębiom. Czy rzeczywiście cesarz był tak poważnie chory? A może to tylko wyolbrzymiona plotka, jak wszystkie sprawy w cesarskim pałacu? Co się stanie, jeśli Akbar umrze?

Wyprostował się.

— Hoszijar!

Eunuch wyłonił się zza kolumny. Hoszijar-chan był głównym eunuchem w *zenanie* Salima, najważniejszym po księciu mężczyzną. To on zarządzał haremem z jubilerską precyzją, to on łagodził kłótnie pomiędzy kobietami: żonami, konkubinami, niewolnicami, sługami, kucharkami. To on wypłacał im pensje i doradzał w sprawach inwestycji.

Tak jak wszyscy, miał rozkaz nie przeszkadzać swemu panu podczas popołudniowych sesji, lecz nigdy nie oddalał się od niego. Wysłuchał jego polecenia, skłonił się i opuścił dziedziniec. Salim odprowadził go wzrokiem. Stało się, co się miało stać. Hamam zapewnił go, że Akbar przeżyje. Teraz należało się zająć innymi sprawami.

Za pośrednictwem Hoszijara Salim wysłał szpiegów do pałacu swego brata, księcia Murada, by wywiedzieli się o jego poczynaniach. Murad, obecnie dwudziestojednoletni, także był kandydatem do tronu, podobnie jak Danijal. Prawo pier-worództwa nie obowiązywało w Indiach Mogołów tak, jak w Europie - wszyscy trzej synowie Akbara mieli jednakowe szanse na objęcie rządów.

Szpiedzy donieśli, że Murad nie może kandydować do tronu. Był pijakiem i trzeźwiał zaledwie na parę godzin dziennie. Nie miał żadnych ambicji; wino i kobiety z haremu zubożyły go na wszystko. Danijal był na razie zbyt młody, by stanowić zagrożenie. Żaden z nich nie wyda się możnowładcom godny zaufania, dlatego naturalną kolejną rzeczą swoim poparciem obdarzą Salima.

Zamknięty w komnacie sypialnej Akbar cierpiał w milczeniu, nie śmiejąc wyrazić głośno swych obaw. Ból szarpał jego ciało, pot oblewał twarz. Jednak fizyczne cierpienie było niczym w porównaniu z tępym bólem serca, tak jakby na piersi

legł mu jakiś ogromny ciężar. Wczoraj jeden z jego zaufanych sług z dworu Salima poprosił o audiencję. To, co powiedział, wypełniło serce Akbara niewiarygodnym niepokojem.

Cesarz rzucał się na łóżku. Jak mógłby uwierzyć w tak ohydne oskarżenia pod adresem ukochanego syna? Ale fakty były nieubłagane. Jego stan pogarszał się z każdym dniem. Był krzepkim czterdziestodziewięciolatkiem, nie folgował nałogom, i zawsze cieszył się dobrym zdrowiem. Jednak kolka nie chciała ustąpić, a ból potęgował się coraz bardziej. Teraz Akbar leżał bezwładnie niczym własny duch. Poruszył się znowu, mamrocząc pod nosem. Rakajja podniosła się z miejsca, a potem znowu usiadła. Gestem odprawiła służących. Odwróciła twarz od męża; nie chciała go widzieć w takim stanie. Salim nie był jej synem, nie wydała go na świat, ale znała go i kochała od najwcześniejszych lat. Jego postępek nie dawał się wytłumaczyć, przeczył zdrowemu rozsądkowi. Ale gorszy - o wiele gorszy - był smutek Akbara. Jeśli kolka go nie zabije, zrobi to rozpacz i wszystkie te lata, gdy cały harem wraz z cesarzem modlił się o następcę tronu i gdy radowano się z narodzin Salima, okażą się bez znaczenia. Wszyscy źle wywiązali się z obowiązku wychowania Salima na dobrego człowieka.

Lecz kiedy tak myślała, do głowy przyszło jej coś innego - że być może sam Akbar jest odpowiedzialny za pijaństwo i gnuśność Salima. Wiele razy ostrzegała cesarza, że książę musi się czuć za coś odpowiedzialny, że zbyt wiele czasu spędza w *zenanie*, a zbyt mało pomiędzy wojownikami i mędrkami. Ale Akbar nie chciał jej słuchać, gdyż wysłanie Salima na wojnę lub po nauki do mułłów oznaczałoby rozstanie. Jak Salim miałby odpłacić Akbarowi za jego uczucie?

Bosy służący bezszelestnie wśliznął się do komnaty i pochylił nad uchem cesarzowej. Wysłuchała go, wstała i podeszła do łoża cesarza.

- Wasza wysokość, *hakim* Hamam czeka.

- Niech wejdzie.

Rakajja skinęła na eunuchów przy drzwiach, by wpuścili *hakima*.

Narzuciła welon na głowę.

- Dziękuję - powiedział cesarz z wysiłkiem.

Łzy napłynęły jej do oczu i potoczyły się po pulchnych policzkach.

Wzięła jego bezkrwistą dłoń w swoje ciepłe ręce.

- Zrobiłabym to jeszcze tysiąc razy, mój panie - rzekła z prostotą.

Hamam wszedł do komnaty i skłonił się nisko. Akbar uniósł osłabłą dłoń i przywołał go do siebie. *Hakim* ukląkł przy łożu.

- Nie potrzebujemy już twoich usług.

Hamam podniósł głowę, zaskoczony. Akbar patrzył na niego groźnie.

- Ależ, najjaśniejszy panie, służyłem ci i zawsze będę służył, własnym życiem, jeśli tego zażadasz - wyjąkał, drżąc. Jeszcze nigdy nie widział cesarza w takim nastroju. Akbar był znany ze swojego spokoju i opanowania. A teraz jego widok przeraził Hamama.

- Dość! - ryknął cesarz; gniew dodał mu sił. - Zejdź nam z oczu i nigdy więcej nie obrażaj nas swoim widokiem!

Dwaj służący wbiegli i odciągnęli *hakima* od łoża Akbara. Hamam zwiesił głowę, skłonił się cesarzowi i wycofał tyłem z komnaty.

Cesarzowa odprowadziła go wzrokiem. Ciekawe, czy zdawał sobie sprawę, jak wiele miał szczęścia. Gdyby to zależało od niej, nie doczekałby następnego dnia. Jednak cesarz uparł się, by nie karać *hakima* - tak jakby, pomyślała, skazując go na śmierć, uznał winę Salima.

Przez cały tydzień życie Akbara wisiało na włosku. Potem, powoli, dzięki lekarzom i kochającym żonom, odzyskał zdrowie. Jednak nie był już dawnym sobaj stał się cichszy, zamknięty w sobie i wkrótce dworzanie zauważyli, że jego uczucia do następcy tronu mocno ochłodziły.

Gasnące słońce obwieściło koniec kolejnego dnia. Ghijas--beg ostrożnie odłożył pióro do kałamarza i oparł łokcie o biurko. Złociste promienie drżały na zapisanej kartce, gęstniejąca ciemność stopniowo dławiała światło na nagich górskich szczytach, aż jeden po drugim zniknęły mu z oczu. Dopiero wtedy odwrócił się od okna.

Przed sobą miał *farman*, pismo od samego cesarza. Akbar dziękował mu za usługi, jakie przez cztery lata oddał cesarstwu jako *diwan* Kabulu, i w końcu wzywał go na swój dwór w Lahaur.

Cztery lata, pomyślał z radosnym biciem serca. Cztery długie lata ciężkiej pracy. Ojciec byłby z niego dumny. Ghijas początkowo był niechętny wyjazdowi, choć tego nie okazywał, gdyż nikt nie śmiały się

sprzeciwiać rozkazom cesarza czy choćby je kwestionować. Ghijas nie chciał opuszczać cesarza, nawet by objąć tak ważne stanowisko. Czuł do niego wielką sympatię, wręcz uwielbienie, i uważał, że rozłąka z dworem położy kres jego karierze.

Ale tak się nie stało. Ghijas jeszcze raz rozłożył *farman*, przebiegł wzrokiem tekst napisany po turecku i spojrzął na masywną cesarską pieczęć w rogu. Cesarz o nim nie zapomniał, lecz przez cztery lata uważnie obserwował go oczami szpiegów. Ta świadomość sprawiła Ghijasowi ulgę, ponieważ pracował z wielkim poświęceniem, którym zasłużył nie tylko na łaskawość cesarza, lecz również na wdzięczność mieszkańców Kabulu.

Za progiem zadzwoniły bransolety; Ghijas się uśmiechnął. Przez te minione cztery lata wydarzyło się tak wiele. Abul i Muhammad byli już żonaci. Muhammad był trochę za młody na ożenek, ale Ghijas miał nadzieję, że w ten sposób ułagodzi jego porywczy temperament. Niestety, tak się nie stało. Muhammad stał się jeszcze bardziej dziki. Ghijas westchnął. Może gdyby pojawiło się dziecko... ojcostwo z pewnością daje mężczyźnie pewien spokój. Kiedy Muhammad się ustatkował, nadarzyła się okazja do doskonałej *riszty* dla Abula i wkrótce on także się ożenił. Ale przedtem Saliha wyszła za pewnego szlachcica, Sadyk-chana. Nie wypadało żenić synów, mając w domu starzejącą się w staropanieństwie córkę. Saliha weszła do dobrej rodziny i Ghijas nie lękał się zostawić ją w ich rękach.

Pozostałe dziewczynki - Mihrunnisa, Manija i Chadija - nadal pobierały nauki wraz z Szahpurem.

Mihrunnisa... ach, ma już szesnaście lat i zdaje się uciele-

śnić swe imię, pomyślał Ghijas. Słońce Kobiet - była piękna, fizycznie i duchowo. Asmat ani on nigdy nie wyróżniali żadnego dziecka, ale przy Mihrunnisie było to bardzo trudne. Jej śmiech, przekorny błysk w niebieskich oczach napełniały Ghi-jasa rodzicielską dumą. Gdyby obyczaje zezwalały trzymać w domu córkę przez całe jej życie, Ghijas zdecydowałby się na to bez chwili wahania.

Nagle spoważniał. Mihrunnisa miała szesnaście lat. Czas upłynął tak szybko... Teraz należy ją wydać za męża.

Tej nocy, gdy służący zgasili lampy i wycofali się z pokoju, Asmat i Ghijas legli obok siebie w przyjaznym milczeniu. Asmat odezwała się pierwsza.

- Pora pomyśleć o zamążpójściu Mihrunnisy.

Ghijas odwrócił się, by spojrzeć na tonącą w cieniu twarz żony.

- Tak. Ma już szesnaście lat.

- Będzie nam jej brakować - szepnęła Asmat.

Ghijas odnalazł jej dłoń i mocno uściśnął, szukając właściwych słów. Nie chciał zdradzić, że ogarnęło go nagłe uczucie pustki.

- Będzie skarbem dla nas i swego przyszłego męża. Dobrze ją wychowaliśmy.

- To musi być wspaniały związek. Ten ktoś musi rozumieć jej potrzeby, dodawać jej ducha. Wiem, że Mihrunnisa będzie dobrą żoną.

- Tak się stanie, moja droga. Poproszę moich przyjaciół, by znaleźli jej odpowiedniego męża, a wówczas zwrócę się do cesarza o pozwolenie.

Wszystkie małżeństwa zawierane w bliskości dworu wymagały formalnej zgody Akbara.

Po tych słowach Ghijas zapadł w niespokojny sen.

W pokoju po przeciwnej stronie dziedzińca Mihrunnisa leżała bezsennie na bawelnianym materacu. Gdzieś w ciemnościach pies zaszczekał na przechodnia, potem zaskomlał z bólu, gdy trafił go kamień. Mihrunnisa leżała z rękami splecionymi na brzuchu i głową pełną wirujących myśli.

Wreszcie

wracają do Lahaur. Na dwór, do cesarskiej *zenany*, do gwałtowności i sarkazmu cesarzowej. Ale przede wszystkim — do Salima.

Obróciła się na bok, podłożyła rękę pod głowę i zamknęła oczy. Zasnęła z uśmiechem na ustach.

A więc ruszyli w długą drogę powrotną do Lahaur, gdzie znajdował się cesarski dwór. Ghijas jechał na krzepkim górskim koniku; stukot kopyt odmierzał wspomnienia innego dnia, sprzed wielu lat, gdy po raz pierwszy przepawali się przez przełęcz Chajber do Hindustanu. Życie stanowiło wtedy wielką niewiadomą, każdy dzień był niepewny. Zimowy chłód kąsał ich zmęczone ciała. Teraz spieszyli na zaproszenie cesarza. Pod koniec każdego dnia kładli się na spoczynek w namiotach z grubego płótna, spali na puchowych materacach, wtulali głowy w jedwabne poduszki. Jego synowie jechali tuż obok - już nie dzieci, tylko mężczyźni - a kobiety podróżowały w lektykach na grzbietach wielbłądów.

Dotarłszy do Lahaur, Ghijas natychmiast pospieszył na dwór. Oddawszy cesarzowi *konisz*, spojrział na niego i drgnął. Włosy Akbara były niemal zupełnie białe, a choć twarz pozostała niezmieniona, spokojna i dobra, w oczach pojawił się smutek. Ghijas zerknął szybko na stojącego obok tronu księcia Salima. Echo tego samego smutku zdawało się odbijać i na jego twarzy. A więc to prawda, pomyślał Ghijas. Słyszał plotki o chorobie cesarza i *hakimie* Hamamie. Takie rzeczy szybko się rozchodzą.

- Wielce zasłużyłeś się cesarstwu w Kabulu - rzekł Akbar. Ghijas odwrócił się do niego.

- Najjaśniejszy pan jest zbyt łaskawy. Wywiązałem się tylko z moich obowiązków.

- A jednak - ciągnął Akbar - jesteśmy zadowoleni z twojej pracy.

Na znak cesarza pojawił się sługa z wielką złotą tacą, na której spoczywał wysadzany drogimi kamieniami miecz oraz honorowa szata. Ghijas ukląkł. Akbar ujął miecz i szatę i podał mu je.

Damy z haremu przyglądały się całej scenie z zasłoniętego balkonu. Gdy krótka ceremonia dobiegła końca, zza zasłony dobiegł głos Rakajji Sułtan Begam.

- Najjaśniejszy panie, zechciej poprosić mirzę, by przysłał nam swą żonę i córkę Mihrunnisę.

Akbar spojrział na Ghijasa.

- Tak się stanie, wasza wysokość. - Ghijas zwrócił się w stronę balkonu. - Będą zaszczycone.

Wrócił na swoje miejsce. Cieszył się, że mógł wrócić do Lahaur. Pod koniec porannej audiencji twarz cesarza nagle poszarzała ze zmęczenia. Ghijas ujrzał, że księżę Salim wyciągnął rękę do ojca i cofnął ją, gdy Akbar się odwrócił. Wydarzyło się to tak szybko, że zauważyło to jedynie kilku dworzan. Zebrani skłonili się, żegnając wychodzącego cesarza oraz księcia Salima. Ghijas wrócił do domu, rozpamiętując wydarzenia *darbaru*. Przez następne tygodnie będzie rozmawiał z innymi dworzanami, by jak najwięcej dowiedzieć się o incydencie z Hamamem. Czy to prawda? Czy tylko plotka przeciwników księcia Salima? Korona jest wielkim ciężarem, pomyślał. Królowie zawsze walczą o nią z braćmi, ojcami i synami.

Mihrunnisa przestąpiła próg apartamentów Rakajji w chwili, gdy dwie konkubiny grały ze sobą w szachy. Kilka dam siedziało wokół nich w milczeniu, obserwując grę. Kadzidło paliło się w złotych i srebrnych stojakach, wirujący błękitnawy dym zasnuwał komnatę i przesycił powietrze wonią drewna sandałowego. Niewolnice i eunuchowie stali lub klęczeli przy innych paniach, podając wino i sorbety, wachlując je wachlarzami z pawich piór. Ćwierknął jakiś ptak i Mihrunnisa odwróciła się w jego stronę. Na otomanie leżała konkubina, opierała się łokciami o aksamitny wałek, na jej palcach przysiadła żółto-czerwona papużka. Kobieta stuliła wargi jak do pocałunku, a ptak posłusznie wysunął dziobek. W nagrodę dostał okruch migdała. Zaszcebiotał radośnie i zatrzepotał podciętymi skrzydłami. Mihrunnisa odwróciła się, nie wiedząc, czy powinna zwrócić na siebie uwagę cesarzowej.

W tej samej chwili Rakajja dostrzegła ją i skinęła z otomany, na której siedziała, paląc *hukę*. Mihrunnisa podeszła do niej powoli, nagle ogarnięta nieśmiałością. Nie widziała Rakajji od czterech lat. Wydawało się jej, że to długo. Włosy cesarzowej były obecnie mocno poprzetykane siwizną, a jej okrągłą twarz znaczyły nowe zmarszczki, lecz oczy pozostały te same - ciemne, pełne życia, niezmordowanie omiatające komnatę.

- Więc wróciłaś? - odezwała się Rakajja na powitanie.

- Tak, najjaśniejsza pani. Wróciliśmy wczoraj - odparła Mihrunnisa i znowu poczuła się tak, jakby wcale nie wyjechała. Rakajja potrafiła sprawić, że wszyscy czuli się przy niej swobodnie. Ja też powinnam się tego nauczyć, postanowiła Mihrunnisa. Dzięki tej umiejętności Salim będzie ją kiedyś cenił.

- Jak było w Kabulu? Podobno twój ojciec zdobył tam wielkie poważanie. Mihrunnisa otworzyła usta, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, do komnaty wpadł mały kędzierzawy chłopczyk, który rzucił się w ramiona cesarzowej.

- Mama! Cukierka! - zażądał, wyciągając pulchną rączkę. Mihrunnisa spojrzała na niego ze zdumieniem. Rakajja nie miała dzieci, więc kto to jest? Oczywiście w *zenanie* były setki zastępczych matek dla wszelkich małych dzieci, ale jeszcze nigdy nie widziała, żeby jakiś malec tak sobie owinał władczą Padiszah Begam wokół małego palca.

Rakajja rozpląnęła się w uśmiechu. Sięgnęła do srebrnej czary, stojącej koło jej łokcia i sama zaczęła karmić chłopca cukierkami *barfi*, nie zważając na lepkie paluszki, wczepione w *czoli*, rozsmarowujące *ghi* po jej nagim brzuchu.

- Poznaj mojego syna, Mihrunniso - uśmiechnęła się ponad główką chłopca. - To Churram.

- Twojego syna, najjaśniejsza pani? - zdumiała się Mihrunnisa, zanim zdołała ugryźć się w język.

- Tak, jest mój. Tylko mój! - Cesarzowa objęła Churrama. Zaczął się wyrywać z jej uścisku, więc pocałowała miękkie kędziorki na czubku jego głowy i wypuściła chłopca. Wybiegł

z komnaty, a za nim popędzili służący. Rakajja odwróciła się do Mihrunnisy i rzuciła wyzywająco: - Nie urodziłam go, lecz to mój syn.

- Oczywiście, najjaśniejsza pani - wymamrotała Mihrunnisa.

- Opowiedz mi o waszym pobycie w Kabulu. - Rakajja legła na otomanie i ujęła ustnik *huki*.

Przez całą godzinę Mihrunnisa mówiła cicho, by nie przeszkadzać grającym, od czasu do czasu ponaglana pytaniem cesarzowej. Zanim wyszła, Rakajja odzyskała zwykły dobry humor. Lekko dotknęła twarzy Mihrunnisy.

- Wyrosłaś na piękną dziewczynę. Ile masz lat? Mihrunnisa odpowiedziała.

- Więc pora wydać cię za mąż, moja droga. Wkrótce staniesz się starą panną. - Cesarzowa odprawiła ją gestem ręki. -Przyjdź jutro o tej samej porze.

W domu Mihrunnisa wypytała Asmat o Churrama. Był trzecim synem Salima i Dżagat Gosini, a przez ostatnie dwa lata mieszkał w apartamentach Rakajji i uważał ją za swoją matkę. Akbar nazwał go Churram - Radość - ponieważ jego narodziny dały wiele szczęścia całemu dworowi i starzejącemu się cesarzowi.

Po jego narodzinach Rakajja Sułtan Begam zażądała, by oddano jej dziecko. Akbar, niezdolny odmówić żonie czegokolwiek, rozkazał odebrać Churrama matce i powierzyć je opiece Padiszah Begam Rakajji. Ale dlaczego akurat jego? - zdziwiła się Mihrunnisa. Salim miał także innych synów, lecz Rakajja zapragnęła akurat tego, dziecko drugiej żony Salima - żelaznej księżniczki, tej, która zawsze sprzeciwiała się jej rozkazom. Mihrunnisa uśmiechnęła się do siebie, słuchając matki. Rakajja była okrutna, bezlitosna i niebezpieczna. Księżniczka Dżagat Gosini powinna starać się przypaść jej do serca, gdy po raz pierwszy przekroczyła próg haremu Salima. Za swoją arogancję zapłaciła utratą dziecka.

Minęło parę miesięcy. Mihrunnisa codziennie po lekcjach biegła do cesarskiego haremu. Jej znajomość z cesarzową na-

brała nieco innego charakteru. Rakajja nie traktowała jej już jak dziecka. Pozwalała Mihrunnisie zostawać w komnacie, gdy zjawiali się rządcy, przynoszący wieści z jej ziem.

- Słuchaj i ucz się - mawiała. - Kobieta nie może być całkowicie zależna od mężczyzny, czy to w finansach, czy w miłości.

Rakajja zaczęła także darzyć Mihrunnisę coraz większym zaufaniem, zwłaszcza gdy chodziło o księcia Churrama. Cesarzowa zazdrośnie strzegła chłopczyka i z obawy, by nie obdarzył uczuciem kogoś poza nią, nikomu nie pozwalała się do niego zbliżać. Jego nianią była żona pewnego możnowładcy. Codziennie wstawiała o świcie i przybywała do *zenany*, by podjąć swe obowiązki, a wracała dopiero wieczorem, gdy Churram udawał się na spoczynek. Jednak czasami nie mogła się stawić ze względu na swe obowiązki wobec męża i własnych dzieci. Wówczas cesarzowa niechętnie powierzała opiekę nad chłopcem Mihrunnisie, ale z czasem nabrała do niej większego zaufania.

Zwykle zrównoważona Rakajja oszalała na punkcie chłopca do tego stopnia, że jego matka, księżniczka Dżagat Gosini, mogła się z nim widywać jedynie raz w tygodniu podczas krótkich wizyt. Mihrunnisa zwykle stała z boku i przyglądała się, jak Dżagat Gosini spotyka się z synem pod baczny okiem Rakajji. Księżniczka nie zwracała uwagi na Mihrunnisę, podobnie jak na inne kobiety, lecz w końcu dziewczyna spotkała się oko w oko z najważniejszą żoną księcia Salima.

Churram był tego popołudnia szczególnie kapryśny. Nie chciał zasnąć i domagał się zabawy. Jego nieustanna paplanina działała cesarzowej na nerwy, więc Mihrunnisa została wysłana wraz z nim do ogrodów przy apartamentach z napomnieniem, by bawili się w cieniu.

Usiedli razem na werandzie i przez jakiś czas przyglądali się, jak wokół fontanny w rogu powstają małe tęcze. W drugim kącie rozpościerało gałęzie potężne drzewo *pipal*. W jego cieniu siedziało parę kobiet z *zenany*. Odśloniły nogi do kolan i nakładały skomplikowane faliste wzory z henny na dłonie i stopy. Jedna z nich pochyliła się nad drugą i obnażyła jej ra-

miona, spychając *czoli* w dół. Potem za pomocą zwiniętego w tutkę liścia z rzadką czarną pastą w środku zaczęła rysować wzór, zbiegający po ramieniu pomiędzy piersi kobiety i wspinający się na drugie ramię. Gdy henna wyschnie i zostanie zmyta, kobieta będzie miała na skórze gęstwinę jarzących się czerwienią kwiatów. Była to jedna z niewolnic cesarza, która tego wieczora zatańczy dla niego odziana niemal tylko w ornament z henny. Cesarz, choć zajęty sprawami państwa, zawsze miał czas, by podziwiać swoje pomysłowe niewolnice.

Za tych parę minut były wynagradzane klejnotami o niewyobrażalnej urodzie i wartości, ziemiami i posiadłościami -wszystkim, by mogły wygodnie wieść resztę życia. Nie wszystkie znajdowały się w tak sprzyjającej sytuacji, jak cesarzowa Rakajja. Znała ona Akbara od zawsze, gdyż byli spokrewnieni. Dorastali razem, wiedząc, że pewnego dnia zostaną małżonkami. Cesarzowa nigdy nie wspominała pierwszych lat małżeństwa z cesarzem. Czy wówczas patrzył na nią pożądliwie? Czy szukał jej, czując głód, którego nie mogłaby zaspokoić żadna inna kobieta? A może ich związek zawsze był taki sam: wygodny, stabilny, mocny, pełen zaufania, niezniszczalny?

W haremie była tylko jedna kobieta, która zbliżyła się do Akbara tak bardzo jak Rakajja: Salima Sułtan Begam, córka wuja Akbara, Gulrucha i także kuzynka Rakajji. Akbar był jej drugim mężem, a według krążących w *zenanie* plotek Rakajja dała temu związkowi swoje błogosławieństwo. Obie kobiety darzyły się najgłębszą przyjaźnią i szacunkiem. One także znały się przez całe życie, ale nie było między nimi zazdrości ani urazy. Podzieliły się uczuciami Akbara, których lwia część przypadła Rakajji, żonie z dłuższym stażem. Mihrunnisa nie sądziła, żeby ona sama potrafiła się podzielić Salimem z inną kobietą, choćby ją dobrze znała lub kochała. Churram podbiegł do grządki kwiatów. Chwycił patyk i zaczął dźgać ziemię wokół maków, obsypując nią sobie ramiona. Mihrunnisa spojrzała na swoje dłonie, wolne od wzorów z henny. W dniu ślubu będzie je miała. A pewnego dnia ozdobi henną ciało dla Salima. Zarumieniła się i schowała ręce za plecami.

Oprzytomniała, gdy obsypał ją deszcz ziemi. Książę Churram ciągle z zapamiętaniem kopał w grządce. Wrzasnął, kiedy podbiegła i chciała go wziąć na ręce.

- Puść mnie, Nisa, puść! Rozkazuję!

- Wasza wysokość nie może się bawić ziemią. Przecież to zabronione. Proszę wrócić na werandę.

- Nie! - krzyknął znowu i wykrzywił buzię w podkówkę. Mihrunnisa pospiesznie postawiła go na ziemi. Jego krzyki mogłyby postawić na nogi *całą zenanę*.

- Dobrze, zrobimy coś innego. Na co wasza wysokość ma ochotę?

- Pobaw się ze mną!

Wszystko, byle tylko przestał ryczeć.

- W co się pobawimy?

- W chowanego - odparł natychmiast. - Ja się chowam. Jęknęła. Według Churrama gra w chowanego polegała na

czołganiu się za niskimi żywopłotami wzdłuż kamiennych ścieżek lub na wspinaniu się na wielkie drzewa *czenar* na dziedzińcu - byle tylko się zabrudzić. Ja także się zabrudzę, pomyślała ponuro, zerkając na doskonale wypraną i wyprasowaną *ghagare* i *czoli*. Ale musiała być posłuszna. Był księciem.

- Liczę do pięćdziesięciu. Proszę się schować. - Odwróciła się w stronę kolumny, oparła głowę o chłodny marmur, zamknęła oczy i zaczęła liczyć.

- ...czterdzieści osiem, czterdzieści dziewięć, pięćdziesiąt. Mogę?

- Tak! - odezwał się cienki głosik.

Uśmiechnęła się, widząc drżące za żywopłotem po prawej stronie czaple pióro na turbanie księcia. Poszła w przeciwną stronę i na czworakach ruszyła przed siebie, wołając:

- Gdzie jesteś, książę?

Parę minut później była już zgrzana i brudna. Jej *ghagara* była zaplamiona trawą, szpilki wypadły z włosów, które przylgnęły do spoconego czoła. Otarła mokrą twarz, rozmazując sobie na policzku smugę ziemi. Trzeba go poszukać trochę dłużej, pomyślała, wlokąc się przez mokrą trawę.

Churram zachichotał. Mihrunnisa odwróciła się, by zerknąć na niego ponad żywopłotem. Kiedy się odwróciła, jej spojrzenie padło na czyjeś stopy w wysadzanych klejnotami pantoflach z kozłej skóry. Powoli podniosła głowę; ujrzała blado-błękitną, wyszywaną perłami *ghagare*, splecione z przodu dłonie iskrzące się od drogich kamieni, cienki muślinowy welon, wydymający się na wietrze. Twarz kobiety była klasycznie piękna. Cera miała ciemnośniady kolor, oczy lśniły jak heban pod łukami brwi, usta były pięknie wykrojone; obrazu dopełniały wysokie kości policzkowe.

Mihrunnisa pospiesznie zerwała się na równe nogi, omal nie potykając się o własną długą spódnicę.

- Wasza wysokość, nie zauważyłam twojego nadejścia.
- Najwyraźniej - powiedziała Dżagat Gosini. - Kim jesteś?
- Kim jesteś?

Obie odwróciły się do księcia Churrama, stojącego z pulchnymi rączkami na biodrach. Mihrunnisa uśmiechnęła się mimowolnie: była to poza, którą Rakajja często przybierała w chwili zdenerwowania. Zerknęła na Dżagat Gosini.

Przez ułamek chwili twarz kobiety wykrzywił ból. Potem opanowała się i oświadczyła:

- Jestem księżniczka Dżagat Gosini.

Księżniczka Dżagat Gosini, nie „twoja matka”, zauważyła niechętnie Mihrunnisa. Właściwie czego tu szukała? Rakajja wpadnie w furję, kiedy się dowie o tej niezapowiedzianej wizycie.

Churram, całkowicie obojętny, wskazał władczo łukowatą bramę ogrodu.

- Odejdź. Bawię się z Nisą.
- Przybyłam, by się z tobą spotkać, Churramie. - Dżagat Gosini uniosła spódnicę i przeskoczyła żywopłot. Przeszła kamienną ścieżkę i wyciągnęła rękę.

Churram uskoczył przed jej dłonią i podbiegł do Mihrunnisy. Chwycił ją za spódnicę *ghagary*.

- Odejdź, bo powiem mamie!
- Nie, proszę... Odejdę. - Rzuciła Mihrunnisie złowrogie

spojrzenie. - Masz o tym nie wspominać cesarzowej, rozumiesz?

- Tak, wasza wysokość - szepnęła Mihrunnisa.

- Kim jesteś? Gdzie opiekunka Churrama?

- Moim ojcem jest mirza Ghijas-beg.

- Tak? - Ładnie wygięta brew uniosła się nieco. - Nie słyszałam o nim.

Natychmiast poślij po opiekunkę Churrama.

Mihrunnisa poczuła, że palą ją policzki. Zaczerpnęła oddechu, żeby się uspokoić, i powiedziała, starannie dobierając słowa:

- Wasza wysokość, cesarzowa pośle po nas, gdy jej drzemka dobiegnie końca. Teraz musimy wejść do pałacu.

Dżagat Gosini skinęła głową.

- Pamiętaj, ani słowa cesarzowej. - Uniosła ostrzegawczo palec. - Jeśli piśniesz choć słowo, twoje życie stanie się nie do zniesienia.

- Mogę jedynie usłuchać rozkazu waszej wysokości - odparła Mihrunnisa.

Pozwoliła sobie pogłaskać Churrama po kędzierzawych włosach i zerknęła lękliwie na twarz Dżagat Gosini, wykrzywioną nienawiścią i bólem. Wszelkie współczucie, jakie mogła czuć do księżniczki, zniknęło po tych ostrych słowach. Dżagat Gosini mogła nie znać jej ojca, ale Mihrunni-sę sobie zapamięta. Churram mocniej objął jej nogi, więc pochyliła się i wzięła go na ręce. Oparł głowę na jej ramieniu i ciekawie przyglądał się matce.

Księżniczka odwróciła się i jak burza wypadła z ogrodu. Mihrunnisa zaniósła Churrama w cień drzewa *neem* i usiadła. Książę położył jej głowę na kolanach i wkrótce zapadł w sen. Mihrunnisa wpatrzyła się w mgiełkę drżącą nad jaskrawo-żółtymi słonecznikami. Więc w końcu rozmawiała z drugą żoną Salima. W *zenanie* mówiono, że owinęła sobie księcia wokół małego palca. Ale z pewnością była zbyt arogancka i nieuprzejma. Być może mogłabym to zmienić, pomyślała Mihrunnisa. Na razie od czasu powrotu z Kabulu nie zwróciła na siebie uwagi Salima. Książę zjawiał się w apartamentach Rakajji tylko raz

w miesiącu, wieczorami, gdy ona musiała wracać do domu. Zresztą ona także nie spieszyła się z poznaniem księcia. Przez parę miesięcy obserwowała obyczaje haremu i uczyła się ich od dam z *zenany*. Gdy ojciec wracał z pracy, rozmawiała z nim o polityce. Gawędziła z matką, gdy ta wracała z innych pałaców cesarskiego haremu i nieustannie chłoneła informacje

o życiu haremu, sympatiach i antypatiach Salima oraz sytuacji dworu. Ghijas, na ogół tak impulsywny, potrafił zdobyć się na cierpliwość w stosunku do córki, co wykorzystywała z niezachwianą wiarą w swoje zdolności.

Ale teraz nadszedł czas, by oczarować księcia, pomyślała. Okrutne słowa Dżagat Gosini były sygnałem do działania. Spojrzała na swe odbicie w sadzawce. Często jej mówiono, że jest piękna, ale czy Salimowi to wystarczy? Zmarszczyła brwi w zamyśleniu, zerwała źdźbło trawy i przesunęła po nim opuszkami palców.

Zerknęła na kobiety w cieniu drzewa. Niewolnica miała pokryte henną całe plecy i nogi z tyłu. Leżała na brzuchu, rozłożywszy ramiona i czekała, aż czarna pasta zaschnie na jej skórze. Oto prawdziwa władza; te kobiety potrafiły ją osiąść

i zatrzymać. Od Rakajji nauczyła się, jak ważna jest rozmowa i dawanie ukojenia. W tych kobietach ujrzała pewność siebie, którą daje tylko uroda.

Dziesięć minut później uśmiechnęła się i spojrzała na kędzierzawą główkę na swoich kolanach. Dżagat Gosini będzie musiała się bardziej z nią liczyć, gdy jej mąż i syn znajdą się u stóp Mihrunnisy.

Gdy Mihrunnisa oddawała się marzeniom w cesarskich ogrodach, w *diwan-i am* zaanonsowano cesarzowi Ali Kuli--chana Istajlu. Wszedł powoli na salę audiencyjną i skłonił się nisko przed tronem, wierzchem prawej dłoni dotykając podłogi. Potem podniósł rękę do czoła i tak wyprostował się przed cesarzem.

Gdy Akbar skłonił głowę, Ali Kuli zerknął na chan-i chanana, głównego dowódcę cesarskiej armii i swego mentora. Abdur Rahim skinął głową. Ali Kuli prawidłowo wykonał *taslim*.

Ali Kuli był nowym przybyszem na dworze. Podobnie jak Ghijas-beg, uciekł z Persji do Indii, ale dopiero po zabójstwie szacha Ismaila II w 1578 roku. Był *safarczim*, usługiwał szachowi przy stole. Jednak nie to było jego powołaniem; Ali Kuli był urodzonym wojownikiem. Dołączył do oddziałów chan-i chanana, który podążał w stronę Indusu, by rozpocząć oblężenie króla Thatty, mirzy Dżani-bega. Po sześciu miesiącach ciężkiej walki Thatta poddała się, a Ali Kuli wyróżnił się w walce. Abdur Rahim, na którym męstwo wojownika zrobiło wielkie wrażenie, obiecał przedstawić go na dworze. I tak Ali Kuli znalazł się przed obliczem wielkiego cesarza.

- Czy to ten dzielny żołnierz, o którym nam tak wiele opowiadałeś, Abdur Rahimie? - spytał Akbar.

- Tak, najjaśniejszy panie.

Akbar przyjrzał się przybyszowi. Miał trzydzieści parę lat, był wysoki, barczysty i silny, ogorzały od niezliczonych godzin spędzonych w palących promieniach słońca, a jego oczy patrzyły bez lęku.

- Podoba się nam twoje oddanie i lojalność wobec cesarstwa - przemówił Akbar.

Sługa przyniósł honorową szatę i wysadzany klejnotami miecz. Akbar podarował Ali Kulemu także niewielki *mansab* dwustu kawalerzystów i żołnierzy piechoty. Oszołomiony darami Ali Kuli padł na kolana i podziękował cesarzowi.

Akbar przyjął to z zadowoleniem.

- Zamierzamy cię obdarzyć jeszcze wieloma zaszczytami. Mamy nadzieję, że przez wiele lat pozostaniesz w naszej armii.

- Tak, najjaśniejszy panie - powiedział gorąco Ali Kuli. Znowu się skłonił i wycofał z sali.

Cesarz odprowadził go zamyślnym spojrzeniem. Znał wielu mężczyzn podobnych do tego młodego Persa: odważnych awanturników, którym brakuje stabilności. Abdur Rahim, zwykle nieskory do przesady, zasypywał go setkami pochwał na temat tego młodzieńca. Ale jak długo Ali Kuli będzie służył koronie?

Ten żołnierz musi się ustatkować, musi znaleźć kotwicę,

która go zatrzyma w cesarstwie Mogołów. Tą kotwicą będzie małżeństwo.

Potoczył wzrokiem po milczącym tłumie. Który z jego dworzan ma córkę nadającą się na żonę dla tego perskiego wojaka?

Spojrzenie cesarza prześliznęło się po tłumie, wróciło i wreszcie zatrzymało się na jednym z mężczyzn. Akbar sięgnął do bogatych wspomnień, szukając szczegółów na temat rodziny tego dworzanina. Po czym skinął radośnie głową, bardzo zadowolony. To będzie dobry związek. Później porozmawia z Padiszah Begam Rakajjaj ona mu powie, czy podjął właściwą decyzję.

Cesarz patrzył na Ghijas-bega.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Córka, która urodziła się Ajałowi na pustyni... została wyedukowana z największą troską i uwagą. W muzyce, tańcu, poezji, malarstwie nie miała równych sobie pomiędzy swoją płcią. Usposobienie miała zmienne, lecz dowcip żywy i skłonny do satyry, a ducha lotnego i nieokiełznanego.

Alexander Dow, *The History of Hindostán*

- Mirzo Ghijas-begu, jego wysokość cesarz Akbar wzywa cię przed swe oblicze - wygłosił mir tozak, mistrz ceremonii.

Dwór zebrał się w *diwan-i chass*, sali audiencji prywatnych. Ghijas wystąpił z tłumu i wykonał *konisz*, kładąc prawą dłoń na czole i oddając cesarzowi ukłon. *Konisz* oznaczał, że oddający pokłon korzy się przed cesarzem i jest gotów na wszystko, czego się od niego zażąda.

Ghijas wyprostował się i znieruchomiał. Nikt nie miał prawa usiąść w obecności cesarza, a pogwałcenie tego obyczaju równałoby się świętokradztwu.

- Mirzo, wezwaliśmy cię w szczególnym celu.

- Najjaśniejszy panie, twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

- Czy masz córkę na wydaniu? Ghijas drgnął z zaskoczenia.

- Nazywa się Mihrunnisa, najjaśniejszy panie - odezwała się Rakajja zza zasłony.

- Ach, tak. Mihrunnisa. Dobre imię - oświadczył Akbar. Spojrzał bacznie na Ghijasa. - Na dworze jest dzielny młodzieniec imieniem Ali Kuli-chan.

- Dobrze pamiętam tego żołnierza, wasza wysokość - odparł Ghijas ostrożnie. Więc to dlatego cesarz go wezwał.

- Postanowiliśmy go wyróżnić, Ghijasie. A czy moglibyśmy zrobić to lepiej, niż oddając mu rękę twojej córki? To będzie dobry związek. Obaj jesteście Persami, macie tych samych przodków i historię. Życzymy sobie, by to małżeństwo zostało zawarte.

- Tak jest, najjaśniejszy panie.

Dobrze wiedział, że życzenie cesarza jest rozkazem. Nie mógł się nie zgodzić. Poszukiwania odpowiedniego małżonka dla ukochanej Mihrunnisy dobiegły końca. Ali Kuli zrobił na nim dobre wrażenie, gdy został przedstawiony na dworze. Odsunął od siebie wątpliwości, które nagle, nieproszone, zaczęły się tłoczyć w jego głowie, i skłonił się nisko.

- Niezwłocznie rozpocznę przygotowania do ślubu.

Ghijas wrócił do domu, gdy mrok już gęstniał. Wciąż myślał o audiencji u cesarza. Koń stąpał po dobrze znanej ścieżce prowadzącej do domu, a Ghijas po raz kolejny przebiegał myślą wydarzenia tego dnia, który rozpoczął się poranną audiencją u cesarza. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że za wszystkim stoi Padiszah Begam Rakajja. Zdradziła swoje zainteresowanie sprawą, zabierając publicznie głos. Cesarzowa chyba dobrze życzy jego córce? Półmrok wokół niego zabarwił się sinym dymem z palenisk. Mocna woń drzewnego dymu przyniosła nagle wspomnienia dnia, gdy stał u stóp drzewa, pod którym zostawił Mihrunnisę, i zastanawiał się, czy kiedykolwiek ją jeszcze zobaczy. A teraz, po tylu latach, znowu miał ją utracić.

Wieczorne wezwanie do modlitwy - czwartej tego dnia - rozległo się z meczetów Lahaur w chwili, gdy Ghijas wjechał na frontowy dziedziniec domu. Asmat i dzieci już klęczeli na wewnętrznym dziedzińcu, zwróceni twarzami w stronę Mekki. Ghijas zsiadł z konia, rzucił cugle stajennemu i pospieszył, by do nich dołączyć.

Unieśli ręce i cicho wypowiedzieli święte wersy, na koniec skłaniając się do ziemi. Ghijas patrzył, jak Mihrunnisa, Chadi-ja, Manija i Szahpur wstają z klęczek i wchodzą do domu. Zmrok szybko gęstniał, służący bezszelestnie krążyli po

domu, zapalając oliwne lampy w budynku i na dziedzińcu. Ghijas zawołał Asmat.

Podeszła z brzękiem bransolet na kostkach nóg.

- Dlaczego się spóźniłeś? Już po modlitwie.

- Cesarz wezwał mnie na interesującą audiencję. Spojrzała pytająco.

- Zażądał naszej córki dla Ali Kulego. Asmat usiadła na kamiennej ławce w ogrodzie.

- Kto to taki?

- Żołnierz, bardzo dzielny, który pomógł chan-i chananowi w zdobyciu Thatty. - Milczał przez chwilę, zanim dodał: - Pochodzi z Persji jak my i był *safarczim* u Szaha Ismaila II.

Asmat zmarszczyła brwi. Przez chwilę siedziała w milczeniu, potem powiedziała powoli:

- Więc musi być znacznie starszy od Mihrunnisy.

- Asmat, cesarz wydał rozkaz. - Ghijas ujął jej rękę. - Widziałem jego prezentację na dworze. Wyróżnił się w walce i teraz jest faworytem cesarza. Prosząc o Mihrunnisę, cesarz wyświadczył nam wielki zaszczyt. Pragnie związku dwóch perskich rodzin.

- Ale to zwykły żołnierz - zaprotestowała. - Co on wie o literaturze, poezji i muzyce? Czy to właściwy kandydat dla córki, którą wychowaliśmy tak troskliwie, która jest tak biegła w sztuce pisania, tak dobrze wykształcona i tak... delikatna?

- Asmat - powiedział Ghijas z naciskiem. - To będzie dobre małżeństwo. Jestem pewien, że Ali Kuli będzie dobry dla Mihrunnisy, że się o nią zatroszczy. Czego więcej można się spodziewać po *riszciel*

Wyjęła dłoń z jego uścisku. Jej twarz płonęła z gniewu.

- Posłuchaj sam siebie. Czy tego pragniemy dla Mihrunnisy? O tym rozmawialiśmy? Czy jesteś tak ślepy na potrzeby swej córki, że nie dostrzegasz, jak niedobry będzie ten związek? Mamy obowiązek zadbać o jej szczęście.

- Dość! - krzyknął. - Przyślij do mnie Mihrunnisę. Wstała i wyprostowała się dumnie.

- Nie podnoś na mnie głosu - przemówiła cicho. - Przez

wszystkie lata naszego małżeństwa nigdy nie sprzeciwiłam się twojej woli. Ale wysłanie naszego dziecka do takiego domu...

Ghijas objął ją i przyciągnął do siebie, kładąc głowę na jej brzuchu.

Owionął go zapach piżma.

- Przepraszam - powiedział cicho. Podniósł wzrok, by spojrzeć na Asmat, ale ona odwróciła głowę. Wyraziła lęk, o którym on nie miał odwagi nawet pomyśleć, a on za to na nią krzyknął. - Wiesz, że nie mogę się sprzeciwić cesarzowi. Ali Kuli ma zostać mężem naszej córki i musimy go traktować z szacunkiem, na jaki zasługuje. Przyślij do mnie Mih-runnisę.

Skinęła głową i oswobodziła się z jego objęć.

- Będzie, jak rozkażesz, panie.

Wróciła do domu rozgniewana nie na żarty. Czy po to zwrócono im Mihrunnisę? Ale jednocześnie wiedziała, że jej mąż ma rację. W chwili gdy Akbar zażyczył sobie związku Mihrunnisi i Ali Kulego, rzecz się dokonała. Ghijas był bezradny. Żadna z obu rodzin nie odważyła się sprzeciwić cesarzowi. A jednak... Żołnierz dla Mihrunnisi?

Mihrunnisa szła powoli w stronę ojca. Siedział z twarzą w cieniu, ze zmarszczonym czołem. Zatrzymała się o parę kroków od niego, nie wiedząc, po co ją wezwał. Matka wydawała się zdenerwowana; ledwie na nią spojrzała, przekazując wiadomość od Ghijasa. Oczy miała błyszczące jakby od łez.

Mihrunnisa podeszła do Ghijasa i położyła mu rękę na ramieniu.

- *Bapo...*

- Ach, jesteś, *beta* - Ghijas odwrócił się i ujął jej dłoń. Poklepał ławkę obok siebie. - Usiądź. Mam ci coś bardzo ważnego do powiedzenia.

Mihrunnisa usiadła i spojrzała mu w oczy. Uśmiechał się, ale jakby z przymusem, a wesołość nie odzwierciedlała się w jego spojrzeniu.

Ogarnęło ją poczucie zagrożenia. Spróbowała się z niego otrząsnąć.

- Mihrunniso, znalazłem kandydata do twojej ręki - rzucił Ghijas gwałtownie.

- Och...

Poderwała dłonie z kolan, chwyciła krawędź ławki, palce ześliznęły się z gładkiego kamienia. To nie powinno się wydarzyć. Małżeństwo, już? A Salim?

- To bardzo przystojny mężczyzna, odważny żołnierz, ksiązę wśród książąt.

Zerknęła na niego z sercem wezbranym nadzieją. Ksiązę? Chyba nie chodzi o...

- Nazywa się Ali Kuli-chan Istajlu. Podobnie jak my, pochodzi z Persji. Mamy wielkie szczęście, że sam cesarz życzy sobie waszego związku. Znowu jest okazja, by mu się przysłużyć... - Ghijas ciągnął dalej w tym samym tonie, ale Mihrunnisa już go nie słyszała.

Patrzyła niewidzącym wzrokiem na ukryty w mroku ogród. Więc miała zostać żoną zwykłego żołnierza. Przepadły jej marzenia o zostaniu cesarzową, o władaniu całym wielkim cesarstwem Mogołów. Jakież były absurdalne! Dziecinne rojenia, które powinny odejść razem z dzieciństwem.

Gdzieś w oddali słyszała, jak zapalacze latarni pozdrawiają się na ulicy. Do niedawna przyjemna woń otwierających się kwiatów *rath-kirani*, królowej nocy, wisiała ciężko w parnym nocnym powietrzu. Świerszcze rozpoczęły nieprzerwany koncert cykania, nienaturalnie głośny w ciszy dziedzińca. Głos ojca szemrał w tle.

- Mihrunniso...

Nagle uświadomiła sobie, że Ghijas zamilkł i patrzy na nią wyczekująco.

- Nic nie mówisz, moja droga.

- Czy mogę odmówić? Zmarszczył brwi.

- Rozmawiałaś z matką?

- Co *madzi* ma z tym wspólnego? To ja mam wyjść za żołnierza -

powiedziała gorzko. - Dlaczego?

Dlaczego to nie może być Salim?

Ghijas patrzył na nią tak długo, aż spuściła oczy.

- Mogłoby się wydawać, że za bardzo ci pobiłałem, dałem ci zbyt wiele swobody, ale nie będziemy o tym rozma-

wiać. Nie tobie decydować, kogo poślubisz. Informuję cię o *riszcie*, większość ojców nie zrobiłaby nawet tego.

Z każdym jego słowem czuła coraz większy wstyd i poczucie winy.

Zwróciła się do ojca bez szacunku. Ghijas nigdy dotąd tak do niej nie mówił, zawsze potrafił ukryć gniew.

- Zrobię, czego sobie zażyczysz.

- Nie chcesz spytać o swego przyszłego małżonka, *beta*? Pokręciła głową.

- Nie.

Przez jego twarz przemknął grymas bólu, więc zmusiła się do uśmiechu i dodała:

- Spytam o niego, *bapo*. Może później. Wszystko to... wydarzyło się tak nagle.

Pocałował ją w czoło.

- Tak. Nie co dzień otrzymuje się tak wspaniałe propozycje. Mamy wielkie szczęście, *beta*. - Odsunął się. - Teraz idź sprawdzić, czy kolacja gotowa. Jestem głodny.

Chciała zarzucić mu ręce na szyję i błagać o łaskę. Czy wszystko już postanowione? Tak po prostu? Czy *riszta* jest gotowa? Czy nie ma odwrotu? Ale ojciec siedział z odpychającą miną. Mogła zadać mu inne pytania, o przyszłego męża, ale nie te. Wstała ociężale z ławki. Zatrzymał ją głos ojca:

- Powiedz *madzi*, że jutro wezwę Ali Kulego na rozmowę o małżeństwie.

- Tak, *bapo*.

Wróciła na werandę jak we śnie, z sercem przepelnionym rozpaczą.

Odwróciła się, by spojrzeć na ojca.

Ghijas siedział na ławce w bezruchu, zgarbiony, z wyrazem niezadowolenia na twarzy.

Nazajutrz Mihrunnisa jak zwykle poszła do pałacu, by złożyć wizytę Rakajji Sułtan Begam. Wyglądało na to, że wszyscy już wiedzą o jej planowanych zaręczynach z Ali Kulim. Strażniczki u bram *zenany*, surowe kaszmirskie kobiety, uśmiechnęły się do niej porozumiewawczo. Eunuchowie chichotali i wołali za nią „Ali Kuli!”, a niewolnice uśmiechały się ironicznie. Mihrunnisa zignorowała wszystkie zaczepki i szyb-

kim krokiem przeszła do pałacu Padiszah Begam. Zastała Rakajję z trzema niewolnicami, które masowały ją wonnymi olejkami.

- I co sądzisz o swoim przyszłym mężu? - spytała cesarzowa, podnosząc się na łokciu.

- Jeszcze go nie widziałam, najjaśniejsza pani.

- Oczywiście. Żadna szanująca się dziewczyna nie spotyka się z mężem przed zaręczynami. Ale powiedz, co sądzisz o moim wyborze?

- Twoim, najjaśniejsza pani? - Mihrunnisa podniosła na nią zdumiony wzrok.

- Tak. - Rakajja roześmiała się głośno. Jej pyzata twarz rozjaśniła się uciechą. - Czy wybrałam właściwie?

- Tak, wasza wysokość - szepnęła dziewczyna. A więc za tym wszystkim stoi cesarzowa. Dlaczego? I dlaczego Rakajja jej nie uprzedziła?

- Najwyższa pora, byś wyszła za mąż, moja droga. Ali Kuli jest nieco starszy, ale zrobi z ciebie doskonałą żonę. I jest żołnierzem. Może, wyjeżdżając na wojnę, będzie cię zostawiał przy mnie.

Teraz stało się jasne, dlaczego Rakajja dokonała takiego wyboru. Jej pobudki, choć życzliwe, były także nieco samolubne.

- Zawsze będę na twoje rozkazy, najjaśniejsza pani.

- Tak. - Rakajja położyła się i zamknęła oczy. Wzięła Mihrunnise za rękę.

- Teraz zawsze będziesz przy mnie. To dobra *riszta*, Mihrunniso. Sam cesarz jej sobie życzy.

- Myślałam, że ty... - zaczęła Mihrunnisa.

- Ja życzę sobie tego samego co cesarz. - Rakajja spojrzała na nią surowo.

- Jesteś nieszczęśliwa? Czy twoje serce marzy o kimś innym?

- Nie, wasza wysokość. Oczywiście, że nie - rzuciła pośpiesznie i odwróciła się.

Ostre spojrzenie Rakajji paliło ją w plecy. Cesarzowa była bardzo przenikliwa.

- Mihrunniso - powiedziała łagodnie. - Tak będzie najlepiej.

Mihrunnisa nie odpowiedziała, zajęta składaniem leżącego nieopodal welonu. Rakajja nigdy by się nie domyśliła. Nie przyszłoby jej do głowy, że Mihrunnisa chce poślubić księcia Salima.

Parę dni później do domu Ghijas-bega przybyła Mah Banu, żona chan-i chanana Abdur Rahima, występująca w zastępstwie matki Ali Kulego. Zjawiała się z podarkami dla narzeczonej i jej rodziny. Służący wnieśli mosiężne tace z jedwabiami, atłasami i drogimi kamieniami.

Mihrunnisa przez całą ceremonię zaręczyn siedziała w odrętwieniu, z twarzą zakrytą różowym welonem ze złotymi haftami. Wystarczyło jej jedno spojrzenie na przyszłego męża. Ali Kuli wtargnął do pokoju, jakby szedł do boju. Był wysoki, o wiele wyższy od jej ojca, ale kiedy widziało się ich razem, można by ich wziąć za równolatków. Ali Kuli był młodszy od Ghijasa zaledwie o sześć lat. Ale tutaj podobieństwa się kończyły. Ali Kuli był żołnierzem w każdym calu - od ogorzałej skóry, zjeżonej brody i chrapliwego śmiechu po ręce pełne odcisków, bardziej nadające się do maczugi lub miecza niż książki.

Mihrunnisa patrzyła, jak jej marzenia rozplywają się z każdym słowem ojca, który uroczyście obiecywał oddać ją za żonę dzielnemu żołnierzowi Ali Kuli-chanowi Istajlu. Przez całą ceremonię ojciec starannie unikał jej spojrzenia.

Książę Salim zdjął turban i wytarł czoło chusteczką skropioną kamforą. Powietrze było zupełnie nieruchome. Osłonił oczy ręką i spojrzał w słońce. Druga - środek popołudnia. Znużone powieki ciążyły mu jak ołów. Dlaczego pozwolił się na to namówić?

- Wkrótce będziemy na miejscu, najjaśniejszy panie. Spojrzał na Dżagat Gosini.

- Dlaczego nie wybrałaś wieczoru? Wtedy robi się o wiele chłodniej.

- To najlepsza pora, mój panie. Najjaśniejsza pani, Rakajja Sułtan Begam, odbywa drzemkę, dzięki czemu spędzimy nieco czasu z naszym synem.

- Niech będzie - wymamrotał, z trudem powłócząc nogami. Rano wypił jak zwykle za dużo wina i od upału robiło mu się niedobrze. Głowa go bolała. Służący, którzy towarzyszyli książęcej parze, zachowywali się zbyt hałaśliwie; ich śmiech szarpał mu nerwy.

Nie usłuchałby żony, gdyby sam cesarz nie zarzucił mu zaniedbywania ojcowskich obowiązków. Salim skrzywił się. Cesarz nie był tak skory do przypominania mu o powinnościach wobec pozostałych synów, Chusru i Parweza, jedynie wobec Churrama. To Churrama Akbar widywał najczęściej, ponieważ chłopiec najwięcej czasu spędzał w komnatach Rakajji.

Od czasu niemal katastrofalnego ataku kolki przed dwoma laty cesarz nie potrafił patrzeć na Salima bez podejrzliwości. I choć sumienie dręczyło Salima zawsze, gdy myślał, że ojciec mógł umrzeć w wyniku nadgorliwości Hamama, nadal był niezadowolony. Wciąż żywił głębokie, niezaprzeczalne pragnienie, by poczuć na głowie ciężar korony. Usiłował przebywać w towarzystwie ojca i uczyć się od niego, ale ich związek był teraz delikatny jak naderwana pajęczyna. Dzielili ich także dworzanie Salima - Mahabbat, Kutubuddin, Sajjid - ludzie, których znał od dzieciennych lat, których znał lepiej niż własnego ojca. Trudno było mu się im przeciwstawiać.

Niechętnie wszedł na cichy dziedziniec przed apartamentami Rakajji. Kątem oka zauważył trzepoczący biały muślin i zatrzymał się jak wryty. Podniósł głowę.

Ja Allah! Czyżby znalazł się w raju? Przypomniał sobie mądre słowa:

„Wierni znajdą się na brokatowych łożach, rajske owoce będą zbierać, i znajdą tam dziewice o skromnym spojrzeniu, których nie tknął przed nimi żaden mężczyzna ani dzinn, cudne jak rubiny, piękne jak korale”.

Była właśnie taka i jeszcze piękniejsza. Wpatrzył się w nią, a wszystko inne zbladło. Rozgadani służący zamilkli i spojrzeli na niego z ciekawością. Dżagat Gosini sięgnęła ku jego ramieniu, ale on już odszedł, zostawiając ją pod szerokim kamiennym łukiem.

Na palcach wszedł na dziedziniec. Bał się gwałtowniej poruszyć z obawy, że dziewczyna uleci, a on się obudzi.

Siedziała na cembrowinie zbiornika ze złotymi rybkami, zanurzwszy stopy w wodzie. Dzień był upalny i duszny, lecz na dziedzińcu panował chłód. Kamienną posadzkę chłodził biegnący pod nią strumień wody, napełniający rozrzucone ozdobnie zbiorniki wodne. Kwiaty lotosu i lilie rozkwitały w nich bielą i czerwienią, a wielkie figowce rzucały cień. Ciszę mąciło kojące brzęczenie pszczół i melodyjny szmer płynącej kanałami wody.

Salim zbliżył się cicho do dziewczyny. Stał, wpatrzony w lśniące czarne włosy i długie rzęsy na gładkich jak porcelana policzkach. Na karku dziewczyny leżała różowa róża z łodygą zatknietą we włosy. Jej woń przesyciała powietrze wokół.

- Kim jesteś, piękna pani? Mihrunnisa drgnęła i podniosła głowę.

Salim spojrział w zaskoczone błękitne oczy i zakochał się w nich na zabój. Mihrunnisa wstała pospiesznie, ochlapując go wodą. Jej twarz i szyja oblały się ciemnym rumieńcem, a ona stanęła przed nim, smukła i dumna, wyprostowana jak struna.

Salim przyjrzał się jej od czubka głowy po stopy o pomalowanych henną paznokciach, jeszcze mokrych od wody. Jego spojrzenie powoli przesunęło się wyżej, musnęło fałdy długiej *ghagary* z naszytymi błyszczącymi białymi gwiazdkami, talię, ukrytą pod zwojami białego szyfonowego welonu, krągłe ramiona. Krew zaszumiała mu w uszach, gdy ujrzał szybko pulsujące miejsce na smukłej szyi, częściowo ukrytej pod płaszczem włosów.

- Proszę o wybaczenie - odezwała się Mihrunnisa, tak cicho, że musiał wyteńczyć słuch, by ją zrozumieć. Jego melodyjne tony zauroczyły go jeszcze bardziej.

Sięgnął po jej rękę, ale cofnęła się, odwracając twarz.

- Czy nie wiesz, kim jestem? - spytał.

- Wiem, panie.

- Wasza wysokość! - Dżagat Gosini stanęła u boku Salima z twarzą zastygłą w zaciętym grymasie.

- Kto to? - spytał Salim, nie odrywając wzroku od Mihrunnisy. Teraz znowu odwróciła się do niego.

- Córka jakiegoś pośledniego dworzanina - wycedziła Dżagat Gosini. - Kim jest twój ojciec, dziewczyno?

Obie kobiety zmierzyły się nieustępliwym wzrokiem. Mihrunnisa uśmiechnęła się przelotnie.

- Ależ wasza wysokość wie, kim jestem. Już się spotkałyśmy w tych ogrodach.

- Naprawdę? Nie pamiętam.

- Wasza wysokość musi pamiętać. - W głosie Mihrunnisy brzmiało napięcie, każde słowo było bardzo wyraźne. Kolejna obelga pod adresem *bapy*. Coś ją ostrzegało przed nierozwagą, radziło nie odzywać się ostro do Dżagat Gosini, ale gniew zwyciężył. - Opiekuję się księciem Churramem, synem cesarzowej Rakajji.

- Moim synem!

Mihrunnisa zwróciła się w stronę apartamentów Rakajji, których okna kryły się w cieniu drzewa *banyan*.

- Tak, proszę o wybaczenie. Synem waszej wysokości. Cesarzową tylko nazywa mamą.

Salim przyglądał się z zaskoczeniem tej wymianie zdań, wodząc wzrokiem od Mihrunnisy do Dżagat Gosini. Ta piękna kobieta, która tak błyskotliwie stawiała czoło jego żonie, obudziła w nim podziw. Była odważna. Tylko nieliczni mieli odwagę, by tak rozmawiać z jego drugą małżonką. Co to za dziewczyna? Dlaczego nigdy dotąd jej nie spotkał?

- Zostaw nas, moja droga - powiedział spokojnie. - Pragnę z nią porozmawiać.

Dżagat Gosini spurpurowiała. Opanowała się z wysiłkiem.

- Musimy iść na spotkanie z naszym synem, wasza wysokość.

- Idź. Spotkamy się później. Ale księżniczka stała w bezruchu.

Salim pokiwał głową z westchnieniem, zdając sobie sprawę, co powiedział. Mihrunnisa skłoniła się im i odwróciła do wyjścia.

- Jak się nazywasz? - spytał. Dziewczyna pokręciła głową i umknęła.

Salim zrobił krok za nią, zatrzymał się, rozdarty między nią

i Dżagat Gosini. Jeszcze ją znajdzie. W cesarskiej *zenanie* nie było anonimowych kobiet. Jeśli nie należała do haremu, strażniczki będą wiedziały, kim jest i skąd pochodzi. Na ziemi leżał płatek róży z jej włosów. Podniósł go i ułożył w zagłębieniu dłoni niczym cenny klejnot. Płatek sfrunął do zbiornika. Złota rybka podpłynęła do niego i zaczęła go skubać.

- Musimy już iść, wasza wysokość. - Głos Dżagat Gosini brzmiał cicho. Salim obejrzał się na nią.

- Czy mądrze było spierać się z córką pośledniego szlachcica, Dżagat? Jesteś księżniczką królewskiej krwi, powinnaś być mądrzejsza.

- Dlaczego jej bronisz? Kim jest dla ciebie? Nawet nie znasz jej imienia! - krzyknęła głosem drżącym z oburzenia.

Salim potarł brodę, przyglądając się jej wykrzywionej twarzy.

- Interesujące, moja droga. Ciekawe, dlaczego tak się zdenerwowałaś z powodu kobiety, której nawet nie znasz. Pójdź, spotkajmy się z

Churramem.

Chłopczyk nie był zachwycony przybyciem rodziców. Obudzono go z popołudniowej drzemki, kazano się spotkać z niemal obcymi ludźmi, więc był rozdrażniony i płaczliwy. Salim siedział w apartamencie Rakajji roztertargniony, myślał tylko o Mihrunnisie. Nie zauważył, że żona od czasu do czasu rzuca mu zasepione spojrzenie.

Wreszcie wieczorem wrócił na własne komnaty. A tam dowiedział się jej imienia od Hoszizar-chana. Powtórzył je na głos, zmysłowo przeciągając „r”. Mihrunnisa, pomyślał. Tak, jest Słońcem Kobiet. Która z nich mogłaby przyćmić jej urodę?

Tego wieczora Dżagat Gosini przeszła samą siebie w dostarczaniu swemu małżonkowi rozrywek. Posłała po najlepsze tancerki, które uwodzicielsko kołysały biodrami tuż przed księciem. Doprowadzony do szaleństwa widokiem Mihrunnisy Salim wyciągał do nich ręce, widząc to w jednej, to w drugiej anioła, którego spotkał. A Dżagat Gosini obserwowała go,

napełniała jego kielich z prawdziwie małżeńską troskliwością i pilnowała, by w fajce księcia było dość opium. O północy Salim był już tak otępiały, że nawet nie pamiętał twarzy Mihrunnisy.

Godzinę później spadł z otomany i zasnął, zanim sięgnął dywanu. Muzyka umilkła, zgaszono lampy i przyniesiono cienkie bawełniane prześcieradło, by przykryć śpiącego księcia.

Księżniczka Dżagat Gosini zatrzymała się w drzwiach komnaty bawialnej i uniosła latarnię. Nadal była wściekła na Mihrunnisę. Ta dziewczyna ją upokorzyła, zachowywała się niestosownie do swej pozycji. Co znowu knuje? Nie wystarczy jej, że opiekuje się Churramem? Czy zapragnęła mieć także Salima? Strach, przejmujący jak zimowa noc, chwycił ją za serce, gdy przypomniała sobie, jak Salim spoglądał na Mihrunnisę. Zapomniał o całym świecie. Zadrżała. To spotkanie do niczego nie doprowadzi, zapowiedziała w duchu.

Odwróciła się i odeszła, zostawiając za sobą tonącą w ciemnościach komnatę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy on zdawał się pożerać ją wzrokiem, ona, jakby przez przypadek, upuściła welon i natychmiast olśniła go swymi wdziękami. Zmieszanie, które w razie potrzeby potrafiła dobrze odegrać, spotęgowało piękno jej twarzy.

Alexander Dow, *The History of Hindostán*

Wietrzyk szemrał w ogrodzie, poruszał długopalcymi liśćmi drzew mango. Muślinowe zasłony wydymały się łagodnie do wewnątrz, wpuszczały do pokoju smugę księżycowego światła. Gdzieś w oddali, pod zawieszonym na środku nieba bladym okręgiem zawyla hiena. Mihrunnisa leżała bezsennie, wpatrzona w szaroczarne cienie na suficie. Chadija spała obok niej, plecami oparta o jej ramię. Jej obecność przynosiła ulgę. Z brukowanej ulicy za ogrodem dobiegł tętent końskich kopyt. Sowa zahukała cicho na gałęzi drzewa mango, przenikliwymi oczami wypatrując myszy.

Myśli Mihrunnisy zagłuszyły odgłosy i zapachy letniej nocy. Po raz pierwszy spotkała się z Salimem twarzą w twarz. Otaczała go aura władzy. Promieniowała ze wspaniałej jedwabnej *kaby* haftowanej rubinami, z grubego sznura cennych białych pereł na jego szyi, z cudownej egrety z szafirem na turbanie, z brylantów na jego palcach i klamrach butów -a wszystko to było równie olśniewające jak słońce, które nad nimi świeciło. Jeszcze wspanialsze, pomyślała, były książęce obyczaje Salima. Jego ton, zachowanie, bardzo uprzejme i łagodne. Miejsce spotkania było idealne; sama nie wybrałaby lepiej.

Tak właśnie wyobrażała sobie spotkanie z księciem. A on spoglądał na nią z takim zachwytem i podziwem, jak to sobie wyobrażała, snując plany o uwiedzeniu księcia.

Westchnęła i przewróciła się na bok, usiłując znaleźć wygodne miejsce na wąskim łóżku. Wreszcie zwróciła na siebie uwagę księcia. Ale dlaczego teraz? Po zaręczynach z innym mężczyzną?

Jakże różni byli od siebie! Odkąd skończyła osiem lat, jej wyobraźnia malowała Salima w olśniewających kolorach. Był dobry. Czarujący.

Namiętny. I wszystko to dostrzegła w nim, choć spotkanie trwało tak krótko. Myślała tak dlatego, że pragnął odprawić Dżagat Gosini, by z nią porozmawiać. Jej serce rozpiekał tryumf, ponieważ Salim z cichą finezją upokorzył arogancką księżniczkę. A więc on także jej nie lubił; kolejna rzecz, która ich łączyła.

Kiedy Salim ją zaskoczył, myślała o Ali Kulim. Nie potrafiła sobie wyobrazić, jakie życie będzie wiodła u jego boku. Żona żołnierza, pewnie zawsze samotna, czekająca, aż powróci żywy z wojny. A potem ta krótka chwila, gdy czas się zatrzymał, a ona ujrzała Salima.

Usnęła wreszcie, kiedy nad Lahaur zaświtał nowy dzień. We śnie widziała Salima, jego uroczy uśmiech i przede wszystkim - jego królewski majestat.

W domu trwały przygotowania do jej ślubu z Ali Kulim. Przy takich okazjach towary przychodziły same do domu, nie trzeba było ich szukać. Handlarze tkanin pojawiali się ze swymi bogactwami, rozwijali bele czerwonych, niebieskich, zielonych jedwabi, muślinów i brokatów. Następnego ranka Mihrunnisa usiadła wraz z Asmat w komnacie, a kupcy zasłali podłogę belami tkanin.

- Tylko to, *sahiba* - mówili. - Twoja córka będzie wyglądać jak księżniczka w błękicie, który pasuje do jej oczu.

Asmat i Mihrunnisa uśmiechały się do siebie zza welonów; skąd kupcy dowiedzieli się, jaki kolor mają jej oczy? Od służących?

Później pojawili się także jubilerzy z ciasno owiniętymi białym materiałem aksamitnymi puzdami, z których zaczęli

wyjmować złote i srebrne naszyjniki, bransolety na ręce i nogi, diademy, kolczyki.

- Czy *sahibie* podoba się ten wzór? A ten? Każdy model, wykonanie w dwa dni.

Przybyli też *bawarczy*, szukający pracy na trzy dni. Przynieśli próbki swoich potraw: złocista chałwa, posypana szafranem i cukrem; jagnięce i kurze pilawy z rodzynkami; rdzawe *gulab dżamun* napęczniałe od syropu, ciemnobrązowe curry z sosem i kawałki pieczonej ryby, marynowanej w soku z li-monki i czosnku.

A Mihrunnisa wciąż czekała na wezwanie Salima. Nie wierzyła, że naprawdę wyjdzie za Ali Kulego. Gdy minął pierwszy dzień, powiedziała sobie, że to niewiele. Salim musi się dowiedzieć, kim jest, kto jest jej ojcem. Następnego dnia za każdym razem, gdy służba otwierała drzwi frontowe, spodziewała się ujrzeć strażnika lub eunucha z cesarskiego pałacu. Potem zdała sobie sprawę, że Salim nie może po nią posłać. Musi postępować zgodnie z etykietą. Najpierw porozmawia z cesarzem Akbarem, cesarz wezwie *bapę*, a *bapa* musi porozmawiać z nią. Dlatego codziennie czekała na powrót Ghijasa. Jak to przyjmie? Czy będzie szczęśliwy? Ależ oczywiście, jego córka wyjdzie za księcia Salima. To dla niego nieoczekiwany zaszczyt - dla nich wszystkich, dzięki niej. I tak powoli mijały kolejne dni, każda minuta wlokła się w nieskończoność. *Bapa* nie wracał w szczególnie dobrym nastroju. Książę nie przysyłał strażników. Jej nadzieje powoli więdły. Przygotowania do ślubu trwały. Zrozpaczona Mihrunnisa nie chodziła już do cesarskiego haremu.

Dwa tygodnie po spotkaniu z Salimem zniecierpliwiona Rakajja Sułtan Begam wezwała dziewczynę do pałacu.

Gdy Mihrunnisa zjawiała się w komnacie, Padiszah Begam zganiała ją surowo:

- Dlaczego tak długo mnie nie odwiedzałaś, dziecko? Mihrunnisa stała w milczeniu, ze spuszczoną głową.

- Czy to z powodu Salima?

Dziewczyna podniosła oczy. Rakajja musiała się dowiedzieć o spotkaniu od służących księcia, gdyż sama Mihrunnisa nie wspomniała o tym nikomu ani słowem.

- Och, tak, wiem - rzuciła Rakajja ostro w odpowiedzi na nieme pytanie. Potem jej ton złagodniał. - Podejdz tu, dziecko.

Mihrunnisa usiadła przy cesarzowej.

- Oczywiście, Salim był tobą zachwycony. Ale wierz mi, już o tobie nie pamięta. W niektórych sprawach ma bardzo krótką pamięć. I jeśli znowu cię zobaczy, nie rozpozna cię.

Serce Mihrunnisy zabiło boleśnie. A jeśli Rakajja ma rację? Na pewno. To dlatego Salim po nią nie posłał - nie dlatego że był zajęty czym innym, po prostu jej nie pamiętał.

- Nie możesz nic zrobić, moja droga - ciągnęła Rakajja. -Pamiętaj, że jesteś obiecana innemu mężczyźnie. - Wzięła ją palcem pod brodę. - Najjaśniejszy pan nigdy się nie zgodzi na zerwanie zaręczyn. Nigdy. Rozumiesz?

- Tak, najjaśniejsza pani - szepnęła. Odwróciła twarz. Na co te wszystkie napomnienia? Liczyło się tylko to, że Salim jej nie chce.

Cesarzowa cmoknęła i spojrzała na nią karcąco.

- Jakoś nie chce mi się wierzyć. Uważaj, Mihrunniso. Honor twojej rodziny zależy od ciebie.

W cesarskim pałacu rozgościł się bazar Mina. Co miesiąc przez trzy dni pałace haremu otwierały się dla handlarzy i kupców, którym zezwalano rozstawiać stragany, gdzie prezentowali swoje towary. Ponieważ damy z *zenany* chodziły na bazar Mina bez zasłon, towary mogły sprzedawać jedynie kobiety; kupcy wysyłali zatem swoje córki i żony.

Damy z cesarskiej *zenany* robiły zakupy i targowały się ile dusza zapragnie, w czym towarzyszył im cesarz. Bazar dawał im poczucie wolności i wielką przyjemność, dlatego Akbar nadał temu wydarzeniu nazwę *chuszroz* - dni radości.

Księżę Salim chwiał się w kącie bazaru Mina, wodząc wokół otepiałym wzrokiem. Przeciągnął się i założył ręce na plecach. Ze straganu jubilera rozległ się wybuch śmiechu i Salim

odwrócił się w jego kierunku, kierując się raczej odruchem niż ciekawością.

Ujrzał cesarza, obejmującego dwie ładne konkubiny, piszczące ze śmiechu na widok wysiłków straganiarki, która usiłowała wcisnąć Akbarowi parę szmaragdowych bransolet.

Żony Salima stały obok swego małżonka, tęsknie spoglądając na wesoło przystrojone stragany.

Książę rzucił im zirytowane spojrzenie i wezwał głównego eunucha swego haremu.

- Hoszjarze, idź z moimi żonami i pomóż im wybrać jakieś atłasy i złotogłowie.

- Tak, wasza wysokość. - Hoszjar-chan skłonił się, odwrócił z niewzruszoną miną i uniósł dłoń, by poprowadzić żony księcia. Przyjrzał się mu uważnie, jakby dziwiąc się jego niepokojowi. Książę od kilku tygodni nie był sobą - od czasu spotkania z dziewczyną w apartamentach cesarzowej Rakajji.

Hoszjar dokładał starań, by być dobrze poinformowany. To dzięki posiadanej wiedzy zdołał wydzwignąć się na obecną pozycję, przebiegłością i bezwzględnością pozbywając się rywali. W *zenanie* damy traktowały go z szacunkiem i odrobiną lęku, gdyż wszystko, co dowiedział się o nich Hoszjar, nieodmiennie trafiało do Dżagat Gosini. Hoszjar kłaniał się tylko jej - kobiecie, która władała haremem Salima. Był jej oczami i uszami poza ścianami haremu; w haremie był jej prawą ręką. Sam inteligentny, rozpoznał inteligencję w księżniczce i nigdy nie starał się w żaden sposób podważyć jej pozycji. Mogłaby się stać potężnym wrogiem. A teraz niepokoiła się tą Mihrunnisą. Dlaczego? Salim chyba już o niej zapomniał -choć nie do końca. Błąkał się jak we śnie, usiłując pochwycić coś, co mu się wymykało. I tak naprawdę nie wiedział, co to takiego.

- Och, i zabierz wszystkich ze sobą. Chcę zostać sam -rzekł książę. Służące rozpierzchły się z radością. Salim odwrócił się powoli i powędrował ku ogrodowi.

Straganiarka, którą minął, krzyknęła za nim:

- Proszę spojrzeć na te wspaniałe ptaki!

Młoda dziewczyna stała wśród mosiężnych klatek pełnych najróżniejszych barwnych ptaków. Była dość ładna, a uśmiech dodał blasku jej grubym rysom. Salim przyjrzał się jej z uznaniem. Dziewczyna wykorzystwała jego zainteresowanie i podsunęła mu szpaka o jaskrawożółtym dziobku.

- Czyż nie piękny, wasza wysokość? - zaszcebiotała kusząco nieco drżącym głosem.

Salim uśmiechnął się, widząc, że odwaga opuszcza dziewczynę. Zdobyła się na śmiałość, zaczepiając go, ale teraz, gdy przed nią stanął, nagle się zmieszła.

- Ile?

- Dla ciebie, *hazur* - zatrzepotała uwodzicielsko rzęsami - tylko pięć rupii.

- Trzy - odparł z uśmiechem.

- Och, *hazur*... - Westchnęła i zabrała klatkę. - Chciałabym ci go sprzedać za trzy rupie, ale życie jest takie drogie... - Nagle się rozpogodziła. -

Cztery.

- Pod warunkiem że dorzucisz dwa gołębie - powiedział, skazując dwa śnieżnobiałe perskie gołębie bez jednej ciemnej plamki.

- Zgoda.

Salim wyjął z mieszka cztery srebrne rupie i podał je dziewczynie. Miał ochotę dać jej więcej w nagrodę za ten wspaniały występ, ale to by zepsuło ich grę. Rozejrzał się, szukając Ho-szijara, który jak zwykle nie odstępował go na krok, choć Salim kazał mu towarzyszyć jego żonom.

Podał szpaka eunuchowi, wziął perskie gołębie i przytulił je do piersi.

Zagruchały cicho. Przytulił policzek do ich piórek i zszedł po kamiennych schodach do ogrodu. Harmider bazaru cichł stopniowo. Rozpostarł się przed nim zielony trawnik - przestronny, lśniący od porannej rosy.

Pszczoly brzęczały nad kwiatami, słońce nadawało ich skrzydełkom tęczowe barwy.

Jego wzrok przykuły wspaniałe rozkwitłe czerwone róże na skraju ogrodu. Ich kolce dla bezpieczeństwa cesarskiej rodziny usunęli pracownicy cesarscy *mali*. Salim pochylił się; słodka woń rozgrzanych słońcem róż wypełniła mu nozdrza.

Wyprostował się i poszukał wzrokiem Hoszijara, który gdzieś zniknął. Potem dostrzegł dziewczynę w welonie, siedzącą w gęstym cieniu drzewa *czenar*.

- Hej, ty!

Wstała i podeszła do niego.

- Potrzyj ją. - Podał jej gołębie i podszedł do grządki, by zerwać kilka róż. Gdy wrócił, dziewczyna stała ze spuszczonej oczami. Trzymała tylko jednego gołębia.

- Gdzie drugi? - spytał z rozdrażnieniem.

- Odleciał, wasza wysokość.

- W jaki sposób?

- O, tak!

Na oczach zdumionego Salima dziewczyna uniosła ręce -bransolety z błękitnego szkła osunęły się ze szczękiem z jej nadgarstków - i wypuściła drugiego ptaka. Pofrunął wprost w niebo. Oburzony Salim spojrział na dziewczynę. Stała, obserwując gołębia. Jego wspomnienia nabrały życia. Czy już nie słyszał tego głosu? Przez ogród przemknął lekki powiew wietrzyka i welon przyłgął do twarzy dziewczyny.

- Mihrunnisa!

- Wasza wysokość, błagam o wybaczenie.

Salim machnął niecierpliwie ręką, róże upadły mu do stóp.

- To nieważne. Dlaczego wtedy uciekłaś?

- Nie mogłam zostać.

- Dlaczego? - Salim chwycił ją za rękę. Palce miała długie i smukłe, paznokcie pomalowane henną, skórę gładką jak perła. Stali, uśmiechając się do siebie, bez słów, po prostu szczęśliwi. Salim zdjął welon z jej głowy. Wstrzymał oddech i powoli wypuścił powietrze. Nagle zapragnął jej dotykać, czuć gładkość jej skóry, słyszeć głos i śmiech.

- Nigdy nie widziałem kobiety piękniejszej od ciebie. Przechyliła głowę.

Powiew wiatru unióś pasmo jej włosów i rzucił je na jej usta.

- Ależ, książę, w twoim haremie jest wiele pięknych dam. Z pewnością są tam takie, które przyćmiewają mnie urodą.

Salim przechylił głowę w drugą stronę i powiedział tonem równie żartobliwym jak ona:

- To po prostu niemożliwe. Co robisz sama w ogrodzie? Dlaczego nie przyszłaś na bazar?

- Znudziłam się nim.

- Tak jak ja. - Uniósł jej dłoń do ust, powoli przesunął po niej palcami. Potem jego dłoń zsunęła się na jej przegub, zaczęła bawić się bransoletami.

- Wasza wysokość, najjaśniejszy pan cię wzywa. - Hoszi-jar stał u szczytu kamiennych schodów.

Odwrócili się i spojrzeli w osłonięte ręką, czujne oczy eunucha.

- Powiedz, że jestem zajęty. Przyjdę za parę minut - odparł Salim.

- Proszę przyjść zaraz - powiedział Hoszizar łagodnie. - Najjaśniejszy pan nie lubi czekać.

Salim odwrócił się do Mihrunnisy.

- Zaczekasz na mnie? Wkrótce wrócę.

- Dokąd miałabym pójść, wasza wysokość? Skoro rozkazałeś, mogę jedynie usłuchać.

Pochylił się nad nią z oczami rozjaśnionymi wesołością.

- I to mówi dziewczyna, która wypuściła moje gołębie. Nie rozkazuję ci, lecz proszę. Zaczekaj na mnie, Mihrunniso.

Po jego odejściu odwróciła się, by nie widzieć baczego spojrzenia Hoszijara. Eunuch podążył za swoim panem, pocierając w zamyśleniu brodę.

Mihrunnisa usiadła na kamiennej ławce pod drzewem i znów osłoniła głowę welonem. A więc nie zapomniął o niej.

Powolny uśmiech rozjaśnił jej twarz. Zauważyła jego nadejście na długo przed tym, zanim ją zobaczył. Schowała się w cieniu, sądząc, że stojący w pełnym słońcu księżę nie dostrzeże jej w mroku. Przyciągnęła kolana do piersi, objęła je ramionami i obserwowała go. W tej chwili nie obchodziło jej, że o niej zapomniął, że nie wie, kim jest. Wystarczyło, że los dał jej tę szansę. Jego wezwanie zaskoczyło ją, podeszła bez zastanowienia. Kiedy odwrócił się do niej plecami, umyślnie wypuściła gołębca. Chciała sprawdzić, jak zareaguje. Teraz siedziała, przywołując w myślach każde jego słowo i gest, wyraz jego oczu, dotyk warg na jej dłoni...

Usłyszała zbliżające się kroki i odwróciła się z uśmiechem, który zbladł, gdy ujrzała Rakajję Sułtan Begam z orszakiem służących. *Proszę, Allahu, niech cesarzowa odejdzie przed powrotem Salima.*

Rakajja zostawiła służących i podeszła do niej. Mihrunnisa wstała i skłoniła się.

- I cóż zamierzasz, Mihrunniso? - Rakajja usiadła i skinęła na dziewczynę.

- Nie wiem, o czym...

- Owszem, wiesz. Posłuchaj: Salim może się wydawać mężczyzną, lecz jest dzieckiem, zawsze szuka partnerki idealnej. - Rakajja zrobiła pauzę i zmierzyła Mihrunnisę twardym wzrokiem. - Widzę, że znasz już charakter księcia i wykorzystujesz go na swoją korzyść.

- Wasza wysokość - zaprotestowała gorąco Mihrunnisa. - To niesprawiedliwe. Nic takiego nie zrobiłam. Księżę interesuje się mną. Dlaczego nie miałabym... podsycać tego zainteresowania?

- Ponieważ jesteś już prawie mężatką, oto powód - oznajmiła Rakajja ostro. - A najjaśniejszy pan nie zezwoli na zerwanie zaręczyn.

- Dlaczego?

- Moja droga, nie było cię na dworze, gdy się to wydarzyło. Księżę Salim usiłował otruć cesarza przy pomocy jednego z medyków.

- To nieprawda, to tylko plotki. Rakajja uśmiechnęła się gorzko.

- Wątpisz w moje słowo? Mihrunnisa potrząsnęła głową.

- To prawda. I dlatego od dwóch lat nie ma zgody między nim i cesarzem.

- Cesarzowa ujęła jej dłoń. - Cesarz nie cofnie danego słowa, choćby dlatego że Salim tak go rozczarował.

- Dlaczego cesarz jest tak rozczarowany? Myślałam, że kochał księcia Salima. - Mihrunnisa mówiła cicho.

Rakajja westchnęła i odsunęła się od niej.

- Bo kochał. Może za bardzo. Wszyscy go kochaliśmy. Pragnęliśmy go, modliliśmy się o niego, a kiedy się pojawił,

było tak, jakby Allah się do nas uśmiechnął. Ale z czasem... cesarz i Salim nie potrafili się porozumieć w większości spraw. Księżę pragnie korony, która mu się należy, i nie chce na nią czekać. Zbyt wielki posłuch daje swoim zausznikom, zbyt mały nam. Jest niespokojny, niezadowolony ze swego życia.

- Być może najjaśniejszy pan powinien być dla niego hojniejszy.

Cesarzowa pokręciła głową.

- Czegóż więcej może chcieć księżę, następca tronu, od swego ojca?

Salim jest zbyt młody, by zasiąść na tronie, zbyt brutalny w realizacji swych zachcianek. Incydent z trucizną na trwale zapisał się w pamięci najjaśniejszego pana; cesarz czuje się zdradzony przez dziecko, którego tak pragnął, którym tak się radował. To coś, czego nawet ja nie rozumiem, więc nie można tego oczekiwać od ciebie. Nie pokładaj swych nadziei w niczym prócz małżeństwa z Ali Kulim. Zapamiętaj, moja droga: twoje przyszłe postęпки mogą podważyć pozycję twego ojca na dworze. Chyba tego nie chcesz, prawda?

- Oczywiście, że nie, najjaśniejsza pani. Ale jak to może wpłynąć na mojego ojca?

- Mihrunniso, mirza Ghijas-beg obiecał twoją rękę Ali Kulemu. Cesarz nie zgodzi się cofnąć danego słowa, a jeśli nadal będziesz zachęcać Salima, hańba spadnie na twój ojca.

Zapadło milczenie. Cesarzowa przyglądała się uczuciom malującym się na twarzy Mihrunnisy.

- Co więc mam robić? - spytała w końcu dziewczyna.

- Wasza wysokość, cesarzowa właśnie rozmawia z Mihrunnisą- szepnął Hoszजार, pochylony do ucha Dżagat Gosini.

- Dobrze. Daj mi znać, co z tego wyniknie.

Hoszजार odwrócił się do wyjścia, lecz księżniczka chwyciła go za rękaw i przyciągnęła z powrotem.

- I ani słowa nikomu, rozumiesz? Eunuch skłonił się głęboko.

- Tak, wasza wysokość. Będę wcieleniem dyskrecji. Dżagat Gosini skinęła głową i odwróciła się do męża. Salim

siedział obok Akbara na środku bazaru, wystukując stopą niesłyszalny rytm. A więc jej pan pragnął pospieszyć do ogrodu na spotkanie z najnowszą ukochaną. Zerknęła na popisującego się przed cesarzem żonglera. Rzucił w powietrze trzy płonące pochodnie i manipulował nimi sprawnie, przerzucając najpierw pod jedną, potem pod drugą nogą. Damy z *zenany* wykrzykiwały głośno i klaskały w dłonie. Żongler skłonił się i ustąpił miejsca zaklinaczowi węży z kobraami w koszyku i mangustą na smyczy.

Dżagat Gosini potarła czoło. W tej Mihrunnisie było coś, co się jej nie podobało i - szczerze mówiąc - czego się bała. Uśmiechnęła się zimno. Zrodzona z królewskiej krwi, księżniczka w każdym calu, przywykła uważać się za osobę wyjątkową. Potem, gdy zaaranżowano jej małżeństwo z księciem Salimem, jej oczekiwania się spełniły, gdyż z czasem Salim zostanie cesarzem, a ona będzie rządzić *zenaną* jako Padiszah Begam. Pewnego dnia Churram zasiądzie na tronie imperium Mogołów. A teraz na horyzoncie pojawiło się nowe zagrożenie dla jej ambicji.

Gdyby Mihrunnisa trafiła do *zenany*, rozpoczęłaby się walka. Tego była pewna. Ta dziewczyna miała jadowity język i żadnego poszanowania dla etykiety, żadnej świadomości, jak ma się zachowywać w towarzystwie osób królewskiej krwi. A jeśli Salim będzie nadal do niej wzdychał, Dżagat Gosini może stracić swoje znaczenie, które z taką cierpliwością budowała przez wiele lat. Nie zamierzała się poddać bez walki. Sporo czasu zajęło jej zdobycie przewagi nad matkami Chusru i Parweza, ale tego dokonała. Kiedy Salim zostanie cesarzem, to jej przypadnie tytuł Padiszah Begam.

Ktoś dotknął jej ramienia.

- Ogród jest pusty, wasza wysokość.

- Dziękuję, Hoszizarze.

Z krzywym uśmiechem odłączyła się od grupy wokół cesarza.

Wreszcie książę Salim otrzymał pozwolenie opuszczenia cesarza.

Pobiegł do ogrodów i nie znalazł w nich nikogo. Ho-szizar poszedł za nim.

- Gdzie ona? - spytał Salim. - Powiedziała, że będzie czekać.

- Minęło sporo czasu, wasza wysokość.

- Gdzie mogę ją znaleźć?

Hoszijar zawahał się, szukając właściwej odpowiedzi. Księżniczka będzie się gniewać, ale z drugiej strony, jeśli zatai to przed księciem...

- Odpowiedz, Hoszijarze. Wahasz się, bo moje żony są zazdrosne? - spytał Salim ze zrozumieniem.

- W apartamentach Rakajji Sułtan Begam. Dziewczyna odwiedza cesarzową.

Salim uśmiechnął się.

- Dobrze. Musisz pamiętać, że to ja jestem twoim panem. Odpowiadasz przede mną, nie moimi żonami. Czy to jasne?

- Oczywiście, wasza wysokość - odpowiedział Hoszijar z kamienną twarzą.

Tym razem Mihrunnisa nie umknęła Salimowi z pamięci.

Długie, upalne lato w Lahaur skłaniało się ku wytęsknionej jesieni.

Słońce wzbijało się niżej, a po południu jego zamierające promienie niosły ze sobą odrobinę chłodu. Wszystkie okna w cesarskich pałacach były zamknięte, a w pokojach palił się ogień w piecykach.

Od spotkania w ogrodzie minęły dwa tygodnie. Mihrunnisa nadal składała Rakajji wizyty i nie wiedziała, że wieczorami do macochy zagląda Salim w nadziei, że ją tam spotka. Cesarzowa nie wspomniała jej o wizytach Salima ani Salimowi o swej rozmowie z Mihrunnisą.

Obserwowała rozgrywający się obok niej dramat. Pewnego dnia, gdy Mihrunnisa miała wrócić do domu, cesarzowa przekonała ją, by została dłużej.

- Czy mogę wyjść na parę minut, najjaśniejsza pani? - spytała

Mihrunnisa. W komnacie było duszno. Dym z piecyków unosił się spiralnie ku sufitowi, łączył się z ciężkim sandałowym kadzidłem, którym Rakajja lubiła perfumować swoje apartamenty.

- Idź, dziecko. - Leżąc na otomanie Rakajja machnęła leniwie ręką. Dziś muszą się spotkać, Salim i Mihrunnisa, i to

w jej obecności, żeby można im było wbić do głowy trochę rozumu. To oczarowanie, choć plotkował o nim cały harem, nie miało sensu. Cesarz nigdy go nie usankcjonuje.

Mihrunnisa skłoniła się cesarzowej i powoli wyszła z komnat. Słońce osuwało się za horyzont, niebo na zachodzie za wieżami i minaretami przybrało kolor płynnego złota. Ze wszystkich meczetów dochodziły stłumione głosy muezinów, wzywających wiernych do modlitwy.

Allah-a-Allah-a-Akbar...

Mihrunnisa uklękła na werandzie do modlitwy. Potem wstała, oparła głowę o chłodną kolumnę z piaskowca i zamknęła oczy. Była bardzo zmęczona. W domu i tutaj, w haremie, musiała udawać, że nic się nie stało. Rakajja nie wspomniała ani słowem o incydencie w ogrodach, choć nieustannie ją obserwowała.

Odetchnęła głęboko i wychyliła się, by owiało ją chłodne wieczorne powietrze. Przynajmniej *madzi* i *bapa* nic o tym nie wiedzą. Ale to udawanie wiele ją kosztowało. Nie mogła jeść ani spać, chodziła z podkrążonymi oczami, z twarzą poszarzałą ze zmęczenia.

I ciągle myślała o Salimie. Uśmiechnęła się mimowolnie. Pierwsze spotkanie w ogrodach *zenany* przytrafiło się tak niespodziewanie; nie była na nie przygotowana. Drugie, podczas bazaru Mina, było dokładnie takie, jakiego pragnęła, dopóki cesarz nie wezwał księcia do siebie. A Salim odszedł ze słowami: „zaczekaj na mnie, Mihrunniso”. Jakże słodko brzmiało jej imię w jego ustach.

- Mihrunnisa?

Znieruchomiała przy balustradzie werandy. To niemożliwe...

Wyprostowała się i powoli odwróciła. Dobrze wiedziała, kto wypowiedział jej imię.

Salim stał tuż obok niej.

Na werandzie byli tylko oni. Zimne wieczorne powietrze wygoniło ostatnich maruderów do ogrzewanych komnat.

Patrzyli na siebie w milczeniu. Salim także jest zmęczony, pomyślała.

Miała ochotę wygładzić jego zmarszczone czoło. Sięgnęła po muślinowy welon, by zasłonić nim twarz.

- Nie - szepnął Salim, wyciągnął rękę, ale cofnął, jakby bał się jej dotknąć. - Pozwól mi patrzeć na siebie.

Zawahała się, lecz opuściła rękę. Pozwoliła mu patrzeć na siebie, tak jak ona patrzyła na niego, bez przeszkody welonu. To będzie ostatni raz. Salim w nagłym przypływie odwagi czubkami palców przechylił jej twarz i pochylił się, by dotknąć wargami jej ust.

Zapłonął w niej ogień. Do tej pory nie całował jej żaden mężczyzna; żaden nie dotykał jej z tak wyjątkową czułością. Dziś, teraz, Salim był tylko mężczyzną, który z miłością w oczach dotknął ustami jej ust na znak najwyższego uczucia.

A ona była obiecana innemu.

Cofnęła się, odepchnęła go.

- Nie mogę, wasza wysokość.

- Dlaczego? - spytał, w oczach błyszczała mu radość. Właśnie, dlaczego? Przepelniona uczuciem wyciągnęła

rękę, dotknęła jego szczęki, przesunęła palcem ku brodzie, i dalej. Objęła dłońmi jego twarz, westchnęła i przysunęła ją do siebie. Obsypała lekkimi pocałunkami jego czoło, zamknięte oczy, wystające kości policzkowe, policzki. Wciągnęła czysty zapach jego ciała i oparła czoło o jego czoło.

- Teraz muszę się odwzajemnić - odezwał się ochryple, chwytając jej rękę. Z największą czułością przycisnął do ust jedną, potem drugą.

Później pochylił się nad miejscem, gdzie jej szyja przechodziła w ramiona, z twarzą o parę centymetrów od jej piersi. Jęknęła, odchyliła głowę. Wszystkie nerwy w jej ciele drżały od jego dotyku. Skóra mrowiła ją pod mięśniami jego języka. Objęła go, wparła brodę w jego włosy.

Skąd wiedziała, jak postępować, choć nigdy przedtem tego nie robiła?

Salim cofnął się pierwszy. Wieczór złocił się wokół nich, a oni patrzyli na siebie zdyszani.

- Pachniesz różami.

- Matka... - szepnęła i urwała. Co on powiedział? Co chciała powiedzieć?

- Matka przygotowuje nam różane kąpiele.

Salim patrzył na nią tak intensywnie, że zaczęła drżeć.

- Wkrótce do mnie przyjdiesz, Mihrunniso. Wiem, że twoim ojcem jest mirza Ghijas-beg. Poproszę cesarza, by jutro. .. nie, jeszcze dzisiaj wysłał oficjalne oświadczenia do twego domu. - Uśmiechnął się łobuzersko. - Jaki chciałabyś ślubny podarek? Menażerię ptaków, żeby je oswobodzić? Była własnością innego mężczyzny. Nie powinna tego robić, nie powinna go całować z taką zapalczywością. Ale przez ostatnie tygodnie myślała tylko o nim. *Dlaczego, Allahu, musieliśmy się tak spotkać, skoro nic z tego nie wyniknie? Dlaczego wprowadziłeś go w moje życie, skoro nie może należeć do mnie?*

- Za parę tygodni mam wyjść za mąż, wasza wysokość - powiedziała ze zmęczeniem.

Zmarszczył brwi.

- Nikt mi nie powiedział. Ale - sięgnął po jej rękę - to nie kłopot. Poproszę cesarza, by unieważnił twoje zaręczyny. Wkrótce będziesz moja, Mihrunniso.

Wyjęła rękę z jego dłoni.

- Nie, wasza wysokość, proszę tego nie robić. Mój ojciec obiecał już moją rękę komu innemu. To by zniszczyło jego reputację. Proszę...

- Nie będzie aż tak źle. Sam cesarz unieważnił niejedno małżeństwo, co dopiero zaręczyny. Wystarczy jedno słowo...

- Nie, wasza wysokość! - zawołała. Słowa Rakajji dźwięczały jej w uszach. Nadal nie wierzyła, że Salim chciał uśmiercić Akbara. Nie ten Salim, który przed nią stał. To plotka, wyolbrzymiona i spotworniała z upływem lat, brzydąca coraz bardziej, za każdym razem, gdy się ją powtarzało. A jednak wszyscy wiedzieli o konflikcie ojca z synem. Z tej sytuacji nie było łatwego wyjścia. Do oczu napłynęły jej łzy -z powodu utraty Salima, z lęku o reputację ojca, strachu przed przyszłością i wszystkim innym.

Książę otarł łzę z jej gładkiego policzka.

- Odejdź, ukochana - powiedział cicho. - Wszystkim się zajmę. I nie martw się.

Na jego rozkaz uniosła spódnicę *ghagary* i umknęła z marmurowej werandy, bosymi stopami ledwie dotykając posadzki.

Wiedziała, że Salim stoi tam, gdzie go zostawiła, i spogląda za nią, ale nie odwróciła się ani razu.

Mihrunnisa wybiegła z pałacu, wzywając swoją przyzwoitkę, Daj Dilaram, która niegdyś była jej mamką. Daj wyłoniła się z pokojów służby, gdzie zabijała czas plotkowaniem, rzuciła tylko okiem na twarz swojej podopiecznej i popędziła ją do domu.

Po drodze Mihrunnisa siedziała w palankinie bez ruchu. Rzeczy zaszły za daleko, by sama mogła sobie z nimi poradzić. Po rozmowie z cesarzową dopiero teraz zaczęła myśleć. Rakajja miała rację: jeśli jej zaręczyny zostaną zerwane, ojciec okryje się hańbą. A przenigdy nie chciałaby sprawić mu cierpienia. Była ślepa na to, co działo się wokół niej, tak pochłonięta myślą o zauroczeniu Salima, że flirtowała z nim, zapominając o konsekwencjach. Nawet przed chwilą... ale nie mogła się oprzeć, by go nie dotknąć. A Salim na pewno już o niej zapomniał. A jeśli naprawdę zwróci się do cesarza? Jej ojciec będzie ośmieszony i zhańbiony. Ludzie powiedzą, że umyślnie wysyłał córkę do *zenany*, by Mihrunnisa mogła się przypodobać Salimowi. I zaczną się plotki, że Ghijas-beg nie jest człowiekiem honoru, że nie można ufać jego słowu.

Serce ścisnęło się jej boleśnie. Pozostało jej tylko jedno: powiedzieć o wszystkim matce. Asmat będzie wiedziała, jak postąpić. Ale Salim... jego pocałunek... nie, matka musiała się dowiedzieć. Może nie o pocałunku, ale o wszystkim innym. Gdy palankin stanął na zewnętrznym dziedzińcu domu Ghijas-bega, Mihrunnisa zadrżała na myśl o spotkaniu z matką, gdyż jeśli Asmat się dowie, prędzej czy później dowie się także ojciec. Tego wieczora Asmat wysłuchała w pełnym zgrozy milczeniu opowieści córki. Rozmówiła się z Ghijasem i razem postanowili, że najlepiej będzie zwrócić się do Padiszah Begam. Następnego ranka Asmat złożyła wizytę Rakajji i poskarżyła się na zachowanie młodego księcia.

Cesarzowa niezmiernie zatroskała się na wieść, jak daleko

zaszły sprawy. Sądziła, że dla Salima to jedynie błahy flirt, ponieważ dobrze знаła zmienne nastroje swego przyrodniego syna. Posłała wieści do cearza.

Akbar zjawił się w jej apartamentach tego samego dnia. Nie marnując czasu, opowiedziała mu o najnowszej miłostce Salima. W czasie ich rozmowy do komnaty wtargnął bez zapowiedzenia książę.

- Najjaśniejszy panie, przychodzę z prośbą. - Podbiegł do ojca i usiadł u jego stóp. W pośpiechu zapomniał o wymogach etykiety. W obecności cesarza wszyscy musieli oddać *taslim* lub *konisz*, bez względu na wiek, status czy pokrewieństwo z cesarzem.

- Zapominasz o dobrym wychowaniu - rzucił Akbar z gniewem.

Salim wykonał niedbały ukłon.

- Więc o co chodzi?

- Chciałbym poślubić córkę niejakiego mirzy Ghijas-bega, najjaśniejszy panie. Nazywa się Mih...

- To niemożliwe - uciął Akbar. - Przyrzeczono ją innemu, a my daliśmy już zezwolenie. Nie możemy cofnąć słowa.

Salim spojrzał niechętnie na ojca. Nie obchodziło go, że Salim pragnie poślubić córkę dworzanina? Zmusił się jednak do uprzejmości.

- Ale najjaśniejszy pan z łatwością może to odwrócić, jeśli tylko rozkaże...

- Nie, Salimie. Do zaręczyn doszło z naszego rozkazu, a my nie łamiemy słowa - przemówił Akbar, odwracając się od syna.

Salim zrozumiał, że został odprawiony. Wstał powoli, skłonił się ojcu i wyszedł, powłócząc nogami. Pragnął Mihrunnisy, pragnął jej wręcz rozpaczliwie. Zeszłej nocy wcale nie spał. Każda myśl, każde marzenie miało jej twarz, dotyk, gładkość jej skóry. Pochłonęła go zupełnie. Ale nie mógł prosić o nią ojca. Wiedział, że postąpił źle wtedy, przed laty. Teraz Akbar nie chciał mu w niczym ustępować. Salim ciągle próbował okazać skruchę, nie przyznając jednak, co naprawdę zrobił. Gdyby tylko cesarz zechciał mu okazać pobłażanie w tej jed-

nej sprawie... gdyż Mihrunnisa w krótkim czasie stała się dla niego ważniejsza od wszystkich znanych mu kobiet. Za drzwiami oparł się o ścianę, dotknął głową chłodnej marmurowej kolumny. Mihrunnisa. Po wyjściu Salima twarz cesarza jakby zapadła się ze smutku. Nagle wydał się stary. Akbar westchnął i skłonił głowę.

- Teraz wezwiemy mirzę Ghijas-bega.

Nie minął tydzień, a już trąby obwieściły przybycie Ali Kulego do domu Ghijas-bega. Mężczyźni - Ghijas, Muhammad, Abul i Szahpur - czekali na frontowym dziedzińcu na przyjazd oblubieńca. Ali Kuli nie miał w Indiach rodziny, więc przyjechał z nim chan-i chanan, Abdur Rahim, a za nimi ukryte w palankinach kobiety z jego domu. Mihrunnisa siedziała w pokoju z głową pochyloną od ciężaru haftowanego złotem czerwonego welonu ślubnego. Na jej dłoniach widniały wzory namalowane henną, ciało lśniło złotem od pasty z drewna sandałowego, oczy były obwiedzione *kohlem*. Kobiety wokół niej - sąsiadki, przyjaciółki i kuzynki - ciągle unosiły welon i okrzykami chwaliły jej urodę. Śmiały się z łez w jej oczach, gdyż tak właśnie powinna się zachowywać dziewczyna mająca opuścić rodzicielski dom. Asmat krzątała się wokół, wołała na służących, by przynieśli nowe dzbanki *czaju* i tace *ladu* i *dżalebi*. Nie patrzyła na córkę. Przez cały zeszły tydzień niewiele rozmawiała z Mihrunnisą. Nikomu nie powiedzieli, co się wydarzyło. Poinformowano jedynie wszystkich, że na rozkaz cesarza ślub odbędzie się wcześniej. Nawet Saliha nie przybyła z Kabulu; jeszcze była w drodze.

I tak Mihrunnisa siedziała, czekając przez długie godziny przed właściwą ceremonią. Zmusiła się, by oczyścić umysł z wszelkich myśli. Wydawało się jej, że zawiodła *bapę*, choć postąpiła słusznie, mówiąc rodzicom o wszystkim. Cesarzowa Rakajja rozkazała jej zostać w domu i nie składać wizyt, dopóki nie zostanie mężatką. Nie miała żadnych wieści od Salima ani o Salimie.

Ceremonia ślubna była krótka, lecz uroczystość ciągnęła się przez całą noc. Potem muzycy zagrali w trąbki i uderzyli

w *dolaki*, a Ali Kuli zabrał swą żonę do domu. Gdy wyszła na zewnętrzny dziedziniec, gdzie czekał na nią palankin, rozpaczliwie przywarła do Ghijas-bega, aż musiał się uwolnić z jej uścisku.

- Jesteśmy bliscy jej sercu - wyjaśnił przyglądającemu się im Ali Kulemu. Żołnierz roześmiał się rubasznie, obnażając zęby.

- Wkrótce ja też będę bliski jej sercu.

Asmat i Ghijas wzdrygnęli się, a Mihrunnisa wsiadła do palankinu, nie oglądając się za siebie. Nie patrzyła na rodzinę, gdy służący wzięli palankin na ramiona i powolnym truchtem opuścili dziedziniec.

W ciszy małżeńskiej komnaty Ali Kuli uniósł welon i po raz pierwszy ujrzał twarz Mihrunnisy. Uniósł rękę jakby bez udziału woli, by dotknąć twarzy młodej małżonki. Przesunął palcem po weselnym makijażu z maleńkich białych kropeczek, które biegły nad brwiami ku policzkom. Mihrunnisa drżała. Nie zwrócił na to uwagi. Nie mógł uwierzyć własnemu szczęściu. Sądził, że to małżeństwo scementuje jego przymierze z Ghijas-begiem, lecz nie przyszłoby mu do głowy, że będzie miał tak piękną żonę.

Gdy Ali Kuli dziwił się własnemu szczęściu i radował nocą poślubną, książę Salim pił tak długo, aż wino zmyło wszelkie przytomne myśli.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Miała ambicją uwieść księcia i dzięki hojnemu szafowaniu wdziękami i zabawianiu go, udało się jej rzucić czar na Salima. Ale była żoną Szer Afghana, perskiego szlachcica o największej odwadze i dzielności.

Beni Prasad, *History of Jahangir*

Dzień zgasł parę godzin temu, światło zniknęło za fortem Lahaur. W miarę jak ziemia oddalała się od słońca, na ulicach zapalały się małe krążki światła. Bazary opustoszały, sklepy zamknięto, ceglane domki na wybrzeżach Rawi skryły się za wysokimi murami i niebosięźnymi drzewami tamaryndowców. W nocy tylko nieliczni chodzili po ulicach. Nawet tutaj, w siedzibie cesarskiego dworu, niebezpiecznie było wędrować samotnie, gdyż nocą wychodzili złodzieje, mordercy, duchy i demony.

Ghijas-beg siedział na stopniach wewnętrznego dziedzińca, gdzie rezydowały kobiety z jego domu. Dziedziniec był wybrukowany szarymi granitowymi płytami i otoczony głębokimi werandami, których drzwi prowadziły do różnych pokojów. Ghijas siedział w milczeniu, czekając, aż ulecą troski tego dnia. Ardżumand spała w jego ramionach, wtulając buzię w sztywną białą bawełnę jego *kurty*. Już teraz na jej policzku odcisnął się gruby haft. Spojrzał na nią. Trzymała kciuk w buzi, jej małe nóżki zwisały bezwładnie, druga ręka zaciskała się na rozchylonej na piersi *kurcie*. *Ghagara* podwinęła się dziecku ponad kolana; wygładził ją, a palec uwiązał mu w małym rozdarciu srebrnej lamówki.

Wygląda jak Mihrunnisa, pomyślał. Ma takie same gęste

czarne włosy, teraz splecione, lecz po rozpuszczeniu sięgające talii. Ma te same łobuzerskie oczy, szare jak pochmurne niebo, ten sam rozkoszny śmiech, gdy coś się jej spodobało, to samo zmarszczenie brwi, gdy jej czegoś odmówiono. Była dokładnie taka jak Mihrunnisa. Ale nie była Mihrunnisą.

Delikatnie wyjął jej kciuk z buzi. Opierała się, lecz potem ustąpiła, pogrążona w głębokim śnie. Co za niezdrowy nawyk u sześciolatki! Ale choć Abul starał się z całych sił, ani on, ani jego żona nie zdołali oduczyć Ardzumand tego uspokajającego gestu. Była córką Abula, a teraz spała w ramionach dziadka. Ghijas spojrział w głąb dziedzińca, na dwie klęczące kobiety.

Mihrunnisa i Asmat pracowały w milczeniu, zanurzając dłonie w proszku *rangoli* znajdującym się w małych glinianych czarkach. Zatknięte na kolumnach pochodnie rzucały na nie światło. Kobiety zaczęły pracować nad wzorem *rangoli* przed dwoma godzinami i teraz płaskie płyty dziedzińca kwitły najróżniejszymi kolorami i wzorami. Jaśmin z białej mąki ryżowej, delikatne pączki i świeżo rozkwitłe kwiaty; palczaste liście mango z zielonego proszku; hibiskus z purpury; lotos z delikatnego różu, trójkątne liście drzewa *pipal* o żyłkach z brązowego pyłu piaskowca. Mihrunnisa przysiadła na piętach. Ręce miała do nadgarstków unurzane w kolorowym proszku.

- To wygląda jak bajkowy las z dziwnego snu.

Asmat uśmiechnęła się, zajęta wypełnianiem zielenią liścia mango. Proszek sypał się z jej palców precyzyjnie, nie wymykając się poza linie, które wcześniej nakreśliły kredą.

- Im bardziej kolorowe *rangoli*, tym większa nasza życzliwość dla nowej rodziny Maniji. To wysypywanie podłogi ryżową mąką to hinduski zwyczaj, lecz bardzo odpowiedni na ślub Maniji.

Mihrunnisa potarła czoło, by złagodzić nagłe dźgnięcie bólu. Na jej skórze została błękitna smuga.

- Jaki jest jej mąż, *madžil*

- Nazywa się Kasim-chan Dżuwiani. Widziałam go przelotnie na ceremonii zaręczyn. *Bapa* twierdzi, że to dobra rodzina. Manija mówi, że to poeta.

Mihrunnisa sięgnęła do glinianej czarki.

- Poeta... I co pisze?

- Wiersze miłosne. Wczoraj przysłał Maniji list. - I zaczęła mówić z lekkim zaśpiewem: - Jego oczy są spragnione jej widoku, jego serce bije w rytm jej kroków, każdy jego oddech wypowiada jej imię.

Mihrunnisa roześmiała się; dźwięk poniósł się w ciepłym nocnym powietrzu.

- A my malujemy na kamieniach zaczarowany las, by powitać kobiety z jego rodziny. Co by powiedział, gdyby ujrzał to *rangoli!*

- Napisałby tomy wierszy. Ale przecież wiesz, że nigdy nie zepuści się tak daleko do kobiecych komnat.

- Manija wychodzi za mąż - odezwała się Mihrunnisa po chwili milczenia. - Najpierw Chadija, teraz Manija. Trudno uwierzyć.

- *Bapa* i ja wolelibyśmy mieć przy sobie was wszystkie, tak jak Abula i Muhammada. Ale córki należą do innych od chwili narodzin. My jesteśmy tylko ich czasowymi strażnikami, *beta*. Dorastają, wychodzą za mąż, odchodzą do prawdziwych domów. I mają własne dzieci.

Mihrunnisa zerknęła na *bapę*. Ghijas ułożył Ardżumand inaczej, szukając dla niej wygodniejszego miejsca. Spuściła oczy. Bardzo starała się opanować, lecz po policzku potoczyła się powoli łza, która spadła na malowany liść mango niczym kropla rosy, nadając zieleni głębszy odcień. Odwróciła twarz od Asmat w nadziei, że matka tego nie zauważyła. Nie chciała zdradzić, jak bardzo zaboląły ją te słowa. *Mają własne dzieci*.

Od dnia jej ślubu z Ali Kulim minęły cztery lata, ale w ich domu nie było słyhać gwaru dziecięcych głosów. Był to tylko budynek, nie dom, gdyż Ali Kuli rzadko w nim bywał. Piątego dnia po ślubie wyjechał na wojnę z chan-i chananem. Przez osiem miesięcy nie przyszedł żaden list - tylko wiadomości od posłańców. Gdy wrócił, był jej całkiem obcy. Ich znajomość trwała pięć dni. Nie jest złym człowiekiem, pomyślała. Nie bił jej, nie był dla niej jawnie okrutny jak mężowie innych kobiet, którzy traktowali je jak psy, nieczyste, odrażające, nadające

się jedynie do zaspokajania cielesnych żądz. Nie zaznała tego cierpienia, lecz jego milczenie było też bardzo bolesne. Tak jakby go nie obchodziła. Potem, w pierwszym roku małżeństwa, po powrocie Ali Kulego Mihrunnisa na próżno czekała na pojawienie się miesięcznej krwi. Na widok jedzenia zaczęła dostawać mdłości, krztusiła się od zapachu kwiatów *czampa*, męczyły ją migreny, spała niewiele, podczas ulotnych drzemek w dzień. Aż pewnego dnia, gdy siedziała w ciepłej kąpieli, wokół jej ciała rozlał się szkarłat. Ból poronienia przypominał rozrywanie przez słonie, powoli, kończyła za kończyną, aż pozostało tylko odrętwienie.

Wstyd pozostał przy niej dłużej, gdy mijały miesiące, a ona nie zachodziła w ciążę. Raz Ali Kuli powiedział:

- To dlatego, że jesteś mi niewierna. Myślisz o innym mężczyźnie? '

Spojrzała na niego wstrząśnięta. Czy to prawda? Czy to myśli o Salimie odebrały jej ciału zdolność wykarmienia dziecka innego mężczyzny? Ale przecież o nim nie myślała. Przynajmniej nie ciągle. Nie codziennie. Od czasu do czasu, gdy była zmęczona, gdy myśli wymykały się jej spod kontroli. O tym pierwszym spotkaniu w ogrodach cesarzowej, o drugim na bazarze. O trzecim... pocałunkach... kiedy widziała go po raz ostatni.

- *Beta...* - Asmat położyła jej rękę na ramieniu i odwróciła ku sobie.

Ujrzawszy łzę na policzku córki, otarła ją skrajem welonu. - To się zdarzy.

Mihrunnisa zmusiła się do uśmiechu. Nie chciała litości od nikogo, nawet od *madzi*. Przez ostatnie cztery lata wszyscy litowali się nad nią:

Muhammad, Abul, Chadija, Manija. Muhammad i Abul mieli już dzieci.

Chadija, która wyszła za mąż pół roku temu, już oczekiwała dziecka, a jej ciało się zaokrągliło.

- Myślę - powiedziała powoli, starając się, by zniknęło współczucie z oczu *madzi* - myślę, że to się zdarzy już niedługo.

Asmat delikatnie dotknęła twarzy córki.

- Jak długo?

- Dwa miesiące.

Asmat roześmiała się, objęła Mihrunnisę i pocałowała.

- Nic nie mówiłaś. Dlaczego? Musimy to uczcić.

- Nie, *madzi*, proszę - rzuciła Mihrunnisa. Cofnęła się, na jej czole pojawiły się zmarszczki troski. - Nie teraz, nie tak szybko.

- Dlaczego? To pora, by się radować. Ślub w naszym domu, kolejny wnuk

- czego więcej mogłabym chcieć? Musimy powiedzieć *bapie*.
Asmat uniosła rękę, by przywołać Ghijasa, lecz Mihrunnisa ją powstrzymała.

- Nie, *madzi*, nie chcę jeszcze mówić nikomu. Musimy poczekać. Nie powiedziałabym ci, ale...
Asmat opuściła rękę.

- Nawet mnie, *beta!* Jak mogłabyś nie powiedzieć własnej matce? Czy Ali Kuli wie?

- Nie.

- Dlaczego? - spytała Asmat. I dodała: - Twój mąż musi o tym wiedzieć. Takich rzeczy się nie ukrywa. To okazja, by się radować. Dziecko w rodzinie, może nawet syn. Twój mąż musi się o tym dowiedzieć. Mihrunnisa pokręciła głową. Żałowała, że zdradziła się przed Asmat. Jak miała wyjaśnić swój lęk? Jak mogła powiedzieć, że codziennie wypatruje krwi, że bierze krótkie kąpiele w przejrzystej wodzie i nigdy nie spogląda w dół, bo nie chce zobaczyć jej koloru?

- Nie mogę mu powiedzieć. Jeszcze nie teraz.
Asmat odwróciła się od niej i odsunęła, wypełniając proszkiem następny liść.

- Mihrunniso... Ali Kuli musi wiedzieć o swoim dziecku. Twój mąż musi zawsze wiedzieć więcej od nas, gdyż teraz należysz do niego, nie do nas. To jego domowi przynosisz chwałę, twoja każda myśl musi dotyczyć jego. Tak jak ja myślę o *bapie*.

- Ale my nie jesteśmy tacy, jak *bapa* i ty! - krzyknęła Mihrunnisa drżącym głosem. - Ten związek jest inny.

- Tak, z tym się zgadzam. Ale to jednak związek. Nie ma z niego wyjścia. Być może *bapa* i ja postąpiliśmy źle. Może powinniśmy wydać cię za innego mężczyznę, takiego, który lepiej by cię zrozumiał. Jednak niewiele można zrobić w obliczu rozkazu samego cesarza. Przynajmniej Ali Kuli nie zaczął szukać nowej żony. W tym jest podobny do *bapy*. Mihrunnisa wbiła w Asmat nieruchome spojrzenie. Zdradzieckie łzy znowu zaszklily się w jej oczach.

- *Bapa* nie ożenił się ponownie, bo w jego świecie jest miejsce tylko dla ciebie, dla nas. Ja bardzo niewiele znacę dla Ali Kulego. W jego świecie prawie mnie nie ma. Czemu go bronisz? To o mnie musisz się martwić. Jesteś moją matką, nie jego. Czy zrezygnowałaś ze mnie tak zupełnie, że już cię nie obchodzi, co się ze mną dzieje?

Ledwie wypowiedziała te słowa, zrozumiała, że popełniła błąd. Asmat pochyliła się nad pracą, nie patrząc na nią. Zamknęła oczy, jakby przeszył ją ból. Mihrunnisa chciała ją przeprosić, usunąć to cierpienie. Nie wierzyła, że rodzice o niej zapomnieli. Wiedzieli, że ciągle o niej myślą, częściej niż jej mąż. Ale musieli zachować pozory nawet przed nią. Asmat już teraz złamała kilka zasad etykiety, rozmawiając z nią w ten sposób o Ali Kulim, wspominając - po czterech latach - że żalowali swojej decyzji. O takich rzeczach po prostu się nie mówiło. Jeśli zrzędzeniem losu zawierano małżeństwo, uświęcone i uczczone, musiało przetrwać wbrew wszystkiemu.

- Chciałabym - odezwała się Asmat cicho, a Mihrunnisa pochyliła się, by ją dosłyszeć - chciałabym, żebyś urodziła dziecko, Niso. Dlatego że go pragniesz. Dlatego że cię uszczęśliwi. Gdybym mogła sprawić, że kobiety przestaną cię ciągle pytać, dlaczego jesteś bezdzietna, zrobiłabym to. Gdybym mogła dać ci to dziecko, dałabym.

- *Madzi*, nie powinnam się do ciebie tak odzywać.

- Nie. - Asmat powoli pokręciła głową. - Nie szkodzi, *beta*. Ale... - Znowu spojrzała na córkę, twarz miała spokojną. - Kiedy jutro zjawisz się w domu, musisz powiedzieć mężowi. Jemu pierwszemu. Nie możesz popełniać żadnych błędów. Nikt nie może wskazać cię palcem i wytknąć, że coś zrobiłaś nie tak. Należy za wszelką cenę zachować pozory.

Mihrunnisa westchnęła. W społeczeństwie zawsze istnieją jakieś zasady. Określają, jak należy żyć, jeść, a nawet o czym rozmawiać, a co

przemilczać. Kiedyś było jej łatwiej, bo żyła pod osłoną rodziców. Ale teraz jako mężatka podlegała bardzo surowej ocenie. Asmat odezwała się znowu, uśmiech rozświetlił jej oczy i wyrysował zmarszczki wokół ust.

- Ale to dziecko się urodzi. Jesteśmy jak dwie stare kobiety, które boją się wymyślonych strachów. Bądź silna, *beta*. Pewnie nawet ja nie rozumiem, przez co przechodzisz, gdyż nigdy tego nie przeżyłam. Ale będę się modlić o życie twojego dziecka i o szczęście, które ci przyniesie.

- Nie mów *bapie, madži* - rzuciła Mihrunnisa szybko.

- On to zrozumie, *beta*. Czy zechcesz, bym mu powiedziała, czy nie, on zrozumie. I pewnego dnia, tak jak teraz trzyma Ardżumand, będzie śpiewał kołysanki również twojemu dziecku.

Obie obejrzały się na Ghijasa. Spał, oparty o kolumnę, z wnuczką na kolanach. Całodzienny trud i spokój nocy ukołysały ich oboje.

Mihrunnisa znów pochyliła się nad pracą, zadowolona, że matka nie traktuje jej w wyjątkowy sposób, bo gdyby nastąpiło to niewyobrażalne, bardzo by się zawstydziała. Cieszyła się, że Asmat nie nakłania jej, by przerwała malowanie *rangoli*, by się położyła. Kiedy miała zajęte ręce i myśli, nie miała czasu roztrząsać tego, co może się wydarzyć. *Madži* zawsze była praktyczna. Jest zbyt wiele rzeczy do zrobienia, by siedzieć i snuć jałowe rozważania o tym, jak mogłoby wyglądać życie, gdyby nie wydarzyło się to czy tamto.

Następny ranek nadszedł zbyt szybko dla Mihrunnisy, która spała zaledwie kilka godzin. Wraz z Asmat pracowała niezmordowanie przez kolej *nā.pahr* - trzy godziny. Dużo wcześniej Asmat podniosła się, by obudzić Ghijasa, wyjąć mu Ardżumand z objęć i oboje wygonić do łóżek. Kiedy wróciła, w milczeniu dokończyły *rangoli*. Od czasu do czasu Mihrunnisa czuła zatroskane spojrzenie matki, gdy przykładła dłoń do krzyża, by rozmasować ból, lub ssała kawałek cierpkiego

suszonego mango, które Asmat przyniosła z kuchni. Kiedy skończyły, cały dziedziniec płonął kolorami.

- Teraz zaśnij, Niso. Musisz być zmęczona, a wraz z tobą zmęczone jest dziecko - powiedziała Asmat. Potem wzięła ją w ramiona i tak stały przez chwilę w milczeniu, Mihrunnisa z głową na ramieniu matki. Czuła zapach zwiędłych kwiatów jaśminu we włosach Asmat, słyszała równomierne bicie jej serca i ogarnęła ją ulga, jakiej nie zaznała od dawna.

Mihrunnisa opuściła dom ojca, gdy przed wejściem stanął mleczarz z krowami. Narzuciła welon na głowę i zatrzymała się, patrząc, jak mleczarz masuje rozdęte krowie wymiona, a potem pokazuje terakotowy dzbanek służącej. Kobieta zajrzała podejrzliwie do środka, by sprawdzić, czy w środku nie znajdzie wody dla zwiększenia objętości mleka.

Wówczas mleczarz wziął dzbanek między kolana, przemówił łagodnie do krowy i wprawnymi palcami ucisnął dójki. Zaczął rozmawiać ze służącą; wówczas Mihrunnisa minęła ich i wróciła piechotą do domu męża, mając parę kroków za sobą czterech służących.

Madzi powiedziała, że Ali Kuli musi się dowiedzieć, więc się dowie.

Choć była zmęczona po wczorajszej nocy, choć plecy ją bolały, a na języku czuła kwaśny smak, zalała ją fala ulgi. Rozmowa z *madzi* ukoiliła lęki. Teraz wszystko będzie inaczej. Będą mieli dziecko, to dziecko, które nosi. Ustaną te ciągłe pytania. Ali Kuli będzie z niej dumny i razem stworzą prawdziwy dom. Nie taki, jak *madzi* i *bapy*, ale jednak dom. Nie będzie musiała już patrzeć na dzieci innych kobiet i czuć rozdzierający ból. Ona także będzie miała dziecko, które kiedyś, gdy stanie się stara i słaba, zaopiekuje się nią. Roześmiała się srebrzyście, z radością.

W domu ruszyła prosto do komnaty Ali Kulego. Kasim, jego służący, chrapał pod progiem. Chwyciła go za ramię i potrząsnęła.

Obudził się z krzykiem, spojrzął na nią nieprzytomnie.

- *Sahiba*, kiedy wróciłaś? *Sahib* się ciebie nie spodziewał, powiadomię go...

- Nie ma potrzeby.

- Ale, *sahiba*... - Kasim podniósł się niezdarnie i podskoczył jak zraniony kot. - Lepiej będzie...

Ale Mihrunnisa już otworzyła drzwi. Zatrzymała się gwałtownie. Ali Kuli spał na łóżku na środku pokoju, z nogą zarzuconą na biodro niewolnicy, otaczając ją ramieniem, kryjąc twarz na jej nagim ramieniu.

Czuła się tak, jakby uderzyła ją armatnia kula. Na widok męża z tamtą dziewczyną coś w niej umarło. Ali Kuli obudził się niespiesznie i spojrzał na stojącą w progu Mihrunnisę. Klepnął niewolnicę w siedzenie, żeby ją obudzić.

- Wyjdź - powiedział.

Dziewczyna ocknęła się, ujrzała swoją panią, pospiesznie włożyła *czoli* i uciekła z komnaty, prześlizgując się ze spuszczonej oczami koło Mihrunnisy. Gdy umknęła, Mihrunnisa zatrasnęła drzwi przed ciekawskim nosem Kasima.

Ali Kuli oparł się na łokciu.

- To tylko niewolnica. Ciesz się, że nie wziąłem sobie drugiej żony.

- Jakże mógłbyś znaleźć czas dla drugiej żony, mój panie? - spytała z goryczą. - Kiedy byś się z nią spotykał? Kiedy byś z nią rozmawiał?

Druga żona zabrałaby ci zbyt wiele czasu, który poświęcasz wojnie.

Byłaby wymagająca, chciałyby nowych strojów, chciałyby, żebyś ją w nich podziwiał.

- Tak jak ty. - Ali Kuli usiadł na łóżku i narzucił na biodra prześcieradło z błękitnego perkalu.

Mihrunnisa osunęła się na podłogę przy drzwiach, ukryła twarz w dłoniach.

- Proszę cię o tak niewiele. Ale tu, w moim domu... tego już za wiele. Nie skarżyłam się, gdy chodziłeś do *naszakhany* czy odwiedzałeś tancerki.

Ale dlaczego w moim domu, w moim łóżku?

- W łóżku, które jest jałowe! - ryknął Ali Kuli ze spurpurowiałą twarzą. -

Jak śmiesz tak się do mnie odzywać? Wątpisz w moje uczucia?

Poślubiłem cię, bo tak mi rozkazał cesarz Akbar. Czy potrzebujesz nowego rozkazu, żeby urodzić mi dziecko?

Patrzyła na niego oniemiała. *Ale ja już noszę twoje dziecko. Przyszłam ci o tym powiedzieć i znajduję cię w łóżku z inną kobietą.* Dlaczego to tak boli? Wiedziała o jego wizytach u tancerek, wiedziała, że czasami brał do łóżka niewolnice, ale po raz pierwszy zobaczyła to na własne oczy. *Madzi* powiedziała, że musi mu powiedzieć. Nawet ona w tych okolicznościach zmieniłaby zdanie.

- Przepraszam - powiedziała powoli. - Może lepiej będzie, jeśli weźmiesz drugą żonę.

Ali Kuli roześmiał się, oparty na poduszkach, z rękami założonymi za głowę. Przez ażurowe okiennice za jego plecami sączyło się słońce. Spojrzał na nią spod przymkniętych powiek.

- Może wezmę.

Obudziła się w niej chęć walki. To szyderstwo przechyliło szalę. Pierwszy raz od czterech lat rozmawiali naprawdę, niemal po raz pierwszy tak długo.

- Czy chcesz, bym ją dla ciebie wybrała, panie? - spytała ostro. - Co ci się podoba? Długie włosy, smukłe ciało, oczy, które mogłyby być natchnieniem poetów? Dobra rodzina? Może jej ojciec powinien być możliwym ministrem na dworze? Z pewnością taki związek przyniósłby ci szczęście.

Ali Kuli zerwał się z łóżka, omotał biodra prześcieradłem. Podbiegł do Mihrunnisy i wielką dłonią chwycił jej twarz. Pochylił się ku niej, owionął kwaśnym porannym oddechem, odezwał się chrapliwym szeptem:

- Za dużo gadasz jak na kobietę, Mihrunniso, jakbyś była królową, jak gdybyś chciała być królową. Ale czy w twoich żyłach płynie złota krew? Kim są twoi przodkowie? Jakież to ziemie podbili? Gdzie są pomniki ich osiągnięć, gdzie grobowce? I kim jest twój ojciec? Perskim uciekinierem. Człowiekiem, który umknął z kraju w jednej koszuli, a do Indii dotarł w łachmanach.

Chwyciła jego dłoń oburącz, ale trzymał ją zbyt mocno, boleśnie wbijając palce w szczękę. Prawie nie mogła mówić, lecz zdobyła się na kilka słów:

- Ty także jesteś Persem, mój panie. Nie zapominaj o tym.

Jeśli mój ojciec szukał schronienia w Indiach, to ty także. W tych samych okolicznościach.

- Ale ja jestem żołnierzem. Walczę. Zabijam. W mojej krwi płynie żelazo. A kim jest twój ojciec? Niczym, tylko nędznym *wakilem*, który zajmuje się cyferkami.

Mihrunnisa zebrała wszystkie siły i spróbowała go odepchnąć. Był o wiele silniejszy. Nagle, równie niespodziewanie, jak zerwał się z łóżka, puścił jej twarz i cofnął się. Ich kolana się dotknęły. Mihrunnisa rozarta policzek. Jego palce pozostawią ślady na jej twarzy. Nie będzie mogła pójść na ślub Maniji. Ludzie zaczną plotkować. *Madzi* i *bapa* bardzo się zmartwią.

- Mój ojciec jest *diwan-i-bujutat* - nadzorcą prac, dogładającym budynki cesarskie, nie jakimś nędznym *wakilem*. Dobrze o tym wiesz. To dzięki jego pozycji na dworze cieszysz się przywilejami. Większy *mansab*, dowództwo dywizji - to wszystko masz dzięki niemu. - Nie powinna się tak do niego odzywać, kobiety nie mogą tak mówić do mężów. *Madzi* nigdy nie odnosiła się tak do *bapy*, przynajmniej nie przy Mihrunnisie. Ale w tej chwili nienawidziła Ali Kulego, wzdrygała się na myśl, że nosi jego dziecko, chciała go już nigdy więcej nie oglądać bez względu na to, jaka kara by ją spotkała. Jak śmiał obrazić *bapę* Kim był, że się na to odważył?

Ali Kuli machnął rękami i Mihrunnisa skuliła się, gardząc sobą za to. Ale nigdy dotąd jej nie uderzył i teraz także tego nie zrobił.

- Wiem, uważasz, że poślubiłaś gorszego od siebie! -krzyknął. - Twoi rodzice też tak myślą. Bo przybyłem tu bez rodziny, bo żona chan-i chanana musiała zastąpić moją matkę podczas ślubu. Bo byłem *safarczy* Szaha. Usługiwałem mu przy stole. Przez cztery lata musiałem znosić to, jak mnie traktowała twoja rodzina.

- *Bapa* i *madzi* nigdy nie powiedzieli ci złego słowa! -zawołała.

- Nie musieli. Te ich gesty, te spojrzenia, to, jak się zachowywali w moim towarzystwie, zupełnie mi wystarczyło. A niby kim jesteś? Zachowujesz się jak królowa. Ale na jakich

to jedwabiach i aksamitach urodziła cię matka? Jakie trąbki zagrały, jakie działa wystrzeliły, by ogłosić dobrą nowinę? Jacy *bawarczy* trudzili się nad *czuła*, by przygotować słodczyce dla ludzi, którzy przyjdą o ciebie spytać? Jakich żebraków ubrał i nakarmił twój ojciec, by pokazać, jak bardzo się cieszy z twoich narodzin? Co możesz powiedzieć o tych uroczystościach? Nędzny namiot i zimowa burza! Matka, która omal nie umarła, dając ci życie. Ojciec, który chciał cię komuś oddać!

Mihrunnisa patrzyła na niego długo. Jego słowa sprawiły jej ból tak wielki, jakby ktoś powoli przypiekał ją ogniem. W zamięcie cierpienia mignęła jej ironiczna myśl, że mąż staje się niemal poetą, gdy się rozgniewa. Gdy przemówiła, jej głos był bezbarwny, pozbawiony sił.

- Czemu się ze mną nie rozwiedziesz, mój panie? Musisz tylko powiedzieć *talak, talak, talak* w obecności dwóch świadków.

Ali Kuli pokręcił głową.

- Nie. Twój ojciec, choć dla mnie jest tylko *wakilem*, może się przydać. Zdaje się, że zięć Ghijas-bega jest darzony szacunkiem. A więc - pochylił się i dotknął jej twarzy, tym razem delikatnie - nie będzie tak łatwo, jak ci się wydaje. Nic nie jest łatwe. Będziemy małżonkami do końca życia, moja droga Mihrunniso. Zastanów się nad tym: do końca życia będziesz niczym więcej jak żoną zwykłego żołnierza. Błagaj Allaha, żebym szybko dostał awans, bo nigdy nie będziesz mogła stanąć z podniesioną głową wśród swojej znakomitej rodziny.

Z tymi słowami wstał, odsunął Mihrunnise i wyszedł z pokoju, wołając:

- Kasim, przygotuj mi *czap*.

Mihrunnisa siedziała nieruchomo, patrząc na swe dłonie. Nie zdążyła powiedzieć mężowi, dlaczego tak wcześnie weszła do jego komnaty. W domu zaczął się gwar codziennego życia; służące ciągnęły wodę ze studni na dziedzińcu, zamiatacze pracowali na werandzie. A ona nie czuła już niczego, ani smutku, ani bólu, tylko odrętwienie.

Potem nadszedł pierwszy ból. Tak jak tamte, przebił jej krzyż i brzuch, ścisnął niczym żelazna dłoń. Zamknęła oczy.

Teraz nie będzie już musiała szukać wymówek, by nie zjawić się na ślubie Maniji. Teraz *madzi* nie będzie pytała, dlaczego nie przyszła. Przycisnęła dłoń do brzucha, skuliła się na podłodze, z twarzą na zimnych kamiennych płytach. Straciła kolejne dziecko, dziecko, które tak krótko było w jej łonie, które ledwie zaczęło żyć. Przecież miało być inaczej. To niewyobrażalne - takie życie bez dziecka, życie, o jakim mówił Ali Kuli, życie bezpłodnej żony zwykłego żołnierza.

Poruszyła ustami w bezgłośnej modlitwie. Pokój rozplątał się przed jej zaszklonymi oczami, oddech uwiązał w piersi. Proszę, tylko nie to, pozwól mi je zatrzymać. Proszę...

Ale między nogami już czuła ciepłe krwawe bagno.

W roku 1599 imperium mogolskie zajmowało wielką część mapy Hindustanu, obejmując Kandahar i Kabul na północnym zachodzie, Kaszmir na północy, Bengal na wschodzie i część południową do Beraru. Co piątek przed południową modlitwą melodyjne głosy muezinów w meczetach całego cesarstwa odczytywały *chutbę*, oficjalną deklarację suwerenności. *Wszyscy oddajemy cześć Akbarowi Padiszahowi, najjaśniejszemu panu.* W środkowych Indiach cesarz zdołał zapanować nawet nad radżpuckimi królami, waleczną, dumną rasą dzielnych wojowników. Z każdego podbitego królestwa oddawano córki, siostry, kuzynki, które poślubiano członkom rodziny cesarskiej, by scementować nowe przymierza i zapobiec dalszym rebeliom.

Tylko jedno królestwo pozostało niezdobyte. Udajpur leżał na południowym zachodzie Radżputany - surowa, naga ziemia pełna niskich gór i jałowych dolin. Wody i deszczu nie widziano tu od dawna, na północy leżała bezlitosna pustynia Thar. Ale Udajpur, spalony okrutnym słońcem, leżał na brzegu jeziora Piczola. Zasilane jego wodami ziemie były żyzne, zielone, urodzajne, choć wokół wznosiły się nagie wzgórza. To tutaj Rana Pratap Singh rządził tak arogancko i dumnie, jak potrafi tylko Radżput szczytający się swoją niepodległością i gniewnie reagujący na sugestię, że ktoś, nawet wielki cesarz, może uważać jego kraj za część swego imperium.

Rana Pratap Singh umarł w chacie na brzegu jeziora. Przez

jej okna widział ceglane mury pałacu, który rozkazał zbudować poprzedni rana, lecz podczas jego rządów pokój nigdy nie panował tak długo, by można było dokończyć budowy. Synowie stanęli wokół siennika, na którym umierał, i przysięgli, że będą kontynuować walkę z Akbarem i nie oddadzą ziemi do ostatniego tchu. Gdy najstarszy z siedemnastu synów i jego następca Amar Singh przekroczył próg, by złożyć ojcu wyrazy szacunku, jego turban zaczepił się o dachówkę i spadł. I tak Pratap Singh, potężny rana, który stawiał opór cesarstwu Mogołów, zmarł, widząc oczami duszy taki obraz: jego syn, pozbawiony turbanu, będzie wiódł spokojne życie. I nie będzie długo sprawował rządów. Straci swe ukochane królestwo.

Cesarz Akbar siedział przy oknie w apartamentach Rakajji Sułtan Begam z oprawnymi w złoconą skórę tomami *Akbarnama*. Dotknął wypukłego tłoczonego pisma na okładce. Abul-fazl powiedział, że trzy tomy opisującego rządy, pierwsze dwa zawierają historię panowania, trzeci - *Ain-i-Akbari* - jest opisem codziennego życia. Przesunął palcami po nieznanym literach na pierwszej stronie. Jego dziadek napisał *Babarnama*. Panowanie ojca zostało opisane przez jego ciotkę Gulbadan Begam „Humajunama”. A teraz to: jego świadectwo dla potomności. Abulfazl, który chcąc zadowolić cesarza, posługiwał się kwiecistym, przypoehlebnym i czasami pompatycznym stylem, mimo wszystko zdołał oddać istotę życia cesarza.

Za oknami pałacowy strażnik przechadzał się w ciemnościach, melodyjnie ogłaszając wybicie godziny:

- Jest druga i wszędzie spokojnie!

Cesarz położył *Akbarnama* na otomanie i powoli rozwinął turban, zwijając haftowany jedwab w kłębek. Było już późno, powinien się położyć. Rozebrał się powoli, coraz bardziej znużony, rozsypał troki *kaby*, zdjął jedwabne spodnie i zastąpił je bawełnianymi oraz luźną *kurtą* z białej bawełny.

Zdmuchnął płomień oliwnej lampy przy oknie. Gdy oczy przyzwyczały się mu do ciemności, podszedł do łoża i stanął, przyglądając się dwom sylwetkom. Cesarzowa Rakajja leżała, uśpiona, w poprzek pośłania, książkę Churram obejmował ją

mocno za szyję. Bawełniane prześcieradło, które ich przykrywało, ześliznęło się, więc cesarz przykrył ich delikatnie.

Murad. Przez myśl przebiegło mu imię syna. Usiadł i po raz pierwszy od chwili, gdy otrzymał wieści, pozwolił sobie na łzy. Po tak długim czekaniu na synów, został pobłogosławiony trzema, ale miał już tylko dwóch. Murad umarł.

Akbar wysłał go parę miesięcy temu na południe, gdzie miał nadzorować działania wojenne. Miał nadzieję, że dowodzenie cesarską armią oderwie jego myśli od alkoholu i narkotyków. Ale tak się nie stało. Podobnie jak Danijal, Murad był słaby, nie umiał rozkazywać. Pomiędzy dowódcami rozgorzały utarczki. Potem Akbar otrzymał wiadomość, że Murad jest bardzo chory, że umiera z przepicia. Dlatego cesarz wysłał Abulfazla, głównego kanclerza cesarstwa, by wyleczył księcia. Ale ten przybył zbyt późno. Murad zapadł w śpiączkę i czwartego dnia po przybyciu Abulfazla, drugiego maja 1599 roku, księżę zmarł.

Abulfazl przekonał się, że armia cesarska jest w rozsypce, żołnierze rozczarowani i zmęczeni. Cesarz nie miał nawet czasu odbyć żałoby po śmierci Murada. Wyznaczył Abulfazla na naczelnego dowódcę i dał mu swobodę działania. A teraz Abulfazl napisał do Akbara, prosząc go o przybycie do Dekanu.

Akbar spuścił głowę. Zawsze jest tyle do zrobienia i tak mało czasu do namysłu. Tylko w nocy znajdował spokój i ciszę, by pomyśleć. W przeciwieństwie do Salima, nie znał zbyt dobrze Murada ani Danijala. Jako dzieci składali mu wizyty, prowadzeni przez mamki i *ayah*, pokazywano mu ich i odbierano podczas uroczystości. Wielkie znaczenie przykładał do ich wychowania, dał im najlepszych nauczycieli, najlepsze mamki, wszystko, czego mógłby zapragnąć księżę cesarskiej krwi. Jednak Murad i Danijal zanadto gustowali w alkoholu i kobietach z haremu. A teraz Murad umarł. Salim go rozczarował. Danijal zbyt dużo pił.

Był cesarzem mającym trzech następców tronu. Zostało mu dwóch i żadnemu nie ufał.

Delikatna ręka pogłaskała go po szyi.

- Chodź do łóżka - szepnęła Rakajja.

Akbar przytulił się do jej dłoni, wciągnął w nozdrza zapach esencji *santuk*, w której gustowała Rakajja. Odwrócił się do niej z twarzą moką od łez. Usiadła na łóżku.

- Chodź - powtórzyła i wyciągnęła do niego ręce. Cesarz spoczął w jej objęciach. Trwali tak długo, głowę wsparł na jej piersiach, a łzy spływały mu gęsto po policzkach. Rakajja kołysała go, odgarniała mu włosy z czoła, ocierała łzy. Potem położyli się po obu stronach księcia Churra-ma, nadal się obejmując. Churram znalazł się w ciepłym gnieździe ich ciał.

- Musimy wyjechać do Dekanu - odezwał się Akbar cicho. Jej obecność jak zwykle przyniosła mu ulgę. Znał Rakajję przez całe życie. Była jego kuzynką, córką wuja Hindala. Razem dorastali, wiedząc, że pewnego dnia zostaną małżeństwem. Nie spodziewał się po niej niczego. Kiedy nie urodziła mu dzieci, nie miało to dla niego znaczenia, gdyż to jej zawsze pragnął, nie dziecka, które mogłaby mu dać. Dlatego gdy poprosiła go o trzeciego syna Salima, chętnie odebrał go Dżagat Gosini i dał jej, nie pytając, dlaczego akurat ten, a nie inny, dlaczego teraz, po tylu latach. Jeśli Rakajja sobie czegoś życzyła, musiała to dostać. Po prostu. A teraz Churram miał już siedem lat. Był za duży, by spać w łóżku Rakajji, ale tego chciał, ona także, dlatego gdy Akbar postanawiał spędzić z nią noc, wszyscy spali w tym samym łóżku.

Churram poruszył się w ich objęciach, jego małe ciało odnalazło wygodniejszą pozycję. We śnie zacisnął rączkę na *kurcie* dziadka, a drugą na paśmie siwiejących włosów swojej babki i przyciągnął ich do siebie.

Rakajja pochyliła się nad dzieckiem i pocałowała cesarza w policzek.

- Jeśli mirza Abulfazl wzywa cię do Dekanu, musisz tam się udać, najjaśniejszy panie. Nie poprosiłby cię o to, gdyby nie było to ważne. Bidżapur i Golkonda... gdybyś je zdobył, poważnie wzmocniłyby cesarstwo.

- Tak - odparł Akbar cicho, by nie obudzić Churrama. -Prowadzimy tę wojnę od pięciu lat, wciąż bez sukcesu.

- On nadejdzie, najjaśniejszy panie. Przynajmniej wraz ze

śmiercią króla Abdullah-chana zniknęło zagrożenie ze strony Uzbeków, które przywiodło nas do Lahaur. Na północno-zachodnim krańcu cesarstwa jest już spokojnie.

Akbar odwrócił się na plecy i spojrzał w ciemny sufit.

- Co z Udajpurem? Rana Pratap Singh nie żyje, a jego miejsce zajął syn, Amar Singh. Dopiero się przyzwyczajają do nowych obowiązków. Jeśli uderzymy teraz, Udajpur wkrótce stanie się częścią cesarstwa.

- Może powinieneś poczekać z oblężeniem Udajpuru na odpowiedniejszy moment, najjaśniejszy panie.

Odwrócił się, szukając jej oczu w ciemnościach.

- Nie możemy zwlekać zbyt długo. Od śmierci rany Pratap Singha minęły dwa lata. Jeszcze trochę i Amar Singh zyska okazję, by umocnić swą pozycję.

- Szanowałeś ranę Pratap Singha.

- Był dzielnym mężem, królem zasługującym na koronę - powiedział Akbar poważnie. - Udajpur to jedyne radżpuckie królestwo, którego nie zdołaliśmy podbić. Za to podziwialiśmy ranę Pratap Singha. Wytrzymać ataki cesarskiej armii... ale choć go szanowaliśmy i powstrzymywaliśmy się od przyłączenia Udajpuru po śmierci Pratap Singha, teraz nadeszła na to pora. Nie tylko z powodów politycznych. Wiesz o tym. Ludzie Amar Singha regularnie plądrują i grabią karawany wiozące towary ze wschodu do portów zachodnich. Przynajmniej w granicach cesarstwa nasi poddani powinni podróżować spokojnie i bez lęku. Tak się nie stanie, dopóki Udajpur zachowa niepodległość.

- A kogo uczynisz dowódcą kampanii, najjaśniejszy panie?

- Radzę Man Singha. Będzie dobrym przywódcą. Rakajja Aniosła dłoń do twarzy Akbara.

- Poślij Salima.

I - Bez rady Man Singha?

- Nie, razem z nim. Niech Salim otrzyma dowodzenie nad cesarską armią. Potrzeba mu takiego zadania.

W pokoju zapadło długie milczenie. Potem Akbar odezwał się powoli:

- Czy Salim jest do tego zdolny?

- O tym można się przekonać tylko w jeden sposób. Jeśli ma zostać cesarzem po tobie - niech Allah broni, by się to stało zbyt wcześnie - trzeba go przygotować. Po incydencie z Hamamem stracił znaczenie w oczach dworskiej szlachty. Musi je odzyskać. Bez tego nikt go nie poprze, gdy wstąpi na tron.

Słowa cesarzowej napęłniły Akbara wielkim smutkiem. Przez te osiem lat starał się nie myśleć o incydencie z trucizną. Nigdy nie wspominał Rakajji o swych obawach, że Salim może być za to w jakiś sposób odpowiedzialny. Teraz wreszcie to zrobił.

- A czy mieliśmy rację, oddalając *hakimat*

- Tak, najjaśniejszy panie, miałaś rację co do *hakima*. Z Salimem nigdy nie będziemy mieć pewności. Jednak nie wolno ci myśleć, że cię nie kocha, że kocha cię zbyt mało. W pewnych sprawach nadal był dzieckiem, które dało się zwieść zausznikom, nie myśląc o konsekwencjach. Nie wierzę, że życzył ci śmierci. Nie wolno ci tak myśleć. Przez minione lata okazywał skruchę. Więc wyślij go do Udajpuru i pokaż, że mu ufasz. Z tego zrodzi się między wami nowa przyjaźń.

Akbar przytulił do siebie Churrama, poczuł, jak małe ciało rozgrzewa się w jego ramionach.

- Salim dał nam Churrama. To dziecko sprawia nam tyle radości... Tak jak Salim, gdy się narodził. - Spojrzał na żonę. - Skąd w tobie tyle mądrości? Skąd się ona bierze?

Rakajja roześmiała się cicho i naciągnęła prześcieradło na całą trójkę: cesarza, cesarzową i księcia.

- Od ciebie. Z twojego powodu. Salim także jest naszym dzieckiem. Musimy go karmić, radować się nim, a jeśli postąpił źle, wybaczyć. A teraz zaśnij, najjaśniejszy panie.

I objęci zasnęli. Zanim Akbar zamknął oczy, bezgłośnie zaniósł prośbę do Allaha, by Rakajja miała rację. Po śmierci Murada serce mu krwawiło na myśl o coraz gorszych związkach z dwoma pozostałymi synami i o coraz krótszym czasie, jaki mu pozostał, by scalić ukochane cesarstwo i przekazać je bezpiecznie w ręce Salima.

Parę tygodni później dwór cesarski i *zenana* przeniosły się z cesarzem do Dekanu. Ghijas-beg i Asmat wyjechali wraz z dworem. Bazary opustoszały, kupcy udali się w ślad za Akbarem. Dostojnicy zamknęli domy i podążyli za cesarzem.

Ali Kuli został wysłany do Udajpuru pod rozkazy księcia Salima. Postanowił nie zabierać Mihrunnisy. Zostawił ją samą w Lahaur.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W czasie gdy (Akbar) udał się do prowincji Dekan, a ja otrzymałem rozkaz walki z raną, pojawił się on i został moim sługą. Dałem mu tytuł Szer-Afghan (Zabójca Tygrysów).

Tuzuk-i-Jahangiri,

przeł. A. Rogers, wyd. H. Beveridge

Dwaj mężczyźni jechali ramię w ramię na czele armii. Siedzieli na grzbietach arabskich ogierów, czarnego z białymi skarpetkami i ciemnoszarego z oszałamiająco białą grzywą. Książę Salim odwrócił się do swego towarzysza, jedną ręką ściągając cugle konia.

- Piękny rumak.

Ali Kuli skłonił się w siodle.

- Kupiłem go od arabskiego sprzedawcy, wasza wysokość. Pochodzi z dobrej linii. Jeśli ci się podoba, będę zaszczycony, mogąc ci go podarować. Proszę, weź go.

Salim przyjrzał się z uznaniem mocnej budowie wierzchowca, jego smukłym muskularnym bokom i lśniącej białej grzywie. Z pewnością był wyjątkowy. W jaki sposób mąż Mihrunnisy wszedł w jego posiadanie?

- Gdyby był tu mój brat Danijał, natychmiast zażyczyłby sobie twego konia. Jest w nich rozkochany.

- Wierzchowiec waszej wysokości także zwraca uwagę -odparł Ali Kuli. - Książę ma doskonały gust.

Salim skinął głową. Dziwiła go wylewność Ali Kulego. Dlaczego tak się płaszczyl? Salim zażądał jego obecności, chcąc na własne oczy sprawdzić, za jakiego mężczyznę wyszła Mihrunnisa. Wezwał go też do swego boku, pragnąc to-

warzystwa w ostatnim etapie podróży. Wskazał wysadzonym klejnotami pejczem jakiś punkt w oddali.

- Jesteśmy prawie na miejscu.

- Czy już wybrałeś plan, książę? - spytał Ali Kuli.

- Tak. Gdy tylko rozbijemy obozy, wyślemy oddziały, by założyły przyczółki. Myślę o Untali, Mohi i Czittorze. Stamtąd porucznicy będą wysyłać żołnierzy na nagłe wypadki. Musimy nieustannie nękać ranę, zmęczyć go i zmusić do kapitulacji.

- Wojska rany nie wytrzymają ataku cesarskiej armii. - Żołnierz zawahał się przez chwilę. - Czy znalazłeś już dowódców owych przyczółków?

- Jeszcze nie - Ach, więc to dlatego Ali Kuli tak się mu przypochlebia. Salim odwrócił się do niego. - Widzę, że pragniesz się tam znaleźć.

- Tak, wasza wysokość - odparł Ali Kuli gorliwie. - Przysporzę ci chwały.

- Bez wątpienia. Twoje wojenne wyczyny obrosły legendą, lecz twoje towarzystwo sprawia mi przyjemność. Życzę sobie, byś przy mnie pozostał. Dla oddziałów znajdują się inni dowódcy.

- Jak wasza wysokość rozkaże.

Rozczarowanie wycisnęło głębokie bruzdy na twarzy Ali Kulego. Salim zawahał się, chcąc zadać kolejne pytanie, lecz zdołał je powstrzymać. Minęło wiele lat, lecz nadal pamiętał, jak narastał w nim śmiech, gdy Mihrunnisa wypuściła jego gołębia na bazarze Mina. Nikt inny by się na to nie ośmielił. A ona wypuściła ptaka, jej smukłe dłonie zakołysały się w powietrzu, powtarzając lot gołębia, a potem spojrzała na niego przekornie. I co teraz, wasza wysokość?

Odwrócił wzrok. Na wschodzie leniwy wiatr unosił obłoczki brązowego pyłu, otaczał drzewa i krzewy. Książę zasłonił twarz i usta pasmem materiału z turbanu. Mihrunnisa. Prześliczne imię, doskonale do niej pasujące. Był z nią jedynie przez parę ulotnych chwil, lecz wydawało mu się, że spędził z nią całe życie. Nie myślał o niej bez przerwy. Tylko jej imię wryło się w jego pamięci; twarz powracała czasem we snach

i rozplýwała się, gdy się budził. W *zenanie* było wiele kobiet z wielu krajów, a jednak żadna jej nie dorównywała. A ten mężczyzna, który jechał u jego boku, był jej mężem. Wracał do niej co wieczór. Czy dobrze ją traktował? Czy go kochała? Na tę myśl przeszył go niespodziewany ból.

- Masz dzieci? - spytał nagle.

- Nie, wasza wysokość. Allah nie zechciał mnie pobłogosławić. Moja żona jest bezpłodna.

Salim odwrócił głowę; poczuł w ustach smak żółci. Wielu mężczyzn mówiło w ten sposób o swoich kobietach. Więc to za kogoś takiego ją wydano, za mężczyznę, który wyrażał się o niej tak ordynarnie w rozmowie z obcym?

- Nie może być aż tak źle - powiedział. - Może powinieneś zabrać ją do *hakima*. Medycy potrafią zdziałać cuda.

Ali Kuli rzucił mu bezczelne spojrzenie.

- Niestety, nie dla niej. Jest bardzo piękna, wasza wysokość. Cudna kobieta, lecz zdaje się, że nie może dać mi dzieci. Gdybyś tylko mógł ją ujrzeć... ale to zabronione. Jakaż szkoda!

Salim zacisnął palce na wodzach, szarpiąc przy tym swego konia. Miał ochotę uderzyć tego gbura w twarz, zmazać mu z niej ten szyderczy uśmiech.

- Nie wolno ci tak mówić o kobiecie, która upiększa twój dom - wycedził przez zaciśnięte zęby. - To nieuprzejme.

- Lecz może - żołnierz spojrział na niego z zastanowieniem - wasza wysokość już widział moją żonę.

Salim odwrócił się gwałtownie.

- Dlaczego tak mówisz?

Ali Kuli wzruszył ramionami.

- Tylko tak pomyślałem. Mihrunnisa odwiedzała cesarzową Rakajję w cesarskim haremie.

- Nie.

Ali Kuli znowu się skłonił. Gdy uniósł głowę, miał skruszoną minę.

- Błagam o wybaczenie, książę. Jak mogłem pomyśleć, że widziałeś moją kobietę. A jeśli zmienisz zdanie co do dowodzenia cesarskimi przyczółkami, proszę, pamiętaj o mnie.

Co jedno ma wspólnego z drugim? Salim, nadal wściekły, odprawił go gestem dłoni. Spiał konia do galopu, popędził przez krzaki i zarośla. Błoto pryskało mu w oczy. Bezdzienna. Czy to ważne? Wystarczyłoby mu mieć Mihrunnisę w swojej *zenanie*, wiedzieć, że może w nocy leżeć u jej boku, patrzeć na jej uśpioną twarz. Przez cztery lata odsuwał od siebie myśli o niej. Była żoną innego, nigdy nie będzie do niego należeć. Mijał czas, a on sądził, że już o nim zapomniała. Teraz na widok Ali Kulego wrócił do niego cały ból, zaskoczył go swoim natężeniem. Powinien wysłać tego żołnierza do boju, nie trzymać go u swego boku. Co dobrego może z tego wyniknąć? Za każdym razem, gdy widział Ali Kulego, przypominał sobie o Mihrunnisie. Ale też za każdym razem, gdy widział jego brak szacunku, mógł się dowiedzieć czegoś o niej. Teraz — że jest bezdzienna. Może później dowie się innych rzeczy - drobnych informacji, które przechowa w pamięci nawet wówczas, gdy nie będzie mógł jej mieć.

Znowu zapłonął gniewem. Dlaczego cesarz nie pozwolił mu poślubić Mihrunnisy? Bez problemu mógł się zgodzić - a jednak tego nie zrobił. Ta jedna jedyna decyzja ojca obudziła w nim niegasnący gniew. A teraz jeszcze doszło poczucie, że ta kampania jest bezsensu. Gdy wyruszył z Lahaur, głowę miał pełną pomysłów. Jednak podczas podróży wszystkie plany rozplynęły się w powietrzu. Mahabbat i Koka uprzedzili go, że będą to długie, męczące miesiące bez haremu i podstawowych wygod. O wiele lepiej byłoby wysłać oddziały pod rozkazami doświadczonych poruczników i kierować ich ruchami z Adżmeru.

Salim wyraził zgodę, choć niechętną. Ojciec zlecił mu dowództwo nad kampanią, by mógł udowodnić, że zasługuje na tron. A jednak, jak powiedział Mahabbat, kiedyż doczeka się tego tronu?

Gdy dotarli do Adżmeru, Salim ulokował się w wygodnych komnatach pałaców, gdzie miał oczekiwać na wieści z frontu. Mijały kolejne dni, a on bawił się w króla i odbierał hołdy od miejscowych wielmożów, pragnących ujrzyć swego władcę.

*

Wkrótce bezczynność stała się nużąca i Salim postanowił udać się do Nagaur, na północy Adzmeru. Dalej na północ rozciągała się pustynia Thar, a w lasach na jej południowych krańcach, w pobliżu Nagaur, znajdowały się cesarskie tereny łowieckie, słynne z mnogości gepardów. Salim rozbił namioty w pobliżu miasta. Codziennie wyruszał na polowanie, wstawał wczesnym rankiem i cały dzień spędzał w lasach. Pewnego razu towarzystwo wróciło do obozu, zwycięskie i zmęczone, ciągnąc za sobą upolowaną zwierzynę. Rozległo się wezwanie na wieczorną modlitwę; wszyscy padli na kolana, twarzami zwrócenymi na zachód, w stronę Mekki. Po modlitwie Salim wstał z dywanika i wyszedł z namiotu.

Stajenny zbliżył się do niego biegiem.

- Wasza wysokość, w pobliżu obozu znajduje się tygrysica z małymi.

Chyba spłoszyła je nagonka.

- Prowadź. - Ożywiony Salim chwycił muszkiet i podążył za służącym.

Minęli Ali Kulego, który odpoczywał oparty o pień drzewa.

- Wasza wysokość, nierozważnie jest samotnie opuszczać obóz! - zawołał.

- Więc pójdź ze mną - odkrzyknął Salim i zniknął w lesie. Ali Kuli pospiesznie zatknął sztylet za pas i pobiegł w ślad za księciem. Dogonił ich po paru minutach. Skradali się jak można najciszej. Słońce osunęło się już nisko nad horyzont. Splątane gałęzie drzew tworzyły sklepienie, zasłaniające tę odrobinę światła, jaka pozostała. Dwa dni temu burza, niespotykana o tej porze roku, zalała tereny łowieckie. Jeszcze teraz poszycie cuchnęło stęchlizną. Stajenny zapalił pochodnię.

- Tutaj - szepnął, odchylając gałęzie krzaka, by Salim mógł przejść.

Znaleźli się na małej polance. Stajenny uniósł pochodnię i ciemności się rozproszyły. Na środku bawiły się cztery tygryski, nie większe od dłoni mężczyzny. Odwróciły się i spojrzały na przybyszy ciekawymi, nieruchomymi złotymi oczami. Jeden podbiegł do Salima i dzielnie trącił łapką jego buty. Salim roześmiał się z zachwytem, uniósł małego i przytulił do piersi. Tygrysek mocno pachniał, a na uchu, w miejscu, które ominął

język matki, pozostała mu smuga krwi jakiegoś zwierzęcia. Salim podrapał go w kark; tygrysek zamruczał rozkosznie, a jego żółte oczy złagodniały.

Ali Kuli z niepokojem spoglądał w mrok.

- Wasza wysokość, tygrysica musi być blisko. Proszę zachować ostrożność.

Salim nie zwrócił na niego uwagi. Gładził złoto-czarne paski na grzbiecie tygrysa.

Nagle w ciemnościach rozbłysły lśniące oczy, a z krzaków tuż przed Salimem dobiegł niski pomruk. Zaskoczony książę uniósł głowę. Serce zabiło mu mocno. O parę kroków przed nim czaiła się do skoku wielka, rozdrażniona tygrysica. Zjawiała się znikąd, bezszelestnie, nie zdradzając swojej obecności. Salim rozejrzał się w popłochu za swoim muszkietem. Leżał na ziemi, o parę kroków dalej; zanim do niego sięgnie, tygrysica go dopadnie. Stał, wpatrzony w zwierzę, trzymając tygrysa w zdrętwiałych palcach.

Ali Kuli patrzył na księcia. Słowa uwięzły mu w gardle. Tygrysek, czując napięcie i ożywiony zapachem matki, wił się i miauczał w mocnym chwycie Salima. Tygrysica warknęła głośniejsze, przeciągle. Ali Kuli odchrząknął i powiedział cicho:

- Proszę puścić jej małe.

Salim go nie słyszał. Zahipnotyzowało go lśniące spojrzenie rozwścieczonej matki.

Stajenny stał nieopodal jak skamieniały; pochodnia rzucała na polankę upiorny blask. Oświetlała trzech sparaliżowanych mężczyzn i nieruchome, przyczajone zwierzę.

Ali Kuli powoli sięgnął po sztylet. W chwili gdy zacisnął palce na jego rękocyści, tygrysica skoczyła z głośnym rykiem.

Salim zlodowaciał z przerażenia. Usiłował odwrócić wzrok, ale to okazało się zadaniem ponad jego siły. Nie mógł poruszyć stopami; zresztą instynkt mu podpowiadał, że nie zdołałby prześcignąć tygrysa. Patrzył w osłupieniu, jak samica odrywa wielkie cielsko od ziemi, szczyrzy kły, rozdziawia paszczę i spada na niego. Czas stanął w miejscu, a tygrysica była bliżej i bliżej...

Nagle, o parę kroków od księcia, jakiś człowiek rzucił się

na atakującego zwierza. Tygrysica ciężko spadła na ziemię, Ali Kuli znalazł się na niej. Salim patrzył w bezruchu na szczepione ze sobą dwa ciała. Potem, jakby zbudzony ze snu, rzucił tygrysiątko, skoczył po muszkiet i przyłożył go do oka. Jednak nie wystrzelił z obawy, by nie trafić żołnierza.

Wściekła tygrysica młóciła potężnymi łapami; zatopiła kły w ramieniu Ali Kulego. Krzyknął z bólu. Wolną ręką usiłował wbić sztylet w jej muskularne cielsko. Wyrzuciła go w powietrze jak szmacianą lalkę.

Rozdziawiona paszcza pełna ostrych białych zębów ruszyła na jego spotkanie. Ali Kuli uniósł sztylet i z najwyższym wysiłkiem wbił go po rękojeść w serce zwierza. Krew bluznęła strumieniem, zalała mu dłoń i ubranie, a tygrysica z głośnym rykiem padła na ziemię.

Do tego czasu na polankę zbiegł się już cały zaalarmowany hałasem obóz. Salim, wciąż z muszkietem z ręce, podbiegł do Ali Kulego. Żołnierz leżał w bezruchu na ziemi, przygnieciony zwierzęcym ciałem. Salim dał znak służącym, którzy rzucili się podnosić tygrysię.

Książę objął swego wybawcę. Ali Kuli skrzywił się, gdyż Salim ucisnął jego ramię w miejscu, gdzie rozerwane ciało wisiało w krwawych strzępach.

- Zawdzięczam ci życie - powiedział Salim ochryple.

- Moje jest zawsze do dyspozycji waszej wysokości - odparł Ali Kuli, z bólu bliski zemdlenia.

- Zabierzcie go, opatrzcie mu rany.

Służący położyli Ali Kulego na prowizorycznych noszach i zanieśli go do obozu. Dopiero wtedy Salim upuścił muszkiet i oblał się obfitym potem.

Brokatowa *kaba* przylgnęła mu do piersi, mokra od krwi Ali Kulego i tygrysię. Zdarł z siebie ubranie, gwałtownie dygocząc. Tygrysiątko, które wziął w objęcia, wróciło i zatopiło kły w jego prawym bucie. Nie zdawało sobie sprawy, że parę kroków dalej leży jego martwa matka.

Kłopot w tym, pomyślał Salim ze zmęczeniem, podnosząc tygryśka za skórę na karku, że radża Man Singh już przejął dowodzenie nad kampanią, jak zwykle nie zostawiając mu zbyt wiele do zrobienia. W odległym Dekanie zatrzymał się cesarz;

posłańcy krążyli pomiędzy radzą i Akbarem. Nikt nie pytał o zdanie Salima.

Tygrysiątko szarpnęło się w jego objęciach; przytulił je do piersi, z niesmakiem ujrzał, że zlizuje krew z jego *kaby*. Wrócił do obozu i rozkazał, by wszystkie tygryski znalazły się w jego prywatnej menażerii. Następnego ranka wstał i zmówił modlitwę za pomyślność człowieka, który uratował mu życie. Następnie wydał *farman*, w którym oznajmiał, iż od dnia dzisiejszego Ali Kuli-chan Istajlu otrzymuje tytuł Szer Afghan, czyli Zabójca Tygrysów. Tyle mógł dla niego zrobić. Uświadomił sobie, że nie chce mieć zobowiązań wobec człowieka, który poślubił jego ukochaną, człowieka, który tak mało o nią dbał.

Położył pieczęć na *farmanie* i dmuchnął, by wysuszyć lśniący czarny atrament. Ali Kuli ocalił mu życie, lecz nowy tytuł i wszystkie zaszczyty, jakie się z nim łączyły, będą miały znaczenie także dla Mihrunnisy.

Dotknął szorstkiego papieru. Pewnego dnia, po wielu innych rękach, dotkną go także dłonie Mihrunnisy, która otworzy i przeczyta *farman*. Nagle zapragnął dopisać coś specjalnie dla niej, coś, co zrozumie jako znak od niego. Dlatego znowu ujął pióro i pod spisany przez skrybę tekstem dodał: „Żyj w wiecznym pokoju”. Gdy atrament wysechł, Salim wezwał posłańca, który miał zanieść dokument Ali Kulemu. Wraz z nim wysłał wiadomość do kobiety, którą widział tylko trzy razy w życiu i której nie mógł zapomnieć.

- Mając w rękach skarbiec, wasza wysokość będziesz rządzić cesarstwem.

- Ćśśś... - książę Salim odstawił z brzękiem kielich na srebrną tacę.

Rozejrzał się szybko. Służący stali rzędem w pewnej odległości. Ręce założone na plecach, rozstawione nogi, obojętne twarze. Westchnął z ulgą i znowu uniósł kielich. Znad jego krawędzi spojrzał surowo na trzy wyczekujące twarze. Mahabbat-chan, Kutubudiin-chan Koka i Sajjid Abdullah uśmiechnęli się do niego zachęcająco. Wszyscy siedzieli na niskich otomanach w sali przyjęć królewskiego pałacu

w Adzmerze. Komnata była ogromna, z łukowatym sklepieniem i kamiennymi podcieniami, wychodzącymi na ogród. Sa-lim wraz z trzema najbardziej zaufanymi i lojalnymi poplecznikami zajął miejsce na środku sali. Jego towarzysze byli mu równi wiekiem - dorastali w jego otoczeniu. Mahabbat-chan był chudy, żyłasty i zwięzły. Ogorzała, stwardniała na rzemień skóra była napięta, czarne oczy lśniły inteligencją w wygolonej twarzy. Włosy miał nasączone oliwą i zaczesane do tyłu, lekko wijące się na końcach. Tryskął niewyczerpaną energią. Mahabbat siedział na skraju otomany, wyprostowany i czujny. W wieku dziesięciu lat został sprowadzony do cesarskich pałaców jako towarzysz zabaw Salima. Parę lat później przydzielono go do *ahadi*, cesarskiej gwardii przybocznej. Kutubudiin-chan Koka także wychował się w cesarskiej *ze-nanie*. Jego matka, córka Szajcha Salima Czisti, była pierwszą mamką Salima i chłopcy dorastali jako mleczni bracia. Koka, zawsze mający tendencję do tycia, w ostatnich latach zupełnie sobie pofolgował. Leżał wygodnie wyciągnięty na otomanie, gładząc bujne wąsy. Ludzie na ogół dawali się zwieść jego spokojem i dobrym humorem, nie dostrzegając przenikliwego umysłu za pozorami, jakie pieczołowicie budował. Sajjid Abdullah znalazł się na dworze po pierwszym małżeństwie Salima i szybko awansował do jego prywatnego kręgu. Księżę polubił go za dowcip i urzekający sposób bycia. Sajjid był bardzo przystojny, wysoki i barczysty, z garbatym nosem, wyraźnie zarysowanymi brwiami i szerokimi ustami. Bardzo dbał o wygląd, ulepszając to, czego natura mu nie poskąpiła. Ale najbardziej chwytające za serce było jego absolutne i ślepe oddanie Salimowi.

W rzeczy samej, pomyślał Salim, ci trzej są moimi najbliższymi towarzyszami - oprócz Muhammada Szarifa, który dziś się nie zjawił, złożony gorączką. Fizycznie ci czterej mężczyźni nie mogliby się bardziej od siebie różnić. W odróżnieniu od pozostałej trójki Szarif był niski, miał pękate ręce i nogi, powiększającą się łysinę, zgrabnie przystrzyżone wąsy i zimne, wyrachowane oczy. Ale łączyła ich lojalność wobec Salima

lojalność wypróbowana i sprawdzona przez lata. Czasami bywali jednak zbyt gorliwi, jak w roku 1591, gdy namawiali go do buntu przeciwko ojcu. Teraz doradzali mu napaść na skarbiec w Agrze i skonfiskować bogactwa cesarza.

Salim przyjrzał się im z namysłem. Być może dawanie im posłuchu niczym nie grozi. Przynajmniej raz umysł miał rześki jak poranek; Mahabbat-chan odradził mu przyjęcie porannej dawki opium i poprosił o tajną konferencję. Salim wysłuchał ich w milczeniu. W jego umyśle zaczął kiełkować pewien pomysł.

Od czasu przybycia do Adzmeru minął rok - rok wielkiej nudy. Na początku świętowano jego przybycie, jednak z czasem pospólstwo zaczęło ledwie się odrywać od swoich zajęć, by go pozdrowić. W dodatku oblężenie rany Udajpuru nie przebiegało pomyślnie. Amar Singh jakimś cudem zdołał zaatakować znieścacka przyczółki i rozpędzić cesarską armię na cztery wiatry. Nie wyrządził żadnych poważnych szkód, lecz trzeba było czasu i pieniędzy, by znowu zebrać siły i obmyślić nowe plany.

Miesiąc temu radża Man Singh, jego szwagier, został wezwany przez cesarza do Bengalu. Wyglądało na to, że Usman, ostatni afgański dysydent w Indiach, znowu wszczął zamieszki, które należało zdławić. Afgańczycy od lat stanowili problem cesarstwa; to oni wygnali ojca Akbara z Hindustanu. Dlatego najdrobniejsze oznaki kłopotów w Bengalu były traktowane z największą powagą.

Ale, pomyślał Salim z rozdrażnieniem, cesarz pozbawił mnie najlepszego dowódcy, nie pozwolił mi dowodzić, wysłanie mnie tutaj było jedynie symbolicznym gestem. Nie zamierzam ruszać na pole bitwy i dowodzić wojskami. A to znaczy, że moja obecność w Mewarze jest już niepotrzebna. Jednak dokąd miałbym pójść? Z pewnością nie do Dekanu; cesarz natychmiast zleciłby mi dowodzenie kolejną długą i męczącą kampanią, tym razem tuż pod jego nosem.

Gdy Salim gryzł się swymi problemami, Mahabbat-chan zwrócił się do niego z prośbą o prywatną audiencję. Do tej pory Salim uważał się za pewnego następcę tronu, skoro Mu-

rad umarł, a jego konkurentem był jedynie Danijal. Wówczas Koka od niechcienia zauważył, że księżę Danijal znalazł się w Dekanie z Akbarem. Kto wie, jak bardzo się do siebie zbliżyli?

Ta myśl sprawiła, że Salim złodowaciał ze strachu. Czyżby ojciec chciał go ominąć i powierzyć koronę Danijalowi? Czy mógł sobie pozwolić na takie ryzyko? Przez te wszystkie lata pragnął - nie, rozpaczliwie pożądał! - tronu, a tymczasem wszystko wskazywało na to, że to Danijal, w świetle prawa mający takie same prawa, odbierze mu najważniejsze marzenie życia. Wówczas zaczął się skłaniać ku namowom przyjaciół. Wystarczy tylko przejąć skarbiec, a cesarstwo stanie się jego własnością, gdyż jego byt zależał od bogactw.

Wreszcie podniósł wzrok znad bursztynowego wina w kielichu.

- W jaki sposób miałbym zdobyć skarbiec? Jest dobrze strzeżony.

Mahabbat, Koka i Abdullah uśmiechnęli się do siebie.

- W Agrze pozostały jedynie szczątki wojsk - powiedział Koka powoli. - Reszta armii znajduje się tutaj lub w Dekanie, u boku cesarza.

Salim pokręcił głową. Już po raz drugi namawiano go do buntu przeciwko ojcu. I tym razem nie będzie odwrotu. W przypadku incydentu z trucizną Akbar miał jedynie podejrzenia, brakowało prawdziwego dowodu.

Jednak przejęcie skarbcza byłoby aktem jawnej rebelii.

- Pora jest odpowiednia, wasza wysokość - rzucił Abdullah nagłaco. - Teraz należy działać. Kto wie, jak długo będzie żyć cesarz? Może umrze dopiero za wiele lat.

- Po co czekać? - poparł go Mahabbat-chan. - Najjaśniejszy pan wyraźnie oznajmił, iż ciebie pragnie uczynić następcą tronu. Jeśli przejmiesz cesarski skarbiec, cesarz uzna cię za następnego władcę i wycofa się z dworskiego życia.

Salim znowu pokręcił głową.

- Nie wiem, czy to się uda. To wielki krok.

- I właściwy, wasza wysokość - Koka uśmiechnął się pod wąsem, czując zwycięstwo. - Osiągnąłeś wiek męski przed

dziesięciu laty. Ale czy cesarz to przyznał? Nie. Traktuje cię jak dziecko. Nie powierza ci odpowiedzialnych zadań.

- Wysłał mnie, bym stłumił bunt rany Udajpuru - zaprotestował Salim niechętnie.

- Stracona sprawa. Najjaśniejszy pan powinien wysłać cię do Dekanu. Lecz tam pojechał sam, nie dowierzając twym decyzjom - odparł Mahabbat.

Salim zagryzł wargę.

- Nie mogę - jęknął. - Co będzie, jeśli cesarz się dowie, zanim dotrzemy do Agry?

- Będziemy podróżować w największym sekrecie - zapewnił Koka. - Wyślemy wieści, iż jesteś przykuty do łoża boleści. Nikt się nie dowie, że cię tu nie ma. Pomyśl o bogactwach cesarskiego skarbcu.

Salim poderwał głowę znad kielicha. Ujrzał ogromne piwnice fortu.

Grube sznury białych jak śnieg pereł, migoczące rubiny, brylanty i szmaragdy. Tekowe skrzynie pełne złotych i srebrnych monet, tkwiące od lat w skarbcu, zakurzone. Przy najbardziej pesymistycznych szacunkach skarbiec zawierał dwieście milionów rupii.

Ale... to byłby zły uczynek. Cesarz byłby zrozpaczony na wieść o jego rebelii. Księżę zwiesił głowę. I wówczas, przelotnie, przypomniał sobie o Mihrunnisie. Pewnie stała się piękną kobietą. Ali Kuli nie wspominał o niej ani słowem. Salim czasem miał ochotę go spytać, lecz zawsze się powstrzymywał. Jak można pytać o żonę innego mężczyzny? A jednak, gdyby sprawy potoczyły się inaczej, to on zostałby jej mężem. W jego oczach zalśnił bunt.

- Macie rację. Już pora. Cesarz nie może dłużej traktować mnie jak dziecka. - Odwrócił się do swych towarzyszy. - Jutro ruszamy na Agrę.

Przygotujcie się do marszu.

- Jak wasza wysokość rozkaże.

Trzej mężczyźni uśmiechnęli się do siebie i wyszli, bijąc pokłony.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Książę, ośmielony tą łaską i pełen pychy, postanowił... wybrać się w podróż, mówiąc, iż nie zechce pertraktować na temat pokoju, póki nie znajdzie się w polu ze swą armią... Ambicje tego młodego księcia są wielkie, jak głosi plotka; jednak jego ojciec zniesie wszystko...

The Embassy of Sir Thomas Roe to India,
wyd. William Foster

Zima zaatakowała Lahaur przenikliwym chłodem, niosąc ze sobą tchnienie mrozu z północnych gór. Aż do końca tego roku miasto prażyło się w oślepiającym słońcu. Monsuny się spóźniały, wreszcie nie zjawiły się wcale i Rawi nie wystąpiła z brzegów, lecz opadła, płytka i powolna jak nagrzaną w słońcu pyton. Minęło pół roku, odkąd cesarz Akbar przeniósł dwór do Dekanu, zabierając ze sobą chyba całe życie miasteczka. Lato było trudne. Teraz, gdy ziemia odsunęła się od słońca, na niemal wyludnionych ulicach i alejach wył suchy, mroźny wiatr. Niewiele osób zjawilo się mimo zimna i wichru na bazarowej uliczce, obejmującej mury fortu Lahaur. Żebracy skupili się wokół stert płonących śmieci, otulając drżące ciała łachmanami. Sklepiarz gotował świeże kolby kukurydzy na piecyku węglowym, a potem posypywał je chili i kminkiem, które rozpały ogień w pustych żołądkach. Nieliczni przechodnie przemykali szybkim krokiem, ciasno otulając głowy i ramiona szalami.

Tylko jedna kobieta szła powoli przez bazar, schylając głowę, by nie przyciągać uwagi mijających ją mężczyzn. Niewiele mogliby ujrzeć, gdyż była spowita w błękit od stóp do głów. Jej muślinowy welon był gruby, nieprześwitający i spadał

ciężkimi fałdami niemal do stóp. *Ghagara* wlokła się za nią po brukowanej ulicy, tłumiała kroki. Tylko przy podmuchach zabłąkanego wiatru strój przylegał do ciała, zdradzając jej kształty. Wówczas mężczyźni spoglądali łakomym okiem na krągłość piersi, smukłość talii, linię bioder. Jednak nie zbliżali się, gdyż wiedzieli, że ona nie jest zwykłą kobietą.

Mihrunnisa nie dostrzegała ich istnienia. Zatrzymała się na skraju bazaru i uniosła głowę, spoglądając na czerwone ceglane mury fortu, który wznosił się na tle granatowego nieba. Po drugiej stronie tych murów znajdował się jej dom. Położyła na wyszczerbionych ceglach osłoniętą welonem dłoń; zimno przeniknęło ją na wskroś. Od sześciu miesięcy, od wyjazdu cesarza - a także księcia Salima i jej męża - przemierzała bez końca miejskie bazyry. Ali Kuli byłby wstrząśnięty. Nawet *bapa* i *madzi* by się wzdrygnęli. Od Ali Kulego usłyszałaby: „Jak nierządnicą! Jakbyś nie miała obrońcy, jakbyś nie miała męża. Inne żony tego nie robią. Siedzą w domach, gdzie zostawili je mężczyźni. Dlaczego ty taka nie jesteś?”. *Bapa* powiedziałaby: „Musisz uważać, *beta*. To brzydki świat”. A jednak... Nie mogła zostać w domu, w którym nie miała się do kogo odezwać, w którym nikt jej nie odwiedzał, w którym nie było nic do zrobienia. Harem także odjechał, część z cesarzem do Dekanu, część do Agry. Mihrunnisa początkowo wybierała się na bazyry w towarzystwie służących, ale zawsze byli hałaśliwi, kłócili się, pękali z dumy z powodu swoich stanowisk, a ona przez cały czas musiała ich uspokajać. Wreszcie wyznaczyła tylko dwóch, którzy mieli jej towarzyszyć w dyskretnej odległości. Zapewniali jej bezpieczeństwo. Sklepiarze przyglądali się jej z ciekawością, lecz nie zadawali pytań; złote *mohury* zamykały im usta i otwierały serca. Była to jej jedyna rozrywka teraz, gdy miasto zapadło w sen.

W powietrzu rozszedł się kuszący aromat. Mihrunnisa odwróciła się i ujrzała sklepiarza, który prażył orzeszki i ciecierzycę, szcękając metalową łyżką o syczącą *tawę*. Nagle zrobiło się jej zimno, podeszła więc i dała mu parę monet. Uśmiechnął się szeroko, ukazując żółte, pobrudzone tytoniem zęby. Biorąc monetę z jej dłoni, dłużej niż trzeba dotykał jej

brudnymi paluchami. Mihrunnisa skrzywiła się pod zasłoną. W rzeczy samej był to brzydki świat, ale dopóki tylko na nią patrzyli, była to niska cena za wolność. Sklepikarz nabrał orzeszków do papierowej tutki, zakręcił jej koniec i podał ją Mihrunnisie. Ujęła ją, tym razem uważając, by nie dotykać jego ręki. Potem, z ciepłą tutką w zgrabiały palcach, ruszyła do herbaciarni na rogu.

Pozostałe sklepy były zamknięte. Było zbyt zimno, by sklepikarze czekali na klientów i by klienci mieli ochotę się targować, za zimno na wszystko prócz picia *czaju* i palenia *bidi*. Mihrunnisa weszła i usiadła na ławie.

Właściciel, gruby i ponury, skinął jej głową i krzyknął:

- Mohan!

Z zaplecza wypadł chłopczyk odziany tylko w podarte krótkie spodenki i *kurte*. Dla rozgrzewki uderzał się rękami po bokach. Zbliżył się do swego pana i zaczekał, aż ten naleje herbaty do glinianego kubka. Wówczas ujął go i zaniósł powoli i z wielkim skupieniem Mihrunnisie. Gdy był już blisko, wpadł na niego jakiś klient i chłopiec uрониł z kubka parę kropel. Spojrzał na Mihrunnisę ogromnymi oczami w drobnej twarzy. Wyjęła mu kubek z rąk.

- Nikomu o tym nie powiemy.

Wiedziała, że gdyby jego pan się o tym dowiedział, z pewnością by go zbił. Chłopiec otarł dłoń o brudną *kurte* i przyjął od niej pieniądze.

- Dziękuję, *sahiba*.

Mihrunnisa siedziała, przysłuchując się, jak mężczyźni rozmawiają, i popijając bardzo słodką herbatę z cynamonem i imbirem. Dwa dni temu otrzymała list od męża, pierwszy po tyłu miesiącach. Ali Kuli opowiadał w nim o tym, jak uratował księcia Salima z paszczy tygryscy. Obecnie nazywano go Szer Afghanem, Zabójcą Tygrysów. Tytuł budził respekt. Sa-lim nigdy nie zapomni o jego zasłudze, to imię będzie mu o niej przypominać. Mihrunnisa odstawiła kubek na drewnianą skrzynkę służącą jako stolik i wbiła wzrok w parę unoszącą się znad herbaty. Wiele by dała za wiadomość, czy Salim wiedział, że Ali Kuli jest jej mężem.

Oparła się o zakopconą ścianę herbaciarni. Ali Kuli nie pisał wiele o wydarzeniu w dżungli, lecz potrafiła sobie dopowiedzieć to, co przemilczał. Impulsywny, beztroski Salim, który biegnie do tygrysków, choć wie, że tygrysica jest w pobliżu. I tak je weźmie, choć ma świadomość, że matka zawsze broni swoich młodych.

Dojmujący, krótki ból przeszył jej pierś i wycisnął z oczu łzy. Pozwoliła im wezbrać i spłynąć po policzkach. Matka. Jak to pięknie brzmi. Najtrudniejszym zadaniem było niezwracanie uwagi na ciągłe, natarczywe pytania i porady. *Dlaczego? Co wieczór pij ten proszek zmieszany z mlekiem. Pość w noc pełni. Bądź pokorna.* Ból czasami narastał tak, że stawał się niemal fizyczny. Tak bardzo chciała trzymać w objęciach swoje dziecko.

- *Sahiba!*

Szarpnięcie wyrwało ją z zamyślenia. Rozejrzała się; jej spojrzenie padło na kucającą obok niej służącą. Serce zabiło jej mocniej. Co się stało?

- O co chodzi? - spytała, wstając. W herbaciarni zapadła głucha cisza.

Wszyscy mężczyźni patrzyli na nie. Mihrunnisa pociągnęła dziewczynę za sobą i razem wybiegły na ulicę, pozostawiając kubek z *czajem*.

- *Sahiba*, to Jaśmin! Nadszedł jej czas, ale są kłopoty. Zatrzymała się i wbiła surowy wzrok w drżącą dziewczynę.

Była jeszcze bardzo młoda, nie mogła mieć więcej niż dziesięć lat, lecz nikt nie odnotowywał czasu narodzin służących, więc nie dawało się tego określić. Leela to jeszcze dziecko.

- Jakie kłopoty?

Leela potrząsnęła głową i pociągnęła Mihrunnisę za rękę.

- Nie wiem, *sahiba*. *Hakim* nie ma czasu, nie można znaleźć żadnej akuszerki. Chyba nie chcą przyjść, bo Jaśmin nie ma męża. Trzeba jej pomóc!

Mihrunnisa nadal stała jak skamieniała przed herbaciarnią, ze wzrokiem wbitym w brudną ulicę, w bruk pokryty zimowym brudem. Jaśmin była jej niewolnicą, kupioną za parę rupii. Ona także była młoda i ładna, a jej uroda wpadła w oko Ali Kulemu. Mihrunnisa nie zwracała na to uwagi, dopóki

brzuch Jaśmin nie zaczął się zaokrąglać. Potem została sama w Lahaur, nie mając do roboty nic poza patrzeniem, jak rośnie dziecko jej męża w brzuchu innej kobiety.

- Chodź, *sahiba!*

Leela klęczała przed Mihrunnisą, tuląc do jej ręki mokrą od łez buzię. Co dla tego dziecka znaczyła inna domowa niewolnica? Nie były siostrami ani kuzynkami. Znały się od roku. A jednak Leela błagała o życie tamtej. Mihrunnisą obejrzała się przez ramię na ulicę. Potem, z nieprzeniknioną twarzą, spojrziała na klęczącą przed nią dziewczynkę.

- Chodź - rzekła, wyciągając rękę. Mężczyźni z herbaciarni wychylili się, żeby lepiej widzieć, jak biegną przez ulicę ręka w rękę. Welon kłębił się wokół Mihrunnisy niczym błękitna chmura. Dwaj słudzy, pałacy *bidi* przed herbaciarnią, pospiesznie rzucili je na ulicę i pognali za swoją panią.

W domu służące zebrały się tłumnie na frontowym dziedzińcu. Miały zacięte twarze. Niektóre same były matkami. Z pewnością znały się na rodzeniu i odbieraniu porodów lepiej od niej. Dlaczego nie pomogły Jaśmin? W grę wchodziły tylko uprzedzenia, gnuśność i małoduszność. Jaśmin była sierotą, nie miała opiekuna, zaszła w ciążę, nie będąc mężatką. Przez ostatnie pół roku wszyscy odwrócili się od niej. A Mihrunnisą na to pozwoliła, sama głęboko zraniona i zła, że inna kobieta nosi w łonie dziecko jej męża, podczas gdy ona nie potrafi być brzemienna dłużej niż przez parę miesięcy.

Zdarła welon i spiorunowała wzrokiem kobiety. Posypały się polecenia.

- Przynieś gorącą wodę! Poszukaj *hakima* lub akuszerki! Nie, żadnych sprzeciwów, rozkazuję im się stawić. Przynieś czystą pościel, prześcieradła, ręczniki, wszystko. Kozie mleko, jeśli dziecko nie zechce ssać matki. Szybko!

- To na nic, *sahiba* - odezwała się stara służąca. - Dziewczyna krzyczy od dawna, dziecko jest już pewnie martwe. A ona... też długo nie pożyje. Szkoda czasu.

- Dlaczego mnie nie poinformowano?

Wszyscy wzruszyli ramionami i zaczęli patrzeć na ściany, w zachmurzone niebo, podłogę, byle tylko nie widzieć błękit-

nego ognia w oczach Mihrunnisy. Wówczas zza pleców służących znów rozległ się krzyk Jaśmin. Mihrunnisą zadrżała. Było to ciche, przerażające wycie, nierzeczywiste, nieludzkie. Dźwięk przemknął przez dom i otoczył ich, po czym zamarł.

Mihrunnisą strzeliła palcami na służących, chwyciła spódnicę *ghagary* i pobiegła do służbowych kwater na zapleczu domu. Jaśmin leżała w kurniku, gdzie ją zamknięto, gdy zaczęły się bóle. Mihrunnisą weszła do środka i prawie zakrzuszyła się odorem stęchłej krwi. Na słomie czerwieniały plamy krwi, przesiąkały na klepisko. Nieopodal kręciły się gdaczące, zainteresowane kury. Żółć napłynęła jej do ust; wypadła na zewnątrz i zwymiotowała wypitą przed chwilą herbatę. Otarła usta, łapczywie chwytając powietrze, zakryła twarz welonem i weszła do kurnika.

Jaśmin leżała nieruchomo na sianie, obnażona od pasa w dół, ze sterczącym brzuchem. Poruszyła bezwładnie rękami, jej oczy były wielkie i przerażone. Pot przemoczył włosy służącej i zostawił na poduszce ciemny ślad.

Mihrunnisą położyła jej rękę na czole.

- Wszystko będzie dobrze.

W oczach dziewczyny mignęło przytomne spojrzenie.

- Przepraszam.

Mihrunnisą pokręciła głową. Za co? Nie miała wyboru. Wszystkie - ta niewolnica, służące, sama Mihrunnisą - były własnością jej męża. Czy ta dziewczyna mogła mu czegoś odmówić?

- Leela - rzuciła do dziewczynki, która stała przy drzwiach. - Wygoń kury i posprzątaj tu. Uchyl okno, niech się tu przewietrzy.

Kolejny skurcz zatrząsł ciałem Jaśmin; szopę wypełniło ciche wycie. Jej brzuch zatrząsł się i zadygotał, dziecko chciało wyjść, ciało służącej wyteżało się, by je z siebie wyrzucić, lecz na próżno. Mihrunnisą umyła ręce w poidle dla kur i uklękła przed rozrzuconymi nogami Jaśmin. Coś tu się działo nie tak. Dlaczego dziecko nie wychodzi? Nawet jeśli umarło, trzeba je usunąć, bo Jaśmin umrze. W domu i cesarskiej *zenanie* widziała wystarczająco wiele porodów, by wiedzieć, co się

wtedy dzieje. Widziała, jak *hakimowie* i akuszerki walczą o przywrócenie życia dziecku lub matce. Zbadała Jaśmin palcami jednej ręki, wypatrując na jej twarzy oznak bólu, ale przecież cały czas cierpiała.

Mihrannisa dotknęła wyrzuczonego ciała i cofnęła zakrwawione palce. Dziecko było już w połowie drogi, ale w półmroku kurnika trudno było cokolwiek dostrzec. Znowu sięgnęła w dół, niemal bojąc się tego, co mogła odkryć. Jej palce prześliznęły się po małych, okrągłych pośladkach. Zamknęła oczy. Pomimo chłodu na czoło wystąpił jej pot. Dziecko było ułożone pośladkami do przodu. Co mogła zrobić? Czy istnieje jakiś sposób, żeby je odwrócić? *Allahu, ratuj!* Zaczął się kolejny skurcz i Jaśmin znowu krzyknęła.

Mihrunnisa poczuła, że dziecko napręża się jej w dłoniach.

- Leela! - krzyknęła do przerażonej dziewczynki, która skończyła wyganiać kury. - Chodź tu, przytrzymaj Jaśmin. Posadź ją. Nie spieraj się ze mną, rób, co mówię!

Potem, gdy bliska omdlenia Jaśmin usiadła, powiedziała do niej:

- Kiedy znowu chwyci cię ból, masz zacząć mocno przec. Najmocniej jak potrafisz. Rozumiesz?

Jaśmin patrzyła na nią bez zrozumienia.

- Ja jej pomogę, *sahiba* - odezwała się Leela. Mihrunnisa zajęła się dzieckiem. Gdy ciało Jaśmin znowu zadygotało, a z jej ust wyrwał się nieludzki jęk, Leela oparła się o nią i zawołała:

- Przyj, Jaśmin, przyj!

Dziewczyna naprężyła się, a Mihrunnisa sięgnęła w głąb jej ciała, chwyciła śliską nóżkę i delikatnie wyciągnęła ją na zewnątrz. Druga nadal znajdowała się w pobliżu głowy. Mihrunnisa wsunęła dłoń głębiej i chwyciła ją. Po paru chwilach ona także znalazła się na widoku. Poszło niemal zbyt łatwo, pomyślała Mihrunnisa, lecz teraz przysła kolej na głowę, najtwardszą i największą część dziecka. Do kurnika wbiegła służąca z miedzianym naczyniem z ciepłą wodą i szmatami. Zamoczyła kilka ręczników i wytarła nimi małe ciało. Było zbyt zimne i sine, z pomarszczoną pępowiną. Mihrunnisa za-

winęła je w ciepłe ręczniki i czekała na dalsze skurcze, modląc się, by dziecko przeżyło. Choć trudne porody obserwowała jedynie z daleka, instynktownie wiedziała, co robić. Nie miała pojęcia, skąd wzięła tę wiedzę i siłę.

Minęło pół godziny, nim dziecko wyśliznęło się na omdlewające ręce Mihrunnisy. Jaśmin leżała na słomie, puls miała słaby, twarz pobladła. Krwawienie ustało niemal całkowicie.

Mihrunnisa spojrzała na śliskie, zakrwawione, krzyczące dziecko. Chłopiec. Jej mąż miał następcę... z innej kobiety. Nigdy nie uzna tego dziecka.

Inni służący stali tłumnie przed drzwiami kurnika, zaglądali do środka. Przybyła także akuszerka, którą sprowadził jeden z chłopców stajennych. Mihrunnisa pokazała jej Jaśmin.

- Umyj ją i dziecko. Otrzymasz zapłatę.

Potem popęzła w kąt szopy i oparła się o ścianę, przyglądając się, jak akuszerka myje i opatruje Jaśmin, jak masuje jej macicę, by odzyskała dawny kształt, jak przykłada jej gojące kataplazmy. Dziecko umyto i przyniesiono Mihrunnisie. Siedziała z noworodkiem w objęciach. Ręce nadal miała pokryte zaskorupiałą krwią - krwią dziecka i matki. Palcem przesunęła po czole chłopczyka, dotknęła wargami maleńkiej piąstki. Przeszył ją potężny ból. Dlaczego to nie ona jest jego matką?

Oparła czoło o główkę niemowlęcia i zamknęła oczy. Wśród brudu i odoru krwi poczuła świeży zapach nowego życia. Dziecko zasnęło w zgięciu jej ramienia, malutkie, zadowolone, nieświadome swego losu. A jeśli na zawsze pozostanie bezdzietna? Zaraz po tej strasznej myśli nadszedł nowy pomysł. Jeśli cesarzowa Rakajja mogła zażądać dziecka księżniczki, czy ona nie mogła poprosić o syna biednej sieroty? Zawsze może spłacić Jaśmin i wysłać ją do jakiejś dalekiej wioski. Dziewczyna nie piśnie ani słowa. To Mihrunnisa sprowadziła to dziecko na świat. Ono musi należeć do niej.

Książę Salim ściągnął cugle konia, odwrócił się i uniół rękę, nakazując ciszę. Za jego plecami zza wież i minaretów Agry wyglądało słońce.

- Tej nocy odpoczniemy - obwieścił podniesionym głosem. - Jutro zaatakujemy fort. Rozbijemy obóz tutaj.

Mahabbat-chan podjechał bliżej, na jego opalanej twarzy malowało się strapienie.

- Musimy niezwłocznie rozpocząć szturm, wasza wysokość. Nie wolno nam tracić czasu.

- Spójrz na nich - sprzeciwił się Salim. - Nie mają sił na walkę.

Obaj odwrócili się i spojrzeli na żołnierzy o zakurzonych twarzach i podkrążonych oczach, na ich konie, spienione po długiej, trudnej drodze. Od kilku tygodni niedosypiali. Z Udajpuru wyruszyli w środku nocy. Słudzy Salima mieli informować żołnierzy, że książę jest chory, lecz ten wykręt nie mógł nikogo długo zwodzić. Wcześniej czy później jakiś dowódca zechce się widzieć z księciem i wtedy wszystko się wyda. W drodze do Agry Salim modlił się, by wieści o jego ucieczce dotarły do cesarza przedwcześnie. A potem to - trudna jazda w upalne dni, gdy słońce przepalało im skórę na wylot; krótkie popasy, by coś zjeść, wyczyścić konie i nakarmić je, parę bezcennych godzin snu... I to wszystko ma pójść na marne?

- Jeśli zostaniemy tu na noc, stracimy element zaskoczenia. Gubernator Kalicz-chan będzie miał czas, by przygotować się do oblężenia. Musimy uderzyć już dziś - oznajmił Mahab-bat twardo.

- Ale kiedy Kalicz-chan ujrzy nas na czele wojsk, z pewnością nabierze podejrzeń - odparł Salim i przejechał ręką po włosach. Były zakurzone. Nie kapał się od tygodnia, nie miał na to czasu. - Wszyscy jesteśmy zmęczeni. Jak się zdołamy obronić, jeśli Kalicz zaatakuje?

- Nie sądzę, wasza wysokość. Czy jest coś bardziej naturalnego od księcia wjeżdżającego do fortu na czele armii? Gubernator nie będzie nic podejrzewał.

Salim spojrział na Mahabbata, potem na żołnierzy, nie wiedząc, jaką podjąć decyzję. Wreszcie powiedział:

- No to ruszajmy.

Żołnierze dźwignęli ze znużeniem tarcze i włócznie, dosiedli zmęczonych koni.

Słońce osunęło się nad horyzont, gdy stanęli przed fortem Agra. Zbudowany z czerwonego piaskowca, płonął szkarłatem. Wydawał się spokojny. Nie widać było oznak życia. Salim uspokoił się, rozluźnił spięte mięśnie. Mahabbat miał rację. Kalicz nie słyszał o ich przybyciu. Wpuści ich do fortu, a Salim przejmie skarbiec. Nic prostszego. Dotarli do bramy Delhi, zachodniego wejścia do fortu. Zmęczenie opuściło Salima, humor mu się poprawił. Książę wiedział, że teraz nie ma już odwrotu; albo przejmie skarbiec, albo przez całe życie będzie uciekał przed cesarskimi wojskami. Wyprawa została przedsięwzięta w najgłębszej tajemnicy, lecz żaden sekret nie mógł się ostać przed cesarzem. Akbar zbudował potężne imperium, a jednym z jego bastionów była doskonała siatka szpiegowska. Jedyłą nadzieją było dotarcie do Agry, zanim cesarz zdąży poinformować Kalicz-chana o ich zamiarach. Wydawało się, że to marzenie się spełniło. Wszędzie panował zwykły spokój. Ogromne drewniane wrota były zamknięte, a most zwodzony wciągnięty, lecz to nie budziło zaniepokojenia. Salim uniósł rękę i zatrzymał konia przed fosą.

Odwrócił się do Mahabbata i skinął głową.

- Otworzyć bramę! Przybył książę Salim! - ryknął Mahabbat do strażnika na wieży.

Wielkie skrzydła rozchyliły się bezgłośnie, most zwodzony zjechał w dół na dobrze naoliwionych trybach. Salim czym prędzej spał konia.

Wówczas na jego powitanie wyszedł mały orszak z gubernatorem na czele.

- Witamy waszą wysokość w Agrze. - Kalicz-chan skłonił się księciu. -

Proszę przyjąć te dary od miasta. - Wskazał służących z wielkimi srebrnymi tacami pełnymi bel atlasu i jedwabiu. - W rzeczy samej wielki to dla nas honor...

Nagły hałas odwrócił uwagę Salima. Książę podniósł głowę. Na mury wtaczano działa. Brzydkie, ziejące czernią paszcze luf wyjrzały zza blanków, wycelowane w wojska. Fort, przed chwilą tak spokojny, zaroił się od żołnierzy z muszkietami. Intencje Kalicz-chana stały się całkiem jasne.

- Wasza wysokość, możemy bez trudu opanować fort. Żołnierze są nieliczni - syknął Mahabbat.

Salim potrząsnął głową. Nie pora na starcie z cesarskimi siłami. Jego ludzie byli zmęczeni, ledwie trzymali się w siodłach. Tymczasem wojsko Kalicz-chana było wypoczęte i gotowe do walki. Koka i Abdifllah poparli Mahabbata. Kalicz-chan kończył przemowę; ostatnie zdanie wydało się Salimowi niepokojące.

- Co powiedziałeś? - spytał starca.

- Jej wysokość, cesarzowa, wdowa Mariam Makani, pragnie cię powitać, książę - powtórzył Kalicz-chan.

Jego babka! Salim poczuł, że pali go twarz. Nie może spotkać się z Mariam Makani jako buntownik przeciwko własnemu ojcu. Nagle znowu poczuł się dzieckiem; pamiętał władczy głos Mariam Makani, gdy łajała go za jakąś psotę. To przechyliło szalę. Jeśli babka pragnie się z nim spotkać, lepiej będzie odjechać, zanim zmieni palącym spojrzeniem trzydziestego ednoletniego mężczyznę w dziecko. Musiał się wycofać z tej sytuacji z możliwie największym wdziękiem.

- Przybyłem do Agry, by sprawdzić, czy dobrze się opiekujesz cesarskim skarbem - oznajmił.

- Troska waszej wysokości jest całkiem zrozumiała.

Czy w głosie starca brzmiał sarkazm? Salim odrzucił tę myśl i mówił dalej:

- Zostawiam Agrę w twoich rękach i jestem pewien, że będziesz jej strzegł jak należy. Powiedz babce, że bardzo żałuję, lecz tym razem nie mogę jej złożyć uszanowania.

Kalicz-chan się skłonił.

- Możesz na mnie polegać, książę. Jeśli to konieczne, oddam za cesarza życie.

- Dobrze. Dobrze. - Salim odwrócił się do swych ludzi. - Ruszajmy więc w dalszą drogę.

Żołnierze przystąpili do odwrotu. Salim obejrzał się na fort. Za jego murami znajdował się skarbiec pełen bogactw, dzięki którym mógłby zrealizować swe marzenia. W bramie stał Kalicz-chan z rękami założonymi na piersiach i ponurą miną. Znowu skłonił się księciu. Salim skinął głową i odwrócił się.

Rozczarowany i śmiertelnie zmęczony Salim dotarł ze swymi wojskami na brzeg rzeki Dżamny. Jego plany legły w gruzach. Akbar dowie się o wszystkim i wpadnie we wściekłość. Może już wyjechał z Dekanu. Ze zmęczeniem potarł skronie. Znowu przegrał, nic nie szło po jego myśli. Gubernator Agry jakimś cudem dowiedział się o jego przyjeździe. A jeśli wiedział on, to i cesarz. Pod żadnym pozorem nie chciał konfrontacji z ojcem. Musiał wyjechać z Agry i znaleźć jakieś bezpieczne miejsce. A gdy tak stał ze wzrokiem wbitym w nurt rzeki, uderzyła go pewna myśl. Mógłby udać się do swojej posiadłości w Allahabadzie i tam zaplanować następny ruch. W tej chwili nie mógł myśleć, chciał tylko odpocząć. Wezwał Mahabbat-chana i rozkazał sprowadzić barkę, którą przeprowił się przez Dżamnę do Alla-habadu. Żołnierze mieli za nim podążyć drogą lądową.

Barka odpływała w zapadającym mroku, a na brzegu pozostał samotny mężczyzna, który w zamyśleniu patrzył, jak znika.

Ali Kuli odwrócił się i powoli odszedł.

W obliczu cesarskiej armii w Agrze zdał sobie sprawę, jakie popełniłby szaleństwo, zdradzając cesarza. Nie mógł podążyć za księciem do Allahabadu. Nie opuścił Salima z tchórzostwa, lecz z poczucia przyzwoitości. A cesarz był nadal o wiele silniejszy od księcia. Była to zwykła kwestia wyboru właściwego przywódcy, a on wybrał cesarza. Nie miał zamiaru do końca życia towarzyszyć księciu w jego szaleństwach. Wojska Salima przygotowywały się do wymarszu, a tymczasem Ali Kuli niezauważony zakradł się do miasta i zapukał do drzwi domu swojego teścia. Tydzień później wysłał do Mihrunnisy list, w którym żądał jej przyjazdu do Agry.

Akbar krążył po komnacie z rękami założonymi na plecach i spurpurowiała twarzą. Dotarł do ściany i odwrócił się gwałtownie, aż zafurkotały końce jedwabnej szarfy. Wielkimi krokami podbiegł do milczącej postaci.

- Nie możemy się zgodzić na warunki księcia!

Jego głos trząsł się z wściekłości.

Chwadża Dżahan wzdrygnął się.

- Najjaśniejszy panie, księżę jest szczerze skruszony. Pragnie się pogodzić.

Akbar spiorunował wzrokiem posłańca Salima.

- Gdyby pragnął naszego wybaczenia, nie narażałby naszej łaskowości na taką próbę. Dlaczego przybył z wielkim wojskiem, by błagać nas o łaskę? Musi rozproszyć armię i przybyć do nas jedynie z kilkoma adiutantami. - Zamilkł na chwilę, po czym podjął na nowo: - Zanieś mu tę wiadomość. Spotkamy się z nim sam na sam, bez armii. I nie gwarantujemy nietykalności jego poplecznikom.

- Tak, najjaśniejszy panie. - Chwadża Dżahan się skłonił. Powoli wycofał się z komnaty, bijąc pokłony.

Akbar rzucił za nim:

- Powiedz księciu, że musi być posłuszny naszym rozkazom. Jeśli tego nie potrafi, niech wraca do Allahabadu. Nie zezwolimy mu spotkać się z nami.

Chwadża Dżahan skłonił się jeszcze raz i opuścił pokój.

Gdy drzwi zatrzasnęły się za nim, Akbar usiadł ciężko i przejechał palcami przez włosy. Dlaczego Salim się buntuje? Usiłował przejąć skarbiec w Agrze i dopiąłby swego, gdyby Akbar nie miał na swych usługach skutecznej siatki szpiegowskiej. Dowiedziawszy się o wymarszu jego wojsk z Adżmeru, cesarz posłał ostrzeżenie do Kalicz-chana. Teraz nieposłuszny syn zatrzymał się w Allahabadzie. Podobno bawi się tam w króla, przyznaje *dżagiry* swoim poplecznikom, wydaje *farmany* i nagradza swych lojalnych poddanych tytułami szlacheckimi.

Cesarz pospiesznie opuścił Dekan, odrywając się od oblężenia fortu Asir. Na szczęście fort upadł tuż przed przybyciem wieści o buncie Salima. Dlatego Akbar wysłał do Agry dwóch posłańców i ruszył tuż za nimi, pospiesznie zakończywszy sprawy i powierzwszy Abulfazłowi dalsze prowadzenie kampanii.

Po sześciu miesiącach negocjacji z wysłannikiem Salima, chwadżą Dżahanem, Akbar wreszcie zgodził się spotkać z synem. Ale niesforny Salim wkroczył do Agry z siedemdzie-

sięcioma tysiącami jeźdźców i piechoty, jakby wyruszał na wojnę. Akbar zwrócił niewidzący wzrok w stronę okna. Przez tak wiele lat hołubił Salima, a on się zbuntował - a wszystko to dla korony. Nadal znajdował się w swych apartamentach, gdy przyniesiono mu odpowiedź syna. Księżę zdecydował powrócić do Allahabadu. Nie zamierza rozpuścić wojska.

Akbar gniewnie odprawił posłańca. Z Salimem należy coś zrobić. Ale kto mu najlepiej doradzi?

Rozpogodził się. Oczywiście Abulfazl. Oderwany od obowiązków kanclerza Abulfazl pełnił niegdyś funkcję gubernera młodych książąt. Być może jemu uda się przemówić Salimowi do rozumu. Cesarz wezwał skrybów. Rozstawnymi końmi wysłano *farman*, wzywający Abulfazla do stawienia się na dworze.

- Wasza wysokość, cesarz posłał po Abulfazla - powiedział Mahabbat-chan.

Salim spojrzał na niego z obawą.

- Jesteś pewien? Dworzanin skinał głowę.

- Posłaniec spędził tę noc w winiarni i za dużo gadał. Nasz człowiek wszystko z niego wyciągnął.

Salim osunął się bezwładnie na poduszki tronu. Zamówił w Allahabadzie tron z czarnego łupku i nazwał się Sułtanem Salim-szajem na znak protestu przeciwko ojcu, który kazał mu rozproszyć armię i przybyć całkowicie bezbronne.

Od tamtego szalonego galopu do Agry minęło wiele miesięcy, podobnie jak od nieudanej próby pogodzenia się z Akbarem. Teraz cesarz zamierzał wezwać do siebie Abulfazla. Dlaczego akurat jego? Co dobrego mogło z tego wyniknąć? Abulfazl nigdy go nie lubił, lecz należał do najbliższych powierników cesarza. To jemu Akbar powierzył troskę nad synami. Abulfazl pojechał do Dekanu, by zaopiekować się Muradem, który jednak zmarł wkrótce po jego przybyciu. Teraz cesarz wezwał go do drugiego syna. Akbar był mu bardzo od-

dany, zwłaszcza od czasu gdy Abulfazl ukończył *Akbarnama*, za co został obdarzony licznymi zaszczytami. Jednak Akbar nie przeczytał trzypięciotomowego dzieła. Przyglądał się mu jedynie z podziwem.

Wielki mogolski cesarz był analfabetą. Nie przeszkodziło mu to jednak w kultywowaniu znajomości z najbardziej uczonymi i wyrafinowanymi poetami, pisarzami, muzykami i architektami jego czasów - a podczas rozmów z nimi polegał wyłącznie na swojej znakomitej pamięci.

Salim westchnął. Tak wiele... Cesarz zawsze potrafił wiele osiągać. Spał krótko, zaledwie cztery godziny dziennie, a każdy jego dzień wypełniały obowiązki, spotkania w haremie, audiencje dla dworskich muzyków, malarzy i poetów. A on, Salim, z trudem rządził tym swoim małym królestwem w łonie cesarstwa.

- Dlaczego cesarz wezwał Abulfazla? - spytał.

- Niewątpliwie po to, by położyć kres waśniom między waszą wysokością i sobą.

- Abulfazl tylko pogorszy sytuację. Nigdy mi nie sprzyjał. Zawsze podburzał cesarza przeciwko mnie. Jeśli zjawi się na dworze, już nigdy nie ujrzę kochanego ojca. Cesarz nigdy nie pozwoli mi stawić się przed swym obliczem.

Zapadło milczenie. Mahabbat, Koka, Abdullah i Szarif spojrzeli na siebie znacząco. Przybycie Abulfazla zagrażało także im. Już teraz ciążył na nich zarzut podburzania do buntu, a cesarscy żołnierze tylko czekali, by dostać ich w swoje ręce. Abulfazl mógłby przekonać Akbara, by przebaczył Salimowi, lecz ich głowy mogły spaść w każdej chwili, gdyż na nieszczęście nie chroniło ich pokrewieństwo z cesarzem.

- Co mam zrobić? - spytał Salim. - Możemy wrócić do Agry, gdzie będę błagać najjaśniejszego pana o przebaczenie.

- Nie, wasza wysokość - powiedział Szarif twardo. - Musimy odłożyć twój powrót. Na razie... - zawahał się - cesarz jest bardzo zirytowany i może nie myśleć rozsądnie.

- Ale z pewnością nie złagodnieje do przyjazdu Abulfazla. A on tylko zaogni konflikt - zaoponował Salim. Wiedział, dlaczego dworzanie odradzają mu natychmiastowe ukorzenie się

przed Akbarem, ale przecież mógł ich obronić przed zemstą ojca. Dla niego rzucili swój los na szalę - był im winien opiekę. Jednak Abulfazl im nie pomoże. Co do tego Salim nie miał wątpliwości. Jego wpływ będzie wyłącznie niszczący. Jaki mieli wybór?

- Więc nie powinien dotrzeć do Agry - powiedział Koka od niechcienia, jak to było w jego zwyczaju. Jego pulchna twarz rozświetliła się chytrym uśmiechem.

Salim spojrzał na niego z zaskoczeniem.

- Co chcesz powiedzieć? Wezwał go cesarz. Z pewnością przybędzie do Agry.

- Tak, ale droga z Dekanu jest bardzo... - Koka zrobił subtelną pauzę...powiedzmy: ryzykowna, najeżona niebezpieczeństwami. Kto wie - zwrócił oczy na sufit - może Abulfazl nigdy nie dotrze do celu.

Salim wpatrzył się w niego z bijącym sercem. Czy ośmieli się zrealizować myśl, którą podsuwał mu Koka? To niebezpieczne; już teraz naraził się Akbarowi. Lecz wyglądało na to, że nie miał wyboru. Albo to, albo nic. Ryzyko, że Abulfazl bezpiecznie dotrze do Agry i zacznie saczyć truciznę w ucho cesarza, być może nakłaniając go, by osadził na tronie Danija-la, było zbyt wielkie. Książę rozejrzał się szybko; byli sami w komnacie. Wszyscy służący zostali odprawieni.

Mimo to zniżył głos i pochylił się ku swym towarzyszom.

- Masz rację. Cóż, żyjemy w niebezpiecznych czasach. Na naszych gościńcach grasują złodzieje i rozbójnicy. Niewielki wypadek, nieszczęśliwe zrządzenie losu i, kto wie? - Rozłożył ręce.

Uśmiechnęli się do siebie.

- Kto jest najlepszym kandydatem do tego... hm, zadania?

- Bir Singh Deo, wasza wysokość - odparł bezzwłocznie Mahabbat.

- Przywódca radżpuckich Bundelów z Orczhy? - Salim zmarszczył brwi. - Czy to nie on burzy się przeciwko cesarstwu?

- Tak, lecz Bir Singh jest najemnikiem. Jeśli uzna, że zadanie jest warte jego fatygi, wykona je. Ponadto powszechnie

wiadomo, że wasza wysokość jest skłócony z cesarzem, a Bir Singh lubi walczyć przeciwko interesom cesarstwa.

- Jeśli uważacie, że nadaje się najlepiej... - zaczął Salim bez przekonania.

- Tak, wasza wysokość - przerwał mu Abdullah. - Na ciebie nie powinien paść nawet cień podejrzenia, dlatego też ów... hm... zabójca nie powinien mieć żadnych związków z twoim dworem.

Salim potarł brodę.

- Masz rację. Abulfazl jest premierem, cesarz nie pogodzi się łatwo z jego śmiercią. Z pewnością każe ścigać mordercę. - Podniósł na nich oczy. - Czy możemy ufać Bir Singho-wi? A jeśli nas zdradzi?

Mahabbat uśmiechnął się; właściwie był to raczej grymas.

- Nie może. Nawet gdyby cesarz wybaczył mu ten uczynek, są jeszcze inne, które obciążają go w równym stopniu. Wie, że nie ujdzie z tego z życiem. Wróci do swej kryjówki w Orczha. Bundelowie mieszkają tam od lat, z powodzeniem unikając cesarskich wojsk.

Salim zamyślił się. Od tej decyzji nie będzie odwrotu. Wszystko, co do tej pory uczynił, bladło w porównaniu z tym postępkim. A jednak od niego zależało wszystko.

- Poślijcie po Bir Singha. Nie ma czasu do stracenia.

Abulfazl został poinformowany o spisku na jego życie, lecz nie zmienił trasy powrotu. Z bardzo prostego powodu: Akbar zażądał, by przybył co koń wyskoczy. Dlatego zwiększył jedynie liczbę strażników i wyruszył w drogę. Już trzy razy napadano na niego i zawsze udało im się odeprzeć atak. Za czwartym razem, gdy mijał wioskę Sur, Bundelowie znowu urządzili na niego zasadzkę. Rozgorzała zaciekle walka. Abulfazl zdołał pokonać zabójców, lecz - ranny i krawiący - musiał się położyć pod drzewem, by odzyskać siły. Tam, przytomnego, lecz bardzo cierpiącego, znalazł przywódca Bundelów - i odrąbał mu głowę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zamiarem moim jest... wskazać, że nie ma gorszego nieszczęścia niż syn, który poprzez nieprzyzwoitość swego zachowania i niestosowne metody postępowania... staje się krnąbrny i nieposłuszny swemu ojcu bez żadnego powodu czy przyczyny...

Tuzuk- i-Jahangiri,

przeł. A. Rogers, wyd. H. Beveridge

Cesarz siedział w bezruchu w komnacie, której okna szczelnie zasłonięto jedwabnymi storami. Po policzkach spływały mu łzy i wsiąkały w brokatowy kołnierz *kaby*.

Zamknął oczy i oparł się na aksamitnym wałku. Niecierpliwie oczekiwał przybycia Abulfazla, tymczasem dwaj posłańcy przynieśli mu wieść o jego śmierci. Akbar stracił ukochanego i cennego przyjaciela. Co więcej, wydawało się, że w morderstwie maczał palce jego syn. Czy to możliwe? Czy Salim zaplanował śmierć Abulfazla?

Otarł łzy drżącą dłonią. Żołnierze znaleźli pozbawione głowy zwłoki Abulfazla pod drzewem. Nie pozwolono mu nawet umrzeć z godnością. Teraz szpiedzy donieśli, że głowę doręczono Salimowi. Jak mógł zamordować jego drogiego przyjaciela? Bunt to jedno, lecz morderstwo... Akbar ukrył twarz w rękawie. Od wieści o śmierci Abulfazla minęły trzy dni - wtedy też zamknął się w swych komnatach, nie widywał się i nie rozmawiał z nikim, nawet z damami z haremu. Czym sobie zasłużył na takich synów? Murad nie żyje, Danijał jest zepsutym młodzikiem, odurzającym się alkoholem i opium, a Salim... zrobił więcej od braci, by złamać serce swemu ojcu.

Powoli podniósł się z otomany i podszedł do okna. Drżą-

cymi rękami otworzył zasuwkę i rozchylił ażurowe okiennice. Słońce stało wysoko na niebie, otoczone rozpaloną do białości łuną. Upał buchnął mu w twarz. Cofnął się, zadowolony, że po trzech dniach odretwienia wreszcie coś poczuł. Powietrze przy każdym oddechu parzyło jego zmęczone płuca. Z tego miejsca widział tylko spalone równiny za rzeką Dżamną, tu i tam usiane pojedynczymi drzewami. Lecz gdzieś tam, w pyle równin, znajdowało się Fatehpur Sikri o budynkach z wietrzącego piaskowca. Miasto, które zbudował dla Salima.

Gdy urodził się książę, Akbar miał dwadzieścia siedem lat. Rządził cesarstwem od czternastu lat, był doświadczonym władcą. Żenił się wiele razy, był panem rozległych krain i najróżniejszych plemion, lecz nie miał ich komu zostawić. Władca bez spadkobiercy. Jego liczne żony wiele razy rodziły mu synów. Niektórzy przychodzili na świat martwi - doskonale ukształtowani, jak twierdzili *hakimowie*, z nietkniętymi paluszkami u rączek i nóżek, z gęstymi włosami, pulchnymi ciałkami. Jednak ich piersi się nie poruszały, a serca nie biły. Niektórzy zmarli, nie skończywszy roku, choć trzymał ich w ramionach i widział, że łapczywie ssą piersi mamek i uśmiechają się do niego.

Wreszcie trafił do szajcha Salima Czysta. Szajch był sufickim świętym mężem, mieszkającym w jaskini na przedmieściach Sikri, małej podrzędnej wioski, położonej trzydzieści dwa kilometry od Agry. Tam, w tej właśnie jaskini Akbar, cesarz mogolskich Indii, zdjął pantofle haftowane perłami i brylantami i usiadł na nagiej ziemi obok szajcha. Będziesz miał trzech synów, najjaśniejszy panie - oznajmił szajch. Trzech wspaniałych synów. Twoje imię nie przeminie, twoje cesarstwo będzie trwać. Taka jest wola Allaha.

Mniej więcej w tym samym czasie Hamida Banu, hinduska żona Akbara, zaszła w ciążę i 31 sierpnia 1569 roku na świat przyszedł wrzeszczący i wierzgający Salim. Tak jak obiecał szajch.

I tak, pomyślał Akbar, znowu wyglądając przez okno i osłaniając oczy dłonią przed oślepiającym blaskiem, zbudowałem

w Sikri miasto. A po podboju Gudżaratu nazwałem je Fatehpur — Zwycięstwo - Sikri.

Nie widział go ze swojego okna. Słońce rozmyło linię horyzontu, a Fatehpur Sikri znajdowało się za daleko, ale i tak pamiętał każdy jego szczegół. Architekci i inżynierowie protestowali przeciwko jego rozkazom. Miasto znajduje się zbyt daleko od Agry, stolicy cesarstwa. Ależ Fatehpur Sikri zostanie stolicą, odparł Akbar. Nie mieszka tu żaden dostojnik. Zamieszkają, gdy sam cesarz zawita w nim wraz z dworem. Tu nie ma żadnych źródeł wody, najjaśniejszy panie - powiedzieli. Wykopcie staw, brzmiał rozkaz Akbara. I tak się stało. Wykopano i napełniono wodą wielki zbiornik wodny. W roku 1571, dwa lata po narodzeniu Salima, położono fundamenty pod meczet i pałac cesarski.

Dwór rezydował w Fatehpur Sikri przez piętnaście lat. Z każdym upływającym rokiem, w miarę jak ubywało wody ze stawu, gdy wciąż nie padał deszcz, a pył zasypywał budynki z czerwonego piaskowca i nadawał im kolor brudnego brązu, Akbar zrozumiał, że pora opuścić miasto. Przeniósł dwór do Lahaur, skąd mógł kontrolować konflikt z królem Uzbekistanu.

Miasto, które zbudował dla swego syna, opustoszało. Akbar nigdy do niego nie wrócił.

Ale zostały tam wspaniałe wspomnienia, budzące radość nawet teraz, gdy postęпки Salima tak go zasmuciły. Raz, gdy Salim miał cztery lata, Akbar nauczył go pływać w jeziorze. Służba oddzieliła niewielki sektor wody aksamitnymi sznurami. Niebo było złoto-purpurowe. Salim płakał od pięciu dni.

- Nie, *bapo*, nie chcę pływać! Boję się wody! Boję!

- Królowie nie znają strachu, Szajchu Baba - odparł Akbar z uśmiechem.

Tak go nazywał: Szajchu Baba. Tak naprawdę chłopczyk nazywał się Salim, po świętym szajchu Salimie Ciszti. Szajchu Baba było pieśczośliwym przezwiskiem, także na cześć świętego.

- Nie! Nie pójdę! Nie możesz mnie zmusić. Nie chcę!

- Jutro, Salimie - oznajmił Akbar surowo. Chłopiec musiał się nauczyć posłuszeństwa.

- Nie pójdę!

Ale następnego dnia o świcie stanął, drżący i przerażony, na brzegu jeziora - z buzią wciąż opuchniętą od snu, z wargami sinymi z zimna. Akbar nauczył go także, że królowie zawsze dotrzymują słowa i są posłuszni rozkazom. Ten, kto nie potrafi wykonywać rozkazów, nie będzie wiedział, jak je wydawać.

Akbar stał już w wodzie, fałdy *dhoti* wzdymały mu się wokół pasa, od zimnego porannego powietrza na ramiona i pierś wystąpiła mu gęsia skórka.

- Skacz, Szajchu Baba! - zawołał.

Wokół zgromadziły się niańki Salima. Miały zakryte twarze, lecz Akbar czuł ich dezaprobatę i oburzone spojrzenia, które ciskały mu przez muślinowe zasłony.

- Skacz, *betal*

Niańka rozebrała Salima. Stanął nagi przed ojcem, z rękami splecionymi na piersiach. Żebra rysowały się mu ostro pod skórą. Nogi miał długie i chude. Włosy gęste, sięgające łopatek. Nie zakrywał się, lecz stał, mierząc ojca wyzywającym wzrokiem.

W tej chwili Akbar był bliski odesłania go do pałacu. Na widok strachu w oczach Salima prawie się rozmyślił. Ale to by nie doprowadziło do niczego dobrego. Dlatego powiedział:

- Chcesz być wielkim władcą?

Salim skinął głową, nadal obejmując się ramionami. Nie odrywał wzroku od twarzy ojca.

- Więc jak możesz bać się czegoś tak zwykłego jak woda? Salim trzema skokami dobiegł do brzegu i skoczył prosto w ramiona Akbara.

A teraz szpiedzy twierdzili, że ten sam chłopczyk kazał zabić Abulfazla. Cesarz usiadł ciężko na podłodze; przez otwarte okno nad nim do komnaty lał się żar. Wtedy, w wodzie, Salim od razu wczepił się w niego. Odwaga opuściła go bez śladu. Jeszcze dziś Akbar czuł małe ramionka wokół swojej szyi, nogi mocno oplątujące go w pasie, mokrą od łez buzię na ramieniu. W tamtych latach Salim był mu posłuszny. Teraz już nie. Tak jak Fatehpur Sikri, ich więź wyschła na słońcu, zniknęła pod pyłem,

ziemią i pajęczynami. Cesarz porzucił miasto, które zbudował dla syna; a teraz syn porzucił go w taki sam sposób.

Powoli podniósł głowę. Ostatnio wszystko go męczyło. Medycy nie znajdowali nic niepokojącego, ale w ich oczach czytał wyrok: starość. Koniec dobrego i owocnego życia. Westchnął. Musi położyć kres temu konfliktowi i pogodzić się z synem. Salim był naturalnym następcą tronu. Może w tym krótkim czasie, jaki mu pozostał, zdoła wlać w niego trochę charakteru i uczynić go godnym cesarzem.

Akbar wstał i ruszył do *zenany*. Przede wszystkim skierował się do pałacu Padiszah Begam. Czekala na niego; gdy opuścił swe komnaty, służący pobiegli do Rakajji, by uprzedzić ją o jego przybyciu. Znalazł ją z Salimą Sułtan Begam, drugą z jego ulubionych żon. Dorastali razem, byli bliskimi kuzynami i przyjaciółmi, jeszcze zanim stali się małżonkami. Jej pierwszym mężem był Bairam-chan, regent sprawujący rządy, gdy Akbar wstąpił na tron jako trzynastolatek, zbyt młody, by samodzielnie rządzić cesarstwem. Po śmierci Bairama Akbar poślubił Salimę, by dać jej dom i odnowić dziecięcą przyjaźń.

W towarzystwie Rakajji i Salimy Akbar czuł się swobodniej niż gdziekolwiek, nawet na *darbarze*. Były jego wytchnieniem. Usiadły z nim i opowiadały o wydarzeniach w *zenanie* tak długo, aż poczuł, że może mówić. Wówczas urywanymi zdaniami wyrzucił z siebie rozpacz: smutek po śmierci Abulfazla i ból z powodu postępu Salima. Ale nie wspominał o pogodzeniu. Salima, która znała go przez całe życie, następnego dnia wyruszyła do Allahabadu. Wiedziała, podobnie jak Rakajja, że Akbar pragnie znowu ujrzeć swego syna. Nadeszła pora. I tak jak zwykle, w milczącym porozumieniu, obie kobiety na powrót zajęły się zaprowadzeniem porządku w świecie cesarza.

Salim i Akbar spotkali się w *diwan-i am*, na oczach całego dworu. Od ich ostatniej rozmowy minęły trzy lata. Mimo to cesarz nalegał, by spotkanie odbyło się publicznie. Sala audiencji publicznych pękała w szwach.

Więści o konflikcie po-

między ojcem i synem dotarły poprzez posłańców i podróżników do najbardziej odległych zakątków kraju. Niemal wszyscy zgromadzeni mieli prawo przekonać się na własne oczy, jak potoczą się wydarzenia; od tej chwili zależał los całego cesarstwa.

Haremowy balkon za tronem wypełnił się damami z *zenany*. Tym razem i one zamilkły, zdumione i czujne. Na samym przedzie, przy zasłonie, siedziała Rakajja Sułtan Begam. Po prawicy miała Salimę, która przywiozła syna do ojca. Nikt nie wiedział, jakimi słowami przekonała księcia ani co się między nimi wydarzyło, lecz zdołała go skłonić do powrotu, i to bez potężnej armii. Ponadto, gdy Salim po raz pierwszy przybył do Agry, udał się do haremu, by złożyć wyrazy szacunku babce, Mariam Makani, więc damy już go widziały. Tylko jedna osoba, mająca związek z cesarską *zenaną*, lecz do niej nienależąca, nie widziała go od wielu, bardzo wielu lat.

Mihrunnisa stała w milczeniu za otomaną Rakajji, tak blisko zasłony, że mogła bez trudu przez nią patrzeć. Księżę miał się zjawić za parę minut, a ona czuła się tak, jakby aż do tej chwili żyła, wstrzymując oddech.

Spojrzała na marmurową posadzkę balkonu *zenany*. Czy się zmienił? Czy czas był dla niego łaskawy? Czy się postarzał? Czy odcisnęły się na nim szalone galopady po cesarstwie w pościgu za ułudą?

Jakie to głupie, jak bardzo głupie - pozwolić się wodzić za nos ludziom takim, jak Mahabbat, Koka i Szarif. Wreszcie Salim wrócił na swoje prawowite miejsce u boku ojca. Oby Allah sprawił, by zawsze na nim pozostał. Może wtedy ona będzie mogła go czasem widywać. Po tak wielu latach, gdy umierała z tęsknoty za jego widokiem, to by jej wystarczyło. Wzdrygnęła się i podniosła głowę, gdyż raptem rozległy się fanfary obwieszczające przybycie Salima. To ona jest głupia, od dawna poślubiona innemu mężczyźnie, a wciąż myśli o innym... Może gdyby miała dziecko z Ali Kulim, sprawy wyglądałyby inaczej. Delikatnie położyła rękę na brzuchu, wspominając to zimowe popołudnie w kurniku w Lahaur. Jaśmin przeżyła... i nie chciała dziecka. Ale Mihrunnisa go nie przygarnęła. Rozpaczliwie marzyła o dziecku, ale własnym, nie

z łona innej kobiety. Więc oddała dziecko Jaśmin i odesłała ją. Pochyliła głowę, nie cofając ręki z brzucha. Czy kiedykolwiek zostanie matką? W tej samej chwili mir tozak zaanonsował księcia Salima, a ona podniosła głowę.

Salim wkroczył powoli do *diwan-i am* w towarzystwie paru dworzan. Mahabbat-chan i Koka umyślnie nie pojawili się w jego świetle. Akbar wstał z tronu i zszedł po schodkach na środek sali. W jego oczach wezbrały łzy. Wyciągnął ręce, a Salim, który pochylał się, by wykonać *konisz*, wyprostował się i chwycił ojca w objęcia. Dwór patrzył w milczeniu na ich uścisk.

Salim cofnął się ze wstrząśniętą miną. Przez te trzy lata ojciec postarzał się ponad miarę. Jego ramiona stały się kościste, włosy niemal zupełnie siwe, czoło przecięły zmarszczki troski.

- *Bapo*, składam ci w darze czterysta bojowych słoni.

- Brakowało nam cię na dworze. - Głos cesarza załamał się w środku zdania.

Na znak Akbara służący wnieśli honorowe szaty i wysadzone klejnotami miecze.

- Zbliź się, Salimie.

Akbar zdjął wysadzany klejnotami turban, oznakę władzy, i osadził go na głowie syna. W sali rozległ się szmer. Salim uniósł rękę do nieznanego ciężaru na głowie, opuszkami palców przesunął po drogich kamieniach. Jakże słodkie było to brzemie.

- Wyświadczasz mi wielki honor, *bapo* - powiedział cicho, głosem słyszalnym tylko dla cesarza.

Akbar wpatrywał się w niego długo; Salim nie spuścił oczu. Chciał znowu dotknąć ojca, objąć go, przeprosić za szaleństwa ostatnich lat. Ale w oczach Akbara nie było przebaczenia, tylko smutek i dezaprobata.

- Cesarstwo musi mieć następcę tronu, Salimie. Nie ma nikogo innego.

- Czy to z tego powodu wezwałeś mnie do Agry, najjaśniejszy panie? - rzucił Salim, znów ogarnięty wściekłością.

- Nie prosiliśmy cię o powrót - odparł Akbar.

- Nie. - Salim mocniej osadził sobie turban na głowie. -Nie prosileś, wiem. Czy mogę prosić o pozwolenie opuszczenia twojej osoby, najjaśniejszy panie?

Akbar skinął głową. Salim zdjął turban i z szacunkiem położył go na rękach ojca. Skłonił się i powoli wycofał z *di-wan-i am*, mijając dworzan w pierwszym sektorze, nobilów w drugim, pospólstwo w trzecim, bojowe słonie, stojące rzędem na zewnętrznym dziedzińcu. Wszyscy na niego patrzyli, lecz nie pozwolił, by na twarzy odmalowały się mu jakiegokolwiek uczucia.

Do jego wyjścia w sali panowało milczenie. Później damy z *zenany*, które nie słyszały ani słowa z cichej rozmowy obu mężczyzn, wybuchły ożywionymi rozmowami. W ich ślady poszli dworzanie.

Wkładając turban na głowę syna, cesarz oznajmił jednoznacznie, iż pragnie, by jego następcą został Salim.

Mihrunnisa cofnęła się, zarumieniona. Salim się nie zmienił, przynajmniej zewnątrz. *Darbar* rozproszył się, gdy tylko cesarz i Salim opuścili dziedziniec. Teraz przynajmniej przez chwilę w cesarstwie zapanuje pokój. A Salim zostanie tu, w Agrze, przy swym ojcu, gdzie jego miejsce. Mijająca ją dama wymieniła od niechcenia pewne imię; Mihrunnisa odwróciła się gwałtownie w jej kierunku. Ogarnął ją chłód. Do tej pory myślała tylko o tym, że ujrzy Salima, lecz nie wszystkie sprawy cesarstwa wyglądały dobrze. Nawet ona zapomniała o Chusru, synu Salima.

- Cesarz życzy sobie, bym znów zajął się kampanią w Me-warze. - Książę Salim wpadł do swoich komnat jak burza.

Oderwani od pracy Mahabbat-chan, Koka i Abdullah spojrzeli na niego z troską. Muhammad Szarif został w Allahaba-dzie jako gubernator.

- Kiedy? - spytał Mahabbat, odkładając czytany *farman*.

- Jak najszybciej. - Salim rozkazał podać wino.

- Ale dlaczego, książę? W Dekanie jest chan-i chanan oraz książę Danijal. Mogą bez trudu przenieść się do Mewaru, żeby dowodzić cesarskimi wojskami.

Salim wielkimi łykami opróżnił kielich i wyciągnął go do służącego.

- Wiesz, że Danijal jest kiepskim dowódcą. Za dużo pije i zbyt wiele czasu spędza w haremie. Muszę tam pojechać i natchnąć żołnierzy bojowym duchem, dodać im odwagi. To słowa cesarza, nie moje.

- Wasza wysokość nie może opuścić Agry w tak ważnym momencie! -

zawołał Abdullah gorąco. - Błagam o wybaczenie za to, co chcę powiedzieć, lecz cesarz nie cieszy się dobrym zdrowiem... jest stary i...

Salim wiedział, co chce powiedzieć jego towarzysze. Śmierć Akbara zbliżała się nieubłaganie; jeśli Salim wyjedzie do Agry, będzie zbyt daleko, by po śmierci Akbara upomnieć się o tron. Niecierpliwie zabębnił palcami o stół z różanego drewna. Czy to ważne? Cesarz ogłosił go swoim następcą. Wyprawa nie budzi jego zachwytu, ale przynajmniej go zajmie.

Wizyta w domu nie potoczyła się tak, jak pragnął. Spędził z Akbarem więcej czasu niż przed konfliktem, ale ich związek nie był już taki jak niegdyś. Zbyt wiele się wydarzyło - próba przejęcia skarbcza, śmierć Abulfazla. Tylko raz poczuli prawdziwą bliskość - w cesarskiej *zenanie*, gdy damy rozładowały napięcie między nimi.

Jego trzech zausznicy obserwowali go uważnie. Czyżby nie zdawał sobie sprawy z własnej sytuacji? Za sprawą jego kłopotów i niecierpliwości odsunęli się od niego najpotężniejsi dworzcy dostojnicy. Książę, pewien swojego prawa do tronu, nie starał się ich sobie zjednywać. Teraz, gdy jego kontakty z ojcem stały się napięte, dworzanie otwarcie zjednoczyli się przeciwko niemu.

- Zdaję sobie sprawę, że wyjazd byłby niestosowny - powiedział Salim - lecz rozkazał mi to ojciec i nie odważę się sprzeciwić jego woli. Poza tym nie muszę się obawiać o moje prawo do tronu. Sam cesarz publicznie mianował mnie swym następcą. Danijal nie jest dla mnie zagrożeniem. Kto inny mógłby się nim stać?

- Książę Chusru, wasza wysokość - odezwał się po raz pierwszy Kutubuddin Koka.

Salim spojrzął na niego, wstrząśnięty.

- Chusru? Mój syn?

- Tak, wasza wysokość. Słyszałem, że radża Man Singh i mirza Aziz Koka organizują koalicję, która ma go popierać.

Radża Man Singh, brat pierwszej żony Salima, Man Bai, był wujem Chusru. Nadal przebywał w Bengalu, gdzie tłumił afgańskie powstanie, lecz nawet na dworze miał swoich popleczników.

Mirza Aziz Koka był mlecznym bratem Akbara, a ostatnio teściem Chusru. Wraz z Man Singhem, teściem i wujem Chusru, z całą pewnością byli zainteresowani ujrzeniem szesnastoletniego młodzieńca na tronie mogolskiego imperium. Mogliby Chusru bez trudu manipulować.

- Cesarz nigdy nie zezwoli, by na tronie zasiadł Chusru. To przeciwko prawu naturalnej sukcesji. Poza tym, czy mój syn mógłby choćby pomyśleć o buncie przeciwko mnie? - krzyknął Salim. Odwrócił wzrok; doskonale dostrzegł ironię tej sytuacji. Czyż Chusru nie naśladuje jedynie swego ojca? Lecz nie było to aż takie proste. Prawie go nie widywał; przyprawiano go do niego jedynie przy specjalnych okazjach, potem zabierały go niańki i służące. Salim nawet go nie lubił, głównie dlatego, że tak naprawdę właściwie go nie znał.

- Mądrze jest zachować przezorność - odezwał się Mahab-bat-chan. - Mirza Koka od wielu dni rozmawia z dworzanami, bez wątpienia prosi o poparcie. W świetle tych wydarzeń najlepiej będzie nie udawać się do Mewaru.

- Nie mogę uwierzyć, że Chusru zbuntuje się przeciwko mnie, zanim wstąpię na tron. Ale co mam robić? Nie mogę się sprzeciwić cesarzowi.

- Może powinieneś udawać, że wyjeżdżasz do Mewaru, a gdy opuścisz granice miasta, możemy zwlekać z dalszym marszem... - Oczy Mahabbata lśniły. - Zawsze znajdzie się jakaś wymówka.

Salim zamyślił się. Mieli rację, teraz nie powinien oddalać się od stolicy. Wyruszył więc ze swą armią i zatrzymał się w Fatehpur Si-kri, leżącym o dzień drogi od Agry. Tam, w mieście zbudowanym dla upamiętnienia jego urodzin, rozbił obozowisko. Przybył tu z poczuciem ulgi. W tych pałacach dorastał, tu bawił się w chowanego z Mahabbatem, Koką i Szarifem. To było miasto jego dzieciństwa. Ale jak nie mógł marzyć o

powrocie tych szczęśliwych dni, gdy pomiędzy nim i Akbarem nie stało cesarstwo, tak też przepadła nadzieja powrotu przyjaźni z ojcem. Tego zaufania nigdy nie zdoła odzyskać. Ponaglany przez swych zauszników Salim zaczął wysyłać wieści do Akbara: armia nie była dobrze zaopatrzona, nie miał dość jeźdźców do ochrony piechoty, słonie zaczęły chorować i tak dalej. Zażądał pełnego kontyngentu żołnierzy, zanim wyruszy do Mewaru.

Nie minął miesiąc, a Akbar zniecierpliwiał się oporem Salima i posłał mu zwięzłą wiadomość, w której rozkazał mu wrócić do posiadłości w Allahabadzie i podnieść podatki, by odpowiednio wyposażyć armię. Salim zgodził się i wrócił do Allahabadu.

Wyczuwając niezadowolenie cesarza z Salima, mirza Koka i radża Man Singh podwoili wysiłki, by przedstawić Chusru jako ewentualnego następcę tronu. Mieli jedną wielką przewagę: Chusru był uroczy, kulturalny, przystojny, kochany przez lud, o wiele popularniejszy od ojca. Księżę Salim budził antypatię, przede wszystkim z powodu swego buntu, a także udziału w zamordowaniu Abulfazla.

I tak następne pokolenie podniosło bunt przeciwko swojemu panu, podobnie jak to zrobił Salim. A gdy ojciec i syn nieufnie obserwowali swoje poczynania, umarł kolejny następca tronu.

Księżę Danijał, jedyny prócz Salima żyjący syn Akbara, otrzymał zadanie prowadzenia wojny w Dekanie pod opieką chan-i chanana Abdur Rahima. Danijał spędzał swe dni i noce w pijanym ośpieniu, swawoląc z żonami i niewolnicami. Akbar wysłał chan-i chananowi dobitny rozkaz lepszego zajęcia się swoim panem. Abdur Rahim z obawy przed gniewem cesarza zarządził dietę dla księcia; miano mu nie dawać alkoholu ani opium, zdrowo odżywiać i trzymać z daleka od wszelkich uzależniających substancji.

Danijał miał w życiu dwie miłości: picie i polowanie. Nazwał nawet swój ulubiony muszkiet *jaka u dżanaza*, czyli „to samo, co mary”, gdyż trafioną z niego ofiarę przynoszono z polowania na marach. Los zrzucił, że sam znalazł się na marach za sprawą muszkietu. Pozbawiony alkoholu, cierpiący z powodu objawów odtruwania, rozkazał muszkietierowi przynieść coś do picia. Żołnierz, pragnąc się mu przypodobać, przemycił podwójnie destylowany alkohol w muszkiecie. Resztki prochu i rdzy z lufy zmieszały się z płynem i po jego spożyciu Danijał ciężko zachorował. Po czterdziestu dniach cierpienie księżę oddał ducha.

Po śmierci Danijała Salim ujrzał w Chusru realne zagrożenie. To, co niegdyś uważał za wymysł swych dworzan - wymysł, który jednakże należało wziąć pod uwagę - stało się prawdą. Frakcja Chusru coraz bardziej rosła w siłę. Podczas pobytu Salima w Allahabadzie Chusru i jego poplecznicy znajdowali się na dworze cesarskim, blisko słabnącego z każdym dniem Akbara.

Dworscy wielmożowie zaczęli otwarcie okazywać swoje sympatie, nawet ci, którzy do tej pory zachowali neutralność. Śmierć cesarza zdawała się nieuchronna, a nowy następca tronu mógł im się hojnie odwdzińczyć za wsparcie. Neutralność, aczkolwiek mniej niebezpieczna niż postawienie na złego konia, nie wiązała się z zyskami. W całej Agrze spotykano się potajemnie, by oszacować ryzyko i wybrać księcia, który wydaje się najbardziej prawdopodobnym następcą tronu. Potem dworzanie zwracali się do swego kandydata, oferując mu poparcie.

Do księcia Salima w Allahabadzie zwróciły się dwie frakcje religijne.

Pierwsza, frakcja sufitów z Nakszbandis — ortodoksyjnych muzułmanów, którzy nie popierali liberalnych przekonań religijnych Akbara. Wysłali do Salima mira bakszi - głównego skarbnika - szajcha Farida Buchari, obiecując mu poparcie pod warunkiem, że po wstąpieniu na tron będzie promował tradycyjny islam. Ich pomoc znaczyła wiele, dlatego Salim chętnie zgodził się na ich wymagania. Miał

już zapewnioną lojalność frakcji sufickiej szajcha Salima Czishti. Drugą religijną organizacją, mającą pewne wpływy, byli portugalscy jezuici. Przebywali w Indiach od dawna i założyli misje w licznych miastach na północy kraju. Ich poparcie było cenne częściowo dlatego, że to oni kontrolowali główne porty w Goa, Suracie i Camabay z dostępem do Morza Arabskiego. Wszelkie kontakty handlowe z Europą czy Środkowym Wschodem znajdowały się w rękach Portugalczyków. Aczkolwiek nadal korzystano ze szlaków lądowych, droga morska stawała się coraz popularniejsza. Jezuici zachowywali neutralność najdłużej, jak to było możliwe, zdając sobie sprawę, że Chusru może się do nich odnieść z większym zrozumieniem niż jego ojciec, lecz w końcu zdeklarowali się po stronie księcia Salima, w nim właśnie wyczuwając zwycięzcę.

Gdy Chusru spiskował, by pozbawić ojca korony, Salim nadal bawił się w swoim marionetkowym królestwie w Allahabadzie. Matka Chusru, księżniczka Man Bai, wielce bolała nad konfliktem jej syna z ojcem. Wysłała do Chusru wiele listów, w których przypominała mu o obowiązkach i posłuszeństwie wobec ojca i błagała, by porzucił swe ambicje. Lecz Chusru nie słuchał argumentów. Pokusa była zbyt wielka. Gdyby miał czekać, aż ojciec abdykuje, miałby przed sobą co najmniej trzydzieści lat bezczynności. Wreszcie Man Bai poddała się i przyjęła śmiertelną dawkę opium, pogrążając dwór Salima w żałobie. Gdy wieści o jej śmierci dotarły do Agry, cesarz wysłał Sa-limowi podarki i list z kondolencjami, lecz nawet wtedy nie zechciał się z nim spotkać. Wciąż obstawał przy wysłaniu Salima do Mewaru, a Salim wciąż uparcie nie zgadzał się tam pojechać. Ojciec i syn pozostali w niezgodzie, gdyż cesarz nie dostrzegał w Chusru zagrożenia dla Salima. Mihrunnisa wpatrywała się w okno niewidzącym spojrzeniem, siedząc z otwartą książką na kolanach. Słońce lśniło w nurcie rzeki Dżamny, zmieniało ją we wstęgę ruchomego srebra. Pszczoły brzęczały leniwie w płomiennie pomarańczo-

wych, wspinających się po ścianach domu kwiatów bugenwilli. Agra drzemała w upale, lecz myśli Mihrunnisy, czujne i przytomne, szybko przeskakiwały z tematu na temat.

Śledziła uważnie ruchy Salima. Każdą swoją decyzją zrażał do siebie ojca, dworskich dostojników, a teraz pospólstwo. Monarchia nie może istnieć bez poparcia ludu, lecz Salim nie zdawał sobie z tego sprawy. Książę odsuwał od siebie nawet damy z *zenany*, zawsze wspierające go i kochające. Najgorsze było to, że cesarz wyglądał obecnie jak cień samego siebie. Umierał powoli, lecz nieuchronnie, a uczynki syna przyspieszały jego śmierć.

Mihrunnisa zmarszczyła brwi. Mahabbat, Koka i Szarif prowadzili Salima na skraj przepaści, a wszystko dlatego, że chcieli rządzić cesarstwem i nie mieli ochoty czekać. Nie wątpiła, że gdy Salim osiadzie na tronie, rządzić będzie nie on, lecz jego zausznicy.

Gdyby mogła zostać jego żoną... nie, nie chciała znowu o tym marzyć, lecz te myśli i tak pojawiały się w jej głowie. Gdyby tylko mogła nim kierować, nauczyłaby go czekać

i działać w odpowiednim czasie. W końcu tron należał do niego. To on był niekwestionowanym następcą Akbara. A teraz dworzanie zaczęli wysuwać Chusru na kandydata do tronu. Tego młodzika! Czy potrafiłby rządzić? Oczywiście, że nie, a to by oznaczało okres regencji i wojen domowych. Cesarstwo mogłoby się rozpaść.

Nagły hałas wyrwał ją z zamyślenia. Odwróciła się i ujrzała wpadającego do komnaty Ali Kulego, lecz zachowała zwykły spokój i opanowanie.

Wyraz jej twarzy nie zdradził, o czym myślała.

- Czym mogę ci służyć, mój panie? - spytała cicho.

Ali Kuli usiadł obok niej na otomanie, zaczerwieniony z ożywienia.

- Mam wieści... dobre wieści. Czekala w milczeniu na jego dalsze słowa.

- Mirza Koka i radza Man Singh popierają Chusru jako następcę tronu.

- Wiem.

- Postanowiłem do nich dołączyć. Zmarszczyła brwi.

- Przystąpić do frakcji przeciwko księciu Salimowi?

- Tak. Książę jest nierozważny i gwałtowny. Chusru będzie lepszym cesarzem. Poza tym - wyszczerzył zęby - jest jeszcze dzieckiem i to my będziemy rządzić. - Zatarł dłonie. - Pomyśl o tej potędze! Będę dowodził wielkimi siłami, kawalerią i piechotą. .. - Zamilkł, zachwycony czekającymi go zaszczytami.

- Panie... - Mihrunnisa zawahała się, nie wiedząc, jakimi słowami do niego przemówić. - Jak sam powiedziałeś, Chusru jest dzieckiem. Jeśli... - powiedziała z naciskiem - jeśli zostanie osadzony na tronie, w kraju wybuchną zamieszki. To nienaturalne, by omijać prawowitego następcę tronu. Czas Chusru jeszcze nie nadszedł. Poza tym książę Salim czeka na swoją kolej niemal od piętnastu lat. Czy sądzisz, że tak łatwo zrezygnuje ze swych roszczeń? Ostateczna decyzja leży w rękach cesarza Akbara, a on nie odrzuci księcia Salima. To wbrew prawu dziedziczenia i sukcesji, by zostawiać cesarstwo w rękach nieletniego wnuka, gdy syn jeszcze żyje.

- A jeśli cesarz umrze? Co wtedy?

- Przed śmiercią cesarz z pewnością wyraźnie wyznaczy księcia Salima na swego następcę. Najjaśniejszy pan doskonale zdaje sobie sprawę ze swych obowiązków i odpowiedzialności wobec cesarstwa. Jeśli Chusru będzie się sprzeciwiał, dojdzie do zbędnego rozlewu krwi, a ludzie będą umierać za przegraną sprawę, gdyż to Salim jest silniejszy.

- Chusru ma po swojej stronie radzę Man Singha. Nie zapominaj, że to najbardziej doświadczony żołnierz w całym cesarstwie; walka między Salimem i Chusru zakończy się klęską Salima.

- A co na to powie lud? A dworscy dostojnicy? Czy sądzisz, że pozwolą zmienić prawo sukcesji ustanowione przed setkami lat?

Ali Kuli nie mógł na to odpowiedzieć. Nie pomyślał o innych dostojnikach. Rzeczywiście, mirza Koka i radża Man Singh należeli do najbardziej wpływowych dworzan, lecz byli jeszcze inni, których poparcie należało sobie zapewnić. Spur-

purowiał. Dlaczego jego żona nie jest taka, jak żony innych mężczyzn? One zawsze bez protestu zgadzają się z mężami, dlaczego nie Mihrunnisa?

- Mirza Koka już zbiera popleczników na dworze. Z pewnością poprą naszą sprawę - oznajmił wyzywająco.

- Chusru przegra - odparła dobitnie. Miała ochotę go skrzyczeć za taką tępotę. Gdyby był w mniejszym stopniu żołnierzem, a w większym dyplomata, dostrzegłby jałowość tej sytuacji. Jak człowiek tak dzielny w walce mógł być tak głupi w innych aspektach życia? Oprócz zabicia księcia Sali-ma nie było sposobu, by wynieść Chusru na tron, a nawet gdyby do tego doszło, chłopiec nie utrzymałby się na nim długo. -W obecnej sytuacji najlepiej zachować neutralność. Musimy poczekać i zobaczyć, jak potoczą się sprawy.

- Nie! Już postanowiłem. Poprę księcia Chusru. Koniec dyskusji. Wychodząc, jeszcze się odwrócił.

- Nie przyszedłem prosić cię o radę, lecz poinformować o swojej decyzji. Widzę, że nawet to nie było konieczne. -Uniósł rękę, gdy otworzyła usta.

- Milcz i słuchaj. Swoje zainteresowania ogranicz do domu i dzieci, które powinnaś urodzić. Nie mieszaj się do męskich spraw. To, że nie potrafisz wypełnić swoich obowiązków jako kobieta, nie znaczy, że możesz się zajmować takimi sprawami.

- Nie mów do mnie w ten sposób - powiedziała. Jego słowa raniły ją boleśnie.

- Będę do ciebie mówił, jak mi się spodoba. Jestem twoim mężem. Wiem, że twój ojciec ma mocną pozycję na dworze, wiem, że cesarz go szanuje. Ale teraz żyjesz pod moim dachem. Jesteś moją żoną, nie córką swego ojca. Czy to jasne?

Spojrzała na niego gniewnie. W tej chwili nienawidziła go bardziej niż kiedykolwiek. Wszystkie nauki o posłuszeństwie mężowi poszły w niepamięć. Ali Kuli pochylił się nad nią, wyjął jej książkę z rąk i pocałował jej dłonie, najpierw jedną, potem drugą.

- Dobrze widzieć, że nie wzdrygasz się, gdy cię dotykam. Wypadł z pokoju.

Po jego odejściu osunęła się powoli na dywan, odsuwając od siebie ręce. Splunęła na nie i zaczęła nimi trzeć o runo, by zatrzeć wspomnienie jego dotyku. Potem upadła i znieruchomiała z twarzą zakrytą włosami. Łzy popłynęły jej z oczu, zaparły dech, odebrały siły. Godzinę później nadal leżała w tym samym miejscu, z odcisniętym na policzku wzorem dywanu. Nie było ucieczki od tego małżeństwa, tego życia. Musiała żyć dalej, krok po kroku, uśmiechać się podczas rodzinnych spotkań.

Odwróciła się i legła na plecach, wpatrzona w sufit. Dotknęła lekko brzucha pod *ghagara*, potem wsunęła rękę pod materiał i położyła ją na nagiej skórze. Piąty tydzień - i codziennie wypatrywała krwi. Piąty tydzień i ciągle nie powiedziała Ali Kulemu.

Leżąc z ręką na brzuchu, pomyślała o mężczyźnie, do którego była przykuta. Przed trzema laty, gdy księżę Salim wyjechał z Mewaru, by przejąć skarbiec, Ali Kuli opuścił go w Agrze. Był to rozważny ruch. Niemądrze byłoby się sprzeciwić cesarzowi dla księcia - choć w głębi serca była lojalna Salimowi pomimo jego błędów. Bunt przeciwko Akbarowi był głupim posunięciem. Z tego, co wiedziała z rozmów w cesarskiej *zenanie* i aluzji pałacowych dam, pomimo wszystkich błędów Salima Akbar nadal cenił go bardziej od Chusru. Dla cesarza Chusru był nikim, dzieckiem, uprzykrzoną muchą, a nie prawdziwym zagrożeniem. Akbar nie brał pod uwagę osadzenia Chusru na tronie przed Salimem, więc nie zwracał na niego uwagi, choć młody księżę znajdował się na dworze. Lecz Salim powinien pokazać się w Agrze, pomyślała. Tym razem nierozsądnie jest przebywać z dala od stolicy.

Podniosła się z podłogi; nagle ogarnęła ją fala mdłości. Wybiegła na dziedziniec i zwymiotowała. Jej żołądek burzył się ciągle, gdy wycierała usta. Jeszcze długo stała na dziedzińcu, nie dbając o to, że przechodzący sługa ujrzy, jak opiera się o kolumnę, drży i dygocze. *Proszę, Allahu, proszę, pozwól mu żyć. Pozwól mi wypełnić moją kobiecą powinność. Pozwól mi być kobietą.* Gdyż nie mogła być uznana za kobietę, dopóki nie urodzi dziecka.

Dwa tygodnie później książę Salim wrócił do Agry, jakby w odpowiedzi na ciche wezwanie Mihrunnisy. Cesarz znowu przyjął go w *diwan-i am*. Znowu zdjął swój turban w obecności wszystkich zebranych i nałożył go Salimowi. Było to ostrzeżenie pod adresem patrzących, zwłaszcza radży Man Singha i mirzy Aziz Koki, a także wszystkich popleczników Chusru, w tym Ali Kulego. Akbar był chory - co do tego nie było wątpliwości - lecz dźwignął się z łoża boleści, by powitać Salima na oczach całego dworu.

Po tej jawnej demonstracji sympatii frakcja Chusru wpadła w panikę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

To rozgniewało Akbara bardziej, lecz jego uniesienie stało się większe, gdy w tej samej chwili wszedł Chusru i w nieumiarkowanych słowach obraził swego ojca w obecności cesarza. Akbar odszedł i następnego ranka posłał po Alego, któremu rzekł, iż rozchorował się od strapienia, spowodowanego złym zachowaniem Chusru.

Ain-i-Akbari,

przeł. H. Blochmann i H.S. Jarrett

W roku 1605 lato zawitało w Agrze w oślepiającym blasku słońca. Od wielu miesięcy równiny nad Gangesem prażyły się w niemiłosiernym upale. Rzeki wyschły i stały się strumykami, pełznącymi po dnie ogromnych, piaszczystych i kamienistych koryt. Rybacy przymierali głodem, rolnicy z niepokojem patrzyli w bezchmurne niebo, pod którym ich zasiewy żółkły i więdły. Nawet rzeka Dżamna, płynąca przez miasto szeroką, gładką, przejrzystą jak szkło wstęgą, stała się mętna i błotnista. Letnie monsuny jak zwykle się spóźniały; wyglądało na to, że w tym roku nie przybędą wcale.

W królewskich pałacach w Agrze życie biegło z pozoru normalnie. Od dwóch burzliwych miesięcy, kiedy to książę Salim wrócił do Agry, całe cesarstwo zamarło w oczekiwaniu. Akbar często zostawał w sypialni, rzadko uczestniczył w codziennych *darbarach* w *diwan-i am*, a kiedy się pojawiał, dworzanie ze zgrozą patrzyli na jego coraz bledszą twarz i wychudłą, przygarbioną postać. Koniec był bliski. Nawet Akbar zdawał się o tym wiedzieć. Dlatego kazał Salimowi siadać przy królewskim tronie na specjalnym *gaddi* po swojej prawicy, w ten sposób potwierdzając jego prawo do tronu. Znacznie dalej i niżej stał naburmuszony Chusru.

Gorące letnie dni wlekły się niemiłosiernie. Za murami *ze-nany* wrzało od plotek - plotkowały służące, niewolnice, strażniczki, eunuchowie, damy dworu, biedne ciotki, kuzynki, córki, żony i konkubiny. Nikt już nie zachowywał rozwagi. Życie tych wszystkich osób zależało od tego, kto wstąpi na tron. Jeśli Salim, *zenaną* będzie rządził jego harem; jeśli Chusru — jego żona, córka mirzy Aziz Koki. Była to przerażająca perspektywa. Czas Chusru z pewnością jeszcze nie nadszedł. A pomiędzy tymi kobietami siedziała Rakajja Sułtan Begam. Jako Padiszah Begam miała najwięcej do stracenia. Nie tylko straci męża, lecz również zostanie zdegradowana do pozycji cesarzowej wdowy. Być może zostaną jej małe przyjemności - będzie mogła zatrzymać swój pałac, służących, nawet dochody -lecz utraci władzę. Tytuł nie będzie mieć znaczenia, a wraz ze znaczeniem utraci szacunek.

Wszystko to przypadnie pierwszej żonie Salima, księżniczce Dżagat Gosini.

Tylko Mihrunnisa wiedziała, jak bardzo Padiszah Begam cierpiała na myśl, że Dżagat Gosini zajmie jej miejsce w cesarskiej *zenanie*.

Mihrunnisa patrzyła, jak Rakajja usycha z tęsknoty za swoim mężem, swoją pozycją w *zenanie* i za Churramem, który przez większą część dnia przesiadywał przy dziadku, czytając mu, rozmawiając z nim, czy tylko trzymając go za rękę, gdy cesarz drzemał. Widok małego Churrama, tak delikatnie obchodzącego się z Akbarem, którego znał lepiej niż własnych rodziców, był rozdzierający. W czasie nieobecności Salima Churram nadal przebywał z Rakajją w haremie.

Mihrunnisa wystrzegła się haremowych intryg, choć codziennie odwiedzała *zenaną*. Bardzo rzadko widywała Salima, gdyż oprócz obecności na codziennym *darbarze* rzadko zjawiał się w *zenanie*.

Wszyscy - chyba nawet ces" *z - czekali, aż coś się wydarzy. I to coś wydarzyło się pewne 3 upalnego letniego dnia, gdy słońce osuwało się ku zachodowi, przeszywając Agrę płomiennymi promieniami.

Rozdrażniony ciągłym napięciem między Salimem i Chusru Akbar rozkazał im zorganizować walkę słoni na głównym dziedzińcu Lal Kila. Dziedziniec - wielkie udeptane klepisko - znajdował się w północnym rogu fortu. O trzeciej po południu zapelnili go widzowie i poplecznicy obu książąt, wystrojeni w najlepsze szaty. Klejnoty migotały w uszach, na

ramionach i przegubach. Mężczyźni, ci z ludu i z dworu, zajęli trzy boki dziedzińca. Czwarty zajął marmurowy pawilon, długi i chłodny. Kamienne kolumny i posadzki miały inkrustacje w kształcie kwiatów i liści z lapis-lazuli, krwawnika i jaspisu. Pawilon miał spadziste *czadźdze* - okapy, odprowadzające deszczówkę z płaskiego dachu i czterech ośmiokątnych wież krytych młotkowaną blachą miedzianą, lśniąca na pomarańczowo w świetle zachodzącego słońca. Tron cesarza, także marmurowy, stał w pawilonie pod *czadźdzami*, chroniącymi go przed deszczem i skwarem. Z jednej strony pawilonu znajdował się ażurowy ekran z marmuru, o otworach w niektórych miejscach węższych od kobiecych palców. Cały ekran został wykonany z jednej marmurowej płyty. Tam właśnie zasiadły damy z cesarskiej *zenany*, bezpieczne za zasłoną i dlatego bez welonów.

Mihrunnisa stała o parę kroków za Rakajją Sułtan Begam, splatając przed sobą dłonie. Rakajja, jak zwykle arogancka, siedziała rozparta na poduszkach otomany, paliła fajkę *huka* i spojrzenie miała czujne jak zwykle. Po jej prawicy znajdowała się księżniczka Dżagat Gosini. Obie prawie nie zwracały na siebie uwagi. Dżagat Gosini wstała na jej powitanie wraz z innymi kobietami, lecz gdy wykonywała *konisz*, w pochyleniu jej głowy i w całym jej ciele pojawiło się coś wyzywającego. Księżniczka zdawała się mówić, że wkrótce, niedługo, to Rakajja będzie kłaniać się jej. Mihrunnisy Dżagat Gosini w ogóle nie dostrzegła.

Cesarzowa pochyliła się, by popatrzeć na Akbara, a wraz z nią spojrziała i Mihrunnisa. Tym razem cesarz wyglądał na wypoczętego, tej nocy spał dobrze. Gdy się uśmiechał - a uśmiechał się często do siedzącego przy nim dwunastoletniego chłopca - jego twarz rozjaśniała się dawnym urokiem, a Rakajja oddychała z ulgą. Widząc, że dziadek się uśmiecha, księżę Churram chwycił jego dłoń i pocałował ją. Oczy Akbara zaszklily się łzami; drżącą ręką pogłaskał księcia po głowie.

Ten przytulił się do niego. A gdy przez werandę przemknął podmuch wiatru, wzbijający tumany kurzu, książę Churram odwrócił się i kichnął. Za zasłoną Rakajja i Dżagat Gosini jednocześnie sięgnęły pod bluzki i wyjęły jedwabne chusteczki.

- Mamo! - zawołał Churram, spoglądając w stronę haremu. Ręką zasłaniał nos.

- Masz, *beta*. - Rakajja skinęła na niewolnicę, która podała chusteczkę księciu przez otwór w marmurowym ekranie.

Churram wydmuchał nos, zatknął chusteczkę za rękaw krótkiego kubraka i powiedział:

- Dziękuję, mamusiu.

Mihrunnisa widziała, że Dżagat Gosini wzdrygnęła się i powoli schowała chusteczkę za bluzkę. Księżniczka starała się nie zwracać na siebie uwagi, lecz wszystkie kobiety w haremie ujrzały jej odruchowy gest w reakcji na kichnięcie Churrama. Dżagat Gosini siedziała sztywno, z nieruchomą twarzą i oczami pełnymi nienawiści. Od kilku lat, gdy Akbar i Salim poczynili pierwsze nieśmiałe próby zawarcia pokoju, a potem znowu się poróżnili, cesarz prosił Rakajję, by w goście dobrej woli pozwoliła Churramowi spędzać więcej czasu z księżniczką Dżagat Gosini. Rakajja w końcu się zgodziła, choć z wielką niechęcią, nadal rozkochana do szaleństwa w chłopcu, którego wychowała jak własnego syna. Dlatego Churram dowiedział się, że co prawda to Dżagat Gosini go urodziła, lecz Rakajja jest jego mamą. Był grzecznym dzieckiem, więc odnosił się do księżniczki uprzejmie, z uczuciem i szacunkiem. Ale miłość okazywał tylko Rakajji i z upływem czasu Dżagat Gosini z bólem serca zaczęła zdawać sobie z tego sprawę.

Mihrunnisa odwróciła się w stronę dziedzińca, gdyż rozległy się fanfary, obwieszczające przybycie księcia Salima. Książę wjechał na białym koniu i dotarł na nim aż do cesarskiego tronu. Znalazłszy się dokładnie poniżej cesarza, skłonił się mu z siodła. Wszystkie damy wyciągnęły szyje, by przyjrzeć się księciu.

- Jak się nazywa słoń Salima? - spytała Rakajja głośno.

- Dżiranbar, najjaśniejsza pani - odpowiedziały jednocześnie-

nie Mihrunnisa i księżniczka Dżagat Gosini. Księżniczka zerknęła przelotnie na Mihrunnisę i odwróciła się, zarumieniona, gdy Rakajja zmierzyła ją niechętnym spojrzeniem.

- Ach, Dżiranbar - ciągnęła Rakajja. - Przypominam sobie, że widziałam go w stajniach przed paroma tygodniami. Jest wielki i silny. Salim mówi, że codziennie dostaje dziesięć kilo trzciny cukrowej. Z pewnością wygra. Czy wiesz, że do tej pory nie zdarzyła mu się przegrana?

- Tak, najjaśniejsza pani, lecz słoń księcia Chusru, Apur-wa, także jest niepokonany - zauważyła Mihrunnisa.

- Nie, nie - rzuciła cesarzowa, z uporem kręcąc głową. - Dżiranbar musi wygrać. Dziś Apurwa przegra.

Mihrunnisa spojrzała z namysłem na tył głowy cesarzowej. Z jakiegoś powodu cały dwór, pospólstwo i cesarska *zenana* uznali, iż wynik walki zdecyduje, kto jest prawowitym następcą tronu. A Rakajja pragnęła zwycięstwa Salima. Tego życzył sobie Akbar - dlatego chociaż Dżagat Gosini odebrałaby jej pozycję w cesarskiej *zenanie*, takie było również życzenie Rakajji. Ostatnie dwa miesiące były uciążliwe i nieznośnie się wlokły. Wszyscy na coś czekali. Czekali na śmierć Akbara. Czekali, kiedy się okaże, kto zasiądzie na tronie. Czekali - nie chcąc się jednak doczekać, gdyż wszystkie ewentualności budziły lęk.

Upał będzie im przeszkadzać, pomyślała Mihrunnisa, wyglądając przez ażur. Dziedziniec tonął w oślepiającym białym blasku. Tu, gdzie stała, było chłodno, ciemno i duszno. Nagle poczuła przeszywający ból w krzyżu. Chwyciła się za plecy. *Tylko nie to!* Było jeszcze wcześniej, toteż nie powiedziała Rakajji, nie chciała prosić o pozwolenie zajęcia miejsca, choć jej ciało błagało o odpoczynek. Ból powrócił: krótkie dźgnięcie w miejscu, gdzie kręgosłup łączył się z miednicą. Oparła się o pobliską kolumnę. Brakowało jej oddechu, lecz usiłowała wyglądać normalnie, nie zwracać na siebie uwagi. Gdyby w tej chwili spojrzała na nią jakakolwiek kobieta, domyśliłaby się wszystkiego.

Złapała oddech i znieruchomiała, czekając na następny skurcz. Nie nadszedł. Wyprostowała się, by Rakajja nie spy-

tała o przyczynę jej nieuprzejmego zachowania. Nie zauważyła jednak, że księżniczka Dżagat Gosini spogląda ostro w jej kierunku, raz, drugi, wreszcie trzeci, po czym odwraca głowę w stronę, z której doszedł dźwięk trąb, ogłaszających przybycie księcia Chusru. Tymi przelotnymi spojrzeniami Dżagat Gosini zarejestrowała niewielkie zaokrąglenie brzucha Mih-runnisy, pobladła twarz, jej bliskość omdlenia.

- Znowu. Dobrze. - Powiedziała to tak cicho, że nie usłyszały jej nawet niewolnice. Spojrzała przez ekran na księcia.

Książę Chusru zbliżył się do cesarza, zsiadł z konia i skłonił się nisko. Akbar skinął mu krótko głową i książę odwrócił się z czerwoną, lecz zaciętą twarzą. Później, skłoniwszy się sztywno Salimowi, pojechał na drugą stronę dziedzińca i przywiązał konia.

W tłumie zerwał się gwar i kornacy wprowadzili słonie. Mihrunnisa dostrzegła, że książę Salim rzuca spojrzenie na Apurwę i odwraca się z troską do stojącego nieopodal Mahab-bat-chana. Zapragnęła mu powiedzieć, by rozjaśnił czoło. Apurwa był wielki i groźny, lecz Dżiranbar nad nim górował. Walka zapowiadała się ciekawie. Tłum ucichł, a przed cesarski balkon podjechał sędzia w czerwono-złotej liberii.

- Najjaśniejszy panie, oczekujemy na twój znak. Akbar spojrzał na Churrama.

- Czy chciałbyś dać sygnał?

- Tak, *dadadzi* - odparł chłopiec natychmiast. I zwrócił się do sędziego: - Gdzie rezerwowy?

- Właśnie go prowadzą, wasza wysokość - odparł mężczyzna. W tej samej chwili wprowadzono słonia cesarza, Rantamhana. Zasady walk słoni, aczkolwiek symboliczne i zależne głównie od kaprysu cesarza, wymagały, by w sytuacji, gdy jeden ze słoni zbyt łatwo wygrywał walkę, na pomoc przegranemu przyszedł słoń rezerwowy. Był nim Rantamhan, nie tak duży jak Apurwa czy Dżiranbar, lecz mający dość blizn po walkach, by dowieść swej waleczności.

- Niech walka się rozpocznie! - krzyknął Churram.

Tłum ryknął z uciechy. Salim i Chusru podjechali bliżej. Dżiranbar i Apurwa stanęli na środku dziedzińca, po obu stro-

nach niskiego glinianego muru, wzniesionego dziś rano specjalnie do tego celu.

Zagrzmiały fanfary i kornacy, specjalnie wyszkoleni do walki, popędzili słonie naprzód. Zwierzęta ruszyły przez gliniany mur i z głośnym łupnięciem wpadły na siebie. Cofnęły się, lecz dżgane przez kornaków ruszyły do następnego starcia. Wkrótce Apurwa Chusru zaczął się chwiać od ciosów. Natychmiast słoń Akbara pospieszył mu na pomoc.

Zwolennicy Salima na widok wchodzącego na arenę Rantamhana zerwali się z wściekłością. „Nie pomagać Apurwie!”, krzyczeli i rzucali w słonia patykami, kamieniami i wszystkim, co mieli pod ręką. Jakiś kamień trafił w głowę jadącego na Rantamhanie kornaka, który zaczął krwawić.

Na dziedzińcu zapanował chaos; mężczyźni obrzucali Rantamhana przekleństwami i złorzeczeniami. Chusru porzucił grupę wokół słoni i na ośle pogalopował do tronu Akbara.

- Najjaśniejszy panie, powstrzymaj ludzi księcia przed wtrącaniem się! Apurwa ma prawo otrzymać pomoc Rantamhana! - krzyknął z twarzą wykrzywioną gniewem.

Akbar zwrócił się do księcia Churrama:

- Idź do ojca i powiedz, żeby powstrzymał swych dworzan albo zakończymy walkę i przejmujemy wszystkie słonie.

- Jak rozkażesz, najjaśniejszy panie. - Churram zeskoczył z balkonu i pobiegł na dziedziniec.

- Dziękuję, najjaśniejszy panie - zawołał Chusru, zawracając konia.

- Jeszcze chwilę - zawołał za nim Akbar. Gdy księżę zwrócił się ku niemu, cesarz przywołał go bliżej.

- Pamiętaj o swoim miejscu na dworze, Chusru. Jesteś księciem królewskiej krwi. Takie skargi na własnego ojca są wysoce gorszące.

Gdzie twój szacunek dla starszych?

Chusru spurpurowiał.

- Błagam o wybaczenie, najjaśniejszy panie.

- I słusznie. Teraz odejść i nie pokazuj się nam, dopóki nie nauczysz się dobrych manier. - Cesarz wbił spojrzenie przed siebie.

Mihrunnisa widziała, jak Chusru rozgląda się, sprawdzając,

kto był świadkiem jego rozmowy z cesarzem. Zesztywniał, gdy jego spojrzenie padło na *zenanę*. To, o czym harem wiedział dziś, jutro będzie wiedzieć całe miasto - nie, całe cesarstwo! Chusru zawrócił konia i dziko pogalopował do swoich zauszników.

Gdy Churram dotarł do ojca z wiadomością od cesarza, Salim już usiłował uspokoić swych dworzan. Jednak byli zbyt rozognieni i nie chcieli go słuchać. Do tego czasu już cały dziedziniec skandował „Nie pomagać Apurwie!”. Pospólstwo potęgowało hałas, wrzeszcząc, krzycząc, bijąc się ze sobą i ogólnie świetnie się bawiąc. Nikt już nie patrzył na walkę słoni.

Rozjuszony Dżiranbar najpierw przepędził Apurwę Chusru. Potem odwrócił się do Rantamhana, cesarskiego intruza. Ten, o wiele mniejszy od słonia Salima, uciekł na brzeg Dżamny. Tam, widząc, że Dżiranbar pędzi za nim, nie posłuchał rozkazów kornaka i skoczył do rzeki. Służący zdołali rozdzielić słonie dopiero po godzinie, wprowadzając między nie łodzie

1 uspokajając rozwścieczonego Dżiranbara.

Znacznie wcześniej cesarz wstał z tronu i oddalił się do swych apartamentów, chory i pełen niesmaku po publicznej manifestacji nienawiści pomiędzy jego synem i wnukiem.

Po wyjściu Akbara kobiety z *zenany* rzuciły się do drzwi. Jedna w pośpiechu popchnęła Miharunisę. Ta potknęła się i wyprostowała, z wymuszonym uśmiechem przyjmując przeprosiny. Jej ciałem targnął nagły ból. Wróciła do pałaców zgarbiona z bólu, z brzuchem w kleszczach skurczów. I w każdej chwili spodziewała się zobaczyć krew.

Nieszczęśliwy cesarz położył się tego wieczora z wysoką gorączką i ciężkim sercem na wspomnienie wrogości między Salimem i Chusru. Jeśli ten konflikt będzie się zaogniał, w cesarstwie wybuchnie wojna domowa, a przecież budował je czterdzieści dziewięć lat. Nie było mowy o osadzeniu na tronie Chusru - był za młody, a powierzenie cesarstwa regentowi stanowiło zbyt wielkie ryzyko. Salim był prawowitym następcą tronu, a Akbar nie chciał łamać prawa sukcesji.

Ale okazało się, że wszystko musi poczekać, gdyż Akbar ciężko zachorował, zaczął bredzić i nieustannie tracił przytomność. Lekarze byli bezradni i wszyscy zrozumieli, że koniec jest już blisko.

Minęło parę dni. Książę Salim, zadowolony w pałacu w Agrze, o parę kilometrów w dół rzeki od cesarskiego fortu, świętował zwycięstwo nad Chusru. To znak z nieba, pomyślał. Zostanę cesarzem mogolskich Indii. Słowa rozbrzmiewały mu w głowie jak cudna piosenka, która nie może się znudzić. Ale jego radość przyćmiewał smutek, gdyż Akbar leżał na łożu śmierci. Teraz Salim o wiele częściej składał mu wizyty. Początkowo Rakajja i inne haremowe damy witały go nieufnie. Czujnie wypatrywały u Akbara oznak znużenia czy rozdrażnienia. Powoli wyzbyły się nadmiaru podejrzliwości. Salim godzinami przesiadywał u łoża ojca, czytał mu, gdy cesarz tego sobie zażyczył, był przy nim, gdy cesarz otwierał oczy po krzepiącym śnie, i wracał do domu nocą, gdy cesarz nakazywał mu odejść.

- Nie martw się z powodu Chusru - powiedział do niego Akbar pewnego popołudnia.

- Nie będę się martwić, najjaśniejszy panie - odparł Salim, zdecydowany dotrzymać słowa. Walka słoni miała swoje konsekwencje. Salim nie wątpił, że to on zasiądzie na tronie. W końcu co mógł mu zrobić Chusru? Ale Salim nie doceniał swego syna i jego zauszników. Podczas gdy on spędzał czas w pałacu cesarza, popiecznicy Chusru na dobre zaczęli spiskować.

W trakcie choroby Akbara mirza Aziz Koka został mianowany wiceregentem cesarstwa. By umocnić swoją pozycję, mirza Koka w tajemnicy zwolnił starych służących Akbara i zapełnił przyczółki wokół fortu swoimi ludźmi. Jednak Chusru nadal czuł się niepewnie.

- Czy to wystarczy? - spytał swego teścia; jego czoło już teraz pokrywały zmarszczki strapienia. - Mój ojciec ma pod swymi rozkazami wielką armię. Pokona nas.

- Jest jeszcze jedna rzecz, którą możemy zrobić - powie-

dział powoli mirza Koka. - Możemy pojmać księcia, gdy znów złoży wizytę cesarzowi. Dzięki temu nie będziemy musieli się obawiać jego armii.

Chusru klasnął z zachwytem w ręce.

- Wspaniały plan! Ale... - radość zniknęła z jego twarzy -nie chcę, żeby mój ojciec zginął. Jego życiu nic nie zagrozi, prawda? (

- Oczywiście - zapewnił go Koka. - Będziemy go tylko trzymać w więzieniu, dopóki wasza wysokość nie zasiądzie na tronie.

Chusru pokiwał głową.

- Dobrze.

Mirza Koka zerknął na niego z ukosa. Czy księżę naprawdę się łudził, że utrzyma się na tronie, dopóki żyć będzie jego ojciec? Trzeba dopilnować, żeby Salima spotkał w więzieniu mały wypadek. Wówczas korona na zawsze znajdzie się w ich rękach.

Następnego dnia, gdy Salim miał wysiąść z barki, która przywiozła go na spotkanie z cesarzem, z fortu wybiegł jakiś młodzian.

- Wasza wysokość, wasza wysokość, proszę zawrócić! Tu czeka cię wielkie niebezpieczeństwo!

Mahabbat-chan natychmiast wciągnął Salima na barękę i osłaniając go własnym ciałem, zawołał:

- Jakie niebezpieczeństwo? Mów!

- Mirza Koka chce cię pojmać i uwięzić w forcie, wasza wysokość! - wydyszał młodzieniec. - Odprawił wszystkich służących cesarza. Fort jest pełen popleczników księcia Chusru.

Ledwie to powiedział, koło ucha Mahabbat-chana świsnęła strzała.

Młodzieniec upadł na ziemię, ściskając zakrwawione ramię.

Mahabbat-chan rzucił Salima na pokład i przykrył go własnym ciałem.

Krzyknął do wioślarzy, którzy w pośpiechu odbili od brzegu. Księżę odepchnął go i wyrztał zza burty. Ujrzał, jak łucznik, wyraźnie widoczny nad blankami fortu, unosi łuk

i powoli celuje w młodzieńca. Potem Mahabbat-chan znów przygniótł go do pokładu i popłynęli do pałacu.

Salim wszedł do komnaty na drżących nogach. W ustach czuł suchość.

Jego własny syn próbował dokonać zamachu na jego życie. Jak mógł się tak stoczyć? Czy korona jest warta takiej nielojalności? Przez chwilę poczuł wyrzuty sumienia. On, Salim, także niegdyś pożył tronu równie gorąco jak Chusru. Szczerze mówiąc, nadal go pragnął - ale teraz należał się mu w świetle prawa. Jednak uczynki Chusru były kpina ze zdrowego rozsądku. Zabić ojca z zimną krwią, w biały dzień -i jak by uzasadnił jego śmierć?

- Przynieś wina! - ryknął do przechodzącego sługi. Przerażony nieszczęśnik uciekł.

Salim podniósł głowę i ujrzał Dżagat Gosini. Skłoniła się mężowi.

- Wczesnie wracasz, książę. Mam nadzieję, że najjaśniejszy pan czuje się dobrze.

- Chciano mnie pojmać. Ledwie uszedłem z życiem - rzucił Salim.

Przez twarz księżniczki przemknął cień.

- Kto? Kto miałby odwagę nastawać na twoje życie?

- Chusru - powiedział ze zmęczeniem i osunął się na otomanę.

Pojawił się służący z wielką srebrną tacą z flaszą wina i kielichami.

Dżagat Gosini czekała w milczeniu, aż Salim wypije wino. Była zaniepokojona. Jeśli Chusru miał czelność zorganizować zasadzkę na ojca, co mógłby zrobić Churramowi? Jej syn nadal znajdował się w Agrze. Zwykle Padiszah Begam Rakajja dobrze go pilnowała - Dżagat Gosini przyznawała jej tylko tyle zasług - lecz teraz, gdy cesarz zachorował, myślała tylko o nim.

- Wasza wysokość, Churram jest przy cesarzu. Czy sądzisz. .. - zawahała się. - Czy sądzisz, że jest tam bezpieczny?

Księżniczka powoli pokręciła głowę. Jeśli Salim stanowił zagrożenie dla Chusru, to Churram także. Również był następcą tronu i miał do niego takie samo prawo jak Chusru.

- A jednak - odparła z uporem - czułabym się bezpieczniejsza, gdyby był przy nas.

- Więc poślij po niego. I zostaw mnie. Chcę się zastanowić.

- Tak, wasza wysokość. - Księżniczka wróciła do swych apartamentów, kazała przynieść sobie wszystko, czego potrzeba do napisania listu i zaczęła pisać wiadomość dla syna.

Churram spokojnie sprzeciwił się rozkazowi matki. Pragnął towarzyszyć dziadkowi w jego ostatnich dniach i nic nie mogło zmienić jego decyzji.

Dżagat Gosini przeczytała tę odpowiedź z nienawiścią w sercu. To wszystko robota Rakajji, jak zwykle. Gdyby cesarzowa pozwoliła jej wychować syna, co byłoby naturalne, teraz słuchałby jej życzeń. Ale pewnego dnia cesarzowa za to zapłaci, a ten dzień nadejdzie, choćby się działo nie wiadomo co.

Tymczasem mirza Aziz Koka nie próżnował. Kazał zabić szpiega, który uprzedził Salima, a potem, zdając sobie sprawę, że nie zdoła już pojmać księcia, wezwał radzę Man Singha. Pierwsza próba się nie powiodła; obaj wiedzieli, że nie otrzymają drugiej szansy. Należało zrobić coś innego.

Postanowili zwołać naradę i zaprosić na nią wszystkich dworskich dostojników. Wówczas przedstawili Chusru jako następcę tronu i poprosili o ich poparcie. Był to śmiały ruch, lecz jedyny, jaki im pozostał. Należało wyjść z ukrycia.

Podczas narady do Salima przybiegł szpieg z Agry, donosząc, że działa na murach obronnych fortu są skierowane w stronę jego pałacu i gotowe do ostrzału. Salim przeraził się, wciąż mając świeżo w pamięci próbę zamachu. W pośpiechu, nie myśląc, rozkazał spakować swój dobytek i przygotować konie do powrotu do Allahabadu. Trzeba było wszystkich talentów Koki, Abdullaha i Mahabbat-chana, by mu to wyperswadować.

Wyjazd w tej sytuacji mógłby się okazać śmiertelnie niebezpieczny. Akbar mógł umrzeć w każdej chwili i gdyby Salima nie było na miejscu, Chusru natychmiast mianowałby się cesarzem. Wreszcie racja ich argumentów dotarła do Salima. Przerazenie chwilowo odebrało mu rozsądek. Choć

nieraz był już w niebezpieczeństwie, nigdy dotąd się nie bał. Teraz poznał smak strachu, pogłębiony ostrym bólem z powodu zdrady syna. Ten zamach otrzeźwił go brutalnie i uświadomił mu, że Chusru poważnie myśli o przejęciu tronu.

Salim zgodził się zostać w Agrze, ale nie pozwolił się przekonać do zbierania popleczników. Zrobił już wszystko, co mógł. Reszta w rękach Allaha.

Tymczasem narada nie toczyła się po myśli Chusru. Niektórzy możnowładcy nie byli jeszcze pewni, komu udzielią swego poparcia, a pewna grupa zareagowała szczególnie gwałtownie. Sejidowie z Barhy, starożytny mogolski ród skoligacony z domem cesarskim, głośno zaprotestowali przeciwko osadzeniu na tronie Chusru. Twierdzili, że Salim jest naturalnym spadkobiercą korony, a wyniesienie na tron Chusru stałoby w sprzeczności z prawem potomków Czagataja. Ten turecki ród wywodził się w prostej linii od Czyngis-chana. Również on, nie tylko Timur Kulawy, był przodkiem obecnych władców Indii.

W obliczu tak ostrego oporu narada została przerwana. Sejidowie z Barhy byli rodem potężnym i wpływowym; sprzeciwianie się im mogłoby pociągnąć za sobą niebezpieczeństwo. Dlatego wielmoże nie zgodzili się poprzeć Chusru, a Sejid Chan Barha, senior rodu, pojechał do Salima, by go poinformować o rezultatach spotkania.

Mirza Koka zdał sobie sprawę, że jego pozycja stała się nader niepewna i co koń wyskoczy pospieszył do Salima, by błagać go o wybaczenie.

Salim, łaskawy w chwili zwycięstwa, zgodził się o wszystkim zapomnieć. Ale choć teść Chusru go opuścił, jego wuj radża Man Singh nie dał się przestraszyć. W tajemnicy wywiózł Chusru z Agry i znalazł mu kryjówkę. Zamierzał zabrać go na pokładzie łodzi do Bengalu, gdzie miał swoje włości.

Wieści nadeszły w środku nocy. Skwarne, duszne letnie dni odeszły wreszcie, a na horyzoncie pojawiły się gęste fioletowe chmury. Długo wyczekiwany chłodny wietrzyk zaczął hasać po brukowanych ulicach; wszyscy wieczorami otwierali okna.

Bezpańskie psy unosiły głowy, by nabrać w płuca haust świeżego powietrza. W ogrodach lśniły trawniki i kwitły kwiaty. Nawet ziemia zdawała się uśmiechać. Wreszcie, po tak wielu miesiącach suszy i upału, nadciągnęły letnie monsuny. Po zapadnięciu nocy nieruchomo wiszący na niebie rozpalony, blady księżyc skrył się za chmurami. *Czarpoje* i prycze wniesiono na noc na werandy i dachy. Miasto zasnęło w oczekiwaniu na ulewny, życiodajny prysznic.

Lecz gdy wszyscy śnili o deszczu i uldze, który przyniesie, przez ciche ulice przemknął samotny posłaniec, pędzący co koń wyskoczy do pałaców księcia Salima. Godzinę później Salim zjawił się na głównym dziedzińcu cesarskiego pałacu. Zatrzymał konia, zeskoczył i rzucił cugle czekającemu chłopcu stajennemu. Szybkim krokiem przemierzył korytarze wiodące do cesarskich apartamentów. Zauważył, że słudzy i niewolnicy kłaniają się mu niżej niż dotychczas. Z bijącym sercem wpadł do komnaty Akbara i zatrzymał się w progu, wpatrzony w milczącą, nieruchomą postać na łożu stojącym pośrodku pomieszczenia.

Przy łożu Akbara migotały dwie lampki oliwne, których płomień chwiał się na łagodnym nocnym wietrzyku. Drzwi i okna były otwarte, muślinowe zasłony łagodnie wydymały się do środka. W mroku stali ludzie, wiele osób, Salim widział to kątem oka. Jego uwagę przykuł brzęk bransolet, dochodzący z rogu pomieszczenia; rozpoznał zarys okrągłej głowy Rakajji. Obok niej, schylona nad poduszkami otomany, cicho łkała inna żona Akbara, Salima Sułtan Begam.

Cesarz poruszył się w posłaniu.

- Czy księżę już przybył?

Na dźwięk ochryplego głosu ojca Salim poczuł przeszywający ból w sercu. Podeszedł do łóżka, chwycił dłoń Akbara i pocałował ją.

- Jestem, *bapo*.

- Szajchu Baba... - W oczach Akbara lśniły niewypłakane łzy. Wyciągnął drżącą dłoń do Salima i pogłaskał go po głowie.

Salim spojrzał na ojca, także walcząc ze łzami. To przewi-

sko Akbar nadał mu w dzieciństwie. Od wielu lat ojciec nie nazywał go pieśczołowymi imionami, zwłaszcza tym.

- Odpocznij, *bapo* - powiedział cicho. - Zostanę przy tobie, dopóki nie zaśniesz.

Akbar się uśmiechnął.

- Teraz czeka mnie tylko sen wieczny. Ale zanim nadejdzie, muszę coś zrobić... - Odwrócił się do służących.

Dwaj eunuchowie wnieśli cesarski płaszcz i bułat. Na jego znak zarzucono księciu płaszcz na ramiona i przypasano mu bułat Akbara, Fath-ul-mulk. Dopiero wtedy cesarz opadł na poduszki.

Salim padł na kolana, ukrył twarz w dłoniach i zaczął szlochać.

- Nie płacz, Baba - odezwał się Akbar z wysiłkiem. Wziął głęboki oddech i ciągnął dalej: - Powierzamy ci lud tego wielkiego cesarstwa, wszystkie bogactwa skarbcza oraz władzę. - Głos cesarza zamarł; Salim pochylił się, by dosłyszeć słowa ojca. - Zatrósz się o swe matki. Wszystkie damy z haremu są teraz od ciebie zależne... Opiekuj się nimi. - Akbar ogarnął ruchem ręki płaczącą służbę. - Zajmij się nimi, dobrze nam służyli.

Wypełniaj swoje obowiązki... - Przerwał mu atak kaszlu.

- Dobrze, *bapo* - powiedział Salim, po którego twarzy płynęły łzy. - Zrobię wszystko, czego sobie życzysz.

Trwali tak przez kilka minut, Salim z czołem na dłoni ojca, cesarz leżący na wznak, z ulgą malującą się na twarzy. Potem księżę wstał i trzykrotnie okrążył łożo cesarza. Pomimo wszystkich niesnasek nikt nie kochał go równie gorąco jak ojciec. Z bólem serca pomyślał o tych latach, które spędzili osobno, poróżnieni ze sobą.

Salim przesiedział u boku Akbara przez całą chłodną noc, trzymając go za rękę. Gdy monsunowe chmury wreszcie pozbyły się brzemienia deszczu, a na wschodzie ukazało się blade słońce, Salim usłyszał, że oddech ojca zamiera, a jego dłoń staje się zimna.

Następnego dnia Salim przyglądał się ostatnim rytuałom odprawianym wokół Akbara. Jego ciało umyto dwukrotnie,

raz w samej wodzie, a następnie w wodzie z kamforą, po czym przykryto je czystym białym płótnem. Cesarz został owinięty jeszcze trzema całunami i złożony w trumnie z drewna sandałowego. Parę miesięcy temu kazał zbudować dla siebie grobowiec w Sikandrze, dziesięć kilometrów za Agrą. Tutaj miał spocząć snem wiecznym. Grób był na razie skromny; zbudowano tylko jego pierwszy poziom. Był kwadratowy, z łukowatymi podcieniami, z czego środkowy łuk wznosił się dziesięć metrów nad ziemią.

Ranek dnia, gdy zwłoki cesarza zostały odprowadzone do grobu, był deszczowy. Ścieżki rozmokły i stały się grząskie. Salim szedł w kondukcje boso i z obnażoną głową, jak pozostali żałobnicy. Przez parę ostatnich kilometrów zastąpił jednego z mężczyzn niosących trumnę. Dźwigał ją na własnych ramionach i przyglądał się, gdy ją składano w miejscu ostatecznego spoczynku. Przykląkł i pocałował zimną marmurową płytę grobu Akbara. Potem inni odeszli, a on stał długo w deszczu, który mieszał się z jego łzami. Gdy grobowiec zostanie ukończony, stanie się pomnikiem potęgi jego ojca. Przez wiele lat lud Hindustanu będzie do niego pielgrzymować na znak szacunku dla wielkiego cesarza. A on, Salim, będzie dbał o jego ukochane cesarstwo najlepiej, jak zdoła. Przyszłe pokolenia przyznają, że Akbar dobrze wybrał swego następcę.

Po śmierci cesarza ogłoszono tydzień żałoby.

Wreszcie, niemal po piętnastu latach marzeń o tronie Indii, Salim został koronowany w Agrze.

Nadał sobie imię Nuruddina Muhammada Dżahangira Padi-szaha Ghazi. Potomność miała go zapamiętać jako cesarza Dżahangira.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Z niezmierzonej łaski Allaha, gdy wybiła gwiezdna godzina czwartku 20 Dżumada-s-sani 1014 roku Hidżry (24 października 1605), zasiadłem na cesarskim tronie w stolicy Agra, w trzydziestej ósmej wiosnie mego życia.
Tuzuk-i-Jahangiri,

przeł. A. Rogers, wyd. H. Beveridge

Poranne słońce wyglądało zza dachów, rzucało na ulice drżące pasma światła. Od białych turbanów bił blask, jedwabne *ghagary* lśniły, klejnoty iskrzyły się w tłumie, który tłoczył się niecierpliwie koło szeregu żołnierzy. Gapie przez cały ranek czekali na ulicach, niektórzy nawet spędzili tu całą noc. W nocy znowu padało i ludzie chronili się pod jutowymi matami i bawełnianymi parasolkami. Dla wielu ten dzień, w którym cesarz po raz pierwszy pokazuje się publicznie, miał się już nigdy nie powtórzyć. Dlatego byli gotowi czekać na tę chwilę aż do skutku. Wreszcie ich cierpliwość została nagrodzona i zza rogu ulicy wyłonił się cesarski orszak.

- Padszah Salamat! - ryknął tłum. - Cześć cesarzowi!

Cesarz Dżahangir uśmiechnął się. Siedział dumnie na wspaniale przystrojonym koniu z uzdą z czystego srebra, siodłem z niebieskiego jedwabiu haftowanego rubinami i czaprakiem z białych gęsich piór. Za cesarzem jechali jego dwaj synowie, książęta Churram i Parwez, a za nimi Koka, Abdullah, Mahabbat-chan i Szarif, najważniejsi ministrowie. Dżahangir jechał powoli przez ulice, a z balkonów na jego głowę sypał się deszcz kwiatów jaśminu i margerytek. Płatki wirowały w czystym jak kryształ porannym powietrzu, nasy-

cając je aromatem. Dżahangir zanurzył dłoń w jukach, wyłowił z nich garść srebrnych monet i sypnął w tłum. Ludzie z radosnym krzykiem rzucili się na pieniądze, odpychając żołnierzy, którzy usiłowali zachować porządek.

A wszystko to dla mnie, pomyślał Dżahangir z tryumfem. Ludzie mnie kochają. Jestem ich cesarzem.

Tłum ucichł nagle, gdyż na postać cesarza padły słoneczne promienie. Miał na sobie długą brokatową *kabę* z rubinowymi guzikami, obcisłe jedwabne spodnie i haftowane klejnotami buty. U złotego pasa wisiał sztylet wysadzany szmaragdami i perłami. Jego dłonie lśniły od rubinów, szmaragdów i brylantów. Na głowie miał turban wyszywany mlecznobiałymi perłami i ozdobiony egretą, przypiętą broszą z brylantem wielkości gołębiego jaja. Był cesarzem w całym majestacie i chwale, cesarzem prawdopodobnie najbogatszego państwa owych czasów. Lud przyglądał się mu z uwielbieniem.

Dżahangir uśmiechnął się błogo. Po raz pierwszy publicznie występował od śmierci ojca. Koronacja była krótka i pospieszna, częściowo dlatego, że nadal panowała żałoba, a częściowo ze względu na zagrożenie ze strony Chusru, który ukrywał się u radży Man Singha.

Lecz wreszcie mógł się nazwać cesarzem Indii Mogołów. Jego świta powoli przemierzała ulice Agry, do której weszła przez wejście Amar Singha - trzy bramy, a każda ustawiona względem poprzedniej pod kątem ostrym, by dezorientować napastników. Przejechali po stromej rampie ostatniej bramy, osłoniętej murami z czystego piaskowca i znaleźli się na dziedzińcu *diwan-i am*. Cesarz wstrzymał konia i przez chwilę stał ze wzrokiem skierowanym na jeden z balkonów. Na nim zebrały się zawołowane damy w barwnych muślinach. Jedna stała przed innymi, z haftowanym klejnotami turbanie na głowie. Przy lekkim podmuchu wietrzyka welon przylgnął jej do twarzy i Dżahangir ujrzał, iż usta damy rozciągają się w powolnym, dumnym uśmiechu. Dżagat Gosini skłoniła się mu głęboko, a gdy uniosła głowę, Dżahangir odpowiedział tym samym.

Rakajji nie było na balkonie. Woląca spędzać czas w swych

apartamentach, nadal oplakując cesarza Akbara. A ponieważ nie było Rakajji, zabrakło też Mihrunnisy.

Dżahangir i Dżagat Gosini spojrzeli na siebie poprzez dziedziniec. Cesarska orkiestra zaczęła grać. Obciągnięte skórą *dolaki* grzmiąły głucho. Złote chwosty na trąbkach furkotały na wietrze. Wielkie mosiężne cymbały huczały w takt muzyki. Słońce skrzyło się w morzu klejnotów na turbanach, migotało w złotych haftach.

- Niech żyje cesarz Dżahangir!

Zgromadzeni wielmoże unieśli pięści w powietrze, a ich krzyk odbił się od ścian dziedzińca.

- Cześć cesarzowej Dżagat Gosini! - krzyknęły jednocześnie kobiety z balkonu.

Cesarska para uniosła prawe ręce do czół i skłoniła się kilkakrotnie.

Dżahangir uśmiechnął się do Dżagat Gosini, zsiadł z konia i ruszył przez tłum dworzan ku swojemu tronowi.

Dwór zebrał się w *diwan-i am* w cesarskim forcie w Agrze. Tron cesarza znajdował się na niewielkim balkonie, półtora metra nad podłogą, osadzonym w krużganku na marmurowych kolumnach. Przód balkonu zdobiły dwa ogromne drewniane słonie, na których stali niewolnicy z wachlarzami do odpędzania much. Wielmoże zgromadzili się w trzech grupach wokół tronu, każdy w takiej odległości od cesarza, na jaką zezwalały jego ranga i status.

- Wzywam mirzę Ghijas-bega! - rozległ się w ciszy głos Mir tozaka.

Ghijas-beg wystąpił z tłumu i wykonał *taslim*. W tym samym tygodniu w jego domu pojawiła się z wizytą Mihrunnisa. Po obiedzie ojciec i córka usiedli w ogrodzie w przyjaznym milczeniu. Ghijas przyglądał się jej, nie wiedząc, dlaczego w oczach córki czasem pojawia się uśmiech. Ach, jaka była piękna jego Mihrunnisa. Piękniejsza, lepsza i szlachetniejsza od pozostałych dzieci - czego nigdy by głośno nie przyznał. Gdyby tylko potrafił odpędzić od niej ten nagły, ulotny smutek, jaki ją czasem opadał. Czy to dlatego, że nie miała dzieci? Ghijas był mężczyzną i nie zwykł plotkować w kobiecych

komnatach lub dawać posłuchu plotkom, lecz bezdzietność Mihrunnisy głęboko go raniła, gdyż z całą pewnością musiała sprawiać jej ból.

- Powiedz - rozkazał i pocałował ją w czoło.

- Pamiętaj, żeby właściwie wykonać *konisz* - zaczęła. - Wiem, wiem, że robiłeś go wiele razy, i to przed samym cesarzem Akbarem, ale nadeszły nowe czasy, a z nowymi czasami nadejdą nowe zaszczyty, nowe nagrody. Och, *bapo*, jaki będziesz szczęśliwy!

- Możemy tylko się o to modlić - mruknął, ale z uśmiechem.

Potem oboje spoważnieli, myśląc o Ali Kulim. Mąż Mihrunnisy otwarcie wystąpił jako zwolennik księcia Chusru, który obecnie znajdował się w głębokiej niełasce. Szaleństwa Ali Kulego nie mogły mieć wpływu na los Ghijasa, lecz z pewnością mogły zaszkodzić Mihrunnisie. Tylko czas pokaże, jak bardzo.

Prostokątne *panki* wachlowały miarowo, pociągane z dołu za sznury. Ghijas wyprostował się po oddaniu cesarzowi *tasli-mu* i poczuł na karku chłodny powiew. Przypomniawszy sobie, jak kiedyś, dawno temu, między Salimem i Mihrunnisą doszło do tego szaleństwa. Gdyby coś z tego wynikło, jego córka zostałaby cesarzową.

Dżahangir spojrzawszy na niego z - wyżyn wspaniałego tronu.

- Mirzo Ghijas-begu, jestem zadowolony z twoich usług dla cesarstwa i mego szanownego ojca.

- Zrobiłem tylko to, co do mnie należy, najjaśniejszy panie.

- I zrobiłeś to dobrze - odparł Dżahangir. - Od tego dnia będziesz wraz z Wazir-chanem cesarskim *diwanem*.

Ghijas poczuł, że kolana się pod nim uginają. Owszem, spodziewał się nowego zaszczytu, ale *diwan*? Allah chyba się do niego uśmiechnął.

Przypomniawszy sobie czasy sprzed dwudziestu ośmiu lat, gdy stojąc na rojnej bazarowej uliczce w Kandaharze na dalekich peryferiach cesarstwa Mogołów i mając tylko cztery cenne złote *mohury*, zastanawiał się, w jaki sposób wykarmi swą rodzinę. A teraz został cesarskim ministrem finansów!

- Dziękuję, najjaśniejszy panie. To wielki zaszczyt. Dżahangir skinął głową.

- Będiesz także nosił imię Etimaduddaula.

- Filar Rządu. - Ghijas pochylał głowę, pławiąc się w blasku chwały. Po takim wyróżnieniu trudno mu będzie skupić się na dalszej części *darbaru*. Bez słowa skłonił się znowu cesarzowi i wycofał na swoje miejsce. Dżahangir skinął głową mir tozakowi.

- Wzywam Muhammada Szarifa!

Muhammad Szarif wystąpił. Gdy cesarz wrócił do Agry, by pozostać przy boku ojca, Szarif został w Allahabadzie. Został mianowany premierem i otrzymał tytuł wielkiego wezyra i amir ul-umry.

Bir Singh Deo, przywódca rebeliantów, który z rozkazu Dżahangira zamordował Abulfazla, porzucił swoją kryjówkę. Otrzymał *mansab* trzech tysięcy koni i tytuł radży. Cesarz nie zapomniał nawet o nim. Śmierć Abulfazla była konieczna, choć sprawiła ból jego ojcu.

Sprawowanie rządów oznacza także podejmowanie decyzji, kto będzie żyć, a kto umrze.

Wreszcie nadeszła pora, by się rozprawić ze swymi przeciwnikami.

W tłumie zerwał się szmer, gdy mir tozak zawołał:

- Wzywam Ali Kulego!

Dworzanie rozstąpili się przed mężem Mihrunnisy. Ali Kuli wojowniczo wymaszerował z tłumu i wykonał *taslim*.

Dżahangir spojrzał na niego w zamyśleniu. Co miał z nim począć? Ali Kuli opuścił go w Agrze i dołączył do zwolenników Chusru. Czy ma go skazać na śmierć za zdradę? *Wtedy Mihrunnisą byłaby wolna*. Ta myśl zjawiała się znikąd, bez ostrzeżenia. Teraz, gdy został cesarzem, mógłby ją sobie wziąć. Spojrzał na swoje dłonie, na pierścień z rubinem i brylantem, który ozdobił rękę jego ojca i który podarował mu Akbar. Tak wiele lat minęło od tego wieczoru na werandzie przed apartamentami cesarzowej Rakajji. Oboje byli wtedy tacy młodzi, właściwie byli dziećmi. Ale to niemożliwe, żeby pamiętała. Minęło zbyt wiele czasu. Spojrzał w wyzywające oczy Ali Kulego świadom, że patrzy na nich cały dwór. Ten

mężczyzna otrzymał od niego tytuł Zabójcy Tygrysów, ponieważ uratował mu życie w lasach koło Mewaru. Trudno żyć z takim długiem wdzięczności.

- Postanowiłem przymknąć oko na twoje złe uczynki -oświadczył Dżahangir. - Dałeś się zwieść zdrajcom, lecz długie lata zasług na polu bitwy i twoich usług dla mnie przemawiają na twoją korzyść. Otrzymujesz *dżagir* Bardwan w Bengalu. Jutro wyjedziesz do swojej posiadłości.

W sali rozległ się szmer zaskoczenia. Cesarz wybaczył Ali Kulemu. Dżahangir skinął głową. Postąpił słusznie, Akbar by go pochwalił.

- Cisza na sali! - zawołał mir tozak.

Dostojnicy uciszyli się, a do mir tozaka zbliżył się służący. Przez chwilę rozmawiali szeptem. Mir tozak zwrócił się do Dżahangira.

- Najjaśniejszy panie, księżę Chusru prosi o audiencję.

Po tych słowach cały dwór wstrzymał oddech. Pierwsza audiencja nowego cesarza okazała się ekscytująca. Dworzanie będą mieć o czym opowiadać przy kolacji. Jutro wieści obiegają całe cesarstwo.

Dżahangir uśmiechnął się pod nosem. Niewiele osób wiedziało, że Chusru został schwytany i uwięziony. Chciał, żeby tak było.

- Wprowadzić go.

Radża Man Singh i Chusru weszli do *diwan-i am*. Chusru kulił się za plecami radży; czerwony ze wstydu, unikał wzroku ojca. Obaj szybko złożyli ukłon nowemu władcy.

- Podejź, Chusru - rozkazał Dżahangir.

Księżę zbliżył się lękliwie. Dżahangir wstał, zszedł po stopniach tronu i na oczach całego dworu wziął syna w objęcia. Wielmoże zaczęli szeptać z aprobatą. Cesarz cofnął się, nadal trzymając sztywne ramiona Chusru. Co miał zrobić z tym swoim synem? Teraz, gdy korona mocno tkwiła na jego głowie, nie wyczuwał z jego strony bezpośredniego zagrożenia - lecz czy kiedykolwiek zyska całkowitą pewność? Spojrzał na syna, a Chusru uniósł oczy, w których przez chwilę mignęła czysta wrogość. Księżę szybko spuścił wzrok.

Dżahangir cofnął się gwałtownie, puścił syna i wrócił na tron. Zmusił się, by mówić głosem pozbawionym uczuć.

- Zdradziłeś mnie - odezwał się głośno. - Cesarstwo ujrzało niełojalność syna wobec ojca. Ściągnąłeś na siebie hańbę, a teraz przychodzisz, by błagać o wybaczenie. Daję ci je -jesteś przecież moim synem. Niech cały dwór będzie świadkiem miłości i uczucia, jakie do ciebie żywię pomimo twojej zdrady.

Dworzanie skinęli głowami z uznaniem. Dżahangir przeniósł spojrzenie na mira bakszi, dworskiego skarbnika.

- Daj księciu Chusru sto tysięcy rupii i dom. Chusru padł na kolana.

- Dziękuję, najjaśniejszy panie - wymamrotał. - Twoja hojność nie zna granic. Głęboko wstydzę się za moje uczynki i błagam o wybaczenie, jeśli przyczyniłem ci trosk.

Potem Dżahangir zwrócił się do radży Man Singha. Stary generał patrzył na niego spod siwych krzaczastych brwi, dumnie wyprostowany.

Początkowo ukrył Chusru w nadziei, iż zdoła go przewieźć do Bengalu, jednak gdy Dżahangir został cesarzem, zdał sobie sprawę z daremności swych wysiłków. Poza tym okazało się, że drogi są już zablokowane.

Dżahangir ustawił wzdłuż Dżamny i na trakcie do Bengalu strażników, którzy uprzejmie zawrócili radżę Man Singha z księciem Chusru. Nie aresztowali ich, lecz Man Singh zrozumiał aluzję i przyprowadził księcia do pałacu, by błagać Dżahangira o litość.

Cesarz wiedział, że nie może publicznie zawstydzić radży tak, jak to zrobił z Chusru. Lepiej było go sobie zjednać. Potrzebował jego obecności w Bengalu, kolebce rebeliantów, który nadal stanowił tereny afgańskich buntowników. Klimat był tam wilgotny i niezdrowy, co wydawało się przyczyną niezadowolenia miejscowych mieszkańców.

Dlatego gubernator Bengalu musiał być doskonałym dyplomata i dzielnym wojownikiem. Man Sigh spełniał te wymogi, podobnie jak Ali Kuli. Choć obaj opowiedzieli się po stronie Chusru, w Bengalu nie mogli działać więcej niż Chusru w Agrze pod czujnym okiem Dżahangira.

- Radžo Man Singhu, wybaczam ci rolę, jaką odegrałeś w buncie Chusru. Jest zrozumiała, wzięwszy pod uwagę twoje z nim związki. Na znak wybaczenia podnoszę ci *mansab* do dwóch tysięcy koni. Nadal będziesz też sprawować funkcję gubernatora Bengalu.

Mir tozak przyniósł *czarkab* — kamizelkę pełniącą funkcję szaty honorowej, a także wysadzany klejnotami miecz.

- Dziękuję, najjaśniejszy panie. - Man Singh skłonił się i wrócił na swoje miejsce.

Audiencja dobiegła końca.

Dżahangir leżał na łożu, wpatrzony w złoty baldachim. Minał pierwszy dzień jego rządów.

Cesarz! Z nagłym dreszczem zdał sobie znowu sprawę, że to miano należy do niego. Skoro Chusru znajdował się w zamknięciu, nikt inny nie może rościć sobie praw do tronu. I tak już zostanie. Ta odpowiedzialność budziła w nim uniesienie, ale i lęk. Będzie się dobrze strzec. Gdy tylko wrócił do haremu, posłał po wielkiego wezyra Muhammada Szarifa.

- Muhammadzie, niech wokół apartamentów księcia Chusru dniem i nocą stoją strażę. Nie wolno mu się z nikim spotykać bez mojej zgody. Ponadto chcę, żeby wśród jego sług znaleźli się moi szpiedzy. Chusru jeszcze nie zrezygnował z roszczeń do tronu, widziałem to dziś w jego oczach.

Dopilnuj, żeby nie mógł się kontaktować ze światem zewnętrznym.

- Tak się stanie. - Na twarzy Muhammada Szarifa pojawił się złośliwy uśmiech. Jego oczy błysnęły. Muhammad i Chusru poróżnili się jeszcze przed buntem księcia. Muhammad z największą radością objął obowiązki strażnika księcia. Dżahangir nie mógłby znaleźć lepszego kandydata.

Teraz, samotny wśród ciemności, odprawiwszy służących i żony, wypowiedział na głos swój tytuł:

- Nuruddin Muhammad Dżahangir Padiszah Ghazi. Nuruddin oznaczał „Światło wiary”. Padiszah był tytułem określającym cesarza lub „Głowę domu Timura”, a Dżahangir to „Zdobywca świata”.

Dżahangir uśmiechnął się. Był cesarzem świata, był słońcem swego ludu. Cały kraj zależał od jego łaskawości, tak jak rolnik zależy od słonecznego światła. I był głową domu Timura, najwyższym symbolem niezależnych rządów.

Ten dzień był bardzo satysfakcjonujący, pomyślał Dżahangir. Wszyscy jego zwolennicy zostali publicznie nagrodzeni, buntownicy ukarani... wszyscy z wyjątkiem jednego: mirzy Aziza Koki, teścia Chusru.

Dżahangir cmoknął ze zniecierpliwieniem. Chusru, ciągle ten Chusru. Z mirzą Koką trzeba coś zrobić. Nie może mieszkać w Agrze, tak blisko Chusru. Coś trzeba zrobić z mirzą Koką.

Kontury mebli zamglily się i rozmazały. Zamknął oczy.

- Mirzo Koka, cesarz Dżahangir wzywa cię przed swoje oblicze.

Drzwi *diwan-i chass* otworzyły się bezgłośnie na dobrze naoliwionych zawiasach.

Dostojnicy rozstąpili się, robiąc przejście dla teścia Chusru. Mirza Aziz Koka przemaszerował przez tłum ze spuszczoną głową i płonącymi policzkami.

Mahabbat-chan i Muhammad Szarif, stojący najbliżej cesarza na znak swego statusu, uśmiechnęli się do siebie.

Za tronem na balkonie tłoczyły się damy z *zenany*, zasłonięte parawanem z marmurowego ażuru. Mirza Koka, mleczny brat Akbara, wychował się w cesarskim haremie. Był wielkim ulubieńcem dam, które zjawily się w komplecie, by obserwować jego proces.

Kroki mirzy Koki odbijały się echem w panującej ciszy. Gdy znalazł się przed tronem, pozdrowił cesarza *koniszem* i znieruchomiał ze spuszczonej oczami. Czekał, aż Dżahangir przemówi.

Cesarz patrzył na niego z nozdrzami rozdętymi z obrzydzenia. Mirza Koka aktywnie wspierał sprawę Chusru i w przeciwieństwie do radży Man Singha nie zasłużył się jako żołnierz. A przez to nie miał znaczenia dla cesarstwa.

- Mirzo Koka, jestem wielce niezadowolony z twoich poczynań.

- Błagałem najjaśniejszego pana o wybaczenie i uzyskałem je - odparł mirza Koka, podnosząc oczy.

- Mimo to zostałeś wezwany na zgromadzenie, które zdecyduje o twoim losie - rzucił ostro Dżahangir.

W Indiach Mogołów cesarz miał władzę absolutną i wszyscy zebrani zrozumieli, że Dżahangir szuka pretekstu, by ponownie osądzić starego dyplomate. Wszyscy wiedzieli także dlaczego.

Dżahangir obejrzał się na Mahabbat-chana.

- Jaka kara jest najstosowniejsza dla zbrodni, którą mirza Koka popełnił przeciwko swemu cesarzowi?

- Jest tylko jedna, najjaśniejszy panie, śmierć - odparł Ma-habbat. - Mirza Koka w rzeczy samej jest winny poważnej zbrodni. Kara powinna być odpowiednia do czynku. Poprzez nią ukażesz innym, którzy mogliby rozważać popełnienie podobnego grzechu, że lepiej jest nie burzyć się przeciwko twej cesarskiej osobie.

- Masz rację. Mirzo Koka - Mirza podniósł głowę. - Postanowiłem o twoim losie. Działales na szkodę cesarstwa. Chciales osadzić na tronie nieopierzonego młodzika, który nie byłby zdolny rządzić, a wszystko to zrobiłes, mając na względzie swoją pomyślność i bogactwo. Jesteś winny większego grzechu: poróżniłes ojca i syna, zerwałes święty związek pomiędzy mną i mym synem Chusru...

- Najjaśniejszy panie!

Przez salę przetoczył się szmer zgrozy. Kto śmiał przerwać

Dżahangirowi? Nieubłagane zasady etykiety wymagały, by wszyscy milczeli, gdy przemawia cesarz, i by nikt nie podnosił oczu na tron, chyba że zostanie wezwany. Dżahangir, także zaskoczony, urwał w pół zdania. Mahabbat-chan wskazał balkon *zenany*.

- O co chodzi? - cesarz zmusił się, by jego głos zabrzmiał uprzejmie.

- Najjaśniejszy panie, wszystkie damy z *zenany* chcą się wstawić za mirza Koką. Lepiej, żebyś przyszedł do nas, w przeciwnym razie my przyjdziemy do ciebie - zawołał jakiś głos.

Należał do Salimy Sułtan Begam, wdowy po jego ojcu i jednej z jego przybranych matek. To ona oprócz Rakajji zajmowała szczególne miejsce w sercu zmarłego cesarza. Akbar nigdy nie hamował jej impulsywności, a teraz było już za późno, by ją powściągać. Dżahangir zastanowił się przez chwilę. Będzie musiał stawić się na balkonie *zenany*, w przeciwnym razie Salima zrealizuje swą pogroźkę i zejdzie do niego. Byłby to pierwszy wypadek w historii mogolskiego dworu, by damy z cesarskiej *zenany* ukazały się oczom wielmożów. A znając Salimę, mogłaby wejść bez welonu. Ta myśl bardziej niż inne skłoniła go do pospiesznego podniesienia się z tronu.

Gdy to zrobił, mirza Koka odetchnął z ulgą i zerknął na balkon.

Zauważył, że jedna z dam do niego macha i uśmiechnął się nieznacznie z wdzięcznością.

Dżahangir wszedł na balkon *zenany*. Damy powitały go ukłonem.

- Najjaśniejszy panie, nie możesz skazać mirzy Koki na śmierć - zaczęła Salima Sułtan Begam.

- Zrobię, co mi się spodoba - warknął Dżahangir i dodał: -...droga *madzi*. Salima uśmiechnęła się.

- Najjaśniejszy panie, mirza Koka jest dla ciebie jak wuj. Aczkolwiek w waszych żyłach nie płynie ta sama krew, zmarły cesarz umiłował go bardziej niż rodzonego brata; wykarmiła ich ta sama matka. A kiedy zmarła, sam cesarz niósł trumnę na własnych ramionach, by okazać szacunek. Najjaśniejszy pan pragnąłby, byś potraktował mirzę Koke łagodnie.

Dżahangir oblał się rumieńcem. Czy kiedykolwiek doścignie swego ojca? Być może to naturalne, że w początkach panowania wszyscy go z nim porównują. Akbar wywierał na niego wpływ nawet zza grobu - poprzez kobiety, które po sobie zostawił. Spodziewały się, że będzie postępować jak ojciec, że będzie wydawać takie same rozkazy, podejmować te same decyzje. Ale on nie był Akbarem... Zwiesił głowę. Najlepiej byłoby, gdyby mirza Koka umarł. Co do tego nie ma wątpliwości. Im mniej zwolenników Chusru w cesarstwie, tym lepiej. Ale Salima prosi go o przysługę...

Nie patrząc na cesarzową wdowę, wstał i wrócił do zgromadzonych.

- Mirzo Koka, damy z *zenany* wstawiły się za tobą. Choć nie jestem w pełni przekonany do ich argumentów, zdają się darzyć cię wielką miłością i oddaniem. Ze względu na nie -zerknął na balkon - i na mego szanownego ojca, który wielce cię kochał i cenił, daruję ci życie.

Mirza Koka upadł na kolana.

- Najjaśniejszy pan jest bardzo łaskawy.

- Zostaniesz pozbawiony wszystkich ziem, władzy i godności. Agra nie jest ci już przychylna. Masz zamieszkać w Lahaur. Zezwalam ci zachować tytuł.

- Dziękuję, najjaśniejszy panie. - Mirza skłonił się znowu. Dżahangir przyglądał się mu w zamyśleniu. Nie, temu człowiekowi nie wolno znowu zaufać.

Opuścił *diwan-i chass* i sala opustoszała. Damy z haremu wróciły do swoich pałaców, z ożywieniem komentując wypadki. Tylko jedna z nich pozostała na miejscu. Nadal była zasłonięta welonem; narzuciła go na głowę, gdy Dżahangir tak niespodziewanie wkroczył na balkon.

Mihrunnisa wstała powoli, zmęczona i ociężała i podeszła do otomany, na której usiadł cesarz. Dotknęła poduszek, o które się oparł. Potem odwróciła się i odeszła.

Karawana wlokła się wzdłuż Dżammy, podążając za zakrętami lśniącej srebrem rzeki. Ali Kuli jechał na czele, dumnie wyprostowany na swym ulubionym arabskim wierzchowcu. Za nim szło dwadzieścia koni i wielbłądów, obładowanych bogactwami i domowymi sprzętami. Obejrzał się na palankin, niesiony przez czterech silnych mężczyzn; biegli truchtem, połączeni wspólnym rytmem, idealnie ze sobą zgrani. Tylko w ten sposób mogli się nie zmęczyć przez wiele godzin dźwigania ciężaru. Zasłony palankinu trzepotały na wietrze; z okna wysunęła się delikatna dłoń, która je zasunęła.

Mihrunnisa poprawiła zasłony i znów oparła się o poduszkę, podtrzymującej obolały krzyż. Bardwan w Bengalu leżał daleko stąd - dla niej zbyt daleko ze względu na kolejną ciążę.

Po tak wielu latach małżeństwa i tylu poronieniach znowu spodziewała się dziecka. Jakby w odpowiedzi na jej myśli nienarodzony potomek kopnął; położyła dłoń na tym miejscu.

Dziecko. Nareszcie. Po tak długim oczekiwaniu. Gdy spotkała się z *bapą* przed jego audiencją u cesarza, wiedziała o dziecku; było w jej brzuchu od czterech miesięcy. Ale nie chciała mu powiedzieć - jeszcze nie, dopóki nie zyska całkowitej pewności. *Madzi* wiedziała - dzięki kobiecej, matczynej mądrości - i nie nalegała, by zdradzić tę tajemnicę komuś innemu. Mihrunnisa była jej za to wdzięczna. Po wielu poronieniach czuła się tak, jakby to dziecko - gdyby miało się narodzić - należało wyłącznie do niej. Dlatego przez kilka pierwszych miesięcy nikomu nic nie mówiła. Prała gałgany na miesięczną krew tak, jakby ta krew się pojawiła, więc służące nie zaczęły plotkować. Dręczyły ją okropne mdłości, lecz *madzi* powiedziała, że to dobry znak. Dużo spała w dzień i w nocy, a przez wiele miesięcy chodziła jak w półśnie, gdyż kiedy nie spała, dręczył ją strach. Ale dziecko, dzięki Allahowi, pozostało w brzuchu. Wreszcie powiedziała Ali Kulemu.

- Syn! - zawołał.

- Może - odparła. Modliła się gorąco, żeby tak się stało. Spojrzała przez okno palankinu na męża. Dobrze trzymał się na koniu, wyprostowany po wojskowemu. Lata musztry odcisnęły się na jego wyglądzie; był równie szczupły i sprawny jak w dniu ślubu. Ale teraz, gdy połączyły ich obowiązki rodzicielskie, różnica wieku dała o sobie znać. Mihrunnisa miała dwadzieścia osiem lat, Ali Kuli czterdzieści pięć. Dzieliło ich coś więcej niż wiek - także ich umysły.

Legła na jedwabnych poduszkach, a jej myśli poszybowały ku scenie, jaka rozegrała się w ich domu, gdy Ali Kuli wrócił z pierwszej publicznej audiencji cesarza.

Mijały minuty, a Mihrunnisa czekała w swej komnacie z kawałkiem atlasu w dłoniach. Udawała, że haftuje, lecz od wielu godzin nie zrobiła ani jednego ściegu. W końcu na dziedzińcu rozległ się stukot końskich kopyt. Mihrunnisa narzuciła welon na głowę i wybiegła na balkon.

Ujrzała, że Ali

Kuli zsiada z wierzchowca i wchodzi do domu. Wyglądał na szczęśliwego, spokojnego i jednocześnie niezadowolonego. Minęła godzina, a Ali Kuli po nią nie posłał. Nie mogąc znieść napięcia, pchnęła do niego służącą z prośbą o wizytę. Wszedł chwiejnym krokiem, z butelką wina w dłoni.

- O co chodzi?

- Panie mój, co się wydarzyło w *diwan-i am!*

- Czy to dlatego mnie wezwałaś? - warknął. Skinęła głową.

- Otrzymałem *dżagir* Bardwan i natychmiast mamy wyjechać do Bengalu. - Błysnął zębami. - Mówiłem, żebyś się nie martwiła. Cesarz doskonale wie, jak wiele mi zawdzięcza. To ja uratowałem go przed tygrysią.

Spojrzała na niego z uniesionymi brwiami. Cesarz nie tylko go nie ukarał, lecz wręcz awansował i nadał mu ziemie. Dlaczego?

- Czemu cię to tak dziwi? - spytał Ali Kuli. - Nawet cesarz nie może mi zaszkodzić.

Runął na otomanę. Pociągnął łyk z butelki i spojrzał na nią w zamyśleniu.

- Niedobre. Będę musiał sprowadzić wino z Kaszmiru.

- Czy cesarz coś mówił?

- Wygłosił kazanie o lojalności i obowiązku. - Znów obnażył zęby. - Ale wiem, że mu przejdzie. Zawdzięcza mi życie. Gdybym go nie uratował, już byłby trupem... - jego twarz stężała - a cesarzem zostałby Chusru.

Rzucił butelką o ścianę. Mihrunnisa skrzywiła się od hałasu.

Ciemnoczerwone wino wsiąkło w dywan.

- Chusru powinien być cesarzem, a ja nie zostałbym wygnany do *dżagiru* Bardwan! - ryknął Ali Kuli. - Bardwan! Nędzna dziura! Cóż ja wiem o uprawie ziemi i zarządzaniu majątkiem? - Wypiął pierś. - Jestem żołnierzem. Walczyłem w wielu bitwach. Ludzie śpiewają o mnie pochwalne pieśni, a jak traktuje mnie cesarz? Odsyła na koniec świata, do Bardwanu!

Mihrunnisa uśmiechnęła się nieznacznie, odwrócona od wściekłego męża. Więc jednak nie myliła się co do Dżahangi-

ra. Postąpił jak mistrz dyplomacji. Ali Kuli był powszechnie znany ze swej odwagi na polu bitwy. Zabicie go niczemu by nie służyło. Poza tym Bengal był punktem zapalnym cesarstwa. Kogo można by tam wysłać, jeśli nie żołnierza? Dżahan-gir skazał Ali Kulego na wygnanie - oczywiście nieoficjalne - i wysłał żołnierza do tłumienia rozruchów. Nie było obawy, że Ali Kuli znowu opowie się po stronie Chusru - księżę miał zostać tysiące kilometrów od niego, pod czujnym okiem cesarza. Dżahangir okazał się godny swego tytułu. Akbar byłby z niego dumny. Właśnie wtedy powiedziała mu o dziecku - żeby go ułagodzić i dać mu poczucie, że ich wygnanie nie będzie tak gorzkie. Teraz, gdy okazało się, że Ali Kuli czeka na syna, ogarnął ją strach. A jeśli to będzie córka? I tak ruszyli w drogę do Bardwanu. Nawet Ali Kuli nie śmiał sprzeciwić się rozkazowi Dżahangira. Pocieszał się, że gubernatorem Bengalu został radża Man Singh, dzięki czemu obaj będą mogli uknuć kolejny spisek. Przed wyjazdem Mihrunnisa poszła do cesarskiej *zenany*, by spotkać się z cesarzową wdową. Rakajja zabrała ją do *diwan-i chass*, gdzie odbywał się sąd nad mirzą Azizem Koką. Mihrunnisa towarzyszyła Rakajji, ponieważ ta jej tak rozkazała - i dlatego że chciała jeszcze raz spojrzeć na Dżahangira. Nie spodziewała się, że ujrzy go z tak bliska. Być może los po raz ostatni wtrącił się w jej życie. Dżahangir nigdy nie odwołał Ali Kulego z Bengalu, o tym była przekonana. Ostry ból przeszył jej krzyż, który rozmasowała. Położyła się i zamknęła oczy. Skoro Dżahangir nie był jej przeznaczony, przynajmniej będzie miała dziecko. Do domu w Bardwanie dotarli, gdy w mieście zapadł już zmrok. Mihrunnisa wysiadła z palankinu; znów przeszył ją przenikliwy ból, inny od poprzednich. Nogi ugięły się pod nią, z jej ciała bluznął płyn. Z bijącym sercem włożyła dłoń między nogi, nie dbając o to, że stoi na frontowym dziedzińcu przed całą służbą. Było za wcześnie, dopiero osiem i pół miesiąca! Czy jej zdradzieckie ciało wyrzuci z siebie także i to dziecko? Ręka była lepka od przezroczyściego płynu. Oparła

się o palankin, upadła na uklepaną ziemię dziedzińca. To nie krew, dzięki Allanowi, nie krew.

Niewolnice podniosły ją i zaprowadziły pospiesznie do domu, do komnaty na jego tyłach. Położyły ją na łóżku. Mimo narastającego bólu ujrzała przestraszonego Ali Kulego w drzwiach. Zniknął, wołając, by sprowadzono akuszerkę. Byli tu nowi, niełatwo będzie ją znaleźć w środku nocy.

Spocona Mihrunnisa leżała na materacu, nadal w brudnej odzieży podróźnej. Bóle pojawiały się coraz szybciej, przesywały ją raz za razem, aż przestała zauważać świat wokół siebie. Jak *madzi* zdołała urodzić siedmioro dzieci? Czy poród jest łatwiejszy, gdy się kocha męża? Wreszcie zjawiała się akuszerka. Mihrunnisa jęczała cicho, zagryzając wargę do krwi. Noc była długa i bolesna; na zmianę traciła i odzyskiwała przytomność. Gdy otwierała oczy, widziała wokół siebie tłum obcych. Nowi służący, nieznana akuszerka... Ali Kuli nie pojawił się w pokoju, gdyż poród był sprawą kobiet.

- *Madzi...* - szeptała Mihrunnisa. Pragnęła poczuć na czole kojącą chłodną rękę matki, chciała jej opowiedzieć o dręczących ją lękach. Poród nastąpił zbyt wcześnie. Czy dziecko przyjdzie na świat żywe?

Akuszerka pogłaskała ją po rękę.

- Wszystko będzie dobrze, *sahiba* - powiedziała. To dobra kobieta, pomyślała Mihrunnisa, oszołomionym wzrokiem wpatrując się w jej spokojną twarz, ściskając mocno jej rękę. Ale to nie *madzi*.

Niewolnice zaciągnęły kotary i w pokoju zrobiło się duszno. Było czuć pot i swąd kopających lamp, które słabo migotały w wilgotnym, cuchnącym powietrzu.

- Odsłońcie okna - wykrztusiła Mihrunnisa. - Nie mogę oddychać...

Niewolnica rozsunęła zasłony o parę centymetrów i do pokoju wtargnęło chłodne nocne powietrze. Niemal natychmiast poród stał się łatwiejszy. Czternaście godzin później wyczerpana Mihrunnisa znieruchomiała na materacu, a w komnacie rozległ się płacz noworodka.

- Dziewczynka - powiedziała akuszerka głosem przepelnionym litością. Po tylu latach małżeństwa ta nieszczęsna urodziła nędzną dziewczynkę. Jakiż pech!

Mihrunnisa natychmiast wyciągnęła ręce i mocno przytuliła dziecko. Ali Kuli będzie zawiedziony. Wielki żołnierz ma tylko córkę, nie syna, którego mógłby wychować na mężczyznę i który gorliwie naśladowałby jego zwycięstwa... lub klęski. Spojrzała na różową, pomarszczoną buzię, na malutkie nóżki, które kopały ją od środka, na odcięty koniec pepowiny, przez którą z jej ciała przepływały odżywcze substancje. To moje dziecko, pomyślała żarliwie. Była gotowa bronić go tak, jak jeszcze nikogo. Nawet jeśli Ali Kuli go nie chce, ona go pragnie. Później, świadoma, że nadużywa łaskawości losu, policzyła paluszki swojej córki. Dziesięć u rączek, dziesięć u nówek. Nosek jak guziczek. Brwi niczym skrzydła jaskółki, przecinające buzię pobrudzoną grudkami skóry z łona. Włosy gęste i niesforne. Wybacz mi tę chciwość, Allahu, powiedziała w myślach. Dziękuję ci za dziecko i za to, że uczyniłeś je doskonałym. Mimo fałszywego współczucia akuszerki i niewolnic czuła ciepło w sercu. Ali Kuli krzyknął w sąsiedniej komnacie:

- Dziewczynka! Tylko dziewczynka! Ale Mihrunnisa go nie słyszała. Kiedy dziecko ziewnęło, a potem przywarło do jej piersi, wiedziała już, jakie nada mu imię. Ladli. Ukochana.

Ali Kuli nie zjawił się natychmiast, by zobaczyć Ladli. Mihrunnisa, zaborcza, pragnąca zatrzymać córeczkę tylko dla siebie, wcale się tym nie przejęła. I tak, z dzieckiem w zgięciu ręki, przespała następne dwanaście godzin, wyczerpana po podróży i porodzie.

Dwa dni później Ali Kuli i Mihrunnisa otrzymali wieści o przyjściu na świat dwóch książąt. Szahrijar i Dżahandar urodzili się w odstepie miesiąca z dwóch cesarskich konkubin. Pomimo pochodzenia oni także byli potencjalnymi następcami tronu; prawo mogolskie nie robiło różnicy pomiędzy potom-

stwem żon i konkubin. Cesarz Dżahangir miał już pięciu synów: Chusru, Parweza, Churrama, Szahrijara i Dżahandara.

Dżahangir patrzył w dal z czołem zmarszczonym w skupieniu. Znajdował się na zewnętrznym dziedzińcu swych komnat. Tuż obok miał arkusz papieru, kałamarz i pióro.

Było to grudniowe późne popołudnie - w tym miesiącu w Agrze było najprzyjemniej. Słońce stało nisko, cienie gujawy i mango, już dawno nieowocujących, wydłużały się na dziedzińcu. Z werandy dobiegały cesarza ciche dźwięki muzyki.

Dżahangir potarł czoło w zamyśleniu. Chciał zasłynąć jako władca sprawiedliwy i dobry. Niełatwo było podążyć w ślady ojca, którego lud zwał Akbarem Wielkim. Pierwotna euforia po koronacji już ustąpiła, a ogrom nowej odpowiedzialności przygniótł go swoim ciężarem. Miliony poddanych zależały tylko od niego. Akbar pozostawił mu wielkie imperium, a zarządzanie nim nie należało do spraw łatwych. Oczywiście Ma-habbat-chan, Szarif, Koka i Abdullah wzięli na swoje barki większą część odpowiedzialności, jednak to do niego należało dbanie o całość cesarstwa, obrona jego ludu i, ogólnie, zaspokajanie jego potrzeb.

Ale po to właśnie przyszedł na świat. Gdyby żył jeszcze Murad albo Danijał, nie mogliby ani by nie chcieli wziąć na swe barki tej odpowiedzialności. On udowodni, że potrafi unieść spadek po ojcu.

Nauczą się go kochać, tak jak kochali Akbara. Pewnego dnia potomność będzie go nazywać Adil Padiszahem, Sprawiedliwym Cesarzem.

Żeby jego wrogowie nie mogli przeinaczyć jego decyzji, będzie prowadził osobisty dziennik. Nazwie go *Dżahangirnama*. Zacznie go opisem swej koronacji. Tak jak jego dziadek, zostawi osobiście spisane świadectwo dla potomności. Ale najtrudniej jest zacząć...

Zamoczył pióro w kałamarzu i wykaligrafował słowa *dastu-ru-l-amal*: zasady zachowania. Powoli, zastanawiając się co chwila, wypełnił stronę. Przy gościńcach należy zbudować *saraje*, gospody dla wygody podróżnych. Nie wolno przeszuki-

wać dobytku i karawan kupców bez ich zezwolenia. W największych miastach należy zbudować szpitale i zatrudnić lekarzy.

Zawahał się, spojrzął na kielich wina i dopisał: należy zakazać sprzedawania oszłamiających trunków. Wiedział, że to brzmi dość dziwnie, lecz układał zasady dla cesarstwa, nie dla siebie.

Przeszedł go dreszcz: w tej chwili właśnie tworzył historię. Zasady te będą znane jako dwanaście edyktów Dżahangira. Choć przyszedł na świat, żeby zasiąść na tronie, choć się tego spodziewał, długo nie mógł zrealizować swych marzeń. To uśmiech losu, pomyślał. Ręka zadrżała mu nad kartką. Murad i Danijał umarli, los zabrał dwóch potencjalnych konkurentów. Uśmiech losu - Chusru znalazł się w zamknięciu, zanim zdołał narobić kłopotów. Uśmiech losu - pomimo wszystkich jego postępów Akbar mu w końcu wybaczył.

Wziął głęboki oddech i podjął pisanie. Zreformował prawo bezdziedziczności, poprzednio nakazujące, by po śmierci mężczyzny jego majątek przechodził nie w ręce spadkobierców, lecz zasilał skarb państwa, po czym dopiero cesarz decydował, komu go przydzielić. W swoich *dasturu-l-amal* Dżahangir postanowił, że nie należy podważać prawa prawowitych spadkobierców do majątku.

Dwanaście edyktów zostało rozesłanych po całym cesarstwie i lud zdumiał się dobrocią i sprawiedliwością swego władcy. Wieści wróciły do cesarskiego pałacu. Uniesiony pochwałami ludu Dżahangir rozkazał rozpiąć Łańcuch Sprawiedliwości. Był to złoty łańcuch mający dwa i pół metra i biegnący od murów fortu w Agrze do kamiennego słupa na brzegu Dżamny. Zawieszono na nim sześćdziesiąt mosiężnych dzwonków.

Dżahangir ogłosił, że Łańcuch Sprawiedliwości ma służyć prostemu ludowi; każdy, komu by się działa krzywda, mógł pójść do fortu i potrząsnąć łańcuchem, by hałas zwrócił uwagę samego cesarza.

Wreszcie Dżahangir skorzystał z jednego z symboli suwerenności: prawa do bicia monety. W dniu wybranym przez wróżbitów rozkazał, by na złotych *mohurach* i srebrnych ru-

piach bić jego imię. Parę dni później przyniesiono mu próbki, skrzące się na czarnym aksamicie. Na widok złotych monet ogień zapłonął mu w żyłach: oto jego kolejny trwały wkład w przyszłość. On sam przeminie, jego kości i ciało obrócą się w proch, lecz za setki lat te kawałki metalu nadal będą lśnić w czyichś rękach. Oto co znaczy być władcą. Niemal z szacunkiem odłożył monetę na tacę. W oczach miał łzy.

I tak Dżahangir rozkoszował się swoją nową popularnością i władzą. Muhammad Szarif, wielki wezyr, miał ręce pełne obowiązków związanych z państwem — do tego stopnia, że zabrakło mu czasu, by osobiście nadzorować uwięzionego księcia Chusru. Był to poważny błąd, o czym wkrótce miał się przekonać.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

By osiągnąć cel, niezadowoleni panowie zwrócili swe oczy na Chusru w nadziei, że dzięki niemu w państwie nastąpi zmiana... Wbili go w dumę, chwając dawne uczynki i pchnęli do działania, przedstawiając mu piękne perspektywy przyszłych sukcesów.

Alexander Dow, *The History of Hindostán*

- Wkrótce nadejdzie pora.

Chalifa podniosła oczy na męża i oblała się rumieńcem.

- Tak, mój panie. - Głos miała niski i melodyjny. - Modliłam się o syna, zdrowego chłopca.

Książę Chusru się skrzywił.

- Jaki z niego pożytek? Nie będę miał tronu, który bym mu zostawił. Mój ojciec się o to zatroszczył. - Gniewnym gestem ręki powiódł po ścianach komnaty.

Chusru i Chalifa znajdowali się w apartamentach księcia. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że jest w nich wszystko, czego mógłby zażądać członek rodziny cesarskiej. Ale tylko na pierwszy, pomyślał Chusru z goryczą. W oknach wisiały jedwabne kremowe zasłony; kamienną posadzkę zaścielały puszyste perskie dywany w geometryczne czerwono-zielone wzory. Na stolikach z drewna sandałowego inkrustowanego macią perłową stały figurynki z terakoty, a w wielkich złotych wazonach pyszniły się żółte letnie róże. Jednak przed głównym wejściem trzymali straż dwaj silni *ahadi*, a gdy wiatr poruszył zasłonami, ukazywały się brzydkie czarne żelazne kraty, kpina ze zbyt kownie urządzonej komnaty.

- Nadejdzie dzień, gdy zasiądziesz na tym tronie, mój panie. To tylko kwestia czasu.

Chusru odwrócił się do niej z twarzą wykrzywioną gniewem. Poślubił ją, gdyż Akbar życzył sobie tego związku, lecz z czasem zakochał się bez pamięci w dziewczynie, której twarz ujrzał po raz pierwszy w dniu zaślubin. Jego serce podbiło jej bezwarunkowe oddanie, tak wielkie, że żyła wraz z nim w więzieniu.

- Chcę na nim zasiąść już teraz! Należy mi się, mój ojciec nie ma prawa rządzić. Nawet cesarz Akbar sobie tego nie życzył.

- Cicho, mój panie. - Chalifa obejrzała się lękliwie na drzwi. - Cesarz dowie się o twoich wybuchach.

- Nie dbam o to - mruknął ciszej. - Jak długo będzie mnie trzymał w zamknięciu? To już pół roku!

- Może gdy urodzi się dziecko... Cesarz będzie zadowolony, gdy na świat przyjdzie jego pierwszy wnuk.

- Nie mogę czekać tak długo. Nie pozwolę, by mój syn urodził się w niewoli. - Chusru poderwał się z otomany i zaczął krążyć po komnacie z rękami założonymi z tyłu. Dygotał z wściekłości. To cesarstwo należało do niego. Ojciec nie miał prawa nim rządzić. I w dodatku zawstydził go w *diwan-i am*, na oczach wszystkich dworzan, jakby uważał go za psotne dziecko.

Zatrzymał się przy oknie i wyjrzał. Widział odpoczywające w cieniu damy z *zenany*, przybrane w kolorowe muśliny i jedwabie. Służące krążyły między nimi z dzbanami zimnych sorbetów. Gdyby Chalifa zechciała, mogłaby być z nimi, na zewnątrz. Dżahangir pozwolił jej wybrać, a ona zdecydowała się pozostać z mężem.

Wewnętrzne drzwi otworzyły się cicho i do komnaty wszedł mężczyzna.

- Wasza wysokość - odezwał się szeptem.

Chusru odwrócił się gwałtownie. Chalifa szybko zasłoniła twarz welonem.

Adbur Rahim, chan-i chanan, skłonił się przed księciem. Należał do najaktywniejszych zwolenników Chusru. Jako głównodowodzący armii Akbara miał wielkie wpływy. Podobnie jak wielu innych zwolenników młodego księcia, wołał być

chan-i chananem pod rozkazami młodszego, bardziej naiwnego władcy niż starszego, przebiegłego Dżahangira otoczonego chytrymi doradcami. To dzięki niemu Ali Kuli zdecydował się opowiedzieć po stronie księcia. Ze wszystkich mieszkańców cesarstwa to jego mąż Mihrunnisy znał najlepiej. Wiele lat temu, gdy perski żołnierz dopiero przyjechał do Indii, zatrudnił się jako najemnik u Abdur Rahima, a ten przedstawił go cesarzowi Akbarowi.

- Błagam o wybaczenie, wasza wysokość, lecz nie mogłem w żaden sposób uprzedzić o moim przybyciu tak, by cesarz się o nim nie dowiedział.

- Nie szkodzi. Jakie wieści przynosisz? - spytał Chusru z ożywieniem.

- Opracowano plan uwolnienia waszej wysokośći ze szponów cesarza. Poprzez nas Husajn-beg i mirza Hasan.

- Wspaniale! - uradował się Chusru. Rozdrażnienie zniknęło, a na jego miejsce pojawił się młodzieńczy entuzjazm, który tak urzekał wielu dostojników i zwykłych poddanych. -Co to za plany?

- Za trzy dni cesarz ma się wybrać na polowanie. Każe cię zamknąć w wieży, jak zwykle, gdy wyjeżdża.

Chusru skinął głową. Jakże nienawidził tego nagiego kamiennego więzienia, do którego przez małe okienko przesączało się młeczne światło. Gdy Dżahangir wyjeżdżał na długie polowania, Chusru całymi dniami tkwił w wieży. Nie pozwalano mu nawet na codzienne spacery po ogrodzie.

- Cesarz powróci późnym wieczorem. Dzięki temu będziemy mieć dość czasu na ucieczkę z Agry. Wasza wysokość musi uciec rano, tuż po odjeździe cesarza - ciągnął Abdur Rahim.

- Ale jak mam się wydostać? Cesarz nie zezwala mi przyjmować gości i surowo zakazał wypuszczać mnie z wieży.

- Wasza wysokość będzie musiał uciec, zanim zostanie wysłany do wieży. Jutro wypadają urodziny twojego dziadka, księżę. Może mógłbyś poprosić o pielgrzymkę do grobu cesarza Akbara w Sikandrze. Będę na ciebie czekał z licznymi oddziałami wojska i odbijemy cię strażnikom.

Chusru powoli pokręcił głową.

- Nie wiem, czy będzie łatwo uciec moim strażnikom. Chan-i chanan spojrział przebiegle na młodego księcia.

- Trzeba spróbować, książę. To najlepszy moment. Cesarz będzie daleko. Upłynie wiele godzin, zanim dotrą do niego wieści o twojej ucieczce. Strażnicy już teraz zaniedbują swe obowiązki - udało mi się tu dostać, a oni mnie nie zauważyli.

- A księżniczka? - spytał Chusru, obejrzawszy się na Chalifę.

Pokręciła przykrytą welonem głową.

- Musisz iść sam, mój panie. W ten sposób będziesz podróżować szybciej. Cesarz nie zrobi mi krzywdy, zwłaszcza.. . - Dotknęła brzucha.

Chusru skinął głową i zwrócił się z troską do Abdur Ra-hima.

- Musisz zadbać o to, by księżniczka dołączyła do mnie, gdy tylko dotrzemy... dokąd jedziemy?

- Do Lahaur.

- Lahaur? - zdumiał się książę. - Dlaczego nie do Bengalu? Mój wuj, radża Man Singh, nam pomoże.

- Nie, wasza wysokość. - Abdur Rahim potrząsnął głową z przekonaniem.

- Twój wuj i mirza Aziz Koka ledwie uszli z życiem przed zemstą cesarza. Teraz żyją wśród szpiegów. Cesarz natychmiast by się dowiedział, że zamierzamy przybyć do Bengalu. Zostalibyśmy zatrzymani po drodze. Jeśli udamy się do Lahaur i zdołamy opanować fort, zyskamy bezpieczne schronienie. Wówczas możemy posłać po mirzę Kokę i radzę Man Singha. Poza tym... - Zawahał się.

- Co poza tym?

- Jeśli nie uda nam się zdobyć Lahaur, możemy uciec na północ. Szach Persji nie odmówi nam pomocy. Z Bengalu nie ma ucieczki.

- Masz rację - powiedział Chusru, podziwiając logikę tych wywodów. - Więc dopilnuj, by wszystko było gotowe.

Chan-i chanan skłonił się mu i cicho wyszedł tylnymi drzwiami.

Chusru obrócił się do Chalify.

- Poradzisz sobie beze mnie, moja droga?
- Nic mi się nie stanie. Niech Allah cię prowadzi, mój panie. Będę się modliła o twoje bezpieczeństwo.

Chusru wyjrzał z okna; niebo na wschodzie poróżwiało. W oddali widział kurz opadający za końmi cesarza i jego świty. Dżahangir wyjechał na polowanie przed świtem. Był dopiero kwiecień, lecz dni stawały się coraz bardziej upalne, dlatego na jakikolwiek wysiłek fizyczny pozwalano sobie tylko wczesnym rankiem i późnym popołudniem.

Chusru odwrócił się od okna. Jego serce biło mocno i szybko. Pora działać. Wkrótce przybędą strażnicy, by odprowadzić go do wieży. Szybkim spojrzeniem ogarnął pusty pokój. Cha-lifa została odprowadzona na noc do cesarskiej *zenany*, jak zwykle, gdy Chusru miał się znaleźć w wieży. Podeszedł do drzwi i zapukał. Zaspany strażnik ostrożnie otworzył drzwi.

- Tak, wasza wysokość?
- Chcę pojechać do Sikandry, by oddać cześć memu dziadkowi - rozkazał władczo Chusru. - Każ stajennym osiodłać mego konia.
- Ale, wasza wysokość... cesarz nie zezwolił na żadne wycieczki... - wyjąkał strażnik. - Muszę spytać innych strażników...
- Dość! - ryknął Chusru, wchodząc w rolę rozgniewanego władcy. - Nie będę słuchać wykrętów sługi! Cesarz każe ci ściąć głowę, jeśli nie pozwolisz mi wyruszyć w świętą pielgrzymkę. Poskarżę się mu na twoje nieposłuszeństwo!
- Ale, wasza wysokość, to niemożliwe - wymamrotał sługa. - Nie mogę cię wypuścić...

Chusru przeciągnął palcem po gardle.

- Zdaje się, że nie cenisz swego życia - powiedział ciszej. - Czy tak?
- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem - szepnął przerażony człowiek. - Proszę o wybaczenie.

Chusru skinął łaskawie dłonią.

- Dobrze. A teraz wykonaj rozkaz.

Strażnik odszedł, uprzednio zaryglowawszy drzwi. Chusru osunął się bezwładnie na podłogę. Na czoło wystąpił mu rześisty pot. Czy nie przesadził? Czy strażnik mu uwierzył? A może wróci z wielkim wezyrem? Przeszedł go dreszcz. Do tego nie może dojść, błagam, Allahu, pomyślał, nie podnosząc się z podłogi. Gdy Muhammad Szarif przekroczy ten próg, prawdopodobnie wściekły, że zerwano go ze snu o tak wczesnej porze, natychmiast zamknie go w wieży.

Rozległo się ciche pukanie. Chusru zerwał się, drżący, na równe nogi, gotów do spotkania z przeznaczeniem. Za progiem stał poszarzały ze strachu strażnik.

- Konie gotowe, wasza wysokość.

Pałac jeszcze nie otrząsnął się na dobre ze snu, gdy Chusru popędził do swego konia. Oczekiwali na niego ci sami strażnicy, co zawsze.

Przydzielił ich wielki wezyr. Chusru obrzucił ich przelotnym spojrzeniem. Ciekawe, czy przeczuwają, że została im niespełna godzina życia.

Sikandra, miejsce wiecznego spoczynku Akbara, znajdowała się dwanaście kilometrów za Agrą. Ludzie Abdur Rahi-ma zaskoczyli strażników i zabili ich. Ciała porzucili na poboczu drogi.

Księżę wjechał do Sikandry na czele trzystu pięćdziesięciu jeźdźców.

Tam spotkał się z Husajn-begiem i mirzą Hasanem. Pomimo ich protestów zatrzymał się na chwilę przy grobie Akbara, ukląkł i zmówił modlitwę w intencji powodzenia swej misji. Potem wsiadł na konia i odjechali na północ, w stronę Lahaur.

- Teraz ramiona.

Niewolnica posłusznie przesunęła ręce wyżej. Dżahangir z ulgą poddał się wprawnym dłoniom, rozmasowującym napięte gruzły w zmęczonych mięśniach. Sięgnął po kielich i pociągnął spory łyk wina. Zamknął oczy. Polowanie zakończyło się wielkim sukcesem. Spudłował tylko dwa razy, wszystkie inne strzały trafiły w cel. Oto następna dobra strona bycia władcą: to cesarstwo należało do niego, dzięki czemu polowanie stało się o wiele słodsze.

Do cesarskich apartamentów wniesiono ogromną mosiężną wannę. Eunuchowie krążyli z miedzianymi i srebrnymi dzbanami gorącej wody, którą wlewali do wanny. Po masażu cesarz zanurzy się w delikatnie perfumowanej wodzie, a następnie przebierze się przed wieczornymi rozrywkami.

Dyskretne kasznięcie wyrwało Dżahangira z rozleniwienia. Uniósł ciężkie powieki. W drzwiach stał Hoszizar-chan. Okazał się dobrym sługą, pomyślał cesarz. Wiedział, że Hoszizar ma wielką władzę w *zenanie* i że zyskał szczególny szacunek Dżagat Gosini, która obecnie była Padiszah Be-gam. Choć cesarz rzadko wtrącał się w sprawy haremu - nie robił tego nawet jako książę - doskonale wiedział, co się tam dzieje.

- O co chodzi?

- Błagam o wybaczenie, najjaśniejszy panie, lecz wielki wezyr prosi o audiencję - oznajmił eunuch.

- Powiedz, żeby zaczekał godzinę. Może mi to powiedzieć podczas zabawy.

- Chodzi o rzecz wielkiej wagi, najjaśniejszy panie. Wielki wezyr twierdzi, że to nie może czekać.

Więc to wieści z Dekanu. Dżahangir podjął niedokończoną kampanię Akbara. Chciał kontynuować poczynania ojca. Jednak chyba dobre wieści z pola bitwy nie dotarłyby tak szybko? Wstał z bijącym sercem na myśl o wczesnym zwycięstwie w walce, którą jego ojciec prowadził bez powodzenia przez tak wiele lat. Włożył szatę z czerwonego jedwabiu i szybko przeszedł z cesarskich apartamentów do zewnętrznej sali. Jedynie mężczyźni z cesarskiej rodziny mieli prawo wstępu do *zenany*, dlatego cesarz wychodził na spotkanie wszystkich gości.

Muhammad Szarif krążył po komnacie. Na widok cesarza rzucił się na kolana i wykonał *konisz*.

- Widzę, że przerwałem najjaśniejszemu panu kąpiel. Błagam o wybaczenie.

- Jakie nowiny? Czy odnieśliśmy zwycięstwo w Dekanie? - wpadł mu w słowo Dżahangir.

Muhammad Szarif spuścił wzrok.

- Nie, najjaśniejszy panie. Przynoszę złe wieści... - Zawahał się. - Książę Chusru zbiegł.

- Zbiegł! - Strach chwycił Dżahangira za serce. - Jak? Czy nie rozkazałem pilnować go dniem i nocą?

- Tak, najjaśniejszy panie - powiedział Szarif ze skrucą. -A jednak uciekł. Dziś rano, gdy wyjechałeś na polowanie, książę zażądał koni pod pretekstem wizyty na grobie cesarza Akbara. Tam spotkał się z chan-i chananem, Husajn-begiem i mirzą Hasanem. Towarzyszy mu co najmniej czterystu jeźdźców.

- Dlaczego dowiaduję się o tym dopiero teraz? - zagrmiał Dżahangir.

- Sam dowiedziałem się o tym parę minut temu, najjaśniejszy panie. Zapalacz lamp udał się do wieży i przekonał się, że jest pusta. - Szarif zwiesił głowę.

- To twoja wina! - rzucił wściekle Dżahangir. Chusru uciekł. Kiedy? Dokąd? Jego rządy trwały tak niedługo, czy już się mają skończyć?

- Tak, najjaśniejszy panie. Przyjmę każdą karę. Ale... błagam o jedną łaskę. Pozwól mi ruszyć w pogoń za księciem i przyprowadzić go przed twoje oblicze.

Spojrzenie Dżahangira złagodniało, gdy spojrzał na swojego towarzysza dziecięcych zabaw i przyjaciela. Opanował się. Nie pora panikować.

Należy opracować plan, a tylko on może wydać rozkazy.

- Bardzo dobrze. Odkupisz swój błąd, jeśli schwytasz Chusru.

Natychmiast zaplanuj pościg do Bengalii. Chusru z pewnością ucieka do pałacu swego wuja radży Man Singha.

- Wyruszam natychmiast. - Szarif skłonił się i ruszył tyłem do drzwi.

- Zaczekaj - rzucił Dżahangir. Stopniowo jego głos brzmiał coraz silniej. - Wyślij szpiegów, by odkryli drogę ucieczki Chusru. Może jednak nie zmierza do radży Man Singha. Wyjedź jutro, gdy szpiegzy potwierdzą zamiary Chusru. Gdy będziesz miał już pewność, masz bez spoczynku ścigać Chusru. Przyprowadź go do mnie, żywego lub martwego. Nie zniosę dalszych wybryków mego syna. Zrozumiałeś?

- Tak, najjaśniejszy panie - Szarif się uśmiechnął. Nic nie sprawiłoby mu większej przyjemności niż przyniesienie cesarzowi głowy księcia Chusru na złotej tacy. - Czy mogę odejść?

Dżahangir skinął głową z roztargnieniem. Rzucił okiem na Szarifa, który znów zaczął się wycofywać z komnaty. Nagle uderzyła go nowa myśl. A jeśli Chusru nie zgodzi się poddać cesarskim wysłannikom? Jeśli zacznie z nimi walczyć? Chusru miał teraz pomocnika w osobie chan-i chanana, głównodowodzącego cesarskich sił, wytrawnego żołnierza i weterana wielu wojen. A jeśli Muhammad Szarif zginie w potyczce?

- Muhammadzie - rzucił Dżahangir ostro. Szarif zatrzymał się po raz drugi. - Wyślij zamiast siebie szajcha Farida Buchari. Niech towarzyszy mu Ihtimam-chan jako zwiadowca i szpieg. Pragnę, byś pozostał na dworze, twoja obecność jest tu konieczna.

Szarif drgnął. Więc nie będzie mógł ruszyć w pościg?

- Ale, najjaśniejszy panie...

- Już postanowiłem - uciał cesarz. Potem dodał łagodniej: - Musisz zrozumieć, jak bardzo jesteś dla mnie ważny. Wyruszymy razem, gdy zostanie ustalony kierunek ucieczki Chusru.

- Jak rozkażesz, najjaśniejszy panie. - Nie sposób było się spierać z Dżahangirem, kiedy podjął decyzję. Muhammad Szarif skłonił się i opuścił harem.

Dżahangir wrócił do wanny. Leżał w zamyśleniu w ciepłej wodzie, a niewolnice namydlały mu barki. Czy Akbar czuł taki sam ból i zawód, kiedy zdradził go Dżahangir? W Agrze, gdy Dżahangir przybył do chorego Akbara i czytał mu księgę, cesarz przerwał mu, położył dłoń na stronie i spytał:

- Powiedz, Salimie, czy korona jest tak ważna?

To pytanie padło tak niespodziewanie, że mógł jedynie patrzeć na ojca, nie wyrażając myśli, które mu przyszły do głowy: że Akbar miał tę koronę, że czuł jej ciężar od czterdziestu dziewięciu lat. Skąd miał wiedzieć, co to jest pragnienie władzy? Akbar pozwolił milczeniu przeciągnąć się nieco i wskazał na stronę.

- Zaczynij od tego miejsca.

Teraz, pomyślał Dżahangir ze wzrokiem wbitym w mydliny, już wiem, co znaczy być cesarzem i mieć syna, który rozpaczliwie pożąda korony.

Dżahangir sprawował rządy od niedawna. Korona słusznie mu się należała. Miał zamiar jej bronić.

Szpiedzy rozjechali się we wszystkich kierunkach. W środku nocy posłaniec przyniósł wieść, że Chusru zmierza w stronę Lahaur. Szajch Farid Buchari ruszył niezwłocznie za nim. Wieczorne rozrywki okazały się zbyt wyczerpujące. Cesarz wyszedł w połowie i runął na łóżko.

Zasnął, a tymczasem słudzy i eunuchowie w wielkim pośpiechu pakowali bagaże. Obudzono żołnierzy i wydano im rozkaz przygotowania się do wymarszu.

Następnego ranka o wschodzie słońca Dżahangir wyruszył z Agry na czele swojej armii. Niespełna dwanaście godzin po otrzymaniu wieści o ucieczce niesfornego syna dał sygnał do rozpoczęcia pościgu.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Jechali wśród martwych możnowładców, których pełno było po obu stronach drogi... Mahabbat-chan siedział za księciem, by objaśniać Chusru nazwiska zmarłych. A gdy ciała kołysały się lub obracały z powodu wiatru, mówił do Chusru: „Sultanie, racz ujrzeć, jak twoi żołnierze walczą z drzewami”.

A Dutch Chronicle of Mughal India,
przeł. B. Narain, wyd. S. Sharma

Ciepła, wilgotna noc spadła nagle na Bengal. Padało od pięciu dni; ciężka, dławiąca ulewa dokuczała wszystkim. Domy Bardwanu cuchnęły pleśnią i wilgotnymi ubraniami. Chmary komarów brzęczały ludziom wokół uszu, głodne krwi i natrętne tak, że trudno było je odstraszyć paleniem liści *neem*. Nad łózkami i materacami wisiały jak duchy pajęczko cienkie białe moskitiery. Mihrunnisa leżała na łożu, wpatrzona w obracającą się z wolna prostokątną *pankę* pod sufitem. Wachlarz zwolnił i zatrzymał się, a biegnący od niego sznur zwisał luźno pod szparą w drzwiach. Mihrunnisa wytrzymała tak długo, aż wilgoć naparła na nią jak żywe ciało. Dopiero wtedy odezwała się cicho:

- Nizam...

Mały niewolnik pod drzwiami ocknął się i, jeszcze rozespany, znów zaczął kołysać nogą, wprawiając *pankę* w ruch za pomocą sznura, przywiązanego do dużego palca.

Mihrunnisa odwróciła się do uśpionej Ladli i nieco uniosła jej głowę. Na jej skórze lśnił pot dziecka, mokre włosy przylgnęły córce do czoła. Ladli westchnęła i ułożyła się inaczej, z rozrzuconymi rękami i nogami.

Mihrunnisa oparła się na łokciu i przyjrzała się córce. Bengalski upał najwyraźniej jej nie przeszkadzał. Ladli spała błogo, z otwartą buzią, oddy-

chając głośno, gdyż miała zatłkany nos z powodu letniego przeziębienia. Mihrunnisa dotknęła jej lekko i cofnęła rękę, gdyż zbyt długi kontakt sprawiał, że skóra natychmiast się pociła. Musnęła okrągłe łydki i uda Ladli, przesunęła palcem po dołeczkach na jej pulchnych paluszkach, po gładkiej bródce. Na początku, po narodzinach dziewczynki, Mihrunnisa potrafiła nie spać przez całą noc tylko po to, by się jej przyglądać. Sądziła, że ta potrzeba przygaśnie z czasem. Jednak minęło pół roku, a ona, wciąż tak samo intensywna, nadal budziła ją czasem w środku nocy. Jej dziecko było cudem, który nie przestawał jej zadziwiać. *Dzięki ci, Allahu.* Pochyliła się i pocałowała Ladli w nos. Mała, wciąż uśpiona, położyła rękę na głowie matki i zacisnęła paluszki wokół pasma granatowoczarnych włosów. Mihrunnisa uśmiechnęła się i wyswobodziła się z uścisku.

Panka pod sufitem zaskrzypiała i znowu znieruchomiała. Nizam pewnie zasnął, pomyślała Mihrunnisa. Podniosła głowę; wachlarz zaczął się gwałtownie obracać. Co ten chłopak wyczynia? Właśnie zbierała siły, by wstać, gdy w drzwiach zamajaczyła jakaś postać. Ali Kuli zawahał się i wbiegł do środka; w ciszy nocy jego kroki głośno dudniły.

Mihrunnisa przyłożyła palec do ust i wskazała na Ladli.

Ali Kuli zatrzymał się, przywołał ją gestem ręki. Wstała i wyśliznęła się spod moskitiery. Uniosła ją tylko odrobinę i zaraz znowu upchnęła pod materacem. Podeszła do męża. Razem stanęli przy oknie wychodzącym na ogród. Księżyc zbliżał się do nowiu, lecz rzucał jeszcze dość srebrnego światła. Ali Kuli wyjął z kieszeni *kurty* list.

- Wieści od *bapy*?- spytała, wyciągając rękę.

- Nie. Z cesarskiego dworu. Księżę Chusru zbiegł. Mihrunnisa otworzyła szeroko oczy, ciemne w świetle księżyca.

- Co?

- Słyszałaś. Księżę Chusru uciekł do Lahaur.

- Do Lahaur...

- A nie tutaj, gdzie znajduje się jego wuj Man Singh. Głupi chłopak!

- Ale cesarz najpierw szukałby go tutaj - odparła odruchowo. - To zrozumiałe, że udał się w przeciwnym kierunku. Jak mu się udało uciec? Myślałam, że pilnują go strażę.

Ali Kuli wyszczerzył zęby.

- Cesarz oddalił większość popleczników księcia, lecz zapomniał o chan-i chananie. Mirza Abdur Rahim zdołał uratować księcia z rąk strażników. Teraz zdążają do Lahaur.

- Cicho, mój panie - szepnęła. Za drzwiami siedział Nizam. Jak wszyscy ich służący, miał uszy wielkie jak słoń. Nie można mu było ufać.

Odwróciła się, gorączkowo myśląc. Chusru uciekł z chan-i chananem.

Głównodowodzący cesarskiej armii był człowiekiem o wielkich wpływach i miał potężnych sprzymierzeńców. Czy doprowadzi do zamachu stanu? Czy Dżahangir ma stracić koronę, która tak krótko spoczywała na jego głowie? Jak zareagował?

- Co uczynił cesarz, mój panie?

- Wyjechał z Agry do Lahaur na czele swej armii. Lecz nigdy nie uda mu się dogonić księcia. Chusru podróżuje bez obciążenia, jedynie ze swymi ludźmi. Lahaur nie ma gubernatora. Można je bez trudu zdobyć. Kiedy to się stanie, północny zachód będzie nasz, a wówczas... - roześmiał się, nie myśląc już o tłumieniu głosu - podbijemy całe cesarstwo.

Serce Mihrunnisy zabiło mocno. To prawda. Cesarz właśnie odprawił starego gubernatora Lahaur i wyznaczył nowego, który jeszcze był w drodze. Jak pozbawione przywódcy miasto zdoła się obronić przed wojskiem, którym dowodzi sam chan-i chanan? Cesarz powinien go jednak oddalić, nie przebaczyć mu udziału w buncie Chusru. Nagle jej wzburzone myśli wyłowiły jedno słowo, które właśnie padło z ust Ali Kulego.

- Nasz? Powiedziałeś, że północny zachód będzie „nasz”? Ali Kuli przytaknął, nie odrywając wzroku od listu.

- Wyjeżdżam wieczorem. Spakuj moje rzeczy, muszę natychmiast dołączyć do wojsk księcia.

- A co z radzą Man Singhem? Czy otrzymałeś wieści od chan-i chanana?

- Nie. Ale to nie ma znaczenia. Radza poprze swego siostrzeńca. A chan-i chanan na pewno potrzebuje mojej pomocy.

Mihrunnisa patrzyła na niego zdumiona. Był idiotą, jeśli wydawało mu się, że zdoła przemierzyć całe cesarstwo w poszukiwaniu księcia Chusru i jego wojsk. Jak długo potrwa taka podróż? Pół roku? Osiem miesięcy? Przez ten czas może się wydarzyć wiele rzeczy. Jeśli cesarz pojmie Chusru, życie jej męża nie będzie warte funta kłaków. Drugi występki przeciwko cesarzowi nie może zostać wybaczony. Ali Kuli nie zadał sobie trudu, żeby to przemyśleć, ale powinien się przynajmniej zastanowić, dlaczego znaleźli się w Bengalu, tak daleko od cesarskiego dworu - wyłącznie po to, by Ali Kuli nie spiskował z księciem. Jak go przekonać, że chce popełnić błąd?

- Zaczekaj chwilę, mój panie. Lepiej odwlec podjęcie decyzji, aż któryś z tych dwóch szlachetnych panów prześle ci wieści. Zaczekajmy, aż dowiemy się więcej. Proszę cię o to.

- Czekać, czekać! Nic innego tu nie robię! - krzyknął Ali Kuli. Jego głos odbił się od ścian pokoju; Ladli obudziła się z płaczem.

Mihrunnisa podbiegła do łóżka, uniosła moskitierę i wzięła córkę na ręce.

- *Ćśśś, beta.* - Usiłowała ukołysać ją do snu, lecz Ladli już się obudziła. Zaszczebiotała do ojca.

Ali Kuli odwrócił się i ruszył do drzwi.

- Muszę wyjechać. Muszę dołączyć do wojsk księcia. Co mam tutaj do roboty?

Ladli, widząc, że ojciec odchodzi, znów zaczęła płakać.

- Ucisz ją - rzucił Ali Kuli. - I spakuj moje ubrania. Wkrótce wyjeżdżam.

Mihrunnisa patrzyła za nim z furją. Nie mógł, nie wolno mu było wyjechać. Co się z nimi stanie po jego odejściu?

- Pomyśl, mój panie. Cesarz wybaczył ci i wysłał cię tutaj. Jeśli księżę znów zostanie schwytany, cesarz nie zawaha się odebrać ci życia.

Zaczekaj, dopóki nie zwróci się do ciebie radża Man Singh lub chan-i chanan. Twoje czyny odbiją się na nas wszystkich - Ladli, mnie, nawet moim *bapie*.

Ali Kuli rzucił jej złe spojrzenie; jego czoło przecięły głębokie zmarszczki. Był tak rozgniewany, że pomyślała, iż teraz ją uderzy. Stała nieruchomo, trzymając w ramionach płaczącą

Ladli. Ali Kuli odwrócił się i wypadł z pokoju. Mijając Nizama, podслуchującego ich na czworakach, pochylił się i uderzył go w głowę. Cios rzucił wrzeszczącego chłopca przez kamienną podłogę werandy.

- Ile dni tu jesteśmy?

- Osiem, wasza wysokość - odparł Husajn-beg.

Książę Chusru spojrział na nagie wzgórze, którego zbocze zbiegało ku murom fortu Lahaur. Przybyli tu tylko po to, by się przekonać, że fort jest zabarykadowany i przygotowany na atak. Nawet tereny wokół niego wydawały się równie niegościnnie jak mieszkańcy Lahaur. Ziemia była wyschnięta i spieczona, drzewa i krzewy powykęcane w powodu suszy; jedyną ulgę dla oczu w tych pustynnych barwach stanowiły zielone i brązowe skały. W ciągu dnia słońce paliło żywym ogniem, w nocy temperatura spadała niemal poniżej zera. Napięcie, pogoda i rozprzeżenie zaczynały się odbijać na żołnierzach.

- Nie wytrzymają już dłużej - odezwał się Chusru. Jego umysł był jak martwy, sparaliżowany strachem, który nieustannie towarzyszył mu przez parę ostatnich tygodni.

- Nie, wasza wysokość. Kończą się im zapasy. Więc... -Husajn zawahał się.

- Musimy wziąć fort przed przybyciem wojsk cesarskich. Jestem tego świadomy - przerwał mu Chusru. - W jaki sposób Ibrahim-chan dowiedział się o naszym przybyciu?

- Najjaśniejszy pan wysłał mu wiadomość. Ibrahim-chan był już w drodze do Lahaur, gdy wyjechaliśmy z Agry. Dotarł do Lahaur przed nami i ufortyfikował miasto. - Husajn-beg zerknął przebiegle na osowiałego młodego przywódcę. - Jednak wasza wysokość ma nad nim jedną przewagę. Wojsko Ibrahim-chana składa się ze służących i kupców. Nie miał czasu, by wezwać żołnierzy. Poza tym od ośmiu dni oblegamy fort i blokujemy dostawy żywności. Wkrótce się poddadzą.

- Mam nadzieję. - Chusru przeczesał włosy brudną dłonią. Osłonił oczy i spojrział. Codziennie jego żołnierze odpalali miny w pobliżu murów obronnych, lecz co noc, pod osłoną ciemności, ludzie Ibrahima sprawnie naprawiali szkody. Jak

na służących i kupców wykazali się zadziwiającą lojalnością i odwagą, czego Chusru nie potrafił wykrzesać ze swoich ludzi. Od ich przybycia do Lahaur minęło osiem długich dni. A fort nadal się nie poddawał.

Odwrócił się i powoli ruszył w stronę obozu. Znowu ogarnął go zbyt dobrze znany strach. Czy zdobędą fort, zanim przybędą cesarskie wojska? Jeśli nie, nie będzie miał się gdzie ukryć, nie będzie mógł się bronić przed armią ojca. Za późno już szukać schronienia w Persji; cesarska armia mogła ich dogonić także za granicą.

Kopnął kamyk i przyjrzał się, jak podskakuje w czerwonym pyłe. Czy zadziałał w zbyt dużym pośpiechu, bez dostatecznego zastanowienia? Tego także już nie ma co żałować. Tym razem Dżahangir mu nie wybaczy.

Podobno wyznaczył cenę za jego głowę.

Rozmasował kark, w którym zagnieździł się ból, ustępujący wyłącznie po przespanej nocy. Od tych ośmiu dni sen prawie do niego nie przychodził. Będzie musiał przez całe życie uciekać przed ojcem, gdyż kapitulacja oznacza pewną śmierć. A jednak została jeszcze jakaś nadzieja. Jego armia liczyła obecnie ponad dwanaście tysięcy pieszych i konnych żołnierzy, buntowników, którzy do niego dołączali, gdy przejeżdżał przez kolejne miasta w drodze do Lahaur. Wzdrygnął się na myśl o tym, czego dopuścili się po drodze jego ludzie. Grabili i pustoszyli wioski, gwałcili kobiety, zostawiali po sobie tylko ból i rozpacz. A on nie potrafił nad nimi zapanować.

- Wasza wysokość!

Odwrócił się i ujrzał Husajn-bega prowadzącego posłańca.

- Wasza wysokość, armia cesarska pod wodzą szajcha Fa-rida Buchari jest o dzień drogi od nas.

Książę pobladł, krew odpłynęła mu z twarzy w ułamku chwili.

- Doskonale tempo. Coś jeszcze?

- Mirza Hasan nie żyje.

- Jak umarł?

- Ludzie cesarza schwytali go w Sikandrze, gdzie zbierał oddziały. -

Posłaniec otarł spoconą twarz. - Cesarz kazał rzucić go pod nogi słońcom, które go zdeptały na śmierć.

Chusru zagryzł wargę, by powstrzymać nagłe łzy. Stracił kolejnego zwolennika. Opanował się i zwrócił do Husajn--bega:

- Będziemy musieli pokonać armię szajcha Buchari z zaskoczenia. Gdzie rozbili namioty?

- W pobliżu Sultanpuru, wasza wysokość.

- Wasza wysokość... - posłaniec zawahał się i zaczął mówić: - Sam cesarz wyruszył na czele wielkich zastępów wojsk. Jest o dzień drogi za szajchem Buchari.

Więc ojciec był już blisko. Nie ma czasu do stracenia. Nagle książe postanowił: zginie w walce, jeśli tak trzeba, lecz nigdy się nie podda.

- Nie możemy dopuścić, by zaatakowano nas z dwóch stron. Przygotuj dziesięć tysięcy żołnierzy, poprowadzę ich do walki przeciwko szajchowi Buchari. Tymczasem ty z resztą wojsk kontynuuj oblężenie fortu.

Powinniśmy pokonać przynajmniej jedną armię. - W głosie Chusru zabrzmiała nowa siła.

Usiadł na kamieniu przed namiotem, a wszędzie rozpoczęto gorączkowe przygotowania. Chciał, by żołnierze go widzieli i by wiedzieli, że stanie na ich czele. Wszystko to w końcu się opłaci, pomyślał, gdy korona spocznie na mojej głowie. Słyszał, że Dżahangir jest na niego wściekły, że damy z *zenany* przeklinają go za zdradę, że dworscy wielmoże, którzy niegdyś udzielili mu poparcia, teraz odzegnują się od niego. Czuł się samotny i bał się, ale czy nie robił dokładnie tego samego co jego ojciec przez piętnaście lat? Więc skąd to oburzenie?

Tej nocy obozujące w Sultanpurze nad rzeką Bias wojska szajcha Buchari, liczące jedynie pięć tysięcy żołnierzy, zostały zaatakowane.

Choć wzięci z zaskoczenia, walczyli dzielnie. Ludzie Chusru zdziśiatkowali ich, lecz brakowało im dyscypliny i musztry. Obie armie walczyły przez cały dzień aż do następnego dnia.

Zapach kurczęcia z imbirem i wonnego ryżu, zebranego u podnóży Himalajów, wypełnił cesarski namiot. Dżahangir umył ręce i usiadł po turecku na macie. Wciągnął zapach

w płuca. Niewolnik postawił przed nim srebrny talerz. Wokół talerza stały trzy srebrne *katori* z parującym curry z kurczęcia, jagnięciny i ryby. Na środku wznosił się kopczyk puszystego ryżu, przyrządzonego dokładnie według gustu cesarza. Po jednej stronie ryżu znajdowała się *raita* z ogórkiem i pomidorem w kwaśnym jogurcie, po drugiej - dwa kawałki zielonego marynowanego mango, lśniącego czerwienią chili z oliwą. Niewolnik skłonił się i z szacunkiem złożył na talerzu dwa chrupkie *papady* z mąki ryżowej, po czym wycofał się z namiotu.

Cesarz nachylił się nad talerzem; w tej samej chwili Mahabbat-chan odgarnął klapę namiotu i bezceremonialnie wtargnął do środka.

- Najjaśniejszy panie, wojska księcia Chusru walczą z szajchem Buchari. Szajch stracił wielu żołnierzy.

Dżahangir się skrzywił. Nie jadł od wieczora poprzedniego dnia i był głodny. Ale nadszedł czas działania. Zgarnął nieco ryżu, zanurzył go w sosie z cebuli i pomidorów i przełknął kąsek. Potem zerwał się na równe nogi.

- Hoszizarze, przynieś mi zbroję! - rozkazał, wycierając ręce w jedwabny ręcznik.

Hoszizar-chan pospieszył, by wykonać rozkaz.

- Musimy natychmiast ruszać do Sultanpuru, najjaśniejszy panie. Nie ma czasu do stracenia. - Muhammad Szarif wbiegł do namiotu, zapinając pancerz.

- Czy osiodłano mi konia?

- Czeka na zewnątrz.

Dżahangir wybiegł, zapomniawszy o zbroi. Mahabbat-chan rzucił mu włócznię. Uzbrojony jedynie w nią i sztylet cesarz dosiadł konia i poprowadził wojsko ku rzece Bias. Nie miał czasu się zastanowić, nie miał czasu martwić się, że jedzie na pole bitwy niemal nagi. Zbliżający się do czterdziestej wiosny życia cesarz miał okazję, by upewnić się o swoim męstwie. Dawno już nie zaznał tego dreszczu uniesienia, tej gorączki. Rozejrzał się, by sprawdzić, czy Mahabbat-chan, Szarif i inni są przy nim, spiął konia i popędził na czele armii do Sultanpuru.

Tymczasem szajch Buchari i jego wojsko walczyli i prze-

grywali. W chwili gdy wszystko zdawało się stracone, Ihti-mam-chan, *kotwal* pełniący funkcję zwiadowcy, zjawił się na polu bitwy na czele nowych oddziałów, dzierżąc sztandar Dżahangira. Na widok cesarskiego sztandaru w szeregach buntowników rozeszła się wieść, że oto zjawił się sam cesarz. Abdur Rahim uległ panice i rzucił sztandar Chusru. Gdy buntownicy ujrzeli jedynie sztandar cearza, pomyśleli, że Chusru nie żyje. W powstałym zamieszaniu szajch Buchari, Sejidowie z Barhy i Ihtimam-chan pokonali przeciwników. Niektórzy zginęli, inni uciekli z pola bitwy.

Chusru, Abdur Rahim i Husajn-beg uciekli wraz z niewielkim oddziałem. Zamierzali udać się do Kabulu, a stamtąd do Uzbekistanu.

Cesarz przeprowił się przez Bias i przybył na pole bitwy, by przekonać się, że wroga armia została rozbita, a jego syn uciekł. Zostawił buntowników szajchowi Buchariemu i udał się do domu mirzy Kamrana na przedmieściach Lahaur, by tam oczekiwać wieści o pojmaniu Chusru. Chusru i jego poplecznicy jechali co koń wyskoczy do Kabulu. Drugiej nocy po bitwie przeprowili się przez rzekę Cze-nab. Było późno i łodzie stały już przycumowane przy pomostach. Rybacy odeszli do domów, został tylko jeden, który wrócił z połowu. Przeprowadzono go przed oblicze Chusru.

- Przygotuj łódź do przeprowy - rozkazał Chusru.

- Wasza wysokość - wymamrotał przerażony człowiek. - Cesarz obwieścił, że nikomu nie wolno przeprowiać się przez rzekę bez jego zgody. Muszę zobaczyć cesarską pieczęć, jeśli mam cię przeprowić.

- Rozkazuję ci! - ryknął rozwścieczony Chusru. Nie po to zabrnął tak daleko, żeby miał mu przeszkodzić jakiś prostak. Bezwzględnie musieli przeprowić się w nocy. Nie mogli czekać do świtu.

- Nie mogę, wasza wysokość. Proszę o wybaczenie.

W tej samej chwili Abdur Rahim przeprowadził kobietę z dwojgiem dzieci. Na ich widok rybak drgnął.

- Czy to twoja rodzina?

- Tak, wasza wysokość.

- Hm... - Chusru przyjrzał się kobiecie, wyjął nóż i przeciągnął po nim palcem. Na opuszku pojawiły się dwie krople krwi. - Chciałbyś ujrzeć, jak umierają?

Rybak padł na kolana ze łzami w oczach.

- Błagam waszą wysokość o darowanie im życia. Przewiozę was. Błagam cię, panie, oszczędź ich.

- W porządku - rzucił Chusru sucho, odwrócił się i wytarł skaleczony palec o *kabę*. - Przygotuj łódź. Abdur Rahimie, uwolnij jego rodzinę. Powiedz żołnierzom, żeby ruszyli naszym śladem, gdy przeprawimy się na drugi brzeg.

Czekając, aż łódź będzie gotowa, usiadł na brzegu rzeki. Czuł pulsujący ból w palcu; nagle zaczął dygotać. Kiedy stał się tak okrutny? Strach, napięcie i bezsenność zmieniły go w potwora, którego już nie znał. Co pomyśli o nim Chalifa? Na myśl o swojej żonie spuścił głowę i zapłakał. Czy kiedykolwiek ją jeszcze zobaczy? A dziecko, ich dziecko? Z piersi wyrывał mu się głośny, urywany szloch.

Gdy tak siedział, obejmując się ramionami, zjawił się Abdur Rahim z wiadomością, że łódź jest gotowa. Chusru, Abdur Rahim i Husajn-beg wsiedli na jej pokład i rybak zaczął wiosłować. Czenab miała rwący nurt i przeprawienie się przez nią nie należało do łatwych zadań. Wszędzie czyhały zdradzieckie mielizny i tylko doświadczony przewoźnik potrafiłby je ominąć. Ale rybak był sprytny. Uwolnił rodzinę z rąk Chusru i nie miał zamiaru sprzeciwiać się rozkazom cesarza. Skierował łódź na mieliznę, gdzie natychmiast utknęła. Przez pół godziny udawał, że usiłuje ją zepchnąć na głębiny. Gdy Chusru odwrócił od niego uwagę, wyskoczył z łodzi i popłynął na brzeg, zostawiając księcia i jego towarzyszy na środku czarnej jak węgiel toni.

Chusru wrzeszczał za rybakiem, lecz jego głos ginął w szumie bystro płynącej wody. Księżę przeklinał i kopał burtę łodzi; omal jej nie przewrócił. Wreszcie poddał się. Choć na polu bitwy odwagi im nie brakowało, żaden z nich nie odważył się rzucić wyzwania żywiołowi. Mijały godziny, a trzech mężczyźni czekali na pomoc swych

żołnierzy. Rzeka szumiała wokół nich. Wreszcie zasnęli, zmęczeni wydarzeniami kilku ostatnich dni.

Zaczęło świtać. Chusru usiadł i przetarł oczy. Gdy je otworzył, jego spojrzenie nie od razu rozpoznało złoty sztandar z przyczajonym lwem. Potem senność opuściła go w mgnieniu oka, gdyż zdał sobie sprawę, iż patrzy na cesarski herb. Na obu brzegach rzeki stali żołnierze. Podczas gdy spał w łodzi, armia cesarska bez trudu pokonała jego ludzi. Teraz oddziały czekały na wschód słońca. Paru żołnierzy podpłynęło do Chusru i wzięło go w niewolę.

Cesarz pochylił się i powąchał piękną żółtą różę. Wyprostował się.

- Kiedy tu będą?

- Wkrótce, najjaśniejszy panie - odparł służący. Dżahangir skinął głową i ruszył w głąb ogrodu. Służący

podążali za nim w odpowiedniej odległości. Mirza Kamran doskonale sobie poradził, pomyślał z uznaniem. Pomimo suchego klimatu ogród był bujny i zielony. Kwiaty kwitły obficie, nasączając powietrze delikatną wonią, woda bulgotała przyjemnie w kanałach przecinających trawniki. Ptaki świergotały radośnie w wielkich drzewach *czenar*, rzucających na trawnik plamy cienia. Wszędzie panował spokój, zwłaszcza od chwili, gdy przyniesiono mu wieści o pojmaniu Chusru.

Skrzypnęła furtka i w ciszy ogrodu rozległy się rytmiczne kroki.

Dżahangir odwrócił się. Żołnierze prowadzili Chusru, Husajn-bega i Abdur Rahima. Wszyscy byli skuci łańcuchami, łańcuch biegł też pomiędzy nimi. Chusru ciężko człapał między swymi poplecznikami.

Zatrzymali się przed Dżahangirem i skłonili się mu jednocześnie.

- Najjaśniejszy panie, przywiódłem ci księcia Chusru, Husajn-bega i chan-i chanana - oznajmił Mahabbat-chan.

Dżahangir spojrział ponuro na swego syna. Chusru nie wytrzymał; rozplakał się, rozmazując łzy brudnymi rękami, które zostawiały na jego twarzy szare smugi. Dżahangir skrzywił się z niesmakiem. Dlaczego Chusru sprawia mu takie kłopoty?

- Co masz do powiedzenia na swoją obronę? - spytał.

Chusru tylko zanosił się głośnym szlochem przerywanym czkawką. Te ostatnie dni były ciężarem ponad jego siły. Niemal z ulgą przyjął do wiadomości, że nie musi już podejmować decyzji, że walka się skończyła. Miał dopiero dziewiętnaście lat. Zbyt długo chciwi władzy dworzanie mamili go wizjami władzy i potęgi. Właściwie nie miał dzieciństwa, a kiedy tak stał przed ojcem i zanosił się płaczem, wyglądał, jakby nie był także dorosły.

- Najjaśniejszy panie, wybacz... - zaczął Husajn-beg. - Nie wiedziałem, co czynię. - Wskazał Abdur Rahima. - Chan-i chanan obiecał mi bogactwa, jeśli pomogę księciu. W przeciwnym razie nigdy bym się nie sprzeciwił memu władcy. Błagam o wybaczenie, jestem i zawsze pozostanę najwierniejszym sługą najjaśniejszego pana...

- Dość! - Dżahangir uniósł rękę. - Jesteś tchórzem i zdrajcą. Uczynkami zaświadczyłeś o swoim charakterze i zostaniesz ukarany stosownie do przestępstwa.

Odwrócił się do Mahabbat-chana.

- Wrzuć księcia Chusru do lochu. Nie rozkuwać go. Co do pozostałych, należy ich zaszyć w skóry wołu i osła, potem posadzić na osłach twarzami do ogona i przewieźć ulicami Lahaur, by wszyscy ujrzeli ich hańbę. Husajn-beg padł na kolana, pociągając za sobą Abdur Rahima i Chusru. Dżahangir odwrócił się z niesmakiem. Żołnierze wywlekli ich z ogrodu. Krzyki Husajn-bega długo jeszcze rozbrzmiewały w nieruchomym powietrzu.

Rozkaz cesarza został wykonany. Zabito i obdarto ze skóry wołu i osła. Świeże skóry, jeszcze mokre od krwi poprzednich właścicieli, narzucono na Husajn-bega i Abdur Rahima. Gdy obu więźniów wożono po ulicach miasta, skóry wyschły w upale i przywarły do ich ciał, powodując wielką niewygodę i ból.

Dwanaście godzin później Husajn-beg zmarł na grzbiecie osła z braku powietrza i odwodnienia, spowodowanego przez wysuszoną skórę wołu. Odcięto mu głowę, wypchano trawą i wysłano do Agry, gdzie powieszono na słupie przy murach fortu jako upomnienie dla wszelkich buntowników.

Jednak chan-i chanan przeżył. Wychował się w Lahaur jako ukochany syn *diwana* Bairam-chana. Był tu dobrze znany i kochany. Wbrew rozkazom cesarza ludzie oblewali go wodą, by nie dopuścić do wysuszenia ośleń skóry, podawano sorbety i owoce. Po dwóch dniach Dżahangir rozkazał go uwolnić.

Rozprawiwszy się z buntownikami, Dżahangir zdecydował, że oficjalnie wkroczy do Lahaur. Miała to być jego pierwsza wizyta po koronacji. Minęło parę dni; mieszkańcy Lahaur przygotowywali się do podjęcia cesarza. Dżahangir spędzał czas w domu mirzy Kamrana. Udzielał audiencji, przechadzał się po bujnych ogrodach i obmyślał kary dla pozostałych buntowników. Nie czuł wyrzutów sumienia. Już raz przebaczył Abdur Rahimowi; ciągle ustępowanie byłoby nie do pomyślenia. Gdyby umarł, jego śmierć byłaby ostrzeżeniem, prostym i dobitnym. Skoro przeżył, tym lepiej - Dżahangir mógł go publicznie ułaskawić. A raz upokorzony, były chan-i chanan nie ośmieli się znowu podnieść głowy. Teraz tron należy do mnie, pomyślał Dżahangir ponuro, i nie mam zamiaru z niego ustąpić aż do śmierci. A to mu przypomniało o reszcie tak zwanej armii Chusru. Pewnej nocy, gdy leżał w łożu z baldachimem, przyszedł mu do głowy pewien pomysł. Następnego ranka posłał po Mahabbat-chana.

- Jak wielu żołnierzy Chusru pojmano?

- Około sześciu tysięcy, najjaśniejszy panie.

- Rozważałem sposoby ukarania tych buntowników. Kara powinna być odpowiednia do zbrodni. Ośmielili się obrócić przeciwko swemu władcy. Za to karą jest śmierć.

Mahabbat-chan się skłonił.

- Tak się stanie.

- Owszem. Ale ich śmierć powinna być nauczka dla tych, którzy rozważają popełnienie podobnego grzechu. Lud powinien ujrzeć ich trupy, a Chusru ma zrozumieć, co spowodował swoimi czynami.

Mahabbat-chan czekał na dalsze słowa. Widział, że Dżahangir już obmyślił plan. Makabryczna kara, nie tylko dla zwolenników Chusru, lecz i dla samego księcia. Gdy cesarz

znowu przemówił, Mahabbat-chan pozwolił sobie na szeroki uśmiech. Czegoś takiego się nie spodziewał. Chusru nigdy nie zapomni tej kary - co więcej, będzie o niej pamiętać także potomność.

Przez kilka następnych dni w ogrodach mirzy Kamrana prowadzono ożywioną działalność. Ścięto wielką liczbę drzew, a z ich pni wyciosano belki o zastrzonych końcach.

Wreszcie nadszedł dzień wjazdu Dżahangira do Lahaur. Miasto było ważnym punktem strategicznym cesarstwa, zarówno pod względem administracyjnym, jak i obronnym. Gdyby nie walki w Dekanie, Dżahangir wolałby zamieszkać właśnie tu, gdzie klimat był znośniej szy niż w Agrze. Do Lahaur ściągnał mnie los i Chusru, pomyślał tego ranka, lecz wkroczę tu tak, jak na cesarza przystało. Podniósł się powoli; podczas kąpieli i ubierania się czuł narastające ożywienie. Nawet podróż do Lahaur będzie wyjątkowa, gdyż podczas niej zostanie ukarany Chusru. Wieści o tej karze rozejdą się szybko; przyszłe pokolenia będą sobie przekazywać o niej opowieści. Zaczekał przed domem mirzy Kamrana, gdzie przyprawiono do niego Chusru.

- Jestem gotów wybaczyć ci ostatnie nieposłuszeństwo. Na znak mej łaski będziesz jechał razem ze mną - oznajmił.

Chusru padł na kolana.

- Dzięki, najjaśniejszy panie.

Zdjęto mu łańcuchy i zaprowadzono do *haudy* na słońiu. Dżahangir pierwszy zajął miejsce, po nim wsiadł Chusru. Książę zdziwił się, gdy za nimi wspiął się Mahabbat-chan, który ulokował się u jego boku.

Słoń podniósł się powoli na rozkaz kornaka i cały orszak przy akompaniamencie fanfar wyruszył z dziedzińca mirzy Kamrana. Gdy słoń wyłonił się zza zakrętu, Chusru głośno wciągnął powietrze.

Po obu stronach drogi, prowadzącej z domu mirzy Kamrana do bram miasta, ustawiono w równych odstępach pale. Na każdy wbito człowieka. Niektórzy jeszcze żyli, konali w konwulsjach. Z nielicznych drzew przy drodze zwisało kilka ciał; powieszeni mieli łaskawszą śmierć niż ich wbici na pal towa-

rzysze. Wszyscy zdawali się stać w szeregu, jakby na powitanie swego niedawnego przywódcy. Gdy cesarski orszak mijał słupy, ci skazańcy, którzy jeszcze żyli, wołali do księcia.

Chusru ukrył twarz w drżących dłoniach. Poznawał tych ludzi - to żołnierze, którzy mu służyli. To on sprowadził na nich tę straszną śmierć. To przez niego konali tu w upodleniu, straszliwie cierpiąc.

Cesarz spojrzał surowo na księcia. Oderwał dłonie od jego twarzy.

- Patrz - rozkazał ostro. - Spójrz na los tych nikczemników, którzy ci służyli. To przez ciebie giną tak okrutną śmiercią.

Chusru był blady jak papier, po policzkach płynęły mu łzy.

Mahabbat-chan pochylił się nad jego uchem.

- Wasza wysokość pozwoli, że przedstawię mu tych ludzi. Oto...

Chusru słuchał ze zgrozą, jak Mahabbat-chan „przedstawia” mu zmarłych, których cesarski orszak mijał po drodze. Gdy zbliżyli się do Lahaur, zerwał się silny wiatr i Mahabbat-chan zwrócił uwagę Chusru na wisielców, którzy uderzali o pnie drzew.

- Książę, spójrz, jak twoi dzielni żołnierze walczą z drzewami - rzekł, a każde jego słowo ociekało jadem.

Książę mocno zacisnął powieki i tym razem Dżahangir mu na to pozwolił. Nauczka odniosła skutek. Wreszcie orszak dotarł do Lahaur i Dżahangir przekroczył bramy miasta. Uśmiechał się i rzucał w tłum rupie, odgrywając rolę łaskawego władcy.

Chusru siedział u jego boku, blady i drżący, z dzikim, nieprzytomnym wyrazem oczu. Od tej pory nic w jego życiu nie miało wyglądać tak samo. Zaczęły się letnie monsuny. Drzewa i trawa w Bengalu nabrały barwy soczystej zieleni. Padało dniem i nocą. W domach panowała wilgoć, pojawiła się pleśń, spinki do włosów rdzewiały w ciągu nocy, termity łapczywie pożerały meble, a komary niepoohamowanie rzucały się na swoje nieszczęsne ofiary.

Mihrunnisa odwróciła się z westchnieniem od okna. Bard-wan nie przypominał równin nad Gangesem. Tutaj deszcz nie przynosił ziemi nowego życia, za to owady, dżdżownice, a nawet drzewa wydawały się krwiożercze. Rosły dziko i nieopanowanie, a ich kłacza przebijały każde pęknięcie w kamiennych ścieżkach i chwytaly przechodniów za nogi. Mihrunnisa i Ali Kuli byli w Bengalu ponad rok i nic nie wskazywało na to, że kiedykolwiek wrócą na dwór i że cesarz o nich pamięta. Ale nawet w takim oddaleniu od centrum życia cesarstwa Mihrunnisa dowiedziała się o karze, jaka spotkała księcia Chusru i jego zwolenników. Była to kara okrutna, lecz uznała ją za słuszną. Nic nie liczy się bardziej od korony, a to oznacza zajęcie zdecydowanego stanowiska, które zniechęciłoby Chusru do dalszych prób buntu. Teraz niesforny książę wziął sobie chyba do serca ostrzeżenie. Minie wiele czasu, zanim znów wystąpi przeciwko ojcu.

Ali Kuli pozostał przy niej. Gdyby ruszył za księciem do Lahaur, nie uszedłby żywy z rąk Dżahangira. Rozsądne słowa Mihrunnisy wreszcie znalazły drogę do jego rozgorączkowanego umysłu. Gdy dotarła do nich informacja o pojmaniu księcia - a nadeszła zadziwiająco szybko, jak zwykle w przypadku złych wieści - Ali Kuli rzucił w nią listem.

Przeczytała go dokładnie i schowała w jednej ze skrzyń.

Oparła się o parapet. Z jakim trudem przychodziło jej dowiadywać się o życiu dworu z ust posłańców i podróżników, gdy wszystko w niej rwało się, by tam być, widzieć wszystko na własne oczy, doświadczać osobiście! Gdyby jej mąż nie był idiotą i nie przyłączył się do Chusru w czasie jego pierwszego buntu, nadal byłiby przy cesarzu. Przynajmniej tylko ona wiedziała, że Ali Kuli chciał dołączyć do Chusru. Niewolnik Nizam został odesłany do swej rodzimej wioski; Mihrunnisa uznała, że zbyt wielkim ryzykiem jest trzymać go w Bardwanie, gdzie mógł wypaplać - i na pewno by to wcześniej czy później zrobił - czego się dowiedział.

Podeszła do drewnianej, inkrustowanej kością słoniową szkatułki, w której przechowywała wszystkie cenne listy, i wyjęła leżący na wierzchu *farman*. Przesunęła palcami po turec-

kich słowach. Atrament zaczął blednąć; od czasu, gdy książę Salim nadał Ali Kulemu tytuł Zabójcy Tygrysów, minęło wiele lat. Zatrzymała wzrok na dziwnym zdaniu na dole strony. *Żyj w wiecznym pokoju*. Dotknęła palcem tych wyrazów. Czy to pismo księcia? Nie, te słowa nie mogły wyjść spod jego ręki, to na pewno dzieło jakiegoś nadgorliwego skryby. A jednak to dziwne sformułowanie jak na oficjalny dokument. Odłożyła *farman* na miejsce i zasłoniła dokumenty welonami. Zniknęły pod olśniewającymi niebieskimi, zielonymi, żółtymi i czerwonymi jedwabiami. Wstała i wróciła do okna.

Nagle ogarnął ją niepokój. Dałaby wszystko za podróż do Lahaur - nawet krótką - do centrum władzy, do dworskiego życia i intryg.

Ale tak się nie stanie, pomyślała i otarła pleśń z dłoni. Ali Kuli nadal znajdował się w niełasce, a jego żona miała obowiązek podążać za nim wszędzie. Jedyłą pociechą były comiesięczne listy od *bapy*, który zawsze znajdował czas, by zapełniać kolejne strony swym zgrabnym pismem. Donosił jej o wydarzeniach na dworze, w domu, a gdy mógł, pisał o cesarzowej wdowie i *zenanie*. Bardziej od wizyty w Lahaur brakowało jej obecności ojca. Chciałaby usiąść z nim pod wygwieżdżonym niebem, słuchać jego słów, pokazać mu Ladli, wnuczkę, której jeszcze nie widział. Listy to za mało.

Odwróciła się znowu i spojrzała na smagany deszczem krajobraz, drzewa, które wiatr przygiął do ziemi, liście i trawę lśniące drapieżną zielenią. Wzdrygnęła się. Miała wrażenie, że nigdy nie opuści Bengalu.

A gdy tak stała, w oddalonym o przeszło tysiąc kilometrów Lahaur cesarz Dżahangir krążył w zamyśleniu po swoich komnatach. Teraz, gdy rozprawił się z Chusru, mógł zająć się przyjemniejszymi sprawami.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Namiętność do Mihr-un-Nissy, którą Salim tłumił z szacunku i strachu przed swym ojcem, powróciła z podwójną gwałtownością, gdy zasiadł na tronie Indii. Był teraz władcą absolutnym; żaden poddany nie mógł się sprzeciwić jego woli i kaprysowi.

Alexander Dow, *The History of Hindostán*

Dżahangir osunął się z westchnieniem na jedwabne poduszki. Rozluźnił troki *kaby*, by łatwiej oddychać. Nie pamiętał, kiedy ostatnio jadł tak wiele ani kiedy miał tyle czasu, by rozkoszować się jedzeniem. Jagnięce kebaby były doskonałe - zamarynowane w sosie z limonki, czosnku i rozmarynu, pieczone na gorących węglach. Poklepał się po brzuchu i sięgnął po wino.

Spojrzał znad krawędzi kielicha na damy ze swego haremu. Siedziały wokół niego, odziane w różnobarwne muśliny, uśmiechały się, gdy na nie spoglądał. Która odwiedzi dziś moją sypialnię, zastanowił się leniwie. Cudownie było mieć je w Lahaur. Porzucił Agrę w pośpiechu, ścigając Chusru; damy z haremu nie mogły mu towarzyszyć. Niemal cztery miesiące później rozkazał księciu Chusru przewieźć damy do Lahaur. Po ich przybyciu życie na dworze potoczyło się utartym szlakiem. Dżahangir nadał tytuły i wielkie majątki ziemskie tym, którzy sprzyjali cesarstwu w czasie buntu Chusru. Mahabbat-chan i Muhammad Szarif otrzymali większe *mansaby* i dochody.

Minęło parę miesięcy i Dżahangir otrzymał wieści o buncie w Rohtas w Biharze. Postanowił wysłać tam radzę Man Singha na czele armii. Radża otrzymał rozkaz pozostania na miej-

scu jako gubernator Bengalu, a jego dawną funkcję Dżahangir powierzył Kutubuddin-chanowi Koce. Nie chciał go wypuszczać do Bengalu, lecz jego mleczny brat sam poprosił o to stanowisko.

Odstawił kielich i skinął dłonią. Urodziwa konkubina, szesnastolatka niedawno włączona do *zenany*, wstała pospiesznie i podeszła do niego.

- Pomóż mi dojść do cesarskiej sypialni.

- Tak, najjaśniejszy panie. - Jej uwodzicielski głos przejął go dreszczem.

Pozostałe damy patrzyły w milczeniu, jak ich pan i władca wychodzi z komnaty, oparty na ramionach swej wybranki.

Obowiązki władcy są bardzo męczące, pomyślał Dżahangir, jednym uchem słuchając śpiewnego głosu mir tozaka. Cesarz udzielał audiencji w *diwan-i am*. Odczytywano petycje, nadawano *dżagiry* i *mansaby*, zdawano sprawę z rocznych wydatków. Blask słońca na dziedzińcu rozciągającym się za *diwan-i am* zdawał się przyzywać Dżahangira. Mógłby teraz znajdować się w cesarskich ogrodach wraz z paniami z haremu, może przyglądałby się, jak dokazują w nowej wannie...

- Najjaśniejszy panie...

Nagła cisza wyrwała go z zamyślenia. Rzucił mir tozakowi rozdrażnione spojrzenie.

- O co chodzi?

- Cesarski *diwan*, mirza Ghijas-beg prosi o audiencję. Dżahangir skinął głową.

- Wprowadzić go.

Ojciec Mihrunnisy stanął przed cesarzem i wykonał *konisz*.

- Najjaśniejszy panie, przyniesiono mi wieści o niebezpiecznych zamieszkach w Kandaharze. Gubernatorzy Heratu, Sistanu i Farah zaatakowali miasto pod wodzą szacha Abbasa z Persji. Beg-chan, gubernator Kandaharu, wysłał dworzanina z prośbą o wsparcie cesarskiej armii.

Dżahangir zmarszczył brew.

- Jak to możliwe? Szach Abbas jest dla mnie niczym brat. Czy brat napada na ziemie swego brata?

- Najjaśniejszy panie, wysłanie armii jest niezbędne. Kandahar to centrum handlu o wielkim znaczeniu dla cesarstwa, ośrodek kontaktów handlowych Indii z zachodnimi krajami. Poza tym to jedno z największych miast w kraju. Jeśli Persja go zagarnie, Kabul i reszta północnego zachodu znajdą się w niebezpieczeństwie.

Dżahangir dostrzegł słuszność argumentów Ghijas-bega, lecz nie mógł uwierzyć, że szach Abbas jest pomysłodawcą ataku na Kandahar. Jakże to, przecież zaledwie przed rokiem wymienili noty dyplomatyczne, a szach pogratulował mu wstąpienia na tron!

- Dobrze - powiedział wreszcie. - Wyślijcie armię pod cesarskimi sztandarami. Dopilnujcie, by nie wszczynać wojennych działań, dopóki sytuacja się nie wyjaśni. Prześlijcie wiadomość szachowi Persji z informacją o ataku. Powinien podjąć stosowne kroki przeciwko swym gubernatorom.

Ghijas-beg skłonił się i zaczął się wycofywać. Zatrzymał go głos cesarza.

- Zostaniesz wynagrodzony za swoje usługi dla cesarstwa.

- Nie potrzebuję nagrody, najjaśniejszy panie - odparł Ghijas-beg. - Ale dziękuję.

Dżahangir odwrócił się do Muhammada Szarifa.

- Dlaczego ci gubernatorzy mieli czelność wdzierać się do naszych prowincji bez zezwolenia swego szacha?

- Najjaśniejszy panie, jesteś nowym władcą. Bez wątpienia gubernatorzy sądzili, że w zamieszaniu powstałym po odejściu twego szacownego ojca zdołają przejąć Kandahar. Dzięki Al-lahowi, że najjaśniejszy pan jest obecny w Lahaur i może osobiście czuwać nad przebiegiem kampanii.

Dżahangir skinął głową.

- To prawda. Poinformuj *zenanę*, że powrót do Agry zostanie odłożony do czasu rozwiązania problemu Kandaharu.

Po zakończeniu *darbctru* Dżahangir wrócił do swych apartamentów i wyszedł z torbą pszenicy na prywatny dziedziniec. Gołębie sfrunęły z trzepotem z gniazd pod okapami werandy i łakomie zaczęły dziobać złociste ziarna wprost z jego dłoni. Ktoś odkaszlnął cicho. Kilka spłoszonych gołębi uciekło. Ho-

szijar-chan stanął u boku cesarza. W milczeniu podał mu zapieczętowany list. Dżahangir przyjął go i zaczął czekać, aż eunuch odejdzie. Wówczas złamał pieczęć i rozwinął list. Był z Bengalów. Dżahangir szybko przebiegł go wzrokiem i odłożył. Oparł się o drzewo *neem*, zmrużył oczy przed jasnym blaskiem słońca, odbijającym się od marmurowych płyt dziedzińca. Bengalscy szpiedzy doskonale wywiązali się ze swej misji.

- *Sahiba*, gońcy przynieśli wieści z Lahaur. - Niewolnica podała Mihrunnisie list na srebrnej tacy.

Mihrunnisa wyciągnęła rękę, zanim jeszcze dziewczyna skończyła zdanie.

- Przynieś go.

Wieści z Lahaur, nareszcie! Od ostatniego listu jej ojca minęły prawie trzy miesiące. Ghijas był zwykle punktualny, lecz dodatkowe obowiązki przy sprawie Kandaharu zabrały mu wolny czas. Mihrunnisa rozwinęła list, z przyjemnością słuchając, jak papier szeleści w jej dłoniach.

Usiadła. Ojciec jak zwykle rozpoczął list słowem „bezpieczni”. Dzięki temu po pierwszym spojrzeniu mogła się uspokoić co do ich losu. Sama często zapominała wyróżnić to słowo, a Ghijas nieodmiennie rozpoczynał swe listy wymówkami z tego powodu. Tak zaczynał się także i ten.

„Moja kochana Niso - pisał ojciec. - Mam przed sobą twój list i znowu zaniedbałaś wyróżnienia informacji, że w Bengalach jesteś bezpieczna.

Musiałem przeczytać cały list, by się o tym przekonać. To chyba po mnie odziedziczyłaś ten upór, z jakim nie zgadzasz się postępować zgodnie z nakazami swego *bapy*, gdyż mój *bapa* także karmił mnie za to samo. Ale to nieważne; gdy dostaję listy od ciebie, czuję, że jesteś przy mnie. Myślę tylko o tym, że za miesiąc ujmiesz ten list w swe ręce i przeczytasz moje słowa.

Jak się miewa Ladli? Czy urosła? Czy dużo mówi? Jej podobizna, którą mi przysłałaś, niewielką jest dla mnie pociechą, gdyż nie ma cię przy mnie. Trudno określić, do kogo jest podobna. Do ciebie? *Madzi*? A może, miejmy nadzieję, do mnie?

Mów jej o nas, *beta*; niech pozna nas poprzez twoje słowa, skoro nie możemy być przy niej".

Mihrunnisa poczuła, że ktoś ją ciągnie za *ghagarę*. Spojrzała w dół z uśmiechem. Na ziemi siedziała Ladli. Zaciekawione oczy spojrzały na matkę. Dziewczynka sięgnęła po list i rozkazała:

- Daj.

- Nie, *beta* - odparła Mihrunnisa, unosząc list. - Podrzesz go. Idź się pobawić konikiem i wózkami, które zrobił dla ciebie Nizam.

Ladli pokręciła główką.

- Daj!

A gdy Mihrunnisa znowu uniosła list, mała zaniósła się płaczem.

- Chodź tutaj - powiedziała Mihrunnisa. Odłożyła list na stolik, poza zasięg córki. Posadziła ją sobie na kolanach i odchyliła się na oparcie otomany. Ladli położyła się na matce, wsunęła kciuk do buzi, już rozpogodzona. Mihrunnisa odgarnęła jej włosy z czoła. Tylko dzięki temu dziecku zdołała wytrzymać tak długo z dala od *bapy* i *madzi*.

- To list od twojego *dady*. Jest wielkim, ważnym człowiekiem, *diwanem* całego cesarstwa.

Ghijas nie musiał jej prosić, by opowiadała o nim córce. Przez wiele godzin bawiła Ladli opowieściami o dziadku i babci. A także historiami o mogolskim dworze, o pompie i wspaniałościach otaczających damy z haremu, o pieniądzach, które płynęły niczym wino, i o winie, które płynęło jak woda. Ale przede wszystkim opowiedziała Ladli o Dża-hangirze. Oszukiwała się, że to dlatego, by córka dowiedziała się o cesarzu. Pewnego dnia, pomyślała, zabiorę Ladli na dwór, by poznała damy i cesarzową wdowę Rakajję Sułtan Begam.

Wróciła spojrzeniem do córki i zaczęła opowiadać. Była to dobrze znana historia, lecz dziewczynka zawsze słuchała jej z okrągłymi ze zdziwienia oczami. Na razie jeszcze nie mówiła wiele, lecz Mihrunnisa sądziła, że wszystko rozumie i że słucha z nateżeniem jej opowieści. Położyła ją delikatnie

do łóżka i przykryła cienkim bawełnianym prześcieradłem. Wróciła na miejsce i niecierpliwie chwyciła list.

„Mirza Masud znów odwiedził Lahaur i spędził u nas kilka miesięcy. Przez ostatnie lata bardzo się postarzał; teraz to jego najstarszy syn dowodzi karawaną. Jak zwykle pytał o ciebie, swoją ulubioną przybraną córkę, i uparł się, bym przeczytał mu wszystkie twoje listy. Mam przeczucie, że nie ujrzymy go więcej, jeśli nie przyjedziemy do Persji. Uznał, że podróż jest zbyt trudna dla kogoś w jego wieku. Nigdy nie zapomnę, jak wiele mu zawdzięczam. Droga Niso, to on mi cię oddał. Będę mu za to wiecznie wdzięczny.

Muhammad obecnie nieco się ustatkował. Sądziłem, że małżeństwo i ojcostwo utemperują twego najstarszego brata, lecz tak się nie stało. Jest w nim jakaś dzikość, której nie zdołałem oswoić. Czy wiedziałaś, że gdy księżę Chusru uciekł z więzienia do Lahaur, Muhammad chciał z nim pójść? Nawet dziś, jeśli nie hamuję jego języka, potrafi publicznie wyrazić swe poparcie dla księcia. A przecież cesarz Dżahangir był tak łaskawy i hojny dla naszej rodziny! Nie stalibyśmy się tymi, kim jesteśmy, gdyby nie dobroć najjaśniejszego pana. Nawet twój mąż cieszy się wielką wolnością i bogactwem dzięki łasce cesarza. Dzięki Allahowi, że byliście w Bengalu, z dala od wypadków, dzięki czemu nie zaangażował się w wyprawę do Lahaur”.

Przez twarz Mihrunnisy przemknął gorzki uśmiech. Gdybyż *bapa* wiedział... Ale nikomu tego nie zdradziła, zwłaszcza jemu. Nie chciała, żeby miał jeszcze gorsze mniemanie o jej mężu. Zmarszczyła brwi i jeszcze raz odczytała ustęp traktujący o Muhammadzie. Czyżby był szalony? Nigdy nie była z nim naprawdę związana, jej ulubionym bratem był Abul. Muhammad zawsze za czymś pędził, zawsze pożywał tego, czego nie mógł mieć. Teraz zapragnął poprzeć księcia Chusru. Dzięki Allahowi, że *bapa* powstrzymał go przed pochopnym czynem.

„Lecz dość już o tym. Oto dobre wieści: cesarz uznał za stosowne uczynić nam zaszczyt i połączyć nasze rodziny. Potrafisz to sobie wyobrazić? Najjaśniejszy pan poprosił o rękę Ar-

dżumand-banu dla księcia Churrama. Ten związek jest wielkim wyróżnieniem dla naszej rodziny. Związek poprzez małżeństwo z rodziną cesarską - kto by pomyślał, że w Indiach czeka nas taki zaszczyt? Ceremonia zaręczyn odbędzie się za parę miesięcy; wraz z twoją *madzi* będziemy zachwyceni, jeśli zjawisz się na uroczystości. Przyjedź, kochana Niso, i przywieź ze sobą Ladli. Nie widzieliśmy cię od dawna. Oto doskonały powód, by wyjechać, twój mąż ci tego nie zabroni. Załączyłem list do niego, w którym poruszam ten temat. Nieszczęśliwie się składa, że sam nie może zjawić się na dworze i pokłonić się cesarzowi, lecz jeśli Allah pozwoli, wszelkie urazy zostaną z czasem zapomniane. Do tego czasu, przynajmniej w tym wypadku, musisz przyjechać sama". Zarumieniona Mihrunnisa odłożyła list. Jeszcze parę minut temu rozmyślała o dworze, a teraz będzie mogła tam wrócić - jeśli Ali Kuli pozwoli. Schyliła głowę w bezgłośnej modlitwie. *Proszę, proszę, każ mi się zgodzić*. Znowu spojrzała na list. Ardżumand-banu ma się zaręczyć z księciem Churramem. Jej bratanica ma wyjść za trzeciego syna cesarza, małego chłopca, który niegdyś znajdował się pod opieką cesarzowej Rakajji. A Ardżumand była ukochanym dzieckiem jej brata Abula, jego najcenniejszym skarbem. Abul powiedział niegdyś Mihrunnisie: „Jeśli będziesz miała dziecko, Niso, niech to będzie córka, taka jak moja Ardżumand. Napelni twe serce niezmierną radością". Obejrzała się na Ladli, która spała skulona w kłębuszek. Abul miał rację. A co sądził o tym małżeństwie? Pewnie szaleje ze szczęścia. To zaszczyt, jakiego ich rodzina dotąd nie doświadczyła, a wszystko dzięki *bapie*. Mała Ardżumand... nie ma nawet czternastu lat, a zostanie żoną księcia. Swego czasu Mihrunnisa także sądziła, że nią zostanie. Teraz ten zaszczyt miał przypaść jej bratanicy. Ali Kuli niechętnie zezwolił żonie i córce na wyjazd do Lahaur. Prośba Ghijas-bega była w rzeczywistości rozkazem. Jego teść zajmował na dworze zbyt wysokie stanowisko, by można mu było odmówić.

Patrzył ponuro, jak obie, rozradowane i uśmiechnięte, odjeżdżają z jego domu. Nie będzie za nimi tęsknić, ale nie chciał ich wypuszczać. Dlaczego mogły się bawić, gdy jemu na to nie pozwalano? Dzielny żołnierz był niezadowolony ze swego losu. Nie był stworzony na gospodarza. Radża Man Singh, jedyny sprzymierzeniec w Bengalu, został wysłany do Bihar. Nowy gubernator, Kutubuddin-chan Koka, nieprzejednany zwolennik cesarza, nie miał ochoty nawiązywać z nim przyjaznych stosunków. Ale, pomyślał Ali Kuli, gdy jego żona i córka ruszyły w długą podróż do Lahaur, będą inni, którzy zechcą mnie wysłuchać. Zawsze są jacyś inni.

- Już są!

Słyszając ten okrzyk, Ghijas-beg zbiegł po kamiennych stopniach na dziedziniec. Niecierpliwie czekał, aż tragarze postawią palankin na ziemi. Wówczas, nie mogąc się powstrzymać, podbiegł, by pomóc wysiąść pasażerom.

Chłodna dłoń jego córki wyciągnęła się do niego spomiędzy zasłon palankinu. Gdy tylko Mihrunnisa wysiadła, Ghijas uściskał ją, a potem odsunął się, nie wypuszczając jej ręki, by ją dokładnie obejrzeć.

Uniosła welon i stanęła uśmiechnięta. Macierzyństwo nadało twarzy Mihrunnisy nową dojrzałość, lecz jej skóra nadal była gładka, oczy przejrzyste lazuru, a zwinięte w węzeł na karku włosy czarne jak niebo o północy. Była szczupła i prężna jak młoda dziewczyna.

Pocałował ją w czoło. Jakże wiele czasu minęło, odkąd ją widział!

- Wyglądasz tak samo jak w dniu swego ślubu! Zarumieniła się, ciemny róż rozświetlił jej policzki, oczy zalśniły radosnym ożywieniem.

- Dziękuję, *bapo*. Tak się cieszę, że przyjechałam! - Znowu go uściskała i dodała z troską: - Ale ty się postarzałeś. Czy wcale o siebie nie dbasz?

- Postarzałem się? Ja? - zdumiał się z udanym zgorszeniem. Położył dłoń na mocno posiwiałych włosach. - Chodzi ci o to? To, moja droga, oznaka mądrości, nie podeszłego wieku. *Diwan* cesarstwa musi wyglądać tak, jak tego

wymaga jego stanowisko. - Rozejrzył się. - A gdzie moja wnuczka?
- Tutaj! - zawołał cienki głosik. Ladli podbiegła do Ghija-sa co sił w pulchnych nóżkach i rzuciła mu się w ramiona. Uścisnął ją mocno, rozpromieniony. Widziała go po raz pierwszy, a jednak podbiegła do niego tak, jakby nie rozstawali się od dnia jej narodzin.

- Wiesz, kim jestem? - spytał, przyglądając się jej. Była malutka - wyglądała niemal jak miniatuurka swojej matki i miała bujne włosy splecione w dwa grube warkocze, przecinające szerokie czoło jego brwi i upartą wystającą bródkę.

- Tak, jesteś *dada*. Mama mówi, że jesteś bardzo potężny -oznajmiła z wielką pewnością siebie, wypowiadając słowa z pośpiechem.

Ghijas-beg roześmiał się ze szczęścia i spojrzął na córkę oczami migoczącymi wesołością.

- Jak dużo mówi! I już pełnymi zdaniami, tak jak ty, *beta*, zawsze bardzo szybko. A więc - zwrócił się do Ladli, która objęła go ramieniem - co jeszcze mówiła ci mama?

- Cesarz Dżahangir jest przystojny.

- Ladli! - rzuciła Mihrunnisa pospiesznie. - Dość pustego gadania. Wejść do domu.

- Nie karć jej - powiedział Ghijas-beg. Mihrunnisa spuściła oczy.

Przyjrzał się jej z zastanowieniem. Gdyby wypadki potoczyły się inaczej, mogłaby być teraz cesarzową... Ladli wyrwała go z zamyślenia, pociągając za brodę. Spojrzął na nią.

- Gdziejestifaift'?- spytała władczo.

- W środku, czeka na ciebie. - Ghijas objął Mihrunnisę wolną ręką i razem weszli do domu.

Przez parę następnych dni dom Ghijas-bega stanął na głowie. Gościem na zaręczynach miał być sam cesarz! Zastępy służących, uzbrojonych w szczotki i szmaty, rzuciły się na pokoje. Wyczyszczono każdy zakątek, wyniesiono i wytrzepano dywany, nawoskowano podłogi, umyto okna, wybielono ściany, wypolerowano mosiężne i srebrne naczynia.

Przygotowano

prezenty dla pana młodego i cesarza. W domu unosiły się najróżniejsze zapachy i aromaty. W kuchni dniami i nocami trwały przygotowania do uczty. Na żelaznych piecykach bulgotały apetycznie słodyczne i przystawki. W wazonach pyszniły się świeże kwiaty prosto z ogrodu. Wreszcie nadszedł wielki dzień.

Mężczyźni stanęli rzędem na frontowym dziedzińcu, Ghijas jako pan domu znalazł się najbliżej wejścia. Damy zgromadziły się na balkonach, zasłoniwszy twarze welonami. Przez cały ranek do domu przybywali wysłannicy z cesarskiego pałacu, ministrowie, strażnicy i inni dworzanie. Sprawdzali, czy wszystko jest przygotowane i bezpieczne. Wydawali rozkazy, aż matka Mihrunnisy była bliska omdlenia. A przecież dzień jeszcze się nie zaczął!

Teraz, wreszcie, do drzwi przypadł cesarski goniec.

- Nadjeżdża cesarz! Przygotujcie się.

Mihrunnisa ujrzała, że jej ojciec wygładza *kabę* i sprawdza, czy ceremonialny sztylet jest mocno przytwierdzony do pasa. Wyraz twarzy miał kamienny, pełen godności, lecz wiedziała, że targa nim zdenerwowanie. Był to dla niego wielki dzień; Ardzumand nie stałaby się narzeczoną księcia Churrama, gdyby nie zasługi jej dziadka dla cesarstwa. Obok Ghijasa stał dumny Abul. Nawet on się postarzał, pomyślała. Nie widziała swojego ukochanego brata od paru lat; teraz prawie całkiem osiwiął. Ale pod wieloma względami był to ten sam Abul, który po paru minutach niezręcznego milczenia znów zaczął się z nią przekomarzać. Łaskotał Ladli, aż zaczęła pisać z radości, i woził ją na ramionach po ogrodzie. Przez te ostatnie dni ledwie mieli czas, żeby porozmawiać, ale Abul powiedział coś, co zdradziło jego uczucia:

- Ardzumand ma zostać żoną księcia. Pomyśl, Niso. Moja mała Ardzu.

Żona księcia. - I kręcąc głową, dodał: - Jak mam ją nazywać, gdy wyjdzie za księcia Churrama?

Ale cieszył się, to było widać. Jak oni wszyscy. Cieszyli się i nie mogli uwierzyć własnemu szczęściu.

Parę minut później na dziedzińcu zagrzmiała cesarska orkiestra.

Wszyscy westchnęli z podziwem, gdy ich oczom ukazały się dwie lśniące postacie. Nawet Ghijas-beg, który widywał cesarza w jego paradnych szatach, nie mógł powstrzymać jęku zachwyty.

Dżahangir i księżę Churram jechali na czele cesarskiego orszaku. W jasnym blasku słońca migotały brylanty, rubiny i szmaragdy na ich szatach. Wszyscy skłonili się nisko w *taslimie*.

Ghijas wyprostował się i podbiegł, by pomóc cesarzowi zsiąść z konia. Mihrunnisa wychyliła się z balkonu. Serce łomotało jej w piersi.

Ladli pociągnęła ją za *ghagarę*.

- Mamo, chcę zobaczyć cesarza! Mihrunnisa wzięła ją na rękę.

W milczeniu przyglądały się, jak mężczyźni wymieniają zwyczajowe grzeczności. Cesarz i księżę Churram zsiadli z koni. Ghijas rozpoczął przemówienie powitalne.

Zeszłej nocy Mihrunnisa leżała bezsennie, rozmyślając. Czy Dżahangir się zmienił? Czy nowa władza dodała mu godności? Teraz uznała, że tak. Wydawał się spokojniejszy, bardziej opanowany, o wiele pewniejszy siebie. Korona mocno tkwiła na jego głowie.

Z podniecenia za bardzo wychyliła się z balkonu i omal obie nie spadły.

Wyprostowała się, przytuliła mocno Ladli i znów spojrzała głodnym wzrokiem na Dżahangira, chłonąc każdy szczegół jego wyglądu: wyłaniające się spod jego turbanu przetykane siwymi nitkami włosy, blask bijący od jego szat, niski śmiech, będący jakby odpowiedzią na słowa jej ojca. Czekala z zapartym tchem, aż spojrzy na balkon, by mogła lepiej ujrzeć jego twarz.

- Mamo! - Ladli odwróciła jej twarz od Dżahangira. - Czy to księżę Churram? Jaki piękny!

Słowa zabrzmiały znajomo. Niegdyś, bardzo dawno temu, gdy Dżahangir był jeszcze księciem Salimem, Mihrunnisa uznała, że on też jest piękny. Z przyjemnym zaskoczeniem zerknęła na Churrama. Stał się przystojnym chłopcem. Ardżumand ma wiele szczęścia. Stał z boku i rozglądał się niepewnie. Mihrunnisa uśmiechnęła się na wspomnienie kędzierzawego chłopczyka, którym się niegdyś opiekowała. Teraz wyglądał tak, jakby powszechna uwaga go krępowała. To całkiem naturalne, gdyż nie mógł mieć więcej niż piętnaście lat. Kręcił się niespokojnie, pocierał gładkie

policzki i oglądał się na palankiny, które właśnie wnoszono na dziedziniec.

Damy z cesarskiej *zenany* wysiadały jedna po drugiej. Na ich czele stanęła kobieta w grubym welonie. Bez wątpienia cesarzowa Dżagat Gosini, pomyślała Mihrunnisa. Po chwili zyskała całkowitą pewność. Dżagat Gosini podeszła do Churrama i skinęła chłodno głową w odpowiedzi na ukłon Ghi-jas-bega.

Szkoda, że nie ma tu Rakajji. Gdy cesarski harem wyruszył do Lahaur, ona postanowiła pozostać w Agrze. Mihrunnisa chciaaby się znów spotkać z cesarzową. Ciekawe, zastanowiła się, kto teraz rządzi cesarską *zenaną*. Ustąpienie pierwszeństwa Dżagat Gosini i innym żonom Dżahangira po trzech dekadach absolutnej władzy w haremie musiało przyjść Rakajji z wielkim trudem.

Dopełniwszy formalności, Dżahangir, księżę Churram i damy weszli do domu. Mihrunnisa postawiła Ladli na ziemię i odwróciła się, by powitać panie z *zenany*.

Ceremonia zaręczyn przebiegała w wielce uroczysty sposób. Panie z domostwa Ghijas-bega i żony cesarza zasiadły za jedwabnym ekranem, zza którego obserwowały wydarzenia. Ardżumand znajdowała się na samym przedzie, tuż koło *pardy*, z głową przykrytą haftowanym cekinami welonem. Mihrunnisa zauważyła, że Churram parę razy zerknął na jej bratanicę. Za każdym razem damy zaczynały chichotać, a Churram pospiesznie odwracał wzrok. Mihrunnisa objęła Ardżumand.

- Jest bardzo przystojny, moja droga - szepnęła. Dziewczynka nieśmiało skinęła głową.

Mężczyźni siedzieli na środku komnaty: kadi po jednej stronie, Dżahangir i Ghijas-beg po drugiej. Kadi odnotowywał oficjalne zaręczyny Ardżumand-banu Begam, córki Abul Ha-

sana i wnuczki Ghijas-bega, z księciem Churramem, synem cesarza Dżahangira, Ghijas podpisał kontrakt i z ukłonem podał cesarzowi gęsie pióro. Churram będzie bardzo mile zaskoczony, pomyślała Mihrunnisa. Jej bratanica prześcigała urodą wszystkie kobiety w rodzinie. Gdy Churram ją ujrzy, zachwyci się nią.

Po ceremonii służący wnieśli półmiski curry z koźlęcia i kurczaka, miedziane talerze słodkowodnych ryb pieczonych na węglach z czosnkiem i sokiem cytrynowym, pilawy z szafranem i kurkumą z dodatkiem rodzynek i orzechów, oraz srebrne dzbanki *chusu* i sorbetów z imbiru. Mężczyźni jedli w jednej części komnaty, a kobiety w drugiej, rozdzieleni długimi muślinowymi kotarami.

Mihrunnisa przyglądała się Dżahangirowi *zza pardy*. Gdyby sprawy potoczyły się inaczej, ten mężczyzna byłby jej mężem - a dziś może to jej syn byłby następcą tronu Indii.

Obejrzała się na Dżagat Gosini. Cesarzowa królowała w kącie pokoju, damy krzątały się wokół niej. Bez wątplenia to ona rządzi w *zenanie*. Mówiła władczo, patrzyła arogancko i pogardliwie unosiła brwi, gdy coś się jej nie podobało. Całkiem jak Rakajja.

Mihrunnisa uśmiechnęła się ukradkiem. Te grymasy dodawały Dżagat Gosini lat. U Rakajji nie razily, cesarzowa wdowa nie urodziła się pięknoscia, musiała więc korzystać ze wszystkich zdolności, by utrzymać swą pozycję w *zenanie* i sercu Akbara. Ale piękne usta Dżagat Gosini zmieniły się w cienką, krzywą kreskę, a jej twarz zgorzkniała. Jak przyjmuje to Dżahangir? Zwykle nie miał pociągu do ponurych, narzekających kobiet. Jeśli pamięć jej nie myliła, cesarz lubił kobiety pogodne, uwodzicielskie i dowcipne.

- *Barfi* są ohydne.

Mihrunnisa podniosła zamyślane oczy i ujrzała, że Dżagat Gosini odsuwa od siebie talerz słodczy z kokosowych płatków.

- Błagam o wybaczenie, najjaśniejsza pani. Poślę po inne - powiedziała pospiesznie Asmat i dała znak służącym.

- Nie, już nie chcę. Przynieś mi kieliszek wina - rozkazała Dżagat Gosini.

Asmat skłoniła się.

- W tej chwili, najjaśniejsza pani.

Mihrunnisa zmarszczyła brwi. Odkąd Dżagat Gosini przekroczyła próg tego domu, z jej ust padały same skargi. Potrawy nie były doskonale ugotowane, służący się guzdrali i tak dalej. Matka Mihrunnisy nieustannie biegła do kuchni, by przynieść najbardziej wyrafinowane pilawy, curry i słodycze. Nie miała nawet czasu usiąść do posiłku. Była już zmęczona i znękana, że zwykle schludnego warkocza wymykały się pasma włosów, a welon zsunął jej z głowy. A Mihrunnisa wiedziała, jak wiele trudu zadała sobie jej matka przy przygotowywaniu ceremonii. Przez parę ostatnich dni prawie jej nie widywała, najwyżej przelotnie, gdy biegła po domu, sprzątając go i osobiście nadzorując przygotowywanie potraw.

A teraz cesarzowa pomiata nią jak zwykłą służącą. Wyprostowana jak struna Mihrunnisa podniosła się z otomany i podeszła do matki.

- Ja przyniosę wino najjaśniejszej pani. Może na chwilę usiądziesz? -

Pociągnęła opierając się Asmat do otomany i posadziła ją, nie bacząc na protesty.

- Przynieść mi wina! - rozkazała Dżagat Gosini.

- W tej chwili, najjaśniejsza pani - odparła Mihrunnisa. -Moja matka jest zmęczona. Ja usłużę ci lepiej.

- Kim jesteś?

- Mihrunnisa, żona Ali Kulego. - Odeszła, by nalać wina. Gdy podała kielich Dżagat Gosini, cesarzowa spytała:

- Skąd ja cię znam?

W tej chwili skumulowało się wielkie napięcie. Mihrunnisa czuła je wyraźnie. *Churram*. Wystarczyło powiedzieć tylko tyle i Dżagat Gosini by sobie przypomniała. Otworzyła usta, lecz zaraz je zamknęła.

Odczekała, aż milczenie stało się zbyt długie, a brwi cesarzowej zaczęły się zbiegać, i dopiero wtedy powiedziała:

- Nie wiem, najjaśniejsza pani.

Dżagat Gosini skinęła głową, zarumieniona. Miała wrażenie, że została w jakiś sposób pokonana. Musiała to przemyśleć. Gdy się znów odezwała, jej głos brzmiał ostro, jadowicie.

- Teraz sobie przypominam. Jesteś żoną tego perskiego żołnierza o złej reputacji.

W oczach Mihrunnisy pojawił się błysk. Przełknęła gorzkie słowa, które podeszły jej do gardła.

- Powiedz - wycedziła cesarzowa, strzelając palcami na damy z haremu. - Kiedy ostatni raz o ciebie pytałam, nie miałaś dzieci. Jak długo jesteś mężatką?

Mihrunnisa ominęła to pytanie i odparła cicho:

- Najjaśniejsza pani o mnie pytała? O żonę zwykłego żołnierza? Dlaczego?

- Bo... cesarz... Lubimy być dobrze poinformowani o naszych poddanych. Wszystkich, nawet tych, którzy zdradzili cesarza, tak jak twój mąż. A teraz odpowiedz, jak długo jesteś mężatką?

- Trzydzieści lat, najjaśniejsza pani.

- I wciąż nie macie dzieci? Twój mąż powinien wziąć sobie drugą żonę - jeśli już tego nie zrobił - która lepiej mu usłuży.

- Ależ ja mam dziecko, najjaśniejsza pani - rzuciła Mihrunnisa. Odstąpiła od Dżagat Gosini, wpadła na haremową damę, która stanęła za jej plecami, wyrwała się z ich kręgu, po czym wprowadziła do niego Ladli. Cesarzowa spojrzała na dziewczynkę; jej uwagi nie uszły lśniące szare oczy, grzywa gęstych, związanych na karku włosów, różowe policzki, pasek nagiego ciała w miejscu, gdzie miniaturowe jedwabne *czoli* nie stykało się z *ghagara*.

- Ładna - przyznała. Zdjęła z ręki dwie złote bransolety i podała je Ladli. - Masz, weź.

Dziewczynka wykrzywiła buzię w podkówkę, wyczuwając napięcie matki i pokręciła głową.

- Nie chcę. Weź je sobie.

Oczy Dżagat Gosini błysnęły. Cesarzowa spojrzała nad głową dziewczynki na Mihrunnisę.

- Jedynie dziewczynka? W dodatku arogancka. Musisz nauczyć jej pokory. Prostacy nie mogą odrzucać darów osób z rodziny cesarskiej.

- Ależ nasza rodzina ma się połączyć z twoją, najjaśniejsza

pani - odparowała Mihrunnisa. - Chyba nie jesteśmy już prostytutkami?
- Łączycie się z nami jedynie z mojej łaski - warknęła Dżagat Gosini. -
Nie zapominaj o tym. - Znowu podała bransolety Ladli. - Masz, dziecko.
Rozkazuję ci.

Mihrunnisa pochyliła się nad córką i przejęła bransolety.

- Dziękuję, najjaśniejsza pani.

Skłoniła się i z wysoko podniesioną głową opuściła krąg dam. Za
drzwiami komnaty wysłała Ladli, by się pobawiła z kuzynami, a sama
wybiegła na tylny dziedziniec. Tam pochyliła się nad tonącą w skwarze
studnią i wrzuciła do niej bransolety. Zaśniły złotem, zanim uderzyły o
powierzchnię wody.

Podarek był żądaniem upokorzenia się przed Dżagat Gosini. Ladli nigdy
nie będzie nosić tych bransolet. Ani ona, ani Mihrunnisa nie potrzebują
łaski. Rozdygotana z gniewu usiadła na ziemi i oparła się o studnię. Przez
swoją popędliwość omal nie napytała sobie biedy. Mogła spowodować
zerwanie zaręczyn Ardżumand. Choć do związku tego doprowadził
prawdopodobnie Dżahangir, wystarczyłoby jedno słowo Dżagat Gosini,
by do niego nie dopuścić. Jakże głupio się zachowała! Mogła okryć hańbą
bapę, madzi, Abula... a Ardżumand nigdy nie wyszłaby za męża.

Odrzucona przez księcia dziewczyna nie znalazłaby wielu zalotników.
Siedziała pod studnią, dopóki słońce nie zaczęło ją parzyć w odsłoniętą
głowę. Wówczas opanowała się i wróciła do domu, by pomóc Asmat w
przygotowaniach i odegrać rolę dobrej córki.

Po południu, gdy słońce było jeszcze wysoko na niebie i panował
straszliwy upał, dworzanie i służący wymknęli się do cienistych ogrodów
Ghijasa, by tam uciąć sobie krótką drzemkę lub spotkać się z kochanką.
W pokoju było ciemno i chłodno, okna zasłonięto matami z *chusu*;
służący siedzieli na zewnątrz, spryskując je wodą. *Chus*, gatunek sitowia,
porastał brzegi rzek, gdzie jego źdźbła przesączały powietrze mocnym
aromatem. Pocięte, wplecione

w maty i spryskiwane wodą ponownie uwalniały swą woń. Rozpalony popołudniowy wiatr znad równin jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zmienił się w chłodny, pachnący wietrzyk. W komnacie damy leżały na wznak na otomanach, niezdolne do ruchu. Ta pora dnia zabierała wszystkie siły, niemożliwa była jakakolwiek aktywność fizyczna, a ciężki posiłek ukołysał je do przyjemnej drzemki.

Mihrunnisa oparła się o chłodne kamienne ściany i zamknęła oczy. Córka spała obok niej z główką na jej kolanach. Poruszała się niespokojnie; Mihrunnisa ugłaskała ją do snu.

W pokoju panowała cisza maćona jedynie bulgotem fajek wodnych i ściszonymi rozmowami młodszych dam haremowych. Błękitny dym z fajek unosił się leniwie ku sufitowi i mieszał się z dymem sandałowych kadzideł.

Mihrunnisa oparła się wygodniej o ścianę i rozejrzała się. Dżagat Gosini spała na otomanie z głową opartą na aksamitnym wałku. Leżała zupełnie nieruchomo, z rękami założonymi na piersi. We śnie jej twarz złagodniała i odzyskała młody wygląd; przypomniawszy Mihrunnisie dzień, gdy spotkała ją w ogrodach cesarzowej Rakajji. Wiele zawdzięczała cesarzowej wdowie. W jej apartamentach poznała Dżahangira, który był wtedy księciem. Lecz - tu zadrżała - gdyby nie wpływ Rakajji, nie zostałaby żoną Ali Kulego.

W tej samej chwili mata zasłaniająca drzwi uniosła się i do środka wpadł oślepiający słoneczny blask. Mihrunnisa osłoniła oczy i odwróciła się. Światło zasłoniła męska postać. Twarzy przybysza nie było widać, ale rozpoznała go niemal natychmiast - po turbanie. Duże i białe pióro czapli było ulubioną ozdobą Dżahangira. Mihrunnisa siedziała jak sparaliżowana, z sercem tłukącym się jej w piersi. Jej ręka znieruchomiła na ramieniu córki.

- Najjaśniejszy panie, przyszedłeś do nas! - zawołało parę dam.

W jednej chwili w komnacie zawrzało; damy wstawały z otoman i kłaniały się cesarzowi. Ukradkiem zerkały w małe lusterka w pierścieniach na kciukach, by się upewnić, że ich fryzury i makijaż nie wymagają poprawek. Parę konkubin

podbiegło do Dżahangira i zawisło na jego ramionach, ciągnąc go na swoje otomany.

Dżahangir roześmiał się na widok ich ożywienia. Wybrał jedną z konkubin. Lecz gdy pociągnęła go za sobą na otomanę, Dżagat Gosini przemówiła głośno:

- Proszę tutaj, najjaśniejszy panie.

Dżahangir obejrzał się, delikatnie uwolnił się z rąk dziewczyny i szepnął jej coś do ucha. Wydeła usta i odwróciła się. Wzruszył ramionami, podszedł do cesarzowej.

- Gratulacje, moja droga. Będiesz mieć bardzo piękną synową - powiedział.

- Dziękuję, najjaśniejszy panie. W rzeczy samej mamy wielkie szczęście, że połączymy się z rodziną mirzy Ghijas-bega - odparła.

Mihrunnisa uniosła brwi. Czy to ta sama złoźnica sprzed dwóch godzin? Zmieniła się w ułamku chwili, wdzięczyła się i szczebiotała jak podłotek. Jednak Dżahangir był obojętny na jej zaloty. Nieustannie uciekał wzrokiem do ładnej młodej konkubiny, która wyciągnęła się kokieteryjnie na otomanie naprzeciw niego, prezentując swe wdzięki w całej krasie. Mimo to cesarz pozostał przy swojej małżonce; chciał ją uhonorować w dniu zaręczyn jej syna.

- Asmat, przynieś wina cesarzowi - rozkazała Dżagat Gosini, nie odrywając oczu od swego pana. - Asmat!

- Ja to zrobię, najjaśniejsza pani - odezwała się Mihrunnisa ze swego kąta. Policzki płonęły jej z gniewu. Asmat już dawno odeszła do kuchni. Jak cesarzowa śmie traktować ją w taki sposób?

- Na co czekasz? - warknęła Dżagat Gosini, porzuciwszy szczebiotliwy ton. Nagle obejrzała się na Mihrunnisę i rzuciła szybko: - Niech robi to służąca, nie ty.

- Ale, najjaśniejsza pani, tu nie ma służących. Jestem tylko ja - odparła Mihrunnisa. Przeniosła głowę Ladli na poduszkę i podeszła do tacy u boku Dżagat Gosini. Cesarzowa potrząsnęła głową i wskazała drzwi, jakby rozkazywała jej wyjść.

Mihrunnisa udała, że na nią nie patrzy, naląła kielich wina i podała go Dżahangirowi.

Serce zabiło jej mocniej, gdy po niego sięgnął, lecz zrobił to, nie patrząc na nią. Ich palce zetknęły się przez chwilę. *Spójrz na mnie*. Nie spojrzał, pochłonięty widokiem konkubiny. Wówczas z premedytacją puściła kielich i cofnęła się o krok. Dżahangir nie zdążył ująć mocno naczynia, które upadło z brzękiem na podłogę. Wino bluznęło na otomanę i skraj *ghagary* cesarzowej. Mihrunnisa zdążyła cofnąć się na bezpieczną odległość.

- Głupia! Nie umiesz podać wina? - Dżagat Gosini wstała i strzepnęła *ghagarę*. Spiorunowała Mihrunnise wzrokiem. Ta odpowiedziała spokojnym spojrzeniem. Kątem oka zauważyła, że Dżahangir zerknął na nią z roztargnieniem i zaraz spojrzał po raz drugi, uważniej i z zainteresowaniem.

- Przepraszam, najjaśniejsza pani. To się więcej nie powtórzy - oświadczyła Mihrunnisa z pokornym, niewinnym wyrazem twarzy.

- Tak będzie dla ciebie lepiej. Przynieś ręczniki!

- Czekaj! - odezwał się cesarz. Nieco chwiejnie dźwignął się w otomany. - Kim jesteś?

Mihrunnisa uśmiechnęła się, nagle zmieniona w wytrawną aktorkę. W Bengalu Ali Kuli nie zwracał na nią uwagi, a słudzy gapili się głupio. Ale tu, pomiędzy tymi pięknymi kobietami, ona, matka dziecka, stara w oczach wszystkich mężczyzn, zdołała przyciągnąć uwagę człowieka, który miał wszystko. Nic się nie mogło równać z tym uczuciem.

- Córka mirzy Ghijas-bega, najjaśniejszy panie. Dżahangir zapatrzył się w nią wzrokiem człowieka, który

od dawna konał z pragnienia i wreszcie znalazł źródło. Oto stała przed nim. Minione lata rozplynęły się w nicości, a oni znowu znaleźli się sam na sam. Oczywiście poznał ją, ale musiał coś powiedzieć i było to pierwsze pytanie, które przyszło mu do głowy.

Wciągnął powietrze. Miała arystokratyczny nos, usta jak pączek róży i smukłą sylwetkę. Dworscy malarze oddaliby życie, by móc ją malować. Jej piersi unosiły się pod jedwabnym *czoli*. Rumieniła się, a to dodawało jej uroku. Stała zupełnie

nieruchomo, z rękami wzdłuż boków. Jej palce zdobiły brylantowe i rubinowe pierścienie.

Mihrunnisa podniosła oczy na twarz Dżahangira. To, co ujrzała, wstrząsnęło nią. Zwykła gra, która miała jedynie rozdrażnić Dżagat Gosini, zmieniała się w coś poważniejszego. Ludzie wokół nich znikli. Zapragnęła go dotknąć, tylko przez chwilę potrzymać za rękę i poczuć ciepło jego skóry. Przy nim, mężczyźnie, którego znała jedynie z widzenia, czuła się bezpieczna, chroniona, jakby już nie musiała walczyć. Był dla niej niczym przystań, w której mogła dać wypoczynek myślom. Nagle poczuła się bardzo zmęczona tymi latami życia, tęsknotą za nim, tęsknotą za dzieckiem, losem, który tak długo skąpił jej realizacji marzeń. - Najjaśniejszy panie, ociekam winem! Poślij ją po ręczniki! - odezwała się kapryśnie Dżagat Gosini i spróbowała pociągnąć Dżahangira na otomanę koło siebie.

- Wyślij kogoś innego, moja droga - odparł, odsuwając jej rękę. - Chcę z nią porozmawiać. Jak ci na imię? - zwrócił się łagodnie do Mihrunnisy. Dobrze wiedział, jak ono brzmi, powtarzał je tak wiele razy. Chciał tylko usłyszeć je z jej ust.

- Mihrunnisa.

- Słońce Kobiet - powtórzył, smakując te słowa. Przyjrzał się jej w zamyśleniu. - W rzeczy samej.

Mihrunnisa poruszyła się nerwowo pod jego spojrzeniem. Miała wrażenie, że rozbiera ją ze wszystkiego i zagląda w jej najtajniejsze sekrety. Czy dostrzeże miłość? Czy zobaczy trzynaście lat tęsknoty? Widziała, że o niej nie zapomni. Od tej myśli krew zapłonęła jej w żyłach. Jej łatwo było go pamiętać, pragnęła go, odkąd skończyła osiem lat. Ale skoro on zatrzymał ją w pamięci... skoro spytał ją o imię, choć zdawał się je pamiętać...

- Najjaśniejszy panie, Mihrunnisa jest potrzebna w kuchni. Musi wydać rozkazy kucharzom - głos Asmat-begam przerwał milczenie.

Wszyscy odwrócili się w jej stronę. Stała z pełnym szacunku, choć czujnym wyrazem twarzy.

Mihrunnisa zapragnęła sprzeciwić się matce. Chciała to rozegrać do końca. Cesarz mógł jej dać tak wiele; dlaczego miałyby tego nie przyjąć? Wyprostowała się sztywno, a Asmat, rozpoznając ten doskonale sobie znany ruch, dodała cicho:

- Proszę, najjaśniejszy panie.

- Poślij kogoś innego - odparł Dżahangir.

- Błagam o wybaczenie, najjaśniejszy panie, lecz... - matka Mihrunnisy zawahała się - ..moja córka jest mężatką i...

Dżahangir spojrział na Asmat. Jej słowa wreszcie do niego dotarły. Powoli skinął głową.

- Rozumiem. Zezwalamy ci odejść, Mihrunniso.

Mihrunnisa skłoniła się i odeszła. Chciała zostać. Szła powoli, noga za nogą, czując na sobie spojrzenie Dżahangira i Dżagat Gosini. Obejrzała się i przeszedł ją dreszcz. Cesarz spoglądał na nią z pożądaniem, cesarzowa ze szczerą nienawiścią.

Zawahała się w drzwiach. Asmat położyła rękę na jej plecach i wypchnęła ją na korytarz.

Tej nocy Mihrunnisa nie mogła zasnąć. Asmat nie odezwała się do niej ani słowem poza tym, że wysłała ją do kuchni, gdzie rzekomo jej obecność była niezbędna. Parę godzin później podano *czaj* i cesarski orszak wrócił do pałacu. Cała rodzina wcześniej udała się na zasłużony spoczynek. Mihrunnisa nie miała okazji porozmawiać z matką.

A teraz leżała bezsennie. Czy dobrze postąpiła, znów ściągając na siebie uwagę Dżahangira? Dziś jej dawne intrygi, by go zauroczyć, wydawały się dziecinne, zwłaszcza że gra szła o większą stawkę. Teraz miała więcej, o wiele więcej do zyskania... i stracenia.

Dżahangir ją fascynował. Rozkapryszony książę, którego znała, zniknął bez śladu. Jego miejsce zajął mężczyzna silny, władczy, uroczy i okrutny. Całe życie przyzwyczało go, że dostaje to, czego pragnie. Dotąd nikt mu niczego nie odmówił, a teraz, gdy został cesarzem, z pewnością nikt by się na to nie ośmielił.

Zadrżała. Wstała, zarzuciła szal na ramiona i podeszła do okna. Stała wpatrzona w opustoszały dziedziniec. Tonął w mroku, tylko latarnia nad drzwiami stajni rzucała krążek światła. Co robi teraz cesarz? Jego sprawiedliwość była już legendarna. Lud całego kraju mówił o jego dwunastu edyktach i Łańcuchu Sprawiedliwości. Lecz równie legendarne stało się jego okrucieństwo. Cesarz nie wahał się przed egzekucjami, najstraszniejszymi karami i torturami. Skoro zapragnął Mihrunnisy, to ją dostanie. Ale za jaką cenę? Była przecież mężatką i należała do Ali Kulego.

Usiłowała nie pobłażać sobie i nie użalać się nad swoim nieudanym małżeństwem, na wieloletnią bezpłodność, na kpiny i szykany, które ją za to spotykały, wreszcie na urodzenie jedynie dziewczynki. Teraz czuła, że jest podzielona jakby na dwie części: jedną dla Ladli, której każdy oddech był dla niej bezcenny, drugą dla Dżahangira, mężczyzny, o którym śniła od tylu lat. Żadna z tych części nie była ważniejsza, obie liczyły się tak samo. Z żadnej nie mogła zrezygnować, choćby przymuszała się, by nie myśleć o cesarzu.

Podniosła wzrok i skierowała go ponad dach domu. Lahaur spało, lecz w oddali widać było migotanie ulicznych latarni. Widziała zarys murów fortu, skąpanych w złotym świetle pochodni.

Sytuacja była trudna, zbyt trudna. Westchnęła, wróciła do łóżka. Gdy materac ugiął się pod jej ciężarem, Ladli poruszyła się we śnie i zarzuciła na nią nogę. Mihrunnisa leżała długo z otwartymi oczami, wreszcie zmusiła się, by je zamknąć. Musiała zasnąć, w przeciwnym razie nie będzie gotowa na kazanie, które rano usłyszy od matki.

Ghijas-beg spał konia do szybszego kroku. Cesarz wezwał go do siebie. To wezwanie zaskoczyło go i dość przestraszyło. Przebiegł w pamięci wydarzenia poprzedniego dnia. Czyżby uchybił w czymś Dżahangirowi? Nie przypominał sobie. Wszystko poszło gładko. Cesarz wydawał się zadowolony i obsypał Ardżumand hojnymi podarkami. Nadal nie pojmując niczego, stanął w sali audiencyjnej.

Mahabbat-chan i Muhammad Szarif stali po obu stronach cesarza.

- *Inszallah*, najjaśniejszy panie.

- *Inszallah*, mirzo Ghijas-begu. Jestem bardzo zadowolony z wczorajszej ceremonii zaręczyn. Związek naszych rodzin przyniesie korzyści nam obu.

- Najjaśniejszy pan jest zbyt łaskawy - zaprotestował Ghijas-beg. - Cały zaszczyt przypada naszej rodzinie.

- Tak, tak. Ale wezwałem cię tu z innego powodu. - Dżahangir wbił w niego przenikliwy wzrok.

Jednak *diwan* kompletnie nie rozumiał, o co chodzi. Asmat-begam nie wspomniała mu o niczym, sądząc, że najlepiej puścić tę sprawę w niepamięć. Czekał więc, aż cesarz powie coś więcej.

- Masz zameżną córkę?

- Cztery, najjaśniejszy panie, z łaski Allaha.

- Mówię o Mihrunnisie. - Dżahangir niecierpliwie machnął ręką. - Jest żoną Ali Kulego.

- Tak, najjaśniejszy panie. - Ghijas zaczął nabierać podejrzeń. Spojrzał pytająco na Dżahangira.

- Ali Kuli jest buntownikiem. Za czasów panowania mego ojca sprzymierzył się z moim synem Chusru, by go wynieść na tron.

Wspaniałomyślnie darowałem mu winy.

- Najjaśniejszy pan jest bardzo łaskawy. Mój zięć popełnił błąd i padł ofiarą nikkzemników. To oni podburzyli go do czynów przeciwko osobie najjaśniejszego pana i wiem, że teraz bardzo tego żałuje.

- Tak, tak, ale i tak popełnił wielką zbrodnię i musi za to zapłacić.

Rozumiesz?

- Najjaśniejszy panie, ja... Ali Kuli jest teraz ci wierny... - wyjąkał Ghijas.

Do czego to wszystko prowadzi? Co Ali Kuli wyczynia w Bengalu?

- Twoja córka Mihrunnisa jest bardzo piękna i czarująca. Miałem z nią wczoraj zabawne spotkanie. Byłaby ozdobą domu każdego mężczyzny.

W rzeczy samej, jest godna zostać żoną króla - powiedział Dżahangir dobitnie.

Ghijas-beg zrozumiał. Wreszcie pojął, dlaczego wezwano

go przed oblicze cesarza. Dżahangir chciał przywołać *Tura-i-Czingezi*, prawo Timurydów. A zatem pragnął doprowadzić do rozwodu Mihrunnisy, by następnie ją poślubić.

Oblicze dostojnika przybrało zatroskany wyraz. *Tura-i-Czingezi* było dość popularne, a mężczyzna, którego żony zażądał cesarz, powinien się czuć zaszczycony. Ale Ali Kuli był nieposłuszny i krnąbrny. Ghijas-beg odetchnął z ulgą, gdy jego zięć został odesłany do Bardwanu, daleko od cesarskiego dworu. Był pewien, że jeśli pozostanie w pobliżu cesarza, narobi sobie kłopotów. A teraz Dżahangir chciał, by Ali Kuli oddał mu żonę. Ghijas pokręcił głową. Wszystko dzieje się zbyt szybko, bez ostrzeżenia. Mihrunnisa żoną cesarza! To oznaczało bogactwa, prestiż i szacunek dla całej rodziny. I kto wie - może pewnego dnia Ghijas-beg stanie się dziadkiem następnego cesarza. Ale Ali Kuli... zawsze ten Ali Kuli. Za późno, by naprawiać błędy. *Diwan* podniósł głowę i ujrzał, że cesarz czeka na odpowiedź.

- Twoje życzenie zawsze było dla mnie rozkazem, najjaśniejszy panie. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by zapewnić szczęście tobie... i mojej córce.

Nie mógł powiedzieć nic innego. Dżahangir skinął krótko głową.

- Możesz odejść.

Ghijas-beg zniknął. Dżahangir zapadł w błogie zamyślenie. Wkrótce będzie spać koło pięknej Mihrunnisy, rano będzie widział obok siebie jej giętkie ciało... na te wspaniałe oczy będzie spoglądać po przebudzeniu...

- Najjaśniejszy panie - wyrwał go z zadumy Mahabbat-chan. - Błagam o wybaczenie, lecz... - Dżahangir spojrział na niego. - Czy żona Ali Kulego to rzeczywiście dobry wybór? Od trzynastu lat mieszka w domu tego mężczyzny i bez wątpienia żywi do najjaśniejszego pana urazę za karę, jaka spadła na jej męża.

- Ta troska o moje dobro jest wzruszająca, lecz nie widziałeś jej wczoraj, tak jak ja: ucieleśnione piękno, wdzięk i gracia. Jest wcieleniem kobiecości... - Dżahangir urwał gwałtownie.

- Najjaśniejszy panie - nalegał Mahabbat-chan. - Proszę jeszcze raz rozważyć swą decyzję.

Ale choćby dokładał starań, nie mógł odwieść Dżahangira od jego postanowienia. Słońce Kobiet, Mihrunnisa, oczarowała cesarza, a on nie zamierzał spocząć, dopóki jej nie posiadzie.

On także leżał wczoraj bezsennie, myśląc o niej. Prosząc o rękę wnuczki Ghijas-bega dla Churrama, zamierzał uhonorować swego *diwana*. Lecz potem przypomniał sobie, że Ghijas jest ojcem Mihrunnisy i że te zaręczyny będą zaszczytem również dla niej. Z jakiegoś powodu nawet nie przemknęło mu przez myśl, że mógłby ją spotkać na uroczystości. Była w Bengalu, najbardziej wysuniętej na wschód krainie cesarstwa, a jednak przybyła do Lahaur. Gdy ją ujrzał, zapłonął w nim ogień, ogromny, pożerający wszystko. Przez wiele lat była dla niego snem, dawnym wspomnieniem. Ujrzawszy ją przed sobą, zrozumiał, dlaczego się w niej zakochał. Teraz nie było już odwrotu. Należało się pozbyć Ali Kulego.

Nie miał wyrzutów sumienia, że zastosuje prawo *Tura-i-Czingezi*.

Miesiąc temu otrzymał list, o którym nie wiedzieli nawet Mahabbat i Szarif, gdyż nie byli informowani o wszystkim, choć tak im się zdawało. Szpiedzy donieśli o historii opowiedzianej przez niewolnika imieniem Nizam. Gdy Chusru uciekł do Lahaur, Ali Kuli zamierzał do niego dołączyć. Przed tym krokiem powstrzymała go *sahiba*.

Czy zrobiła to ze względu na niego? I czy z własnej woli przyjdzie do *zenanyl*. Znowu ogarnęły go wątpliwości. Nie, musi przyjść. Skłonił głowę i zamknął oczy. *Proszę, Allahu, pozwól jej do mnie przyjść, nawet jeśli mnie nie kocha. Pokażą jej, co dla mnie znaczy.* Potem przypomniał sobie uśmiech w jej oczach i to, jak niechętnie opuszczała komnatę. Z pewnością te oznaki budziły nadzieję.

- Więc? - spytała zawoalowana postać. - Co się wydarzyło?

Mahabbat-chan rozejrzał się szybko i wciągnął kobietę w zarośla słodko pachnących pnączy jaśminu. O parę kroków

dalej główny eunuch haremu, Hoszizar-chan, chodził po kamiennej ścieżce, po której obu stronach stały *dije* z terakoty. Płomyki migotały w ciemnościach. Hoszizar od czasu do czasu unosił głowę i sprawdzał, czy nikt się nie zbliża.

- Najjaśniejsza pani - odezwał się Mahabbat - nic nie działałem. Cesarz zamierza wygłosić *Tura-i-Czingezi*. Rozkazał Ghijas-begowi napisać do Ali Kulego.

Dżagat Gosini syknęła.

- Czy przypomniałeś cesarzowi o zdradzie tego człowieka?

O jego konszachtach z księciem Chusru? Mahabbat rozłożył bezradnie ręce.

- Zrobiłem to, najjaśniejsza pani. Ale cesarz wykorzystał tę informację na swoją korzyść. Postanowił zastosować prawo właśnie z powodu buntu Ali Kulego. Cesarz jest zauroczony tą kobietą.

Dżagat Gosini zmarszczyła brwi. Mahabbat obserwował ją wnikliwie.

Żałował, że nie widzi wyraźniej twarzy cesarzowej.

Dobrze wiedział, że dwór i harem muszą rządzić cesarstwem ręką w rękę.

Harem działał za zasłoną, wywierając wpływ na cesarza, dwór - otwarcie, na oczach wielmożów. Razem stanowiły potęgę - tak wielką, że

Dżahangir nawet by się nie zorientował, iż jest manipulowany niczym marionetka. Protesty innych dworzan nie miałyby najmniejszego znaczenia.

Skrzywił się. Odkąd Dżahangir został cesarzem, coraz trudniej było go

kontrolować. Zdawało się, że włożywszy cesarski turban, niegdyś tak uległy książę odkrył w sobie silną wolę. Wydał te swoje edykty, zawiesił Łańcuch Sprawiedliwości i ogólnie sprawiał coraz większe problemy.

Nie był już tak podatny na wpływy jak kiedyś. Dlatego gdy Dżagat Gosini poprosiła Mahabbata, by odwiódł go od poślubienia Mihrunnisy, wyraził zgodę. Mając cesarzową po swojej stronie, znacznie szybciej zdoła wybić Dżahangirowi z głowy jego szalone pomysły. Cesarstwo znowu znajdzie się w ich rękach.

- Co teraz? - spytała w końcu Dżagat Gosini.

- Nie wszystko stracone, najjaśniejsza pani. - Mahabbat uśmiechnął się z wolną, a jego szczupła, ogorzała twarz po-

kryła się głębokimi zmarszczkami. - Ali Kuli musi się poddać rozkazowi cesarza. A istnieje możliwość, że tego nie zrobi.

- Tak sądzisz? - W głosie cesarzowej zabrzmiała nadzieja. Mahabbat skinął głową.

- Owszem. Z pewnością wpadnie w złość i popełni taki czy inny błąd. Jeśli nie, lekko go do tego popchniemy. Najjaśniejsza pani musi zrozumieć - wyszczerzył zęby - Ali Kuli jest żołnierzem. Nie ma pojęcia o dyplomacji. Gdyby był taktowny, oddałby żonę cesarzowi. Ale on z pewnością zbuntuje się przeciwko niemu. Musimy tylko czekać. Dżagat Gosini zagryzła wargę do krwi.

- Skoro tak twierdzisz, wierzę, że mnie nie zawiedziesz i moje życzenie zostanie spełnione.

Jej oczy błysnęły niebezpiecznie.

- Tak się stanie, najjaśniejsza pani. - Mahabbat się skłonił. - A teraz muszę odejść. Nikt nie powinien nas widzieć razem. Lecz - dodał jeszcze - czy mogę spytać, skąd to zainteresowanie Mihrunnisą? Z pewnością nie stanowi ona zagrożenia dla najjaśniejszej pani. Jest to sytuacja podobna do incydentu z Anarkali. Wiemy, że cesarz często miewa miłostki... - Zamilkł i spojrzał znacząco na cesarzową.

Oboje w milczeniu myśleli o Anarkali. „Kwiat Granatu” -imię to Akbar nadał jednej ze swoich ulubionych konkubin. W roku 1598, gdy dwór jeszcze znajdował się w Lahaur, Akbar przyłapał księcia Salima na flircie z Anarkali w Sali Lustrzanej. Anarkali masowała ramiona Akbara, a ten podniósł wzrok i zauważył, że dziewczyna uśmiecha się do odbicia Salima w lustrze. Cesarz wpadł w furję i natychmiast skazał ją na śmierć przez zamurowanie żywcem.

- To coś poważniejszego - powiedziała Dżagat Gosini. - Mogę konkurować z martwą kobietą. Tak zwana miłość cesarza do Anarkali znacznie rozkwitła po jej śmierci. - Uśmiechnęła się sarkastycznie. - Łatwiej jest się zakochać w wizji; gdy kobieta jest w pobliżu codziennie, narastają drobne urazy i w końcu miłość gaśnie.

- Zatem, idąc za rozumowaniem najjaśniejszej pani, lepiej

będzie nie stawać cesarzowi na drodze. Niech poślubi Mihrunnisę, a po paru miesiącach znudzi się nią.

Cesarzowa zerknęła na niego, nie wiedząc, ile może mu wyjawić. Nie ulegało wątpliwości, że musi mu coś wyjaśnić; nie zaproponowałby swej pomocy za darmo, a Dżagat Gosini wiedziała, że sama nie zdoła skłonić Dżahangira do zmiany decyzji. Wreszcie oznajmiła:

- Mihrunnisą jest w pewien sposób... inna. Jej obecność w *zenanie* będzie dla mnie zagrożeniem... a może nawet i dla ciebie.

Mahabbat roześmiał się z niedowierzaniem.

- Dla mnie? W jaki sposób? Najjaśniejsza pani musi mieć świadomość, że cesarz ufa mi bez reszty. Razem dorastaliśmy. Trzeba bardzo wiele, by zachwiać taką ufnością.

- Powiedz, czy cesarz zdaje sobie sprawę, że raz już uległ urokowi tej kobiety?

Mahabbat potrząsnął poważnie głową. Wreszcie dotarła do niego powaga sytuacji. Cesarzowa bała się tej Mihrunnisy i sądziła, że może się z jej strony spodziewać kłopotów. Mahabbat nie rozumiał, jak to możliwe, lecz ufał Dżagat Gosini na tyle, by jej uwierzyć.

- Cóż, nie należy mu więc przypominać - zdecydowała Dżagat Gosini. - Odejdź. Widzę, że idzie ku nam Hoszijar. Ktoś musiał wejść do ogrodów.

- Cierpliwości, najjaśniejsza pani. Czas działa na naszą korzyść.

Zaczekamy i zobaczymy, co się stanie.

Z tymi słowy Mahabbat wymknął się z ogrodów *zenany*.

Cesarzowa patrzyła za nim, dopóki nie zniknął w cieniu krużganków w przeciwległym krańcu ogrodu. Oparła się o kamienną ławkę, cofnęła się w cień. Mahabbat odważył się na wielkie ryzyko, stawiając się na jej wezwanie w kobiecych kwaterach. Lecz Hoszijar w jakiś sposób zdołał zaaranżować to spotkanie, bez wątpienia opłacając niejedną osobę.

Krzew *rath-ki-rani* za jej plecami w pełni rozkwitał, nagrzane całodziennym słońcem kwiaty uwalniały swą woń, w tej odległości niemal duszącą. Dżagat Gosini spojrzała na swe dłonie. Ona także zaryzykowała. Gdyby znaleziono ją tu

z mężczyzną, przestałoby się liczyć, że ona jest Padiszah Be-gam, a on potężnym ministrem, gdyż nie mogliby wyjawić, dlaczego się spotkali. Dżahangir wpadłby w furję. Ręce zaczęły jej dygotać; splotła je na piersi. Po raz pierwszy musiała zwrócić się o pomoc do kogoś spoza murów *zenany* -i wszystko to przez Mihrunnisę!

Rozpierała ją nienawiść, wyczuwalna jak słoneczny skwar. Nie można jej było logicznie uzasadnić - w głębi duszy Dżagat Gosini musiała to przyznać, lecz wszystkie emocje, których nie mogła wyrazić w *zenanie*, gdyż spodziewano się po niej spokoju, opanowania i mądrości, znalazły swój cel w osobie Mihrunnisy. Zazdrość - tak, ona także - wściekła, pożerająca wszystko zazdrość o męża, którego tak zafascynowała ta kobieta, że przez te wszystkie lata jego namiętność nie przygasła. W *zenanie* było wiele innych kobiet miłych sercu Dżahangira, a jednak szczególną sympatię zawsze okazywał tylko Dżagat Gosini. Jediną kobietą, która zagroziła temu związkowi, była Mihrunnisa, ponieważ Dżahangir nie pragnął jej ze względu na tytuł - nie była księżniczką - ani na rodzinne koneksje -jej ojciec był przecież tylko perskim uchodźcą - lecz dla niej samej.

Liczył się także fakt, że Mihrunnisa była protegowaną Ra-kajji. A Dżagat Gosini wbrew wszelkiej logice przysięgła sobie, że żadna z tych kobiet nie będzie nad nią tryumfować. Dlatego okłamała Mahabbata, że Mihrunnisa zagraża także jemu. Gdyby nie to kłamstewko, nigdy by jej nie pomógł.

Ghijas-beg jechał do domu; cugle luźno zwisały mu w rękach. Koń dobrze znał trasę i przemierzał ją równym kłusem. Ghijas-beg rozmyślał; słowa cesarza spowodowały zamęt w jego głowie. Jego córka miałaby zostać żoną cesarza! W porównaniu z tą wieścią zaręczyny jego wnuczki z księciem Churramem zdawały się mało istotne.

Nagle spoważniał. Te rojenia są bardzo przyjemne, lecz znowu zapomniał o Ali Kulim. Czy odda Mihrunnisę bez walki? Nie pasowali do siebie - minione lata były tego smutnym dowodem - lecz Mihrunnisa nigdy się nie skarżyła.

Po powrocie do domu powiadomiono go, że w komnacie przyjęć czeka dworzanin. Gdy Ghijas usłyszał jego nazwisko, oczy mu załśniły. Pospieszył na jego spotkanie, wysłuchał prośby i obiecał, że się nią zajmie. Mężczyzna okazał stosowną wdzięczność i ciężka sakiewka *mohurów* przeszła z rąk do rąk. Po jego odejściu Ghijas posłał po córkę. Potem wytrząsnął zawartość sakiewki na kupon atlasu i miłośnie zanurzył dłonie w złoto. Przeliczał właśnie monety, gdy uśmiechnięta Mihrunnisa stanęła w drzwiach.

Zatrzymała się gwałtownie i zmarszczyła brwi.

- Skąd to masz?

- Ach, już jesteś. Usiądź, Niso. - Wsypał *mohury* do sakiewki i zamknął ją w szkatule. Dopiero wsuwając łańcuszek od klucza za pas, dostrzegł wyraz twarzy córki.

- O co chodzi, moja droga?

- Skąd masz te *mohury*, *bapo*?

- Pewien dworzanin pragnie, by jego syn otrzymał funkcję w cesarskiej armii. Obiecałem, że szepnę za nim słówko chan-i chananowi.

- Rozumiem. Wziąłeś łapówkę. - W głosie brzmiała pogarda, szyderstwo i strach.

Ghijas drgnął.

- To nie łapówka, *beta*. Łapówka to takie brzydkie słowo. Powiedzmy, że to... hm... opłata za usługę.

- Łapówka - odparła dobitnie. - *Bapo*, jak mogłeś? Nie wiesz, że będziesz mieć kłopoty, jeśli cesarz się o tym dowie? Czy już zapomniałeś, dlaczego musiałeś uciekać z Persji?

Ghijas odwrócił się, by nie patrzeć w jej oskarżycielskie oczy. Co mógł powiedzieć? Trochę się zawstydził, gdy go przyłapała. Ale przecież chyba wiedziała, że wszyscy dworzanie mający jakieś wpływy przyjmują łapówki? Mihrunnisa miała rację: zawsze uczył swoje dzieci uczciwości, lecz sam dopuścił się haniebnego czynu. Oczywiście mógł to wyjaśnić - miał na podorędziu tysiące wymówek, którymi mógłby się posłużyć, gdyby tylko zechciał. Tak się załatwia te rzeczy. Życie na dworze to zamknięty krąg brania i dawania. Bierzesz od jednej osoby i oddajesz - jej lub komuś innemu.

- Incydent w Persji to co innego - powiedział wreszcie.
- Nie całkiem. Musiałeś wyjechać, bo nie mogłeś spłacić długów. A nie zaciągałbyś ich, gdybyś nie korzystał z tego, że twój ojciec był wezyrem Isfahanu.

Ghijas jęknął. Nikt poza Mihrunnisą, nawet Asmat, nie ośmieliłby się odzywać do niego w ten sposób. Ale Mihrunnisą była inna. Od samego początku rozpieszczał ją, dał jej swobodę, na jaką nie pozwolił żadnemu z pozostałych dzieci. A teraz karciała go za coś, co na dworze zdarzało się codziennie.

- Nie rozumiesz, *beta*. - Wziął ją za rękę i powiódł wokół gestem ręki. - Jak sądzisz, skąd się wzięły te wspaniałości? Jako *diwan* otrzymuje godziwą zapłatę, lecz nie wystarczyłaby na te rozrywki i przyjęcia, które muszę wydawać, by utrzymać pozycję. Nie zaprzataj sobie tym głowy. Wezwałem cię w innej sprawie.

Skinęła niechętnie głową.

- W jakiej?

- Właśnie wróciłem z audiencji u cesarza.

Przez jej twarz przemknął cień. Czekwała na dalsze słowa.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi, co się wczoraj wydarzyło?

- Nie było o czym opowiadać - szepnęła. - Poza tym wczoraj było już późno, a wczesnym rankiem wyjechałeś. Myślałam, że *madzi*... Co miałam ci powiedzieć? Spotkałam się z cesarzem w kobiecych kwaterach. To wszystko.

- I wystarczyło. Złożył mi bardzo kłopotliwą propozycję. Pragnie zastosować *Tura-i-Czingezi*.

Krew odpłynęła jej z twarzy.

- Mój mąż nigdy się na to nie zgodzi.

- A ty? - spojrzał na nią Ghijas. - Czego chcesz?

Mihrunnisą potrząsnęła głową. Odkąd była dzieckiem, niemal odkąd nauczyła się mówić, rozmawiali o wszystkim. Opierała się o kolano ojca i spoglądała na niego, słuchała jego melodyjnego głosu. Ale o jednym nigdy nie wspominali: o Ali Kulim i jej małżeństwie. Miała jedno życzenie, którego nie mogła wyrazić głośno, nawet przy *bapie*. Pragnęła zostać żoną Dżahangira. Nagle poczuła całą moc tego uczucia i zrozumiała, że płynie ono z głębi serca. Nie pragnęła go dla korony,

klejnotów czy władzy - no, to ostatnie mogło się trochę liczyć - lecz dla uśmiechu, czułości, dla jego oddania cesarstwu. Pragnęła być obiektem pożądania tego mężczyzny, który wcielał swoje obsesje w życie. Pragnęła poczuć, jak smakuje taka miłość.

Ale powiedziała jedynie:

- Postąpię zgodnie z twoim życzeniem.

Ghijas westchnął. I znów mówiła tak, jak ją nauczył, ulegle i posłuszenie. Taką odpowiedź pragnął od niej usłyszeć. Choć propozycja cesarza była kusząca, a nawet zgodna z prawem, było w nim coś - w Mihrunnisie także - co rozpoznało różnicę pomiędzy tym, czego chcemy, i tym, co należy. On mógł sobie pozwalać na przyjmowanie łapówek, ale pragnął, by jego córka postępowała uczciwie. To nielogicznie, dobrze o tym wiedział, ale tak być musiało. Jeśli jemu się to nie uda, przynajmniej Mihrunnisą stanie się człowiekiem, jakim pragnął być.

- Twoje miejsce jest teraz przy mężu. Chciałbym, by było inaczej, by kiedyś sprawy potoczyły się inną drogą...

- Ćśśś... - Położyła mu rękę na ramieniu. - Nie rób sobie wyrzutów. Dałeś słowo Ali Kulemu i musiałeś go dotrzymać. Takie było życzenie cesarza Akbara. Moje miejsce jest przy mężu. To on zdecyduje, co ze mną zrobi. Niezwłocznie przygotuję się do wyjazdu.

Ghijas patrzył na nią ze smutkiem. Jego córka musiała opuścić swój rodzinny dom - lecz tak właśnie należało postąpić. Być może czas i odległość sprawią, że cesarz o niej zapomni. Oboje siedzieli w milczeniu. Małżeństwo z cesarzem mogolskich Indii było zaszczytem, o jakim nie śnili, ale na ich drodze stanął Ali Kuli. Myśli rodziły się w ich głowach jednocześnie, myśli, których nie mogli wypowiedzieć głośno - i oboje spojrzeli na siebie ze zrozumieniem, które zawsze między nimi istniało. Ghijas zadzwonił na służącego, by przyniósł mu pióro, atrament i papier. Trzeba było to zrobić. Cesarz zasugerował, iż pragnie mieć Mihrunnisę, a obowiązek przekazania tego życzenia jej mężowi spadł na Ghijasa.

Ali Kuli na pewno odmówi. Jak zareaguje Dżahangir?

Nadal łatwo wpadał w gniew. Mimo nowych obowiązków nadal przejawiał dziecinną chwiejność nastrojów. Jak zareaguje na nieposłuszeństwo człowieka, który już raz go zdradził?

Ghijas westchnął ponownie i zanurzył gęsie pióro w kałamarzu. Zaczął pisać. Zapełniał stronę powoli, robiąc długie pauzy na przemyślenie i dobranie taktownych i dyplomatycznych sformułowań. Wiedział, że choćby przeszedł sam siebie, i tak czekają ich kłopoty. Oby Allah sprawił, by Dżahangir nie zapomniał o długich latach służby Ghijasa i jego wierności cesarstwu. Oby cesarz nie skierował swego gniewu przeciwko jego domowi.

Rankiem następnego dnia Mihrunnisa wyruszyła z Ladli do Bardwanu. Wiozła listy do Ali Kulego. Ghijas nie zdradził, co zawierają, lecz ona i tak wiedziała, że napisał w nich o życzeniu Dżahangira.

Decyzja należała do jej męża.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

*Jak mam opisać tę nieprzyjemność? Jakże się stałem smutny i strapiony!
Kutubuddin-chan Koka był mi niczym drogi syn, dobry brat, życzliwy
przyjaciel. Co można zrobić w obliczu wyroków bożych?*

Tuzuk-i-Jahangiri,

przeł. A. Rogers, wyd. H. Beveridge

Mihrunnisa wysiadła z palankinu z głośnym jękiem. Każdy nadwreżony kołysaniem mięsień sprawiał jej ból. Podróż do Bardwanu trwała długo, niemal dwa miesiące. Nie wiadomo dlaczego, ale podróż do Lahaur wydawała się łatwiejsza. Wtedy miała na co czekać. Droga powrotna wyczerpała ją fizycznie i psychicznie. Z każdym krokiem narastało przekonanie, że nigdy już nie ujrzy Dżahangira.

Nie chciała wracać do Bengalii przed oblicze rozgniewanego męża, który bez wątpienia zarzucił jej, że próbowała uwieść cesarza. Oczywiście będzie miał rację. Ale choć jej uczucie do Dżahangira było wielkie, wróciła do Bengalii, by być z Ali Kulim. Dręczyła ją jeszcze sprawa przyjmującego łapówki ojca. Wiedziała, że tak postępują wszyscy dworzanie, ale myślała, że ojciec jest ponad to. Zawsze wydawał się tak uczciwy, tak daleki od zepsucia mogolskiego dworu. Był jednym z naj-
tęższych umysłów cesarstwa, lecz nawet jemu zdarzały się upadki... Jak
każdemu człowiekowi.

Jako dziecko widywała Ghijasa, gdy rozmawiał z różnymi mężczyznami, którzy przychodzili do ich domu i zostawiali pieniądze, kosze wyłożonych słońcem brzoskwiń lub arabskie konie, lecz nigdy nie zdawała sobie sprawy, co to oznacza. Teraz te wspomnienia powróciły. Westchnęła i wygładziła

ghagara. Być może to nic złego. Ale i nic dobrego. Rozejrzała się po opustoszałym dziedzińcu. Gdzie podziiali się wszyscy? Z domu wybiegły niewolnice.

- Witamy w domu, *sahiba*.

- Gdzie jest pan? - spytała, ze zmęczenia z trudem wymawiając słowa. Wyjęła z palankinu śpiącą Ladli.

- Pojechał na polowanie, *sahiba*.

- Wczoraj wysłałam mu wiadomość.

Niewolnice odwróciły głowy i zajęły się zdejmowaniem bagaży z grzbietów jucznych koni.

Mihrunnisa otarła spocone czoło. Oto człowiek, do którego przybyła w takim pośpiechu. Była mu tak obojętna, że nawet nie raczył czekać w domu, gdy wróciła niemal po pięciu miesiącach. Może tak będzie najlepiej, pomyślała i ociężale weszła do środka. Przed taką rozmową należy dobrze odpocząć.

Ali Kuli wrócił późno w nocy. Następnego ranka, gdy się wykapał i zjadł śniadanie, udał się do apartamentów żony. Mihrunnisa podniosła głowę znad książki.

- *Inszallah*.

Ali Kuli odmruknął powitanie.

- Miałaś dobrą podróż?

- Tak. - Oprócz powitania nie mieli sobie nic do powiedzenia. Jej dłonie nagle pokryły się lepkiem potem. Wytarła je o *ghagarę*. Jak ma zacząć?

Ali Kuli przerwał jej zamyślenie.

- Co to?

Wskazywał haftowany woreczek na listy.

- Wiadomość od mego ojca. Chciał, bym ci to oddała. Głos się jej lekko załamał. Ali Kuli nieufnie ujął list.

- Czy coś się stało?

Pokręciła głową. Wczorajszej nocy stanęła przy oknie i przyglądała się, jak światło księżyca maluje srebrem niskie pagórki wokół domu. Od czasu gdy jej ojciec napisał ten list, minęły (dwa miesiące. To długo. Być może, pomyślała z bolesnym ukłuciem w sercu, cesarz już zapomniał, co rozkazał swemu *diwanowi*. Po co mąć spokojne wody? Dlaczego nie po-

darła tego listu? Potem przypomniała sobie, z jaką wytrwałością Dżahangir dążył do objęcia rządów. Przez piętnaście długich lat, czasami niecierpliwie, ale przeważnie - ponieważ trwało to tak długo - wytrwale. Wiedziała, że z niej także nie zrezygnuje tak łatwo. Po plecach przebiegł jej dreszcz. Ali Kuli musi przeczytać ten list.

- Powinieneś się z nim zapoznać, mój panie.

Ali Kuli rozerwał woreczek i wyjął z niego list. Serce Mihrunnisy tętniło głośno. Przyglądała się mu uważnie. Ali Kuli czytał z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Na jego szyi pojawił się rumieniec, który powoli pełzł ku górze.

Drżącymi rękami upuścił list.

- Czy wiesz, o czym pisze twój ojciec?

- Domyślam się, mój panie.

- W jaki sposób cesarz cię zobaczył? Jesteś moją żoną. Powinnaś dbać o to, by mu nie pokazać twarzy, nie przyciągać bezczelnie jego uwagi.

Dlaczego w ogóle znalazłaś się w pobliżu cesarza?

- To się wydarzyło podczas ceremonii zaręczyn Ardżu-mand. Musiałam być obecna.

- Nigdy się nie zgodzę. - Oczy Ali Kulego płonęły, twarz zbrzydła z gniewu. - Jesteś moją żoną i tak zostanie. Nawet cesarz nie może mi nakazać, bym cię oddał. Cesarz! Phi! - Uniósł ręce. - Gdybym dobrze to rozegrał, na tronie zasiadałby dziś ten słabeusz Chusru, a ja byłbym głównodowodzącym wojsk cesarskich, zamiast gnić w tej dziurze. -

Rzucił Mihrunnisi nieżyczliwe spojrzenie. Patrzyła na niego spokojnie.

- Spuść oczy, jak przystoi skromnej kobiecie! - ryknął. - Nie chciałem, żebyś jechała do Lahaur, a teraz patrz, co z tego wynikło. Ty suko, wiem wszystko o twoich dawnych flirtach z cesarzem.

Mihrunnisa drgnęła, otworzyła szeroko oczy. Miała wrażenie, że ktoś uderzył ją w brzuch. Tak, flirtowała z Dżahangirem, gdy był księciem, lecz o tym wiedziało niewiele osób...

- Och, tak! Myślałaś, że nie wiem? - wycedził Ali Kuli jadownicę. - Wiedziałem od dnia naszego ślubu, że odbieram cię

księciu Salimowi. Pragnął cię, ale to ja cię dostałem. Teraz też cię pragnie, a ja ciągle cię mam. Nigdy mu nie wybaczę, że utracił moją wojskową karierę.

Odwrócił się do wyjścia. Mihrunnisa spuściła wzrok. W głowie miała zamęt.

Ali Kuli rzucił jeszcze ostro:

- Masz nie wychodzić ze swoich pokojów. Pozostań tu, dopóki nie zezwolę ci wyjść. Nie będzie mnie przez parę dni. Masz tu zostać. Skrzywiła się. Oto człowiek, któremu była poślubiona, przy którym trzymał ją małżeński obowiązek. Stawał się szaleńcem. Czy sądził, że może się sprzeciwić cesarzowi? Ich rodzina będzie zgubiona.

- Panie - rzuciła w pośpiechu, z wysiłkiem nadając swojemu głosowi neutralny ton. - Nie podejmuj pochopnych decyzji. Wystarczy jedynie odmówić cesarzowi. Nerozważnie jest budzić jego gniew.

- Więc zachowałeś uczucia dla dawnego kochanka - zakpił Ali Kuli. - Pięknie zwracasz się do męża. - Uśmiechnął się złowrogo. - Zobaczymy, jak długo zostanie cesarzem.

Mihrunnisa bezradnie patrzyła za nim, gdy odchodził. Teraz rozmowa z nim nie odniosłaby skutku. Ali Kuli oszalał do tego stopnia, że mógł się zdecydować na kolejną rebelię. Wyjechał z samego ranka z bardzo tajemniczą miną. Radża Man Singh opuścił już Bengal, ale w tym kraju buntowników na pewno znajdą się tacy, którzy zechcą słuchać. Oddalony od cesarskiego dworu, upojony poczuciem wolności Ali Kuli czuł, że wszystko jest możliwe.

Ale Dżahangir nie był głupi. W Bengalu roiło się od jego szpiegów. Wszystkie spiski przeciwko władcy nieodmiennie trafiały na dwór i do uszu cesarza.

Dżahangir siedział w *dżharoce* wychodzącej na główny dziedziniec przed fortem Lahaur. *Dżharoka* była rodzajem balkonu wbudowanego w mury zamku, skąd cesarz przemawiał do tłumu trzy razy dziennie: rano, w południe i wieczorem. Dżahangir zjawiał się w *dżharoce* nawet wówczas, gdy

chorował. W początkach swego panowania postanowił, że lud musi widzieć swego pana; w ten sposób upewni się o jego dobrym samopoczuciu na tyle, by w kraju nie rozgorzały niepokoje.

Dziś pod balkonem toczyła się walka słoni. Dżahangir przypomniał sobie inną walkę sprzed wielu lat. To on ją wygrał, pogłębiwszy Chusru. Usta mu zadrgały. Odwrócił się i spojrzał na przedmiot swych rozmyślań. Księżę Chusru siedział u jego boku z pochmurną miną. Ten chłopak jeszcze nie stracił buntowniczego ducha, pomyślał Dżahangir. Trzeba będzie go uważnie obserwować. Zależało mu na wizerunku władcy hojnego i sprawiedliwego, dlatego też publicznie wybaczył synowi. Oznaczało to, że musi znosić jego obecność w czasie publicznych wystąpień. Odwrócił się od Chusru. Nie chciał go już nigdy widzieć. Wszelkie uczucia, jakie do niego żywił, zniknęły po licznych próbach zamachu stanu. Teraz z trudem wytrzymywał obecność syna. Powietrze wokół nich iskrzyło od niechęci.

Dżahangir westchnął. Żałował, że nie poszedł za radą Ma-habbat-chana i nie kazał zabić księcia. Z pewnością by za nim nie tęsknił. Ale damy z haremu nieustannie by go nękały i nie zazałyby spokoju. Jednak trzeba coś zrobić z Chusru, zanim stanie się poważnym zagrożeniem.

Dwa słonie wpadły na siebie z głuchym jękiem. Tłum zakrzyknął radośnie, lecz cesarz tego nie widział, gdyż jego zmysły przytępił głęboki, rozdzierający ból.

Tego dnia złożył mu wizytę Ghijas-beg, który oświadczył, że Ali Kuli sprzeciwił się jego rozkazowi. Dżahangir potarł brodę. Pod powiekami zaszczypały go łzy. Całe to czekanie bardzo go męczyło. Codziennie budził się z myślą o Mihrunni-sie. Ghijas odesłał ją do Bengalu, a gdy Dżahangir spytał dlaczego, *diwan* oznajmił, że to jego ojcowski obowiązek. Tak więc Dżahangir zamilkł. Poczeka, jest cierpliwy. Czas powiedział mu, czy tamta krótka chwila wystarczyła, by obudzić w nim miłość. Wystarczyła - nie przestał za nią tęsknić. A potem ta odpowiedź! Jak to możliwe, że nie miał dość sił, by zdobyć upragnioną kobietę? Jak ten łajdak mógł się sprzeciwić

swemu władcy? A on, cesarz Indii Mogołów, był bezradny. Wysłał Ali Kulemu wyraźny rozkaz, który nie został wysłuchany. Już teraz dwór szeptał, że cesarz pragnie Mihrunnisy. Bez wątpienia odmowa Ali Kulego także jest tematem plotek. Nie mógł zmusić Ali Kulego do oddania żony. Co mu jeszcze pozostało?

Przynajmniej wieści z Kandaharu podniosły go na duchu. Przez ostatni miesiąc cesarska armia zdobyła go i zatknęła w nim swój sztandar. Szach Persji wysłał ambasadora Husajn-bega na dwór mogolski z zapewnieniem o przyjaźni i przeprosinami za zachowanie jego gubernatorów. Cesarz przyjął ambasadora uprzejmie. Z dyplomatyczną serdecznością wysłuchał jego przeprosin, ale nie dał się zwieść jemu ani jego panu. Atak na Kandahar nie był pomysłem niesfornych gubernatorów, lecz samego szacha, który chciał sprawdzić biegłość Dżahangira w sprawach polityki zagranicznej.

Cesarz przymknął zmęczone oczy. Nie wiadomo dlaczego wyobrażał sobie, że kiedy zasiądzie na tronie, życie stanie się łatwiejsze. Jednak miał na głowie zbyt wiele rzeczy i nieustannie prześladowały go te błękitne oczy. Jedno spojrzenie na nią po tak wielu latach wystarczyło, by przywołać wspomnienia, które schował tak głęboko. Odkryte na nowo, zaczęły go gnębić. A ona znajdowała się poza jego zasięgiem.

Pod *dżharoką* podjechał konny posłaniec. Skłonił się i wyjął zza pasa list. Dżahangir natychmiast wyciągnął po niego rękę. Wiedział, że to coś ważnego, w przeciwnym razie posłaniec zaczekałby do posiedzenia dworu. Cesarz odczytał list powoli, z coraz chmurniejszą miną. Oto ostatnia kropla. Wstał i wrócił do pałacu.

Parę minut później Mahabbat-chan i Muhammad Szarif spojrzeli na *dżharoką* i zauważyli, że jest pusta. Porzucili więc swoje miejsca na dziedzińcu i czym prędzej pobiegli za cesarzem.

- Najjaśniejszy panie, mam nadzieję, że to nie są złe wiadomości - powiedział Mahabbat-chan, zrównawszy się z Dżahangirem.

- Owszem - odparł cesarz krótko. - Ali Kuli coś knuje.

Otrzymałem wieści z Bengalu, że w sekrecie gromadzi wojska. Wysłać tam armię, by skontrolować jego poczynania.

- Najjaśniejszy panie, może lepiej będzie najpierw zbadać tę sprawę - odezwał się Muhammad Szarif ostrożnie.

- Po co? Już udowodnił, że jest buntownikiem. Powinien zapłacić głową za swoje zbrodnie, lecz mu wybaczyłem. Teraz mi już nie umknie - rzucił Dżahangir, sadząc przed siebie wielkimi krokami.

- Panie... - Szarif odkaslnął i widząc, że cesarz oddalił się o parę kroków, ruszył za nim biegiem. - Interesujesz się jego żoną... cały dwór o tym mówi. Jeśli teraz rozkażesz go stracić, zostanie to źle przyjęte.

- Co to ma wspólnego z Mihrunnisą? Myślisz, że lud oskarży mnie, że uciekam się do oszustw, by ją zdobyć? - Dżahangir zatrzymał się i stanął twarzą w twarz z mężczyzmi.

Szarif i Mahabbat-chan milczeli. Cesarz wyraził ich myśli -i podejrzenia całego cesarstwa. Była to delikatna sytuacja, którą należało rozwiązać wyjątkowo dyplomatycznie. Poza tym istniał jeszcze drobiazg, obietnica złożona cesarzowej Dżagat Gosini. Mahabbat trącił Szarifa.

- Najjaśniejszy panie, proszę jeszcze raz rozważyć decyzję - odezwał się Szarif posłusznie. - Może należałoby rozkazać gubernatorowi Bengalu, by złożył wizytę Ali Kulemu? A może mógłbyś wezwać Ali Kulego do siebie? W ten sposób cały dwór zrozumie, że nie kierujesz się uprzedzeniami.

- Hmm... - Dżahangir pogładził się po brodzie. - Niewykluczone, że masz rację. Z pewnością należy zebrać dostatecznie wiele dowodów przeciwko temu człowiekowi. Niezwłocznie napiszę do mego mlecznego brata Kutubuddin-chana Koki.

Odwrócił się, co znaczyło, że rozmowę uważa za zakończoną, i pozwolił sobie na nieznaczny uśmiezek. Los oddał Ali Kulego w jego ręce. A Mahabbat i Szarif... prawie, jakby chcieli go odwieść od podjętego postanowienia. Dlaczego? Nie darzyli ciepłymi uczuciami Ali Kulego. W gruncie rzeczy szczerze go nie znosili. A Mihrunnisy w ogóle nie znali. A jednak Mahabbat po raz drugi opowiedział się przeciwko niej. Czemu?

Cesarz przyjrzał się, jak dwaj potężni ministrowie wycofują się tyłem. Natarczywość Mahabbata wydała się mu podejrzana - tylko czas mógł wyjaśnić jej przyczyny. Jednak istniały sprawy ważniejsze, gdyż może jednak będzie mógł połączyć się z Mihrunnisą. Istniała taka nadzieja. Nie mógł odebrać jej siłą Ali Kulemu i usprawiedliwić swego czynu przed narodem. Ale bunt to coś innego. Teraz nawet potomność nie będzie mogła go potępić.

Tego wieczora napisał list do Kutubuddin-chana Koki, gubernatora Bengalu. Koka miał wezwać Ali Kulego i przesłuchać go w sprawie jego poczynań. Jeśli zeznania wydadzą się mu niezadowolające, miał wysłać Ali Kulego na dwór, by ten wytłumaczył się przed samym cesarzem. Za wszelką cenę musi się spotkać z nim osobiście. A jeśli Ali Kuli nie zgodzi się przybyć na dwór, Koka zaś odkryje dowody jego zdrady, cesarz zezwalał mu wymierzyć każdą karę, jaka wyda mu się stosowna.

Parę dni później cesarski dwór przeniósł się z Lahaur do Kabulu, by spędzić zbliżające się letnie miesiące w chłodniejszym klimacie.

Kutubuddin-chan Koka otrzymał list cesarza. Natychmiast wezwał Ali Kulego przed swoje oblicze. Ali Kuli nie odpowiedział.

Koka wpadł we wściekłość. Działał na polecenie cesarza, więc Ali Kuli sprzeciwił się pośrednio samemu Dżahangirowi. Koka zebrał liczne oddziały dobrze uzbrojonych żołnierzy i wyruszył z nimi do Bardwanu.

Popołudniowe słońce trzymało straż na niebie, zmuszając ludzi do szukania osłony. Pałace promienie sypały się na Bardwan, a w domu Ali Kulego zamarły wszelkie oznaki życia. Okna zasłonięto okiennicami i matami z *chusu*. Konie w stajniach stukały kopytami i oganiały się leniwie od much. Stajenni wyciągnęli się na sianie; poruszali się tylko po to, by podnieść do ust *bidi*; potem leżeli, wyczerpani, obserwując dym, który unosił się spiralnie ku sufitowi.

Na dziedziniec wpadł zdyszany posłaniec. Ali Kuli wybiegł z domu po paru minutach, zapinając *kabę* - został wyrwany z drzemki.

- O co chodzi?

- *Sahib*, do twego domu zmierza Kutubuddin-chan Koka.

Ali Kuli zmarszczył brwi. Czego chciał Koka? Czy to możliwe, że przejrzał jego plany? A może przybył do Bardwanu dlatego, że nie doczekał się jego odpowiedzi? W każdym razie czekała go poważna rozmowa i musiał się do niej przygotować. Służący patrzyli na niego w milczeniu; słychać było tylko zdyszany oddech posłańca. Ali Kuli spojrział na niego.

- Zabrać go do kuchni i dać coś do picia - rzucił opryskliwie. Skinął na eunucha. - Bakir! Wyślij wiadomość do ami-rów, że Koka się zbliża.

Niech przygotowują swych ludzi do walki. Dam im znak. Czekaj... -

Obejrzał się na posłańca. - Jak daleko od Bardwanu znajduje się gubernator?

- O dzień marszu, *sahib*.

Ali Kuli skinął głową i odwrócił się do Bakira.

- Powiedz amirom, by przygotowali się na jutro. Bakir oddalił się biegiem.

Ali Kuli wrócił do domu. Żona już na niego czekała. Hałas na dziedzińcu zwabił ją do okna i usłyszała wymianę zdań między Ali Kulim i służącym.

- Panie mój, nie postępuj pochopnie. Gubernator może ci tylko składać wizytę - odezwała się błagalnie. Gdybyż zechciał jej posłuchać... Ale dla Ali Kulego czas słuchania rad minął. Poczul upajający zapach walki.

- Wracaj na swoje pokoje, ja się tym zajmę - rzucił sucho.

- Proszę... - Położyła mu rękę na ramieniu. - Jeśli chodzi o różnicę zdań, omów ją z gubernatorem. Jest wysłannikiem cesarza.

Odtrącił jej rękę.

- Co cię to obchodzi? W końcu stoję między tobą i nim, człowiekiem, który uczyniłby cię cesarzową. - Rzucił jej płonące spojrzenie. Spuściła oczy.

- Widzę, że się nie omyliłem. - Uśmiechnął się sarkastycznie. - Nie lękaj się, droga żono. Będę żyć jeszcze przez wie-

le lat, zbyt wiele jak na twoje potrzeby. - Popchnął ją ku drzwiom. - Odejdź. Muszę się zająć przygotowaniami.

Powoli opuściła jego komnatę. Miała wrażenie, że to się nie skończy dobrze.

- Do boju! - krzyknął z uniesionym mieczem. Na jego rozkaz szeregi żołnierzy jęły maszerować jeden za drugim... Ali Kuli otworzył oczy i spojrzał w mroczny sufit. Co to za miejsce? Odzyskał ostrość wzroku i odetchnął z ulgą. To tylko sen. Przewrócił się na drugi bok i dopiero wtedy uświadomił sobie, że tupot maszerujących stóp brzmiał bardzo realnie.

Wyskoczył z łóżka i, jeszcze nie całkiem obudzony, dopadł okna. Wyjrzał w ciemność, nastawił ucha, lecz wszędzie panowała głucha cisza. Spuścił wzrok i ujrzał, że ktoś zapala pochodnię. Co się dzieje?

Otrząsnął się z resztek snu, chwycił miecz i zbiegł po schodach. Przed frontowymi drzwiami czekał na niego Bakir.

- Co się dzieje? - spytał Ali Kuli.

- Nie wiem, panie. - Eunuch otworzył drzwi.

Obaj wypadli na dziedziniec. Zapłonęły kolejne pochodnie, zrobiło się jasno. Na dziedzińcu stali jedynie stajenni. Ali Kuli odetchnął z ulgą.

Więc jednak to tylko sen.

Z mroku wyłonili się trzej mężczyźni. Ali Kuli mocniej zacisnął palce na rękojeści miecza. Rozpoznał ich. Kutubuddin-chan Koka wraz z dwoma kaszmirskimi sługami, Amba-chanem i Hajdarem Malikiem, skłonił się na powitanie.

- *Al-Salam alejkum*, Ali Kuli - odezwał się Koka.

- *Alejkum al-Salam* - odparł Ali Kuli, nie zdejmując ręki z główki miecza. Koka rozłożył ręce.

- Nie mam broni. Przychodzę w pokoju.

Ali Kuli rozluźnił napięte mięśnie. Raptem jego wzrok wyłowił jakiś ruch w ciemnościach. Stajenny, który zapalił następną pochodnię, niósł ją w głąb dziedzińca. Mrok pierzchł i Ali Kuli ujrzał cesarskich żołnierzy w pełnym uzbrojeniu, stojących w zdyscyplinowanych szeregach za gubernatorem.

Zacisnął wolną rękę w pięść i odwrócił się do Koki z twarzą zniekształconą brzydkim grymasem. Więc to tak gubernator wyobraża sobie pokojową wizytę? Czerwona mgła przysłoniła dziedziniec. Koka zrobił krok naprzód.

- Przychodzę w imieniu cesarza... - zaczął.

Ali Kuli wrzasnął. Był to głos wyrwanej ze snu wściekłości po tych wszystkich niesprawiedliwościach, jakich doświadczył przez ostatnie lata. Rycząc niczym zranione zwierzę, skoczył na Kokę. Zanim gubernator zdążył zareagować, Ali Kuli zatopił miecz w jego brzuchu. Koka zatoczył się do tyłu, sięgnął po sztylet u pasa. Ali Kuli runął na niego, siekąc mieczem na oślep. Gdzieś głęboko w zmaconym umyśle doznawał satysfakcji, że każdy jego cios trafia w ciało Koki.

Wnętrznosci gubernatora bluznęły na ziemię. Koka chwycił się za brzuch, by podtrzymać jelita i upadł na dziedziniec. Kątem oka Ali Kuli dostrzegł, że Amba-chan rzuca się na niego z uniesionym mieczem.

Odwrócił się do niego. Wzniósł miecz i z całej siły spuścił go na głowę przeciwnika. Siła ciosu omal nie zmiotła głowy Amby z jego ramion; umarł, zanim jego ciało zetknęło się z ziemią.

Jednocześnie Hajdar Malik na czele wojska ruszył na Ali Kulego. Ten, otoczony ze wszystkich stron, walczył jak przyciśnięte do muru zwierzę, kręcąc młynki ociekającym krwią mieczem i tocząc pianę z ust. Zdołał zabić jeszcze dwóch, lecz przeciwnik był zbyt liczny.

Nagle poczuł piekący ból; spuścił wzrok i ujrzał, że z brzucha wystaje mu miecz. Cała jego energia jakby wyciekała wraz z bluzgającą krwią.

Usiłował podnieść miecz, lecz zabrakło mu sił. Ból był przeszywający. Żołnierze zasypali go ciosami. Wydało mu się, że jego ciało płonie, a potem... potem nie było już nic.

Mihrunnisa stała przy oknie jak skamieniała, w dłoniach ścisnęła zasłony. Odór krwi uderzył ją w nozdrza; zakrztusiła się mimowolnie, uniosła odrętwiałe palce do ust. Rozpaczli-

wie pragnęła odwrócić wzrok od jatki na dziedzińcu, lecz oczy same do niej wracały.

Z pełną zgrozy fascynacją patrzyła, jak ludzie Koki rzucają się na ciało jej męża i rozdzierają je na strzępy jeszcze długo po tym, jak oddał życie.

Potem ruszyli na Bakira i stajennych. W ciągu paru minut ziemia przesiąkła krwią; wszędzie leżały rozczłonkowane ciała.

Mężczyźni zmienili się w dzikie zwierzęta, rozjuszony zapachem i widokiem krwi. Wciąż niesyci, rozejrzeli się za innymi ofiarami.

- Dom! - ryknął któryś.

Jak na rozkaz rzucili się do frontowych drzwi, naporli na nie chmarą.

Mihrunnisa ocknęła się z odrętwienia. Wpadła do pokoju córki i potrząsnęła ją za ramiona.

- Wstawaj, budź się! Musimy uciekać. Ladli powoli oprzytomniała, otworzyła oczy.

- To już rano?

- Nie ma czasu na rozmowy. Chodź. - Mihrunnisa otuliła ją prześcieradłem, wzięła na ręce i pobiegła do drzwi.

Żołnierze wdarli się już do domu. Niewolnice krzyczały, ciągnięte na łóżka i gwałcone. Naczynia spadały ze szcękaniem na podłogę, trzeszczały rozdzierane zasłony, jęczały łamane meble.

- Ten łajdak miał żonę - wrzasnął ktoś. - Znaleźć ją! Mihrunnisa usłyszała to i zamarła.

- Mamo... - załkała Ladli.

- Cicho! - rzuciła gorączkowo i zasłoniła córce usta. -Bądź cicho, bo nas znajdą.

Szli już na górę. Słyszała dudnienie kroków na podeście. Odwróciła się i pobiegła w głąb domu. Może zdołają uciec oknem? Biegła na oślep; nagle na coś wpadła. Czyjeś ręce chwyciły ją mocno. Z łomoczącym sercem spojrzała w przekrwione oczy żołnierza.

- Proszę... - Ale głosu starczyło jej tylko na to jedno słowo.

- Jesteś żoną Ali Kulego? - spytał ochryplem szeptem. Oniemiała ze strachu zdołała tylko skinąć głową. Serce przestało jej bić. Po raz pierwszy w życiu poznała czysty,

ogłupiający strach. Mężczyzna był umazany krwią z głębokiego rozcięcia nad prawym okiem.

- Chodź. - Pociągnął ją gwałtownie.

- Nie!

- Nie krzycz, bo usłyszą. Chodź - powtórzył, gdy się mu oparła. - Obronię cię. Musisz się ukryć. Są żądni krwi i nie spoczną, dopóki nie spotka cię śmierć... lub coś gorszego.

Kroki coraz bardziej się zbliżały. Żołnierz zapędził Mihrun-nisę z Ladli do wielkiego kufra, w którym przechowywała welony. Ledwie zdążył zatrzaskać wieko i przekręcić klucz w zamku, gdy do komnaty wpadli żołnierze.

- Jest tutaj?

- Nie, musiała uciec z domu - odparł. - Na piechotę daleko nie uszła. Sprawdźmy na zewnątrz.

Ale oni jakby go nie słyszeli. Wbiegli do pokoju, zaczęli otwierać komody, wytrząsać z nich rzeczy, dźgać mieczami jedwabie i płótno. Jeden kopnął kufer. Mihrunnisa skuliła się, z całej siły ściskając Ladli. Potem nagle wszyscy wypadli z komnaty i zapadła głucha, upragniona cisza. Słyszając oddalające się kroki Mihrunnisa przytuliła do siebie Ladli i wydała drżące westchnienie ulgi. Parę minut później ich wybawca otworzył kufer i zajrzał do środka.

- Możecie wyjść. Odeszli.

Pomógł im wydostać się ze skrzyni. Ladli zakwiliła; Mihrunnisa dopiero teraz zdała sobie sprawę, że cały czas zaciskała dłoń na buzi dziecka. Na twarzy małej został czerwony ślad, na wargi, w które wbijały się zęby, wystąpiła krew.

- Kim jesteś? Dlaczego nam pomogłeś? - spytała Mihrunnisa, nadal dygocąc w szoku.

- Nazywam się Hajdar Malik, *sahiba*. Jestem służącym w domu Kutubuddin-chana Koki. Żołnierze nie powinni robić ci krzywdy. Poza tym... - Zawahał się. - Cesarz nigdy by mi nie przebaczył, gdyby coś ci się stało. Spojrzała na niego jak rażona gromem. Czy to Dżahangir kazał zaatakować Ali Kulego? Z pewnością nawet sam cesarz nie miał prawa zabijać niewinnego człowieka. Ale mógł nie mieć nic wspólnego z tą rzezią; na własne oczy widziała, jak

potoczyły się wypadki. Koka ledwie zaczął mówić, gdy Ali Kuli wbił mu miecz w brzuch, zupełnie bez powodu. Zadrżała i mocno przytuliła córkę.
- Zabiorę cię do obozu.

Skinęła głową i pozwoliła mu wyprowadzić się z domu, przez opustoszały dziedziniec. Poszłaby za nim wszędzie. Nie mogła myśleć, zbyt wiele się zdarzyło i zbyt szybko, nie zdążyła tego dobrze zrozumieć. Podążała za wysoką sylwetką Malika przez opustoszałe ulice Bardwanu. Malik niósł Ladli jak piórko. Mihrunnisa spojrzała na zamknięte sklepiki bazaru, na uliczne latarnie, których płomienie kołysały się w parnym nocnym powietrzu. Słyszała ujadanie bezpańskich psów i nie pojmowała żadnego z tych widoków i dźwięków. Wszystkie siły skupiła na tym, by iść za Malikiem, krok za krokiem, bezmyślnie.

Gdy na horyzoncie ukazało się słońce, ona siedziała już w namiocie Malika, z szeroko otwartymi oczami, oszołomiona i przerażona. Na jej *czoli* i welonie zakrzepła krew Malika. Ten odór doprowadzał ją do mdłości. W pobliskim domu zapiał kogut; wzdrygnęła się. Zaczęła gwałtownie dygotać, gdyż przed oczami stanęła jej śmierć Ali Kulego - zginął jak zwierzę w rzeźni. Niewiele zostało po człowieku, który niegdyś był jej mężem. Tylko Ladli. Dziecko, pełne młodzieńczych sił, spało, mocno ściskając jej rękę. Malik rozstawił strażę wokół namiotu i wrócił do domu.

Wezwano lekarzy do rannego gubernatora. Na dziedzińcu rozbito prowizoryczny obóz, położono Kokę na łóżku. Malik przyglądał się, jak lekarze zaszywają brzuch Koki. Jeśli przeżyje, dama z namiotu będzie bezpieczna. Ale rana była zbyt poważna i choć Malik czuwał u łóża gubernatora, ten nie odzyskał już przytomności. Zmarł dwanaście godzin po walce, zanim zjawiała się jego rodzina.

Asmat i Ghijas-beg przebywali w ogrodzie na dziedzińcu; on siedział na kamiennej ławce, ona stała obok niego. Noc zapadła już dawno, a jednak ciągle czuwali, pogrążeni w myślach. Ghijas nadal trzymał list. Otrzymał go dopiero tego po-

południa, lecz każde słowo zdążyło się mu już odcisnąć w pamięci. List był od niejakiego Hajdara Malika. Ghijas spojrział na biel kartki. Nie potrafił odczytać słów. Mihrunnisa przebywała u tego człowieka, Ladli również. Ali Kuli został zabity. Ghijas pokręcił z niedowierzaniem głową. Od trzech godzin nie mógł się otrząsnąć. Dlaczego Ali Kuli rzucił się na Kokę? Dlaczego go zabił?

Głos żony wyrwał go z odrętwienia.

- Będzie bezpieczna? Westchnął.

- Nie *wiem, jaan*. Jej los jest w rękach Allaha.

Asmat usiadła koło męża i oparła mu głowę na ramieniu.

- Czy możesz poprosić cesarza, by ją tutaj sprowadził? Otoczył ją ramieniem i delikatnie pocałował. Żałował, że nie umie zetrzeć z jej czoła zmarszczek troski.

- Cesarz jest zasmucony śmiercią Koki. A Koka zginął z ręki naszego zięcia.

Dlaczego? Ta myśl nie dawała mu spokoju. Dlaczego? Nigdy by się nie spodziewał, że tak właśnie zakończy się spotkanie Dżahangira z Mihrunnisą na zaręczynach Ardżumand.

Asmat uniosła na niego oczy pełne łez.

- Mihrunnisa nie jest winna śmierci Koki. Musi przyjechać do nas. Jej życie znalazło się w niebezpieczeństwie.

- Wiem. Wiem także, że rodzina Koki przysięgła zemstę jej i Ladli. Ale dopóki cesarz jej do siebie nie wezwie - rozłożył bezradnie ręce — nic nie możemy zrobić.

Asmat zasłoniła twarz i zapłakała. Ghijas patrzył na nią w milczeniu, także walcząc ze łzami. Płacz niczego nie załatwi. Złagodzi ból serca na parę godzin, lecz nie rozwiąże problemu. A Mihrunnisa była w Bengalu całkiem sama, jeśli nie liczyć tego Hajdara Malika, człowieka, którego zupełnie nie znali. *Allahu, błagam, opiekuj się moim dzieckiem*. Jak powiedział Asmat, nic nie mogli zrobić - jedynie modlić się o bezpieczeństwo córki.

Odwrócił się od żony. Dręczyło go coś jeszcze. Oczywiście w obliczu śmierci Ali Kulego wydawało się błahostką, lecz także zasługiwało na uwagę. Nie miał odwagi, by poprosić ce-

sarza o zapewnienie Mihrunnisie eskorty ze względu na Ali Kulego oraz właśnie tę drugą sprawę. Ale i ona wkrótce wyjdzie na jaw. A wówczas nie będzie dla niego miejsca w tym cesarstwie. Dlaczego, Allahu, dlaczego kłopoty zwalają się na człowieka akurat wtedy, kiedy upada? Cesarz Dżahangir siedział w swojej komnacie, wpatrzony w cienie drżące na ścianie. Cały pałac spał, pogrążony w spokojnym, błogim śnie. Cesarz myślał o Koce. Łączyło go z nim wiele wspomnień - niemal od kolebki. Matka Koki była jego mamką; obaj ssali jej pierś, obaj leżeli przy niej syci i zadowoleni. Jako dzieci spali w tym samym łóżku, walczyli o tę samą procę, zapominali - jak to dzieci - że jeden z nich jest księciem, następcą tronu, a drugi synem prostaka. Bracia Dżahangira, Murad i Danijał, dorastali w innych apartamentach; nieczęsto widywał ich w dzieciństwie. Gdy dorósł, byli dla niego tylko konkurentami do tronu. Ale Koka... Koka nigdy mu nie zagrażał, był mu bez reszty oddany. Zginął. Posłańcy z Bengaluru donieśli, że zmarł w ogromnym cierpieniu, a w ostatnich chwilach życia przyzywał do siebie cesarza.

Łzy stanęły mu w oczach. Nie miał nawet czasu opłakiwać swego młecznego brata. Władcom zawsze brakuje czasu na żałobę. Rządzenie ich pochłania. Nagle ogarnął go gniew. Żołnierze powinni przyprowadzić mu Ali Kulego żywego, by można go było skazać na rozerwanie przez słonie. Ale go zabili. A Mihrunnisa znajdowała się w Bengaluru.

Otarł łzy. Czy jego miłość do niej jest warta tylu istnień?

Nawet w chwili smutku nie potrafił przestać martwić się jej losem. Teraz trzeba jej zapewnić bezpieczeństwo, trzeba ją tu sprowadzić. Wezwie ją, gdy nadejdzie pora. Ale... tak wiele się wydarzyło. Śmierć Ali Kulego zmieniła wszystko. Zginął z ręki ludzi Koki, w pewnym sensie z ręki samego cesarza. Czy Mihrunnisa sądzi, że zrobili to z jego rozkazu? A jeśli tak sądzi, czy mu wybaczy?

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Itimad-ud-Din, diwan lub kanclerz Amir-ul-Umry, miał na swoich usługach poganina Attam Czanda, który rzeki Dinajat-chanowi, że Itimad-ud-Daulah sprzeniewierzył 50 000 rupii. Dinajat-chan rzeki o tym królowi, po czym Itimad-ud-Daulah został oddany w ręce tego chana. A Dutch Chronicle of Mughal India, tłum. B. Narain, wyd. S. Sharma

W ciszy komnaty szeleścił wietrzyk, kołysał płomykiem latarni. Światelko migotało niepewnie, na ścianach tańczyły cienie. Mężczyzna przy biurku odłożył pióro, wstał z otomany i podszedł do okna. Zamknął jego skrzydła, dłonie złożył na parapecie, a głowę oparł o szybę. Teraz latarnia ogarnęła pokój swym ciepłym, kojącym blaskiem, rozproszyła mrok nad niskim biurkiem i leżącymi na nim poplamionymi księgami rachunkowymi. Ghijas-beg westchnął i wrócił na miejsce. Z piórem w dłoni znów zaczął dodawać słupki i rzędkie, szukając nieścisłości, błędu.

Na próg padł cień i Ghijas znieruchomiał, nasłuchując. Asmat-begam stała w drzwiach ze zmarszczonym z troski czołem i niespokojnym spojrzeniem. Po paru minutach odwróciła się i odeszła, szeleszcząc długą *ghagarą*. Ghijas pochylił się nad księgami. Cyfry rozplływały się mu przed zmęczonymi oczami.

W wazonie koło niego spoczywała gałązka kwitnącego jaśminu, liliowego i perłoworóżowego. Delikatna woń wypełniała pokój. Mihrunnisa lubi przystrajać włosy takimi kwiatami, pomyślał nagle. Położył głowę na biurku. To już pół roku i ciągle nie mieli od niej wiadomości, tylko kolejny krótki list od Hajdara Malika. Jest zdrowa, donosił, Ladli również, lecz

za ich głowy wyznaczono nagrodę. Na razie podróż byłaby zbyt niebezpieczna. Pół roku oczekiwania. Ghijas podniósł głowę i znów zajął się księgami. Pół roku oczekiwania. A teraz jeszcze i to brzemie. Parę godzin później lampa zaskwierczała i zgasła, a w komnacie zapadły ciemności. Niebo pojaśniało, nocny strażnik obwieścił godzinę. Jego głos brzmiał dziwnie kojąco, był codzienny, zwyczajny. Ghijas nasłuchiwał, aż stukanie laski strażnika ucichło w oddali. Za parę godzin wstanie nowy dzień... dla niego będzie to dzień zapłaty.

- *Inszallah*, mirzo Ghijas-begu.

- *Inszallah*, Dinajat-chanie. Dinajat-chan wyciągnął rękę.

- Zostań przez chwilę, stary przyjacielu. Mam ci coś do powiedzenia. *Diwan* spojrział na niego z ciężkim sercem. Dworzanin miał poważną minę.

- Wczoraj wieczorem przyszedł do mnie Attam Czand -powiedział Dinajat cicho. - Chyba wiesz, co mi powiedział.

Ghijas skinął głową. Odwrócił się sztywno do okna, wyjrzał i wciągnął w płuca chłodne poranne powietrze. Czy to koniec jego wspaniałej kariery *diwana* cesarstwa? Wypadki toczyły się zbyt szybko, bez ostrzeżenia. Co go opętało, że zdefraudował pieniądze z cesarskiego skarbcza?

Wrócił do dnia, gdy tak zachęcająco położono przed nim pieniądze - pieniądze, które - jak sądził - zginą w gigantycznym dworskim systemie księgowości. Jeden z dworskich budowniczych wysłał szacunkową sumę potrzebną do dobudowania nowego skrzydła do fortu w Lahaur. *Diwan* otrzymał żądane pieniądze z cesarskiego skarbcza. Później jednak koszty w niewytłumaczalny sposób zmniejszyły się o pięćdziesiąt tysięcy rupii. Stało się to w chwili, gdy Ghijas miał szczególnie wielkie wydatki.

Zareczyny Ardżumand ogołociły jego szkatułę. Wziął więc pieniądze, sugerując skarbnikowi, że zatrzymał je budowniczcy.

Miesiąc później budowniczy wysłał rachunek, który wpły-

nał do cesarskiego skarbcza. Dziś nadszedł dzień podsumowania rocznego budżetu i choć Ghijas starał się ze wszystkich sił, nie potrafił zwrócić pieniędzy ani zatuszować defraudacji. Wiedziała o niej tylko jedna osoba: Attam Czand, jego pracownik. Był obecny w dniu, gdy budowniczy przysłał rachunek.

- Jak mogłeś? - Głos Dinajat-chana wdarł się w jego myśli. Ghijas odwrócił się ociężale od okna.

- Nie wiem. Chwilowa słabość.

- Będę musiał poinformować cesarza. Wiesz o tym, prawda? - spytał Dinajat z powagą.

Ogarnął go wstyd. Sam nie wierzył, że pozwolił się opętać żądzy zysku. Przynajmniej, pomyślał, mój ojciec nie zobaczy tej hańby. Ale zobaczy żona. I dzieci. Jego uczynek wpłynie na ich losy. Teraz musi poddać się karze. Tylko to mu pozostało. Nie mógł dłużej uczyć dzieci zasad honoru, a samemu się do nich nie stosować.

- Tak. - Spojrzał prosto w oczy Dinajat-chana. - To twój obowiązek.

- Przepraszam. - Dinajat położył mu rękę na ramieniu. - Dołożę starań, by cię wybronić. Okazałeś mi życzliwość, zarekomendowałeś na posadę rachmistrza. Teraz muszę spłacić ten dług. Mam nadzieję, że cesarz będzie łaskawy.

Ja też mam taką nadzieję. Ghijas spuścił głowę i ruszył za przyjacielem do *diwan-i am*, gdzie obradował dwór.

Dżahangir zmarszczył brwi z irytacją, wkraczając do komnaty audiencyjnej w *zenanie*. Był zmęczony, poranne audiencje ciągnęły się w nieskończoność, a ledwie się skończyły, Dinajat-chan poprosił o następną. Dlaczego nie przyszedł wcześniej?

- O co chodzi? - rzucił opryskliwie, przerwawszy Dinajat-chanowi ukłon.

- Najjaśniejszy panie, błagam o wybaczenie za przerwanie ci odpoczynku. Jednak sprawa była zbyt delikatna, by poruszać ją przed całym dworem.

- Mów. - Dżahangir wyciągnął się na otomanie. Im dłużej

mówił Dinajat, tym głębsza zmarszczka rysowała się na czole cesarza. Tego już za wiele. Jak Ghijas mógł zawieść jego zaufanie? Najpierw Ali Kuli zabił jego ukochanego mlecznego brata, teraz inny członek tej rodziny popełnił przestępstwo. A on mimo to nadal do szaleństwa pragnął Mihrunnisy. Wczoraj wydał rozkaz, by przybyła do Agry pod eskortą cesarskich żołnierzy. Jeszcze nie nadszedł czas, by się do niej zbliżyć; ludzie ciągle pamiętają i mówią o śmierci Ali Kulego. Dlaczego nie mógł o niej po prostu zapomnieć? Mahabbat-chan miał rację: razem ze swoją rodziną sprawia więcej kłopotów, niż jest tego warta. Jęknął i opadł na poduszki otomany. Dinajat-chan czekał na jego odpowiedź.

- Zakuć *diwana* w łańcuchy - rzucił Dżahangir z rozdrażnieniem.

- Najjaśniejszy panie, mirza Ghijas-beg służył ci dobrze. Był lojalnym i sprawiedliwym zarządcą... aż do teraz. Proszę, wybacz mu - odezwał się Dinajat-chan.

- Nie. Nie będę dłużej pobłażać tej rodzinie. Ghijas-beg złamał prawo i będzie za to ukarany. Potraktujemy go jak każdego przestępcę.

- Najjaśniejszy panie, błagam... - odważył się odezwać Dinajat-chan. - Pozwól przynajmniej, by znalazł się pod moim dozorem, dopóki nie znajdziesz dla niego kary.

Dżahangir spiorunował go wzrokiem. Po co zwlekać? Dlaczego Dinajat interesował się losem Ghijasa? W sali zapadło milczenie. Dinajat klęczał przed cesarzem. Dżahangir nabrał powietrza w płuca. Da Ghijasowi szansę oczyszczenia się z win. Rzeczywiście, *diwan* służył mu dobrze. I był ojcem tej pięknej kobiety, która opanowała jego myśli. Nagle ogarnął go ból. Dlaczego ciągle napotyka jakieś przeszkody? Najpierw stał między nimi jej mąż, teraz ojciec, oskarżony o defraudację pieniędzy z cesarskiego skarbcza. Czy już po nikim nie mógł się spodziewać lojalności?

- Dobrze - powiedział wreszcie. - Będziesz sprawować nad nim pieczę, dopóki nie zdecyduję inaczej. Lecz pamiętaj - uniósł ostrzegawczo palec - jeśli ucieknie, zapłacisz za to głową.

Tego wieczora Ghijas-beg znalazł się w domowym areszcie, czasowo zawieszony w obowiązkach. Oddał zdefraudowane pieniądze i zapłacił karę dwustu tysięcy rupii. Teraz mógł tylko czekać. Jedyne czas mógł rozwiązać wątpliwości cesarza. Być może wkrótce Dżahangir znów będzie mu przychylny.

Przynajmniej minęło najgorsze. Co jeszcze mogło się zdarzyć?

Młodzieniec obejrzał się na strażników. Znajdowali się zbyt daleko, by coś usłyszeć. Wziął księcia pod rękę i powiedział cicho:

- Wasza wysokość, mam plan.

Chusru zatrzymał się jak wryty i spojrzał ze zdumieniem na swego stróża.

- Jaki plan?

- Uwolnienia cię. - Nuruddin znowu zerknął za siebie i delikatnie pociągnął księcia.

Obaj przechadzali się po ogrodach Lahaur. Był wczesny ranek i Chusru jak zwykle wyszedł na codzienny spacer. Za nimi wlekli się czterej uzbrojeni po zęby i bardzo zaspani strażnicy, którzy z trudem nadążali za swoim szlachetnie urodzonym więźniem.

Gdy dwór cesarski wyjechał na lato do Kabulu, księżę Chusru został w Lahaur pod strażą amira ul-umry Muhammada Szarifa i dworzanina Dżafarbega. Muhammad Szarif wyjechał wraz z dworem, zostawiwszy księcia pod opieką Dżafar-bega i swego siostrzeńca Nuruddina.

Chusru zerknął z ukosa na młodzieńca, nie zmieniając stoickiego wyrazu twarzy, lecz w głębi serca drżał z niecierpliwości. Troskliwie pielęgnował dobre stosunki z Nuruddinem, gdyż od pierwszego wejrzenia rozpoznał w nim człowieka podatnego na wpływy. Czy możliwe, że pomoże mu uciec?

Odetchnął, żeby uspokoić głos, i rzucił od niechcienia:

- Jak mógłbyś tego dokonać? Jestem tu pilnie strzeżony.

- Istnieje jeden sposób. - Nuruddin obejrzał się, sprawdzając, czy strażnicy nadal znajdują się poza zasięgiem słuchu.

- Cesarz nigdy mnie nie uwolni. Gdybym uciekł, z pewnością posłałby za mną pościg.

- Chyba że nie mógłby tego zrobić - odparł cicho Nuruddin.

Chusru otworzył szeroko oczy. O czym mówi ten młodzik? Nuruddin pochylił się i rzucił ściszoneg głosem.

- Cesarz lubuje się w polowaniach. Często zjawia się na cesarskich terenach łowieckich. A gdyby na jednym z takich polowań spotkał go, powiedzmy... wypadek?

Chusru odruchowo przyspieszył. Zabójstwo! Twarz poczerwieniała mu z podniecenia.

- Jak moglibyśmy do tego doprowadzić? Gwardia przyboczna cesarza jest mu oddana bez reszty. Nie możemy liczyć na to, że do niej przenikniemy. Nuruddin uśmiechnął się skromnie.

- Już to zrobiliśmy, wasza wysokość. Dwaj ahadi są gotowi oddać za ciebie życie. Będą towarzyszyć cesarzowi na polowaniu i przypadkowo go zastrzelą. Na ciebie nie padnie nawet cień podejrzenia. Gdy cesarz umrze, dostojnicy zwrócą się do ciebie. W końcu jesteś prawowitym następcą tronu. - Zamilkł i spojrzał wyczekująco.

Chusru nadal wpatrywał się w niego w oszołomieniu. Zostanie cesarzem! Było to jego najgorętsze pragnienie, a teraz nagle mogło się urzeczywistnić. Raptem coś go zaniepokoiło.

- Będziemy potrzebować wojsk do walki z moimi braćmi.

- Już je zebrałem - odparł Nuruddin. - Begdah Turkman, Muhammad Szarif i Itibar-chan zjawią się tu dziś ze swymi żołnierzami, by przysiąc ci wierność.

Chusru uniósł brwi.

- Amir ul-umra chce poprzeć moją sprawę? Nuruddin uśmiechnął się.

- Nie wielki wezyr. Ten Muhammad Szarif jest najstarszym synem *diwana* Ghijas-bega. Być może wasza wysokość wie, że jestem jego dalekim kuzynem. Mój wuj Dżafar-beg jest krewnym mirzy Ghijas-bega, stąd nasz związek.

Odwrócili się pospiesznie, gdy zbliżył się do nich strażnik.

- Pora wracać, wasza wysokość.

Chusru skinął obojętnie głową. Zerknął na Nuruddina.

- Teraz opuszczę waszą wysokość. - Nuruddin skłonił się ceremonialnie i odszedł.

Dżahangir obudził się, słysząc krzątanie służących, którzy rozpalali ogień w piecykach węglowych. Przeciągnął się leniwie, wstał i wyrztał z namiotu. Obóz tonął w grubej, ciężkiej mgle. Dżahangir zmarszczył brwi. Ta mgła powinna się szybko rozproszyć.

- Kąpiel czeka, najjaśniejszy panie - odezwała się niewolnica za jego plecami.

Skinął głową i wszedł do lśniącej miedzianej wanny z parującą wodą.

Godzinę później, wykąpany i ubrany, znowu wyrztał na zewnątrz.

Mgła zniknęła, a słońce lśniło jasno, obiecując piękny dzień. Idealny na polowanie, pomyślał cesarz, siadając do śniadania - złociste *czapati* smażone w *ghi*, jajka gotowane z kminkiem, cebulą, zielonym chili i pomidorami.

- Muszę się widzieć z cesarzem!

Zirytowany Dżahangir podniósł głowę znad talerza. Dlaczego nigdy nie może zjeść w spokoju? Odwrócił się do Hoszi-jar-chana.

- Sprawdź, co to za zamieszanie. Nie życzę sobie, by mi przeszkadzano.

- Tak jest, najjaśniejszy panie. - Eunuch skłonił się i zniknął. Wrócił niemal natychmiast. - Najjaśniejszy panie, chwadża Wajs, *diwan* księcia Churrama, prosi o audiencję. Twierdzi, że sprawa jest pilna i musi się natychmiast z tobą zobaczyć.

Dżahangir się skrzywił.

- Niech zaczeka. Powiedz, żeby przyszedł wieczorem, gdy wrócę z polowania.

- Najjaśniejszy panie, błagam o audiencję.

- Czy to nie książę Churram?

Hoszijar wyrztał z namiotu i skinął głową. Dżahangir skinął lewą ręką.

Churram uniósł klapę namiotu i wszedł do środka. Przy-

łożył rękę do czoła w *koniszu* i skłonił się w pas. Prostując się, trącił stopą mięsisty, złoto-zielony perski dywan. Odchrząknął.

- O co chodzi, *beta*? Jeszcze jem śniadanie.

- Przepraszam, *bapo*, ale to nie może czekać. Chwadża Wajs błaga o audiencję. Ma coś ważnego do zakomunikowania. - Churram zawahał się i spojrzał na wysokiego eunucha, który garbił się pod niskim sufitem namiotu. - Na osobności.

- Hoszizar-chan jest zaufanym członkiem mojej *zenany*. Możesz mówić przy nim.

Churram potarł gładki policzek i wybuchnął:

- Najjaśniejszy panie, dziś ma dojść do zamachu na twoje życie!

- Co? - ryknął Dżahangir, porzucając posiłek. - Kto się ośmielił?

Książę zawahał się, przestąpił z nogi na nogę. Wolał nie przynosić złych wieści, lecz Dżahangir nie chciał się spotkać z chwadżą Wajsem. A to, co miał do powiedzenia, żadną miarą nie mogło uszczęśliwić cesarza.

Odetchnął głęboko.

- Chusru. Ma na swoich usługach dwóch ahadi, którzy zamierzają cię przypadkowo zastrzelić podczas polowania. Chwadża Wajs dowiedział się o spisku i pospieszył, by mnie ostrzec. Sądziłem, że zechcesz go przesłuchać osobiście.

Dżahangir zawrzał wściekłością. Na szyję wystąpił mu czerwony rumieniec. Chusru, zawsze i ciągle Chusru! Czy nie dostał już nauczki? Czy nadal się łudził, że zasiądzie na tronie? Jeśli wieści były prawdziwe, nawet śmierć zdawała się zbyt łagodną karą. Czy każdy ojciec ma głupich synów?

- Wprowadzić Wajsa!

Czekający przed namiotem chwadża Wajs zjawił się natychmiast i wykonał *konisz*.

- Skąd się o tym dowiedziałeś?

- Książę zebrał czterystu żołnierzy, najjaśniejszy panie. Choć wszyscy przysięgli mu wierność, było między nimi kilku szpiegów. Jeden doniósł mi o wszystkim. Adiutanci mają dokonać zamachu właśnie dzisiaj. Twoje życie, najjaśniejszy panie, jest w niebezpieczeństwie. Proszę, nie jedź na polowanie.

Skłonił się nisko na zakończenie.

- Masz na to jakieś dowody? Sięgnął pod *kabę* i wyjął plik listów.
- Oto korespondencja księcia Chusru z jego eunuchem, Itibar-chanem. Książę wyraźnie nakreślił plan działania. Nie ma wątpliwości, że brał udział w spisku, najjaśniejszy panie.

Dżahangir wytarł ręce w jedwabny ręcznik i wziął listy.

- Jak wszedłeś w ich posiadanie?
- Przekupiłem służących eunucha.

Zapadło milczenie. Cesarz przeglądał korespondencję. Rozpoznał charakter pisma swego syna. Nie było wątpliwości, że Chusru naprawdę planował spisek na jego życie. Dżahangir zgrzytnął zębami. Cała nienawiść i odraza, które do tej pory powściągał z poczucia obowiązku i odpowiedzialności, wyrwały się na wolność, gdy przeczytał słowa Chusru. Ten przeklęty chłopak pragnął jego śmierci; nie zadowalał się już zwykłymi marzeniami o tronie. Listy wypadły mu z rąk. Odruchowo wytarł dłonie o *kabę*, jakby były skażone. Spojrzał na stojących przed nim mężczyzn.

- Aresztować przywódców i przyprowadzić przed moje oblicze - rozkazał ostro, Hoszजारowi zaś rzucił: - Odwołaj polowanie.

Ghijas-beg stał ze spuszczoną głową, podczas gdy do tronu zbliżali się czterej mężczyźni. Przystanęli przed cesarzem i niezdarnie złożyli przed nim *konisz*; ich łańcuchy szczękały głośno w ciszy *diwan-i am*.

- Nuruddinie, Itibar-chanie, Muhammadzie Szarifie i Begdah Turkmanie, znaleźliście się tutaj pod zarzutem spiskowania na życie cesarza! - rozległ się głos mir tozaka.

Na dźwięk tych słów Ghijas drgnął. Spojrzał surowo na jednego z mężczyzn. Muhammad Szarif stał z pokornie spuszczoną głową, nie chcąc spojrzeć ojcu w oczy.

Jak mógł mnie tak zdradzić, pomyślał Ghijas. Smutek ścisnął jego serce. Po tylu latach spędzonych pod jego dachem, po tylu dobrych radach Muhammad postanowił spiskować przeciwko cesarzowi. Przez całe życie był nieposłuszny - zawsze

niespokojny, zawsze szukający czegoś, co znajdowało się poza jego zasięgiem. Ghijas powinien się domyślić, że to się musi tak skończyć. Gdy Muhammad mówił, że chce poprzeć księcia Chusru podczas jego ucieczki do Lahaur, Ghijas kazał mu milczeć i nie zwracał większej uwagi na jego słowa. Ale czy można się było spodziewać, że doprowadzi to do próby zabicia cesarza? Czy Muhammad nie ma wstydu? Nie wie, co jest dobre, a co złe?

W tym tygodniu Ghijas odwiedził go w więzieniu. Zdobycie zezwolenia na widzenie przyszło mu z wielkim trudem, gdyż nadal znajdował się w areszcie domowym. Ale nie przestał być *diwanem* cesarstwa, a ten tytuł dawał mu pewną władzę. Spotkanie było krótkie i pospieszne. Ghijas stał przed celą Muhammada i wyteżał wzrok w ciemności, aż wreszcie ujrzał syna skulonego w kącie. Przemówił do niego, powiedział o smutku matki, jej rozpacz, nawet o tym, że jego uczynek zhańbił rodzinę. Muhammad słuchał w milczeniu, prawie nie zwracając na niego uwagi. Potem odniósł głowę i spytał tak cicho, że jego słowa jakby roztopiały się w mroku celi:
- Czy zrobiłem coś gorszego niż ty, *bapo*?

To był koniec ich spotkania. A teraz Ghijas przyglądał się swemu synowi i myślał, że na swój sposób Muhammad miał rację. On sam także postępował źle; jakże mógł się spodziewać, że jego syn będzie lepszy?
- Skazuję ich na śmierć!

Serce Ghijasa przeszło ostry ból. Wiedział, że kara będzie surowa, ale nie mógł uwierzyć, że straci syna na zawsze.

- Najjaśniejszy panie... - wyrwało mu się. We wzburzeniu zapomniał o etykiecie. Nikt nie mógł się odezwać w obecności cesarza, chyba że ten zadałby mu pytanie.

- Czego chcesz? - Dżahangir spiorunował go wzrokiem. Ghijas potrząsnął głową. Co mógł powiedzieć? Jakie miał prawo, by się domagać łaski? Najpierw Ali Kuli zabił Koke, potem on sam zdefraudował pieniądze z cesarskiego skarbcza... Policzki zaczęły go palić. Teraz jego syn był oskarżony o zamach na cesarza. Jak mógł prosić o cokolwiek?

- Więc?

- Nic, najjaśniejszy panie - wymamrotał i wycofał się. Dżahangir odwrócił się i skinął głową.

Ahadi skoczyli na oskarżonych i zawlekli ich do kąta. Gdy ich miecze zaślnęły w słońcu, Ghijas zasłonił twarz ręką. Usłyszał okropny odgłos zatapiającego się w ciele ostrza. Dziedzińcem wstrząsnęły krzyki umierających, potem jęki, aż wreszcie zapadła cisza. Sprawiedliwości stało się zadość. Kara na oczach całego dworu posłużyła jako nauczka dla innych, którzy mogliby snuć plany buntu.

Ghijas-beg cofnął się, nie czując łez na swoich policzkach. W jego świecie nagle zrobiło się ciemno. Teraz wróci do domu i powie Asmat, że ich najstarszy syn nie żyje. Gdyby kara spotkała kogoś innego, uznaliby ją za sprawiedliwą. Nie można lekko traktować zamachów na życie cesarza. Lecz Muhammad był jego synem; pomimo całej niesforności, dumy, nieposłuszeństwa, był to jego syn.

- Dobrze się spisałeś. - Dżagat Gosini wręczyła Mahabbatowi dwie haftowane sakiewki pełne złotych *mohurów*.

- To nic takiego, najjaśniejsza pani - zaprotestował skromnie, lecz szybko wyciągnął ręce po pieniądze. Obie sakiewki były przyjemnie ciężkie.

- Sprawy potoczyły się lepiej, niż moglibyśmy się spodziewać. -

Cesarzowa oparła się o kamienną ławkę i złożyła ręce na kolanach. -

Cesarz już nie wspomina tej kobiety. A gdy to robi, delikatnie przypominam mu o jej zdradzieckiej rodzinie - mówię, że w jej żyłach płynie ich krew.

- Spełniłem też swoją rolę na dworze, najjaśniejsza pani.

- Tak, i to świetnie. Jesteś lojalnym sługą.

Mahabbat skłonił się pokornie, choć pozwolił sobie na mały uśmiezek.

- Mam następny plan.

Cesarzowa wyprostowała się i przeszła go czujnym spojrzeniem.

- Jaki?

- Cesarz jest bardzo zagniewany na księcia Chusru. Być może zdołamy go przekonać, że osoba księcia stanowi za-

grożenie dla cesarstwa. W ten sposób będzie mniej kandydatów do tronu. Dżagat Gosini uśmiechnęła się powściągliwie.

- Mój syn Churram byłby idealnym kandydatem na cesarza.
- To oczywiście, najjaśniejsza pani. Księżę Churram ma wszelkie cechy, jakich wymaga ta godność.

Cesarzowa spojrzała na niego z aprobatą. W rzeczy samej był dla niej cennym sprzymierzeńcem. Jeśli zdoła się pozbyć Chusru, ułatwi Churramowi drogę do tronu, a ona będzie miała władzę długo po śmierci Dżahangira. Ale cesarz nie był głupi; taka sugestia nie mogła wyjść od niej.

- Nie mogę rozmawiać o tym z cesarzem. Oczy Mahabbata zalśniły.
- Więc pozwól to zrobić mnie, najjaśniejsza pani. Pragnę znowu ci się przysłużyć.

Przez dłuższą chwilę twardo na niego patrzyła. Gdy była dziewczynką, ktoś - nie pamiętała już kto - nauczył ją nie prosić o przysługi ludzi, których nie lubiła, gdyż odwiedzając się im, można stracić więcej, niżby się chciało. Cesarzowa nie lubiła Mahabbata, lecz uznała, że jest przydatny, a swoim sprytem budził jej podziw. Zapomniała o naukach z dzieciństwa.

Dlatego powiedziała:

- Jesteś dobrym człowiekiem. Nie zapomnę twej lojalności.
- Najjaśniejszy panie, najlepiej będzie stracić księcia. Jeśli pozwolisz mu żyć, będzie ci sprawiać same kłopoty.

Dżahangir powoli pokręcił głową. Wszelkie ojcowskie uczucia, jakie miał dla Chusru, dawno go opuściły. Choć często myślał, że skazanie go na śmierć będzie najlepszym rozwiązaniem tego nieustannie powracającego problemu, nie mógł się na to zdecydować.

- Damy z *zenany* by mi tego nie wybaczyły - oznajmił.
- Więc może pomyślisz o jakiejś innej karze, najjaśniejszy panie?— spytał Szarif. Oczy mu lśniły. - Może należy księcia oślepić? Wówczas nie na wiele się przyda swoim sprzymierzeńcom.

Cesarz spuścił głowę, nagle drżącym palcem przesunął po

wygrawerowanym na jadeitowym kielichu wzorze. Oto -w końcu - rozwiązanie. Mógł się raz na zawsze pozbyć zagrożenia ze strony syna i wreszcie czerpać niezmaconą radość ze swego panowania. Gdzieś w głębi serca poczuł ukłucie. Man Bai, matka Chusru i jego pierwsza żona, zostawiła syna pod jego opieką. Zmarła z powodu buntu Chusru. Błagała o litość dla niego, lecz - Dżahangir zacisnął zęby - nie dożyła dnia, w którym jej syn zaczął planować zamach na ojca.

- Tak - odezwał się w końcu, wyzbywszy się wszelkich wątpliwości. - Zabierzcie go... - zawahał się - do Sultanpuru, gdzie tak mężnie walczył z moją armią. Niech to będzie dla niego nauczką. Zostanie oślepiony w Sultanpurze.

Wreszcie podjął decyzję. Chusru nie powinien stanowić już problemu.

- A teraz - oznajmił - wrócimy do Agry, Szarifie. Rozkaz cesarza został wykonany.

Chusru pojechał do Sultampuru w klatce na grzbiecie słonia. Ludzie wylęgali tłumnie, by wytykać palcami nieszczęśnika, który nie miał się gdzie ukryć przed ich oskarżycielskim wzrokiem. W wyznaczonym miejscu wkłuto księciu w oczy rozpalone do czerwoności druty. Chusru cierpiał przez parę minut, dopóki nie nadeszło błogosławione omdlenie.

Oślepionego Chusru zabrano do Agry, gdzie miał oczekiwać na przybycie ojca. Drugą połowę drogi przeleżał na podłodze klatki, zasłaniając uszy przed urągliwymi krzykami i obelgami.

Przynajmniej nie musiał już patrzeć na swoich dręczycieli.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Mihr-un-Nissa była kobietą wyniosłego usposobienia... By wynieść swą pozycję w seraju i by utrzymywać siebie i służących na wyższym poziomie, niż pozwalała jej na to skromna pensja, wezwała na pomoc swą pomysłowość i gust i stworzyła godne podziwu materie i hafty, jedwabie malowane z najwyższą subtelnością i kobiece ozdoby najróżniejszego rodzaju.

Alexander Dow, *The History of Hindostán*

Łagodne monsunowe słońce chyliło się ku zachodowi, opromieniając Agrę złocistym blaskiem. Gdy wreszcie zniknie za płaską linią horyzontu, zmrok będzie trwał krótko, zaledwie parę minut. Potem na cesarskie pałace runie noc, której mrok rozproszą latarnie i lampy oliwne.

Do zachodu została jeszcze godzina; cesarskie pałace tonęły w ciszy, po wypadkach minionego dnia panowało w nich zadowolenie. Gdy zapalały się latarnie, kobiety z *zenany* zmieniały się w zadziwiające, skrzące się klejnotami motyle - wykąpane w różanej wodzie, pachnące ciężkim, uderzającym do głowy jaśminem, odziane w cienkie, lśniące muśliny, gotowe do zabawy. Monsuny zjawiły się w tym roku w samą porę; sucha, spękana ziemia łapczywie piła deszcz, trawniki zazieleniły się soczyście. Ale nikt nie podziwiał gasnących promieni słońca. Cesarscy *mali*, którzy uporali się z codziennym pielaniem i podlewaniem, już odeszli. Damy z haremu korzystały z ostatnich godzin dnia, by wypocząć i przygotować się do wieczoru. Nawet ptaki od dawna przycichły na drzewach w oczekiwaniu na nadchodzącą noc.

W ogrodach *zenany* pracowała samotnie tylko jedna osoba. Była odziana w zieleń - świeżą, młodą, melonową zieleń, zlewającą się z barwą pnączy na ziemi. Pnącza rozpościerały

wielkie, mięsiste, trójkątne liście, pod którymi kryły się owoce. Kobieta klęczała na jutowych workach, by nie pobrudzić *ghagary* mokrą ziemią. Włosy miała długie; spadały jej na plecy jak płaszcz w kolorze nocnego nieba, miały granatowy połysk i lśniły w zachodzącym słońcu. Nie nosiła ozdób, nawet kolczyków, choć gdy energicznie okopywała ziemię wokół owoców, na jej przegubie brzęczały dwie srebrne bransolety. Od czasu do czasu delikatnie unosiła melon i kładła go na liściu, przykrywając drugim; ktoś jej powiedział, że najśodsze, najlepsze melony dojrzewają pod własnymi liśćmi. Zatrzymała się, by wytrzeć wierzchem dłoni spocone czoło. Na zarumienionych policzkach zostały brudne smugi.

- Mamo!

Podniosła oczy. W rogu ogrodu stała Ladli, wypatrując jej w zaroślach. Buzia już zaczynała układać się jej w podkówkę.

- Tutaj, *beta* - odkrzyknęła Mihrunnisa, podnosząc rękę. Słońce załśniło w srebrnych bransoletach i Ladli ją dostrzegła. Rzuciła się ku niej biegiem, przeskakując melony ze zwinnością gazeli. Jej małe stopki zapadały się w miękkiej ziemi.

- Uważaj - zawołała Mihrunnisa, ale Ladli pędziła ku niej na oślep, rozpromieniona. Rzuciła się jej w ramiona, omal nie przewracając na ziemię. Pocałowała ją w policzki, najpierw jeden, potem drugi.

- Jesteś brudna - oznajmiła, marszcząc nosek. Cofnęła się i otrzepała *kamiz*. - Cała w błocie! Dlaczego pracujesz w ogrodzie? Dlaczego nie jesteś z cesarzową wdową?

Mihrunnisa roześmiała się i usiadła na worku.

- Cesarzowa nie potrzebuje dziś mojej obecności, więc postanowiłam popracować w ogrodzie do zachodu słońca. Jak ci poszły lekcje? Nauczyłaś się czegoś, czy znowu byłaś niegrzeczna? Mułła nie był z ciebie zadowolony.

- Mułłę nic nie zadowala - odparła dziewczynka. - Jest strasznie nudny! Niczego mnie nie uczy. Jestem tylko dziewczynką i tego nie potrzebuję, tak mówi. Mogę z tobą trochę posiedzieć?

- Tak, *beta*. - Mihrunnisa otrzepała drugi worek. To, co Ladli powiedziała o mulle, obudziło jej uśmiech. Kiedyś, daw-

no temu, ona także skarżyła się Asmat na nauczyciela. Nie mogła znieść zamknięcia w klasie. Z rozbawieniem patrzyła, jak Ladli sadowi się ostrożnie na worku, jak składa na nim skraj *kamiz*, byle dalej od ziemi. Trudno uwierzyć, że miała dopiero sześć lat; już teraz zachowywała się jak młoda dama. Mihrunnisa często przyłapywała ją przed lustrem, gdy oglądała się ze wszystkich stron, sprawdzała, jak wygląda na jej włosach emaliowana spinka, jak układają się fałdy *dupatty* na ramionach. A czasem wyjmowała szkatułkę Mihrunnisy i przymierzała biżuterię, po czym ostrożnie odkładała ją na jedwabną wyściółkę.

- Mamo, kiedy to będzie moje? A to? A to? - pytała, wsuwając bransoletę niemal po pachę.

Mihrunnisa, wpatrzona w córkę rozjaśnionymi oczami, wzięła zabłoconą ręką córkę pod brodę i uniosła jej twarz, żeby ją pocałować.

- Mamo, jesteś brudna! - Ladli wyrwała się i wytarła buzię. Mihrunnisa potrząsnęła głową, śmiejąc się. W wieku Ladli wspinała się na drzewa, strzelała z procy do ptaków i starała się ze wszystkich sił przewrócić *gilli* więcej razy niż Abul. Ale przecież miała towarzyszy zabaw w osobach Abula i Muhammada. Ladli nie miała nikogo.

Odwróciła się i zanurzyła ręce w żyznej ziemi, nie zważając na jej drobiny, wbijające się pod paznokcie i w linie na dłoni. Tylko podczas pracy w ogrodzie potrafiła nie myśleć o wydarzeniach ostatnich czterech lat. I tylko ta ciężka praca sprowadzała parogodzinny sen, z którego nie budziła się z krzykiem, gdy powracał do niej obraz śmierci Ali Kulego. Słońce osunęło się niżej, a matka i córka nadal siedziały w grządce melonów, Ladli godnie wyprostowana niczym księżniczka, Mihrunnisa, odziana w zwykłą zieloną szmatkę jak służąca, z pasmami włosów przylegającymi do spoconej twarzy i rękami ubrudzonymi po łokcie, tonęła w myślach, choć obiecała sobie, że dziś nie będzie wracać do przeszłości.

Po śmierci Ali Kulego cesarz wezwał ją do Agry. Hajdar Malik, służący zmarłego gubernatora Kutubuddina Koki, opiekował się nią i Ladli przez tych sześć strasznych miesięcy. Ja-

kimś cudem zdołał je ochronić, a gdy nadszedł cesarski rozkaz, dzięki jego złotej pieczęci kupili konie i żywność i umknęli przed prześladowającymi je krewnymi Koki.

Mihrunnisa wróciła do Agry oszołomiona, nie wiedząc, czego się spodziewać. Jej rodzice byli wraz z dworem w Kabulu, lecz cesarz miał wkrótce przybyć do Agry, a oni wróciliby wraz z nim. Do tego czasu potrzebowała mieszkania. Parę dni po jej przybyciu Rakajja Sułtan Begam, obecnie bardzo niezadowolona cesarzowa wdowa, wezwała ją do haremu pod swoje rozkazy. I bardzo dobrze, ponieważ Mihrunnisa szukała kryjówki, bezpiecznego miejsca, w którym mogłaby uleczyć rany i przemyśleć wszystko. Cesarska *zenana*, labirynt pałaców, dziedzińców i ogrodów, rojna i gwarna, stanowiła najlepsze miejsce do zachowania anonimowości. Mijały miesiące, a Mihrunnisa zaczęła szyć i malować, gdy Rakajja dawała jej wolny czas. Już wkrótce projektowała i szyła *ghagary* i *czoli* dla wszystkich mieszkanek haremu. Pieniądze, które zarobiła, przechowywała skrupulatnie w drewnianej skrzynce. Nie wiedziała jeszcze po co, ale były to pierwsze pieniądze, które zdobyła sama, a nie dostała od *bapy*, Ali Kulego czy Rakajji.

Potem dwór wrócił do Agry i Mihrunnisa zaczęła czekać na wieści od Dżahangira. Ale on milczał, a wieści o nim docierały do niej z ust innych dam. Najwyraźniej o niej zapomniał.

Dżahangir wziął sobie jeszcze dwie żony - pierwszą była wnuczka radży Man Singha, który był wujem Chusru. W ten sposób ich więzy rodzinne nieco się skomplikowały. Dżahangir został mężem siostrzenicy swego syna i wnuczki brata swojej żony, a matki Chusru. Małżeństwo to zostało zawarte z powodów wyraźnie politycznych; cesarz zamierzał się upewnić, że radża Man Singh dobrze się zastanowi, zanim osadzi swego siostrzeńca na tronie i uczyni swoją wnuczkę wdową.

Następne małżeństwo Dżahangir zawarł rok później, gdy cesarska armia podbiła królestwo radży Ram Czand Bundeli. Bundela oddał cesarzowi córkę za żonę, by utrzymać z nim dobre stosunki, dlatego księżniczka trafiła do *zenany* jako najnowsza żona Dżahangira.

- Wejdzimy, mamó? - Cienki głosik Ladli wyrwał Mih-runnisę z rozmyślań. *Zdała* sobie sprawę, że słońce już zaszło, a krótki zmierzch ustąpił miejsca nocy. Włożyła do koszyka szpadeł i worki i obie ruszyły przez grządkę do swoich komnat.

Mihrunnisa umyła ręce, dała Ladli kolację, sama także coś zjadła i położyła córkę do łóżka. Gdy mała zasnęła, Mihrunnisa wzięła długą kąpiel w *hammamie* i wróciła na swoje pokoje. Po czym, jak niemal co wieczór od bardzo dawna, usiadła przed lustrem i zapaliła lampę oliwną. Powoli dotknęła swej twarzy. Cerę miała nadal bez skazy. Wokół oczu pojawiły się drobne zmarszczki, nieznaczne, lecz widoczne w ostrym blasku słońca. Jej talia zachowała młodzieńczą smukłość, a biodra krągłość. Była równie pociągająca i zmysłowa, jak młodsze kobiety... lecz młodość już miała za sobą i od czterech długich lat była wdową. Prawdopodobnie spędzi resztę życia za murami *zenany* i zestarzeje się niczym od dawna zapomniana konkubina. Ale przynajmniej miała Ladli. Spojrzała na córkę. Ladli spała z dziecięcą bez troską. Życiodajny sen przychodził jej z łatwością. Nie wiedziała, jaki dramat nazaczył jej krótkie życie. Prawie nie pamiętała Ali Kulego, rzadko o niego pytała. Ale pewnego dnia jego niesławna śmierć uderzy i w nią - gdy dojrzeje do małżeństwa. Oby do tego czasu historia Ali Kulego została zapomniana, a przynajmniej zatarła się we wspomnieniach.

Wstała, otworzyła okno i do dusznego pokoju wpadło chłodne powietrze. Przyjemna woń mokrej ziemi połaskotała ją w nozdrza; Mihrunnisa wychyliła się z okna, rozmyślając jak zwykle o cesarzu. Dżahangir okazał się przebiegłym mężem stanu. Cesarz Akbar byłby z niego dumny. A ona była dumna z tego, co zrobił dla Chusru.

Parę miesięcy po powrocie do Agry cesarz wreszcie spotkał się ze swoim synem. Ulitował się na widok nieszczęsnej, zdeformowanej twarzy księcia, posłał po najlepszych lekarzy i rozkazał im, by przywrócili Chusru wzrok. Ich sukces był jednak niepełny. Książę odzyskał wzrok w jednym oku, drugie

pozostało ślepe. Ale i tak strzeżono go dniem i nocą. Nawet gdy cesarz przywrócił go do łask, jakimi cieszyli się jego pozostali synowie, zawsze czujnie przyglądał się temu, który chciał strącić koronę z jego głowy. Bunt Chusru miał na zawsze pozostać w pamięci cesarza i dam z haremu. Tron należał się jemu, lecz dopiero po śmierci Dżahangira. Co więcej, rok później, za łaskawym przyzwoleniem Dżahangira, portugalscy jezuita nawrócili na katolicyzm jego trzech bratanków. Ceremonia odbyła się w jezuickim kościele w Agrze, a uroczystości, które nastąpiły po niej, zaszczycił sam cesarz. Ci trzej chłopcy byli synami zmarłego księcia Danijala i zostali powierzeni opiece księży. Jezuita nekali Dżahangira, by pozwolił im ich ochrzcić, a on w końcu się zgodził, odegrawszy uprzednio wielką scenę wątpliwości. Mihrunnisa uśmiechnęła się w mroku nocy. Cóż za olśniewający ruch. Nawróceni chłopcy przestali zagrażać tronowi. Dżahangir oczyścił drogę dla swoich spadkobierców. Byłoby nie do pomyślenia, by cesarz mogolskich Indii wyznawał wiarę inną niż islam. I z pewnością stanowiło to bezkrwawy sposób pozbycia się ewentualnych rywali. Jezuita przebywali w Indiach od dawna. Teraz pojawili się także inni *firandzi*. Świat stanął otworem. Nowi przybysze ogłosili się „ambasadorami” maleńkiej wyspy w Europie, zwanej Anglią. Podobno leżała bardzo daleko, a podróż na nią trwała co najmniej pół roku. Ludzie, którzy mienili się reprezentantami króla Jakuba I, byli zwykłymi kupcami. Nie znali się na dyplomacji, a przybyli, by poprosić o prawo handlu z Indiami. Dżahangir okazał im lekceważenie. Potraktował ich jak zwykłych indyjskich handlarzy - i słusznie, pomyślała Mihrunnisa. Dla mogolskiego cesarstwa było obrażą, że angielski dwór wysłał zwykłych kupców zamiast wykształconych dostojników. Czymże była ta Anglia, jeśli nie krajem rybaków i pasterzy? Jak taka mała wysepka mogłaby sięgać po chwałę mogolskiego cesarstwa? Indie były samowystarczalne, nie potrzebowały niczego. Przybysze pragnęli przypraw, perkalu i saletry, których Indie miały w bród. Skoro tak, powinni za-

dać sobie nieco trudu i wysłać do cesarza odpowiedniego ambasadora. William Hawkins, kapitan pierwszego angielskiego statku - „Hektora” - który przycumował do wybrzeży Indii, był erudytą. Mówił dobrze po turecku, językiem obowiązującym na dworze. Mihrunnisa, która znalazła się z Rakajją na balkonie *zenany* podczas audiencji, przypomniała sobie, jak duże zrobił na niej wrażenie, gdy przedstawiono go cesarzowi. Ale choćby mówił po turecku najpłynniej na świecie, i tak był zwykłym kupcem. W każdym razie Anglicy powinni udowodnić cesarstwu swoją wartość, jeśli chcieli, by przyznano im specjalne przywileje. Na razie silną pozycję na dworze mieli portugalscy jezuici. Przebywali w Indiach od wielu lat.

Mihrunnisa zabębniła palcami o parapet. Znowu ogarnął ją dziecięcy strach. Gdy była mała, wiedziała, że tylko damy z cesarskiej *zenany* mogą łamać zasady narzucone kobietom. Teraz należała do tej *zenany* i zdała sobie sprawę, że to jeszcze za mało. Nawet tutaj jedynie garstka kobiet dysponowała jakąś władzą - żony cesarza, jego krewne bądź faworyty. O, gdybyż urodziła się mężczyzną i mogła zająć pozycję na dworze!

Obecność Anglików w cesarstwie zachwiała pozycją jezuitów, a gdyby Dżahangir miał u swego boku dobrego doradcę zrozumiałby, że może poszczuć jednych na drugich, co przyniosłoby korzyści cesarstwu. Ale ona była skazana na życie w *ze-nanie* bez nadziei poślubienia cesarza, bez szans na porywające dworskie życie i intrygi polityczne.

Niebo na wschodzie poróżwiało, gdy wreszcie odwróciła się od okna. Noc minęła niepostrzeżenie. Powoli osunęła się na łóżko i zamknęła oczy. Potrzebowała snu; za parę godzin będzie musiała wstać i wrócić do obowiązków.

- No, wreszcie! Co cię zatrzymało? - spytała Rakajja. Mihrunnisa złożyła jej ukłon.

- Błagam o wybaczenie, najjaśniejsza pani. Zaspałam.

- Znowu? - Rakajja uniosła brew. - Naprawdę musisz kłaść się wcześniej, dziecko. A teraz pomóż mi się ubrać. Churram już tu jedzie.

Przez następną godzinę Mihrunnisa robiła wszystko, by zadowolić swoją panią. Pokazywano cesarzowej wdowie szatę za szatą, lecz żadna nie znalazła jej uznania. Nie, ta nie, tę miała na sobie dwa razy. Czy damy dworu są tak głupie, że myślą, iż cesarzowa pokaże się w sukni, którą miała na sobie dwukrotnie? I dlaczego jej nie wyrzucono? Ta też nie, jest niebieska, to nie jest odpowiedni dzień na niebieską suknię. A jeśli chodzi o tę - dopóki jubiler nie przyniesie nowego naszyjnika z rubinami i brylantami, po prostu nie będzie wyglądać dobrze. Wreszcie cesarzowa podjęła decyzję. Damy dworu odetchnęły z ulgą i ruszyły do pracy. Książę Churram zjawił się w chwili, gdy Mihrunnisa kończyła upinać welon na głowie cesarzowej. Damy skłoniły się.

Churram pocałował cesarzową w policzek o skórze cienkiej jak bibułka.

- Jak się masz, mamó?

- Świetnie. A czułabym się jeszcze lepiej, gdybyś częściej do mnie zaglądał - powiedziała z wyrzutem.

Churram uśmiechnął się wesoło, często bowiem słyszał tę wymówkę.

Usiadł koło Rakajji. Wiedział, jak ją udobruchać. Mihrunnisa z uśmiechem patrzyła, jak bierze *barfi* ze srebrnej tacy i wkłada je do ust cesarzowej wdowy, a następnie wyciera umazane masłem ręce w jedwabny ręcznik. Gdy ujrzała go po raz pierwszy, Rakajja karmiła go *barfi* z taką samą miłością. Nieświadomie powtórzył jej gest sprzed wielu lat.

- *Inszallah*, wasza wysokość - powiedziała.

- *Inszallah*, Mihrunniso. - Churram przyjrzał się jej z upodobaniem.

Rakajja położyła mu rękę na ramieniu, nie chcąc, by choć przez chwilę poświęcał uwagę komuś innemu.

- Co robiłeś przez ostatni tydzień?

Książę odwrócił się do swej babki, a Mihrunnisa zaczęła go obserwować.

Wyrósł na pięknego młodzieńca; miał już dziewiętnaście lat i wszyscy spodziewali się, że zostanie następcą tronu. Szczęśliwa Ardżumand, pomyślała i uświadomiła sobie, że choć jej bratanica była oficjalnie zaręczona z Churramem, od tego dnia minęły cztery lata. Ale od tego czasu jej rodzina

stopniowo popadała w coraz większą niełaske, poczynając od -
wzdrygnęła się - Ali Kulego, który zamordował Kokę. Nie wiadomo, czy
w ogóle dojdzie do tego małżeństwa. W zasadzie ojciec nawet zdołał
odzyskać zaufanie cesarza, lecz Dżahangir jakby zapomniał o
zaręczynach. Podobnie, można by pomyśleć, jak księżę Churram.
Uśmiechnęła się, gdyż księżę mrugnął do niej, nie przerywając
opowieści. Rakajja leżała na otomanie z zamkniętymi oczami, nadal
zaborczo ściskając jego ramię.

- Zjawisz się na uroczystościach Nauroz? Mihrunnisa odwróciła się do
księcia.

- Tak, wasza wysokość. Nowy Rok był już blisko.

- A ty, mamó? - spytał Rakajji. Cesarzowa wdowa pogładziła go po
włosach.

- Ja też tam będę, kochanie. Mihrunnisa będzie mi towarzyszyć.

- Daj jej trochę wolnego czasu. Bazar będzie w tym roku wspaniały.
Zamierzam spędzić tam cały czas... oczywiście po złożeniu wizyty
cesarzowi - dodał szybko.

- Nie zapominaj, by codziennie zjawiać się przed obliczem
najjaśniejszego pana - upomniała go. - Będzie bardzo nierad, jeśli cię nie
ujrzy.

- Dobrze, dobrze. Matka także mi to mówi. Sam wiem, jakie są wymogi
etykiety. Dlaczego obie mnie uczycie, co mam robić?

Na wspomnienie Dżagat Gosini Rakajja zaczęła się prostować, aż usiadła
na otomanie sztywno wyprostowana. Mihrunnisa schowała się za jej
plecami i rozpaczliwie usiłowała odwrócić uwagę Churrama, lecz on
brnął dalej.

- Więc co będzie z Mihrunnisą? Dasz jej trochę czasu, by mogła
pochodzić po bazarze? Jakże ma znaleźć męża, skoro trzymasz ją w
zamknięciu?

Ale cesarzowa wdowa, patrząc w dal, powiedziała:

- Skoro matka mówi ci, co robić, musisz jej słuchać. Po co miałbyś się
radzić starej kobiety, która nie ma tu już żadnego znaczenia? - W jej
słowach słyhać było nienawiść.

Po śmierci Akbara Rakajja z wielką niechęcią oddała tytuł Padiszah Begam Dżagat Gosini. Od tego czasu obie kobiety podczas spotkań zachowywały lodowate milczenie, ledwie się sobie kłaniały. Rakajja uważała, że spotkała ją niesprawiedliwość, lecz Mihrunnisa pamiętała jej okrucieństwo względem młodej Dżagat Gosini, której odebrała syna. Teraz sytuacja się odwróciła, a Rakajja nie mogła tego przeboleć. Drażniło ją, że musiała ustąpić zwykłej - jak to ujęła - dziewczyninie. Ale to ją Churram nazywał mamą. To słowo nieustannie przypominało obu kobietom o przeszłości - co bardzo radowało Rakajję, a Dżagat Gosini doprowadzało do furii.

Choć Mihrunnisa nie darzyła żony Dżahangira sympatią, litowała się nad nią, ponieważ straciła Churrama w czasie, gdy kształtował się jego charakter. Teraz litowała się nad Rakajją. Ale jej niechęć do Dżagat Gosini nie przeminęła. Przez ostatnie lata dowiedziała się, że cesarzowa odwodziła Dżahangira od poślubienia jej. W *zenanie* nic nie mogło pozostać tajemnicą.

Mihrunnisa wiedziała także, że Dżahangir nigdy nie odwiedzał Rakajji ze względu na jej obecność w apartamentach cesarzowej wdowy. Dżagat Gosini odsunęła od siebie Mihrunnisę, lecz Rakajja uparła się z nią spotykać. Dżagat Gosini przymknęła na to oko, wiedząc, że lepiej jest nie drażnić cesarzowej wdowy, gdyż z pewnością zdołałaby ona narobić dość hałasu, by zwrócić na siebie uwagę cesarza. A ostatnie, czego sobie życzyła obecna cesarzowa, to ponowne zainteresowanie Dżahangira Mihrunnisą.

A teraz Churram klęczał przy swojej babce, tulił policzek do jej twarzy i ścisnął jej pulchne ramiona.

- Kto by się odważył nie słuchać ciebie, kochana? Wiesz przecież, jaka jesteś dla mnie ważna, prawda?

- Naprawdę? - Zły humor Rakajji szybko zniknął. Churram potrafił przepędzić nawet najgorsze chmury.

- Naprawdę - zapewnił ją i głośno pocałował w oba policzki. - A teraz powiedz, co Mihrunnisa będzie robić na bazarze?

Rakajja wybuchnęła śmiechem.

- Skąd to nagle zainteresowanie Mihrunnisą? Może się z nią ożenisz?

- Mamo - zganiał ją łagodnie. - Wiesz, że nie mogę. Chociaż... - przyjrzał się Mihrunnisie badawczo - jest bardzo piękna.

Mihrunnisa poruszyła się niespokojnie. Tego było już za wiele. Nawet jeśli Churram nie pamiętał, że jego narzeczona jest jej bratanicą, ona nie mogła o tym zapominać. Czasami Rakajja zapędzała się zbyt daleko w swych złośliwych żartach i nie wiedziała, kiedy przestać.

- Najjaśniejsza pani - zaprotestowała. - To bardzo nieprzyzwoite. Proszę...

- Dobrze, dobrze. - Rakajja machnęła ręką znudzona. - Odejdź, Churramie. Zobaczymy się jutro na uroczystości.

Książę skłonił się i szeroko się uśmiechając, wyszedł z pokoju.

Mihrunnisa pobiegła do garderoby i zaczęła składać szaty cesarzowej, nadal zarumieniona ze wstydu.

- Wiesz, Churram ma rację. Odwróciła się do cesarzowej.

- Gdybym pozwalała ci częściej wychodzić, ten czy inny zapragnąłby cię poślubić. - Oczy Rakajji zamigotały w pomarszczonej twarzy. - Musisz iść na bazar bez welonu. Spotkasz tam tylko mężczyzn z rodziny cesarskiej. Kto wie - może zobaczy cię cesarz?

Serce Mihrunnisy przestało bić. Odwróciła twarz; oczy rozbłysły jej na myśl o ujrzeniu z bliska Dżahangira po tak wielu latach.

Rakajja obserwowała ją uważnie; oceniła szczupłą linię jej pleców, gęstwinę ciężkich włosów, smukłość palców składających jedwabie i przypomniała sobie, jak kiedyś cesarz oszalał na punkcie Mihrunnisy.

Miała nad nim władzę, o jakiej na próżno by marzyły inne kobiety z jego *zenany*. W bystrym umyśle Rakajji zaczął się kształtować pomysł. Uroda Mihrunnisy nie może się marnować. Dżahangir już raz się w niej rozkochał; przypuśćmy - tylko przypuśćmy - że to uczucie trwa. Lekki impuls... i ona, Rakajja, zbierze słodkie owoce związku cesarza z Mihrunnisą. A co ważniejsze - tu uśmiechnęła się przebiegle i nieznacznie - Dżagat Gosini oszaleje z wściekłości. Prawda?

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Król, który był w niej bardzo zakochany, wysiał rozkaz gubernatorowi miasta Patana (Patnab), że gdy tylko Szer Afghan pojawi się z listem, należy go zabić. Tak uczyniono, lecz dzielny żołnierz, choć wpadł w zasadzkę, zabił w swej obronie pięć osób... Była kobietą wielkiego rozumu i zaiste godną królewskiej korony.

Niccolao Manucci, *Storia do Mogor*,
przeł. William Irvine

- Jesteś gotowa? Możemy już iść? - Ladli zeskoczyła ze stołka i zaczęła tańczyć po pokoju z oczami lśnącymi ożywieniem. - Zobaczymy cesarza? Czemu zwlekamy? Kiedy pójdziemy?

Mihrunnisa uśmiechnęła się z niecierpliwości córki.

- Wkrótce, *beta*. Musimy poczekać na *dadi*.

- A kiedy przyjdzie? Czemu jej nie ma?

- Już jest. - W drzwiach rozległ się cichy śmiech. Asmat-begam otworzyła ramiona; Ladli rzuciła się w nie i uściskała ją mocno.

- Chodźmy, *dadi*. - Odskoczyła i pociągnęła ją za *ghagarę*. Mihrunnisa podeszła do matki. Czas ciężkich prób Asmat przetrwała z podniesionym czołem. Niełaskę Ghijas-bega przyjęła odważnie. Żywiła niezachwiane przekonanie, że jej mąż ma rację, zawsze ma rację, nawet gdy popełnia błędy. Na pewno nie zdefraudował pieniędzy bez przyczyny. Gdy Mihrunnisa spotkała rodziców po ich powrocie do Agry, nie wiedziała, co powiedzieć *bapie*. Asmat wzięła ją pewnego dnia na stronę i powiedziała z prostotą:

- To twój *bapa*. Dał ci życie, nauczył wszystkiego. Pod wieloma względami jesteś tym, czym cię stworzył, *beta*. Jeśli coś się nie udało, to dlatego że źle ocenił sytuację. Wiesz, jaki

jest hojny, nikt w potrzebie nie odejdzie od niego z pustą ręką, nawet jeśli nam się nie przelewa. Teraz do niego idź. Twoje milczenie głęboko go rani. Nie do dziecka należy przebaczenie rodzicom. Nie mogę uwierzyć, że twój *bapa* postąpił źle, tobie też nie wolno tak myśleć.

Teraz, patrząc na matkę, Mihrunnisa uśmiechnęła się na wspomnienie tamtej rozmowy. Jej związek z *bapą* był zawsze swobodny; rozmawiali, żartowali, czasem nawet się sprzeczek. Asmat była bardziej milcząca, zamyślona, lecz to jej łagodna ręka nadała Mihrunnisie właściwy kurs. Ghijas siedział wtedy w swoim pokoju. Pracował nad księgami rachunkowymi; gdy Mihrunnisa weszła do komnaty, podniósł na nią zmęczone oczy. Usiadła obok niego i oparła mu głowę na ramieniu. Potem rozmawiali przez wiele godzin, siedząc obok siebie, a ich głosy sączyły nowe życie w ich zniszczony związek. A wszystko wróciło do normy, ponieważ matka, zawsze pozostająca na uboczu, ten jeden raz zagrała główną rolę.

- Nie idziesz, *beta*? - spytała Asmat.

- Jeszcze nie, *madzi*. Dołączę do was później.

Asmat skinęła głową i zabrała Ladli. Parę minut później zniknęły, ale rozległy się piski zachwyconej Ladli, która ślizgała się po korytarzu. Mihrunnisa powoli wyszła na balkon. Dobroczynne chmurki sunęły leniwie po błękitnym niebie, słońce bawiło się z nimi w chowanego. Było późne popołudnie i złociste ukośne promienie straciły swą palącą moc. Spojrzenie Mihrunnisy powędrowało na dziedziniec, gdzie bazar Mina już tętnił życiem. Do balkonu docierały śmiechy i apetyczny zapach złoci-stobrazowych *dżalebi*, skwierczących w gorącym oleju.

Bazar znajdował się na dziedzińcu przylegającym do Mina Masdzid w forcie. Stragany stały rzędem pod ścianami, wesoło przystrojone świeżymi kwiatami i chorągiewkami z kolorowego papieru. Sprzedawcy handlowali wszystkim: kwiatami, biżuterią, jedwabiami, atłasami, nawet warzywami i przyprawami.

Damy z cesarskiego haremu - dla których specjalnie zorganizowano bazar - wspaniale się bawiły, udając, że są zwykły-

mi gospodyniami i robią zakupy dla rodziny. Warzywa i owoce, które nabyły, odsyłano do cesarskiej kuchni, gdzie kucharze przygotowywali z nich potrawy na wieczorny posiłek.

Mihrunnisa spojrzała na świeże warzywa, wystawione na pokaz na jednym ze straganów: soczyste pomidory, zielone mango, kapusta, kremowe kalafiory, marchewki, ogórki, długie białe rzodkiewie, cienkie jak węże tykwy. Obok stał eunuch, a straganiarka siekała nożem marchewki, ogórki, rzodkiew i tykwy, których cienkie plasterki układała w rzędzie. Gdy skończyła, eunuch skinął głową i ruszył dalej. Tyle na temat wolności w *zenanie*, pomyślała Mihrunnisa. Nawet warzywa należało pokroić, by damy nie skorzystały z nich w niestosowny sposób. Cesarz posiadał harem liczący trzysta kobiet - żon i konkubin. Każda mogła się uważać za szczęśliwą, jeśli jej pan odwiedził ją nocą raz lub dwa razy w roku. A jeśli owocem tej wizyty było dziecko, powinno być chłopcem. Dzięki temu kobieta zyskiwała władzę - największą, jaką można było mieć w *zenanie* - gdyż stawała się matką ewentualnego następcy tronu. Żony i konkubiny modliły się o ten przywilej. A jednak wiele z nich przez całe życie miało nie spotkać się ze swym panem, a gdy kończyły trzydzieści lat, nie widywał ich już ani cesarz, ani żaden inny mężczyzna.

Mimo to *zenana* nadal miała dla Mihrunnisy swój czar. To dzięki niej ona, zwykła kobieta, mogła się stać bogata i może nawet mogłaby urodzić następcę tronu. Mogła zyskać władzę w tym męskim świecie. Ale miała już trzydzieści cztery lata, przypomniała sobie ze smutkiem, i żaden mężczyzna, cóż dopiero cesarz, nie uznałby jej za pociągającą.

Ktoś cicho odkaslnął; odwróciła się gwałtownie. W drzwiach stał eunuch.

- Najjaśniejsza pani wzywa - powiedział.

- Przyjdę natychmiast.

Skinął głową i wyszedł równie cicho, jak się pojawił. Taka była *zenana*: wszędzie wścibskie oczy, szepty nie wiadomo skąd. Nie było przed tym ucieczki. Można było jedynie żyć z tym najlepiej, jak się potrafiło: czujnie, w ciągłej gotowości,

gdyż lekceważenie *zenany* bywało niebezpieczne. Gdy Asmat i Ghijas wrócili do Agry, usiłowali nakłonić Mihrunnisę do powrotu do domu. Była ich córką, gdzie indziej miałaby mieszkać? Lecz Mihrunnisa pragnęła odrobiny niezależności. Tu pracowała jako dama dworu cesarzowej wdowy. A dzięki temu, czego nauczyła ją Asmat - malowaniu i szyciu - mogła szyć szaty dla dam. Te umiejętności przynosiły jej znaczny zarobek. Mimo wszystko życie w cesarskim haremie, gdzie ściany miały oczy i uszy, było całkiem przyjemne. Nigdzie indziej nie znalazłaby tego dreszczu emocji, intryg, prymitywnego instynktu przeżycia, jak w tej złotej klatce.

Podeszła do łóżka i wzięła welon. Upięła go na włosach i stanęła przed lustrem. Jej białe *czoli* i *ghagarę* ozdabiał złoty haft, a szyję i przeguby - grube złote łańcuchy. Bransolety na ramionach były nabijane mlecznobiałymi perłami, w uszach wisały dwie wielkie perły. Całość kontrastowała z malowanymi henną wzorami na dłoniach i stopach oraz błękitem oczu, płonących w świetlistej twarzy.

Jej wargi wygięły się w powolnym uśmiechu. Żadna kobieta licząca sobie ponad trzydzieści lat nie odważyłaby się ubierać na biało; był to kolor czystości i dziewiczości. Ale lustro zaświadczyło, że Mihrunnisie jest w nim do twarzy. Wzięła głęboki oddech, wygładziła *ghagarę* i ruszyła na poszukiwanie Rakajji Sułtan Begam.

Cesarzowa wdowa rezydowała w rogu bazaru w towarzystwie dam dworu, eunuchów i księcia Churrama.

Mihrunnisa się zbliżyła.

- Najjaśniejsza pani mnie wzywała?

- Tak - rzekła Rakajja z okrągłą twarzą pobrużdżoną zmarszczkami śmiechu. - Idź do cesarza i przekaż mu, że pragnę się z nim zobaczyć.

- Do cesarza, najjaśniejsza pani? - zająknęła się Mihrunnisa. Rozkaz wytrącił ją z równowagi.

Rakajja i Churram przyglądali się jej bacznie z przesadnie poważnymi minami. Coś knuli. Tu się wykluwał jakiś podstęp, zastawiano jakąś pułapkę. Ale jaką? Czy chodziło o to, by ją upokorzyć? Rakajja chyba by jej tego nie zrobiła. Ale choć ce-

sarzowa wdowa żywiła do niej sympatię, była całkowicie zdolna do splecenia jej okrutnego figla. Mihrunnisa stała niezdecydowana. Jeden głos podpowiadał jej, by iść - była to wspaniała szansa, czy miała coś do stracenia? - drugi zaś ostrzegał.

- No więc? Idziesz czy nie? - rzuciła Rakajja ostro.

- Jak najjaśniejsza pani rozkaże. - Skłoniła się i odwróciła, spuszczać welon na twarz.

- Nie zasłaniaj twarzy, Mihrunniso. Cesarz uznałby to za wielką obrazę. W końcu są tu jedynie damy.

- Tak, najjaśniejsza pani.

Odeszła powoli. Jeśli miała stanąć przed cesarzem bez welonu, nie będzie pokorna. Gdyby tylko miała czas się przygotować, wiedziałaby, co powiedzieć. Czy cesarz ją pamięta? Czy myślał o niej przez te lata? Nie, na pewno zapomniał. Gdyby pamiętał, dałby jej jakiś znak.

Szła przez bazar z zamęt w głowie. Za jej plecami damy, które tak długo zachowywały milczenie, wybuchnęły głośnym śmiechem.

W oddali rozległ się wesoły chichot Rakajji, a potem jej głos:

- Jesteś mi winien dziesięć *mohurów*, Churramie.

- Jeszcze nie, mamu - odparł książę. - Zaczekajmy, popatrzmy.

Ach, pomyślała Mihrunnisa, więc jednak to pułapka. Założyli się. Ale o co? Zwolniła kroku. Po chwili jednak uniosła dumnie głowę. Tylko dziesięć *mohurów*? Z pewnością była warta więcej. Choć cesarzowa wdowa była bardzo bogata, uwielbiała się zakładać z każdym, kogo tylko zdybała, a gdy wygrała, nieustępliwie domagała się spłaty. Które z nich postawiło na nią?

- Najjaśniejszy panie! - Smukła rączka pociągnęła cesarza za rękaw. - Ja chcę rubinowy naszyjnik!

Dzahangir spojrział na dziewczynę. Uśmiechnęła się wdzięcznie, ukazując dołeczki w policzkach i odgarnawszy włosy niby przypadkiem zademonstrowała smukłą talię i jędrne piersi.

- Dostaniesz - obiecał i przyciągnął ją do siebie. - Gdzie możemy go znaleźć?

Natychmiast wskazała jeden ze straganów.

- Tam!

Damy rozstały się przed nimi. Cesarz szedł, gładząc smukłe plecy dziewczyny, a ona chichotała radośnie, rozpromieniona i pełna życia. Dżahangir westchnął z zadowoleniem. Na razie dzień był bardzo miły. Rano otrzymał podarki od wszystkich dworzan, a wielmoże ustawili się w kolejce pod wielkim baldachimem, by oddać mu cześć. Po obiedzie i krótkiej drzemce przybył na bazar.

Był to najmiłszy moment obchodów Nauroz. Dżahangir oprowadzał swe liczne żony i konkubiny po straganach, targował się w ich imieniu z handlarkami i bezwstydnie flirtował ze wszystkimi kobietami. Stanowiło to przyjemną odmianę w nużących obowiązkach władcy. A wszystkie kobiety były piękne i gotowe na każde jego skinienie.

Żony dostojników przyprowadziły na bazar swe córki w nadziei, że spodobają się cesarzowi, gdyż nawet pozycja konkubiny w cesarskim haremie oznaczała wielki zaszczyt. Poza tym, gdyby żona dostojnika wpadła cesarzowi w oko i stała się jego kochanką, jej rodzina wiele by na tym zyskała. Toteż wszystkie kobiety pojawiły się w najpiękniejszych szatach. Bazar mienił się żywymi kolorami, iskrzył klejnotami, był pełen wesołego śmiechu, brzęku bransolet na kostkach nóg i woni perfum. Cesarz stanął przed straganem; żona kupca wyłożyła swe towary przed najnowszą faworytą. Dżahangir z rozbawieniem przyglądał się, jak dziewczyna z wielką powagą wybiera dla siebie naszyjnik. Chciał, by jego damy były szczęśliwe, a zachwycony uśmiech jego konkubiny upewnił go, że dziś zrobi ona wszystko, by go zadowolić. Na tę myśl po plecach przebiegł mu dreszcz.

Obejrzał się na Hoszizar-chana, który zbliżył się i zapłacił handlarce.

- Dziękuję, najjaśniejszy panie. - Dziewczyna westchnęła

z zachwytem, włożywszy naszyjnik. W jej oczach lśniło oddanie.

Dżahangir uśmiechnął się.

- Przejdźmy się więc. - Objął ją i zerknął z góry na jej twarz. Z pewnością jest to najpiękniejsza kobieta *zenany*. Ach, jak dobrze być cesarzem.

Nagle zatrzymał się gwałtownie i wciągnął oddech ze świstem. Słońce skryło się za chmurą i w mdłym popołudniowym świetle kobieta, która szła w jego stronę, zdawała się unosić w powietrzu. Jej biały welon spływał ku ziemi niczym mgła.

Damy umilkły i z zaciekawieniem spojrzały na cesarza. Stał jak skamieniały, czekał, całkowicie zapomniawszy o dziewczynie u swego boku.

Mihrunnisa stanęła przed cesarzem i wdzięcznie wykonała *konisz*.

- *Inszallah*, najjaśniejszy panie. Cesarzowa wdowa Rakajja Sułtan Begam pragnie się z tobą spotkać.

Mihrunnisa. Jej widok pozbawił go tchu. Cztery długie lata. I codziennie myślał o niej, co noc zjawiała się w jego snach. Wiedział, że jest w *zenanie*, lecz nie szukał jej. Zbyt wiele się wydarzyło, Mahabbat zalecał ostrożność. Cóż by powiedzieli przyszli władcy, gdyby cesarz Dżahangir pozwolił się tak opętać jakiejś kobiecie? Dał posłuch swym doradcom, gdyż wiedział, że mają rację. Zajęły go inne sprawy: kampanie wojenne, problemy dworu, nawet małżeństwa z powodów politycznych. Ale gdy znów ją ujrzał, wszystko to zniknęło jak sen. Odchrząknął.

- Prowadź, Mihrunniso. Będę posłuszny wezwaniu mojej matki - oznajmił i cofnął się, pozwalając jej przejść. Szedł za nią powoli, chłonał wzrokiem jej smukłą talię, proste plecy i wdzięcznie kołyszące się biodra. Nagle ogarnęło go nieodparte pragnienie, by pieścić gładką skórę jej brzucha i położyć dłoń w wygięciu pleców. Czas nie umniejszył jej urody. Minione cztery lata były spokojne i dodały jej jeszcze więcej uroku. Stała się pewna siebie, swojej urody. Szedł za nią z zapartym tchem, tak wielki ból sprawiało mu, że ją widzi, lecz nie może jej dotknąć.

Cały bazar ucichł. Damy tręcały się porozumiewawczo,

przystały się targować i odwróciły się, by z jawną ciekawością chłonąć widok Mihrunnisy. Słyszała, że powtarzają szeptem jej imię. Oczywiście wszystkie ją znały; niemal połowa z nich miała na sobie szaty, które wyszły spod jej rąk.

Gdy zbliżyli się do Rakajji, Mihrunnisa usunęła się na bok.

Dżahangir skłonił się przybranej matce.

- Najjaśniejsza pani, nigdy nie wspomniałaś, że masz w posiadaniu taki klejnot.

- Teraz się o tym dowiedziałeś, synu. - Rakajja zerknęła na niego przebiegle. - Pamiętaj, jest mi bardzo droga.

Dżahangir spojrział na Mihrunnisę i zatrzymał na niej wzrok. Damy zamilkły. Dla mnie także, pomyślał. Co ona w sobie miała? Dlaczego pamiętał każdy szczegół ich spotkania, każdy jej uśmiech, wesołość jej oczu? Serce mocno mu zabiło, gdy Mihrunnisa odetchnęła głęboko i lekko się zaczerwieniła. Pierwsze, co przyszło mu do głowy, to nadzieja, że Mihrunnisa nie wyszła po raz drugi za męża. Nie mógł jej stracić. Nie teraz, nie znowu! Musiał ją mieć.

Świadom, że wszystkie oczy wpatrują się w niego, odezwał się, starannie dobierając słowa:

- Jeśli najjaśniejsza pani pozwoli, chciałbym ją oprowadzić po bazarze. Rakajja uśmiechnęła się szeroko.

- Dobrze się nią opiekuj, *beta*. Bardzo dobrze. Dżahangir zwrócił się do Mihrunnisy, a ona skinęła lekko głową, ledwie unosząc głowę, by na niego spojrzeć. Miał ochotę wyciągnąć do niej rękę, lecz trzymał się z daleka. Powiedział jedynie do Rakajji, nie odrywając oczu od Mihrunnisy:

- Zawsze jestem posłuszny rozkazom najjaśniejszej pani. Po tych słowach przez bazar przeszedł szmer, który narastał z każdą chwilą, gdy nowina zaczęła się rozchodzić po dziedzińcu. Cesarz i Mihrunnisa odeszli, trzymając się od siebie na wyciągnięcie ręki. Za ich plecami Churram położył na wyciągniętej dłoni babki dziesięć złotych *mohurów*.

*

Dżagat Gosini oglądała właśnie naszyjnik z pereł i turkusów, gdy niewolnica szepnęła jej coś do ucha. Wyprostowała się i spojrzała w kierunku, który wskazywała jej dziewczyna. Dżahangir i Mihrunnisa przystanęli przed straganem z materiałami. Handlarka rozwijała belę za belą kolorowych atłasów i jedwabi.

Cesarzowa znieruchomiała z twarzą bez wyrazu. Patrzyła, jak cesarz otacza ramieniem Mihrunnisę, a ona coś mówi. Cesarz natychmiast cofnął rękę i roześmiał się.

Dżagat Gosini odwróciła się do nich plecami.

- Czy najjaśniejsza pani raczy kupić ten naszyjnik? - spytała straganiarka.

- Nie - odpowiedziała z roztargnieniem.

Stała w milczeniu, zastanawiając się gorączkowo. Tylko nie to! Czy ta kobieta nigdy nie da jej spokoju?

- Sprowadź Hoszizar-chana - rozkazała niewolnicy. Parę minut później wysoki eunuch złożył przed nią ukłon.

- Jak do tego doszło? - rzuciła ostro. Hoszizar wzruszył ramionami.

- Najjaśniejsza pani Rakajja Sułtan Begam wysłała Mihrunnisę po cesarza.

- Po co?

- Żeby ją zauważył, najjaśniejsza pani. Nie przychodzi mi do głowy żaden inny powód. Był to niezaprzeczalnie spisek, by zainteresować cesarza.

- Odciągnij od niej cesarza pod jakimkolwiek pretekstem. Chcę, żeby Mihrunnisa znikła do jutra z *zenany*. Cesarz nie powinien jej już nigdy zobaczyć.

Hoszizar znowu wzruszył ramionami.

- Jestem bezradny, najjaśniejsza pani. Cesarz nie pozwala sobie przeszkadzać. - I widząc, że Dżagat Gosini marszczy brwi, dodał: - Już próbowałem, najjaśniejsza pani. Poza tym, jak wiesz, Mihrunnisa należy do świty Rakajji Sułtan Begam. Cesarzowa wdowa, hm... nie przyjmuje rozkazów od nikogo.

Dżagat Gosini skinęła głową i odwróciła się z grymasem. Pobije ich własną bronią. Hoszizar nie mógł jej już pomóc. Podobnie jak Mahabbat-chan. Przez parę ostatnich lat, gdy jej

znaczenie w *zenanie* rosło, także akcje Mahabbat-chana na dworze szły w górę. Dżahangir znów osunął się w bezczynność i pozwalał Mahabbatowi i Muhammadowi Szarifowi podejmować większość decyzji, jeśli nie były one całkowicie sprzeczne z jego życzeniami. Dlatego Mahabbat nie mógł się spotykać z cesarzową, a z czasem ich związek uległ rozpadowi. Poza tym była to sprawa *zenany*, w której Mahabbat nie miał zbyt wiele do gadania. Jego pomoc liczyła się w sprawach dworu.

Dlatego, pomyślała, muszę się tym zająć osobiście. I tak się stanie. Wiedziała, że gdzieś, kiedyś musi dojść do spotkania Dżahangira z Mihrunnisą. Ale czas działał na jej korzyść. Mihrunnisa nie była już młoda. Jej wdzięki z pewnością przeminęły. Cesarzowa odwróciła się, by przekonać się o tym na własne oczy i tryumfalny uśmiech zniknął z jej ust.

Mihrunnisa uśmiechała się do Dżahangira. W przyćmionym świetle chmurnego dnia lśniła niczym perła pomiędzy jaskrawo ubranymi damami. Wyglądała, jakby czas nie miał nad nią władzy. Wręcz dodał jej pewności siebie, nowej dojrzałości. A cesarz nie był ślepy na jej wdzięki. Pochylał się nad nią z jawnym pożądaniem w oczach. Cesarzowa poczuła ból w żołądku. Kiedyś, dawno temu, Dżahangir spoglądał tak i na nią. Niegdyś i ona go uwodziła, wyłaniając się nago z basenu, z ciałem lśniącym od wody, pewna władzy, jaką miała nad mężem. Ale to było dawno, teraz obowiązki odebrały jej młodość.

W tej chwili Mihrunnisa zerknęła na nią i obie rywalki patrzyły na siebie przez parę sekund. Mihrunnisa uniosła kształtną brew i odwróciła się do cesarza.

Dżagat Gosini skamieniała z nienawiści. Dopilnuje, żeby ta kobieta nie przekroczyła progu *zenany*. Wątpiła, czy tym razem Dżahangir otrząśnie się z fascynacji. Co ta kobieta w sobie miała? Urodę? Wdzięk? Ależ w tym haremie jest co najmniej sto piękniejszych i wdzięczniejszych od niej dziewcząt. O resztę żon Dżahangira była spokojna. Były od niej o wiele młodsze - ledwie dojrzałe, interesowały się tylko błyskotkami i wdzięceniem się przed lustrem.

Od chwili gdy znalazła się w haremie, zaczęła w nim rządzić. Wiele godzin spędziła z mułami i mędrkami, ucząc się tureckiego, perskiego, historii, filozofii i poezji. Nawet jako młoda dziewczyna miała świadomość, że uroda przemija. Cesarz potrzebuje żony, która stanie się jego towarzyszką, z którą mógłby prowadzić mądre rozmowy, która będzie podniecać nie tylko jego zmysły, lecz i umysł. I starała się ze wszystkich sił osiągnąć ten cel. Została pierwszą damą *zenany* i nikt nie był ważniejszy od niej.

Potrząsnęła głową. Cóż jej chodzi po głowie? Dała cesarzowi pięknego syna, który kiedyś zostanie cesarzem. Żyła z nim od dwudziestu pięciu lat. Jak ktokolwiek mógłby jej zagrozić? Jeśli nawet Mihrunnisa znajdzie się w haremie, będzie musiała udowodnić swoją przydatność, dając cesarzowi następcę tronu. Niestety, była jeszcze na tyle młoda, że mogła urodzić dziecko. Lecz nawet jeśli się tak stanie, pomyślała, cesarz po jakimś czasie o niej zapomni, tak jak zapomniał o innych żonach. I wróci do Dżagat Gosini, która jest jego przyjaciółką.

Gdy odwróciła się do służących, jej twarz niemal odzyskała dawny spokój. Tylko uważny obserwator zauważyłby w jej oczach wojowniczy blask.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

(Dżahangir) chciał wprowadzić ją (Nurmahal) do swego haremu... i trzymać ją tam jako swoją konkubinę, lecz ta... ambitna kobieta nie chciała... odwzajemnić miłości, lecz przypuściła potężny szturm na serce króla, jak twierdzą niektórzy, za pomocą czarów...

The Travels of Pietro Della Valle in India,

wyd. Edward Grey

Płożąca się poranna mgła uparcie nie chciała zniknąć znad Agry. Jej wirujące mokre jezory wiły się nad brukowanymi ulicami, nad murami cesarskiego fortu, wpełzały do ogrodów i pomiędzy pałace z czerwonego piaskowca. O tej porze tylko nieliczni czuwali: zapalacze lamp gasili je i czyścili, mleczarze prowadzili krowy do drzwi domów, by tam napełnić mosiężne naczynia świeżym mlekiem, pieniającym się i ciepłym, sprzątacze, myjący ulice wiadrami wody, kupcy wracający z *sabdzi mandi* z wózkami wyładowanymi górami warzyw.

Dom Ghijas-bega, oddzielony od ulicy szeroką obsadzoną drzewami aleją, spowijała mgła. Panowała w nim cisza, gdyż większość jego mieszkańców jeszcze spała. W stajniach konie chrupały świeże siano. Na podwórzu kury grzebały w ziemi, próżno szukając ziaren. Tylko kucharz i jego pomocnicy byli na nogach; rozpalili już w *czuła*, z którego na podwórko buchał biały dym.

Mihrunnisa leżała w pokoju na piętrze; bawełniane *razai* zakrywało ją do pasa, głowę oparła na dłoni, włosy rozsypały się wokół niej niczym hebanowy wachlarz. Zapiał kogut, jakby raptem przypomniał sobie o obowiązkach. Mihrunnisa powoli otworzyła oczy i spojrzała na ścianę. Co to za miejsce? Nie знаła tych malowideł. Pokój był o wiele większy od tego,

który zajmowała w *zenanie*. Potem zdała sobie sprawę, że jest to dom jej ojca. Wróciła tu wczoraj wieczorem, porzuciwszy Rakajję i swoje obowiązki.

Mgła wsunęła przez okiennice zimne palce do pokoju; Mihrunnisa zadrżała. Przykryła się *razai* po szyję, skuliła w kłębek. Nie chciało się jej rozniecić przygasającego żaru w piecyku. Odwróciła się do okna i spojrzała na blade światło wstającego poranka.

Cesarzowa wdowa nie była zadowolona, gdy usłyszała, że Mihrunnisa odchodzi.

- Na jak długo? - spytała ostro.

- Nie wiem, najjaśniejsza pani. Tutaj nie mogę już zostać. Teraz powinnam być z moim ojcem, to w jego domu jest moje miejsce - odparła Mihrunnisa i odwróciła się pod badawczym spojrzeniem Rakajji.

A więc wezwano palankin i Mihrunnisa wymknęła się przez jedno z wielu tylnych wyjść z apartamentów cesarzowej, niosąc na rękach śpiącą Ladli. *Bapa* i *madzi* spali, lecz obudzili się, gdy przyjechała. Nie zadawali jej pytań, nic nie mówili, jakby nie zauważyli jej oczu czerwonych od płaczu. *Madzi* kazała służącej przygotować pokój dla Mihrunnisy i zabrała Ladli do swego łóżka.

Ghijas zajrzał do Mihrunnisy, zanim zasnęła.

- Cieszę się, że jesteś w domu, *beta* - powiedział i pocałował ją w czoło.

- Mam nadzieję, że nie sprawiam kłopotu.

- Czy wizyta dziecka jest kłopotem dla ojca? Śpij już. *Madzi* zajmie się Ladli, a porozmawiamy później.

I w ten sposób tydzień po spotkaniu z cesarzem Mihrunnisa zjawiała się w domu rodziców. Teraz leżała i nasłuchiwała, jak budzi się dom. Stajenni także już nie spali; słyszała cichy szmer zgrzebeł na końskich grzbietach w stajni, która mieściła się pod jej oknami.

Miniony tydzień wywrócił jej świat do góry nogami. Nazajutrz po bazarze w apartamentach Rakajji zjawił się korowód służących z darami. Były tam klejnoty skrzące się na złotych tacach, butelki wina, metry atlasów i jedwabi, a wraz z nimi

zaproszenie do Dżahangira na wieczorny posiłek. Mihrunnisa siedziała na otomanie jak skamieniała, w osłupieniu wpatrując się w rozłożone przed nią bogactwa. Odesłała je wszystkie wraz z wiadomością. Jej wizyta jest niemożliwa, dary są zbyt hojne. Ma nadzieję, że najjaśniejszy pan zrozumie.

Następnego dnia zjawił się sam Dżahangir i razem wyszli do ogrodów *zenany*. Rozmowa była niemal niemożliwa. Cesarscy *mali* pracowali na grządkach, niemal wszystkie haremowe damy wybrały sobie akurat tę porę, by przysiąść w cieniu drzew *czenar*. Eunuchowie i służące przybiegali z dziesiątkami spraw. Cesarz zdawał się ich nie zauważać. Mihrun-nisie sprawiało to wielką trudność. Nagle stała się obiektem spojrzeń, tematem szeptanych rozmów. Na jej widok trącano się łokciami. A więc szła z Dżahangirem w milczeniu. W końcu powiedziała:
- Najjaśniejszy panie, być może byłoby lepiej, gdybyśmy nie spotykali się przez tydzień.

- Ale ja chcę cię widywać! Nie tylko jutro, lecz już zawsze.

Spuściła głowę, potem na niego spojrzała.

- Błagam o nieco czasu, najjaśniejszy panie. Tylko tyle.

- Dobrze. Lecz zanim odejdziesz... - Dżahangir sięgnął po jej dłoń i przytrzymał ją w ciepłym uścisku - wiedz, że cię pamiętam, Mihrunniso. Cztery lata temu chciałem przywołać *Tura-i-Czingezi*. Nie jest to decyzja, którą się podejmuje bez namysłu. O czymś takim nie zapomina się nawet po śmierci Ali Kulego.

Gdy pozwolił jej odejść, niemal uciekła i zostawiła go na środku ogrodu. Ten tydzień skończył się wczoraj, a w nocy wymknęła się do domu ojca. W *zenanie* nie potrafiła myśleć. Niedawno była nikim, nie budziła niczyjej ciekawości. Przez ostatni tydzień niewolnicy, eunuchowie, skrybowie i nawet kucharze znajdowali czas, by się jej przyglądać. Rakajja także nie zachowywała się inaczej. Za każdym razem, gdy spoglądała na Mihrunnisę, uśmiechała się tryumfalnie. Wszyscy czegoś się po niej spodziewali: że wyjdzie za Dżahangira, że kiedy się to stanie, oni jakoś na tym

skorzystają. Dlatego byli dla niej miłsi niż dotąd, bardziej usłużni i - według niej - bardziej fałszywi. A ona nie wiedziała już, czego właściwie chce.

Usiadła i otuliła się *razai*. Czego pragnie? Dżahangira? Tak. Co do tego nie miała wątpliwości. Pragnęła go, odkąd skończyła osiem lat, i to pragnienie nie zniknęło nawet po latach małżeństwa z Ali Kulim. Teraz mogła go mieć, musiała tylko się zgodzić, a życie w niewiarygodnym luksusie - które dotąd tylko obserwowała z oddali - mogłoby się stać jej udziałem. Więc dlaczego się wahała?

Już teraz mówiono o sztuczkach, którymi zdobyła zainteresowanie cesarza i zatrzymała na tak długo. Była czarownicą, rzuciła na niego urok. Plotki te były bolesne i niegodziwe, lecz padały z ust, które i tak na co dzień pluły jadem. Chociaż Dżahangir był wielkim cesarzem, Mihrunnisa nie pojmowała, dlaczego i jego miłość do niej nie mogłaby być tak silna, jak jej do niego.

Ale jej życie będzie inne. Będzie musiała się nauczyć dzielić nim z innymi, ustępować ważniejszym żonom, ustalić swoje miejsce w hierarchii *zenany*. Nie chciała dzielić się z nikim uczuciem Dżahangira - może jego czasem, lecz nie myślami. Te powinny należeć do niej. Nie wiedziała, jak zachowywać się w towarzystwie mężczyzny, którego śmiech napełniał ją ciepłem, którego obecność rozświetlała jej serce. Siła tego uczucia przerażała ją bardziej niż kiedykolwiek, ponieważ nie istniały już przeszkody, które by ich od siebie oddzielały. Wybrała go, gdy miała osiem lat, a teraz jako kobieta trzydzie-stoczteroletnia nadal podtrzymywała ten wybór. Nie wyrzeknie się go do końca życia. Gdyby miała go przeżyć, nie będzie szukać innego mężczyzny. O tym była przekonana.

Owinęła włosy wokół palców, pociągnęła. Bała się, że jego miłość może się skończyć, że inna wyda się mu bardziej pociągająca. Nie zniósłaby tego. Lecz wiedziała także, że cesarz jest jej jedynym szczęściem. Nie mogła zmarnować tej szansy.

Nie poślubi Dżahangira dla Rakajji, *bapy* czy kogokolwiek, kto mógłby mieć z tego korzyść. Jeśli po tak długim czasie ma

powtórnie wyjść za mąż - skoro nie jest już zależna od mężczyzny z powodu pieniędzy i nie czuje nacisku, by wyjść za mąż i urodzić dziecko - to dlatego że kocha Dżahangira jak żadnego innego mężczyznę.

Uśmiechnęła się sarkastycznie. Jest chyba jedyną kobietą w cesarstwie, która tak się waha przed poślubieniem władcy.

Drzwi jej pokoju się otworzyły. Ghijas przyniósł jej parującą filiżankę *czaju*.

- Dobrze spałaś, *beta*?

- Tak, *bapo*. - Zwinęła włosy w luźny kok. - Muszę ci powiedzieć, dlaczego wróciłam. Otóż...

- Chyba wiem - powiedział łagodnie i podał jej filiżankę. - *Madzi* opowiedziała mi o twoim spotkaniu z cesarzem na bazarze. Wiem od dworzan o darach, które ci przysłał. Czemu je odesłałaś?

Potrząsnęła głową.

- Nie mogłam ich przyjąć. Pomiędzy cesarzem i mną nie ma jeszcze żadnego związku. Następnego dnia przyszedł do mnie. Ale było nam trudno, wokół kręciło się tak wiele osób. Co mam robić?

- O tym musisz zdecydować sama, *beta*. Czekać, czas pokaże, co należy zrobić. Ufam, że podejmiesz najlepszą decyzję. Ale zastanów się dobrze, zanim się zdecydujesz, Niso. Pamiętaj, nie wolno rozgniewać cesarza.

Nie powiem nic więcej. Masz. - Wyjął list z kieszeni *kurty*. - Przyniesiono to o świcie.

Wzięła list i obróciła go w dłoniach. Czerwona pieczęć zastygła w kształcie lwa na tle słońca. Pieczęć cesarza Dżahangira.

Zaczekała, aż ojciec wyjdzie. Wówczas postawiła *czaj* na parapecie i złotym nożem do papieru przecięła cesarską pieczęć.

Słońce przebiło się z trudem przez uporczywą mgłę. Słało złote promienie ku cesarskim pałacom Agry. W oddali, z meczetów miasta, dochodziło melodyjne wezwanie muezinów na pierwszą modlitwę dnia.

Dżahangir podniósł się z otomany, wyjął dywanik modli-

tewny i rozłożył go na podłodze. Ukląkł twarzą zwrócony na zachód, w stronę Mekki, uniósł ręce i odmówił modlitwę wraz z muezinami. Po jej zakończeniu dotknął dłońmi oczu i twarzy i przysiadł na piętach, chwilowo uspokojony.

Potem zjawily się nieproszone myśli o Mihrunnisie i wdarły się mu do głowy, tak jak przez cały poprzedni tydzień. Jeszcze nigdy nie spotkał kobiety tak ślicznej, czarującej, cichej, tak pewnej swojej urody. Cóż za kobieta! Od ich ostatniego spotkania minęły całe lata. Wtedy była pełna życia, żartobliwa, dowcipna. A teraz prawie się nie odzywała. Nie musiała. Wystarczyło mu wiedzieć, że jest przy nim, z nim, u jego boku. Przyglądał się jej zachłannie, zauważył, że rzęsy podwijają się na jej policzkach jak półksiężycy, pragnął dotknąć pulsującej żyłki na jej szyi... Dałby wszystko za choćby jeden mały uśmiech w tych błękitnych oczach. Wstał i podszedł do okna. Spojrzał na gładki nurt Dżamny. Oparł się o parapet i patrzył, jak słońce rozprasza poranną mgłę. Chyba już dostała jego list. Teraz musi go czytać. Co odpowie? Czy znowu go odtrąci? Oparł rozgorączkowaną głowę o okiennice i zamknął oczy.

Po powrocie z bazaru wezwał Mahabbat-chana i kazał mu się dowiedzieć, czy Mihrunnisa wyszła ponownie za mąż. Z niepokojem czekał na odpowiedź. Była wolna. Ali Kuli zginął przed czterema laty. Mogła wkrótce przyjść do niego, do *zenany*. A jednak odepchnęła go niemal z płaczem. Co zrobił nie tak? Pomyślał o ich przechadzce w ogrodach. Niemal co krok potykali się o kogoś. On nie zważał na otaczających go ludzi. Na tym polega życie władcy, nigdy nie jest sam. Nawet teraz, za jego plecami, niewolnicy i eunuchowie sprząтали komnaty. Za drzwiami ministrowie czekali na poranną audiencję. Zawsze miał towarzystwo - gdy jadł, spał, gdy się kąpał. W końcu czy to ważne? Ale dla niej chyba było?

Roztarł kark ze znużeniem. Przez cały tydzień myślał o niej niemal w każdej chwili dnia. Była tak blisko, a jednocześnie tak daleko. Potem, ostatniej nocy, służący z *zenany* donieśli, że Mihrunnisa odchodzi. Pozwolił na to. Co innego mógł uczynić? Do tej pory żadna kobieta niczego mu nie odmówiła.

I nie mógł z nikim porozmawiać, nikogo spytać o radę. Kogo radzi się król w sprawach uwodzenia ukochanej? Dlatego napisał list, dobierając z trudem słowa, by nie okazać lęku, że znowu mu odmówi.

Cztery dni później przy wieczornym posiłku cesarzowa Dżagat Gosini odkryła półmisek jagnięcego *pilawu* z rodzynkami. Podała mu go i zauważyła z naciskiem:

- Mirza Kutubuddin Koka uwielbiał rodzynki. Jako dziecko zawsze prosił o całe ich miski.

Dżahangir od pewnego czasu nie myślał o Koce, ale słowa Dżagat Gosini obudziły w nim wspomnienia. Zawsze żartował z Koki, że z powodu nadmiernego apetytu stanie się tłusty i zejdzie z tego świata szybciej niż powinien. Ale to nie obżarstwo doprowadziło do jego śmierci. Koka zginął z ręki Ali Kulego. Dżahangir spojrzał na swą drugą żonę, nagle pełen podejrzeń. Ale ona odwróciła się i rozmawiała z ochmistrem. Niedawno zaprosiła go na *bawan*. Gdy usiadł przed jej ołtarzem hinduskich bóstw, cesarzowa nałożyła mu na czoło *tikkę* - plamkę malowaną cynobrem.

- Tą *pudzą* dziękuję Panu Krisznie za to, że uratował cię przed zabójcami, najjaśniejszy panie. Czasy są trudne. Wszak nawet syn *diwana* mirzy Ghijas-bega spiskował przeciwko tobie.

Dżahangir skinął głową i opuścił komnaty żony, pogrążony w rozmyślaniach. Cesarzowa ostrzegała go przed Mihrunnisą. Dlaczego? Czemu ją to obchodziło? Nigdy nie okazała wrogości innym żonom i konkubinom. Urodziła się księżniczką i wiedziała, że małżeństwa zawiera się z powodów politycznych. Ale tego małżeństwa nie zawarłby z wyrachowania. Czy o to chodziło?

To nieważne, pomyślał. Na razie myśli miał zbyt zaprzątnięte Mihrunnisą, by przejmować się intrygami Dżagat Gosini. Napisał list do Mihrunnisy, zastanawiając się długo i z trudem dobierając słowa. Czuł nietypowy dla siebie lęk, że Mihrunnisą nie zgodzi się przyjść do *zenany*. Czy myśli, że to on rozkazał zabić Ali Kulego?

- Najjaśniejszy panie...

Odwrócił się i ujrzał stojącego nieopodal Hoszijara ze srebrną tacą w rękach. Na jej środku leżała mała złożona karteczka. Sięgnął po nią i zaczekał, aż Hoszijar opuści komnatę. Z nagle bijącym sercem otworzył list. Znalazł w nim tylko jedno słowo. Przyłożył wargi do papieru; jej dłonie nie tak dawno dotykały tego samego miejsca.

„Przyjdź”.

Tego dnia Mihrunnisą czekała na niego samotnie na wewnętrznym dziedzińcu domostwa Ghijas-bega. Było późne popołudnie. Słońce, które zbliżało się już do horyzontu, wypaliło mgły bez śladu. Na zewnątrz upał nadal zapierał dech w piersiach, ale na dziedzińcu ceglane ścieżki były chłodne, a na werandach panował cień. Drzewo *czampa* wdzięcznie rozkładało gałęzie na środku dziedzińca. Mihrunnisą siedziała na okrągłej ceglanej cembrowinie wokół pnia. Opierała się o pień i spoglądała w koronę drzewa: zakwitło po raz pierwszy, siedem lat po posadzeniu. Jego kwiaty miały kształt trąbki i ściśle zwinięte kremowe płatki. Powietrze było ciężkie od ich zapachu, słodkiego i niemal mdlącego.

Mihrunnisą siedziała w milczeniu, z rękami złożonymi na kolanach. Nasłuchiwała, czy nie zbliża się Dżahangir. Ghijas-beg chciał, żeby przy jej spotkaniu z cesarzem było obecnych paru służących. Nie zgodziła się. Chciała porozmawiać z Dżahangirem sam na sam, bez świty. Po raz pierwszy od wielu lat pokłóciła się z ojcem. A skandal? - spytał Ghijas, ale była głucha na jego argumenty i nie pozwoliła sobie niczego wyperswadować. Jakiś wewnętrzny głos kazał jej spotkać się z Dżahangirem w samotności.

Trzasnęły zewnętrzne drzwi; podniosła głowę, a modlitwa zamarła jej na ustach. Rzeźbione drzwi dziedzińca otworzyły się i stanął w nich Dżahangir. Zatrzymał się, otoczony pnączami bugenwilli o delikatnych fioletowych i białych kwiatach, zwisających nad framugą. Mihrunnisą wstała, dotknęła palcami włosów i schyliła głowę w *koniszu*.

- Witam, najjaśniejszy panie.

Wyprostowała się i spojrzała mu w oczy, wstrząśnięta jego bliskością. Z głowy wyparowały jej wszelkie myśli.

- Dziękuję - odparł. Z trudem wypowiedział następne słowa: - Proszę... usiądź...

- Mam nadzieję, że najjaśniejszy pan nie jest zawiedziony. — Zatoczyła ręką wokół siebie.

Nie odrywał oczu od jej twarzy. Wpatrywał się w nią głodnym wzrokiem.

- Nie - odparł. - Usiądź, Mihrunniso.

Usiadła na cembrowinie, nagle zawstydzona. Sama chciała znaleźć się z nim na osobności, a teraz nie potrafiła wyrazić uczuć, które ją rozpiekały.

- Dziękuję, że zechciałeś na mnie czekać, najjaśniejszy panie.

- Czekałbym nawet dłużej, gdybyś zechciała.

Potem usiadł koło niej, zdjął turban z haftowanego jedwabiu i położył obok.

- Przychodzę do ciebie nie jako władca, lecz jako konkurent do twojej ręki. Jeśli mnie chcesz.

Jeśli mnie chcesz. Serce zatrzepotało jej w piersi. Nie pragnęła niczego innego. Siedziała, wpatrzona w niego - patrzyła na jego włosy, bardziej siwe niż czarne, na wysokie, świadczące o pokrewieństwie z Timurydami kości policzkowe, na szczecinę brody. Jego włosy przyległy do głowy pod turbanem, na czole odcisnęła się pręga. Nie był już tym szczupłym, porywczym chłopcem, którego spotkała w ogrodach Rakajji. Stał się spokojniejszy, ruchy miał łagodniejsze, był dojrzałym mężczyzną. Ręce miał mocne, raczej ręce wojownika niż władcy, oproszone siwymi włosami. A jednak gdy tak siedzieli razem, czas zdawał się cofać. Było tak, jakby kochali po raz pierwszy, z tą samą namiętnością i bólem, lecz powściągnięciem cierpliwością.

Dżahangir sięgnął do wewnętrznej kieszeni *kaby* i wyjął cienką, oprawną w czerwoną skórę książeczkę. Na okładce widniały tłoczone złotem perskie litery.

- To dla ciebie. Nie wiedziałem, co przynieść... Pomyślałem, że być może czytałaś Ferdausiego...

Wyjęła mu książkę z rąk i przewróciła złocone kartki.

- Z cesarskiej biblioteki - szepnęła.
- Mój ojciec, cesarz Akbar...
- Wiem, kim był twój ojciec, najjaśniejszy panie. - W jej oczach zalśnił uśmiech.

- Miał tę książkę w swych zbiorach. Pomyślałem, że zechcesz ją przeczytać. Jest to historia Rastema, wielkiego perskiego władcy. To twoja historia, Mihrunniso.

Dotknęła stronic z szacunkiem. Biblioteka cesarza słynęła ze swych ogromnych zbiorów, opraw i wybornej kaligrafii. Niektóre jej filie mieściły się w cesarskiej *zenanie*, inne poza nią, lecz Mihrunnisa nigdy nie zdołała uzyskać pozwolenia na wstęp do niej, kiedy mieszkała w haremie. Proza i poezja we wszelkich możliwych językach: hindi, perskim, kaszmirskim, arabskim, grece...

- To piękna książka, a ja znam historię Rastema, króla, którego wycięto z łona matki, ponieważ stał się zbyt ciężki. - Mówiła szybko, z ożywieniem, szczęśliwa, że trzyma w dłoniach książkę z biblioteki. - Ale jego matka przeżyła, uleczona okładami z piżma, mleka i trawy. Był darem dla niej od Czady, dzielnego syna Zala i wnuka Sauma.

- Lecz pewnego dnia zabił własnego syna.

- Tak, lecz był to syn, o którego istnieniu nie wiedział, gdyż żona zataiła przed nim jego narodziny. Toteż gdy spotkali się na polu bitwy, byli sobie obcy.

- Lecz Sohrab ciągle go pytał, czy jest dzielnym wojownikiem Rastemem, a Rastem zaprzeczał.

Mihrunnisa otworzyła książkę na ostatniej stronie i wskazała odpowiedni ustęp.

- Proszę, tu matka oplakuje śmierć Sohraba i dziwi się, dlaczego nie wyjawiał Rastemowi, iż jest jego synem. Pyta, dlaczego nie pokazał mu bransolety, oznaki ich pokrewieństwa. Dlaczego był tak uparty, czemu ciągle spotykał się z ojcem na bitewnym polu i podczas zapasów, lecz nigdy mu tego nie powiedział.

Cesarz uśmiechnął się i oparł o drzewo.

- Widzę, że czytałaś ten poemat. Czasami niełatwo jest mówić o tym, co najdroższe twemu sercu.

Spojrzała na niego.

- Ale ty to zrobiłeś, najjaśniejszy panie. W liście, który do mnie napisałeś. I tak rozmawiali na wewnętrznym dziedzińcu Ghijas-bega, z daleka od wścibskich oczu. W ten sposób mijały im dni, leniwe letnie dni pełne miłości. Przeważnie ze sobą rozmawiali, rzadko się dotykali. Od czasu do czasu Mihrunnisa pochylała się, by go pocałować i drżała od dotyku jego warg. Zdumiewało ją, jak wielką ma nad nim władzę. Pewnego razu na dziedzińcu wpadła Ladli. Gdy uspokoiła się, że Mihrunnisa jest w domu, wdrapała się Dżahangirovi na kolana i pociągnęła go za wąsy.

- Ladli! - krzyknęła wstrząśnięta Mihrunnisa.

- Pozwól jej - odparł Dżahangir ze śmiechem, cofając się przed rączkami dziecka. Wreszcie pozwolił się pociągnąć za wąsy, krzywiąc się z udanym bólem.

- Och, więc są prawdziwe - powiedziała Ladli z rozczarowaniem. - Muszę to powiedzieć *dadzie*, bo mówił, że nie są.

I pobiegnęła, kołysząc długim warkoczem.

- Najjaśniejszy panie, proszę o wybaczenie, mój *bapa* nie mógł... - Mihrunnisa urwała zaczerwieniona. To dziecko było zbyt gadatliwe. Dlaczego nigdy nie ganiła córki za zbyt długi język?

Dżahangir śmiał się tylko.

- Wiem, Mihrunniso. Prawdopodobnie źle zrozumiała słowa Ghijas-bega. Nie rób jej dziś wyrzutów. Tak mało pamiętam z dzieciennych lat moich synów. Musi być dla ciebie błogosławieństwem.

- Po utracie wielu innych - szepnęła, bardziej do siebie niż do niego.

Dżahangir spoważniał.

- Co? Nie wiedziałem.

Zaczęła owijać brzeżek welonu wokół palców.

- Jakże miałbyś się dowiedzieć? Nie była to tajemnica, lecz niewiele o tym mówiłam. A potem pojawiła się Ladli i życie nabrało nowego sensu. Ale czasami zastanawiam się,

jakie by były, kim by zostały, jakie radości i smutki ubarwiłyby ich życie.

- Ile?

Ukryła twarz w dłoniach. Gdy się odezwała, jej głos był zdławiony.

- Dwoje. Dwoje przed Ladli. Od tego czasu żadnego. Dżahangir objął ją ramieniem i pochylił się ku jej twarzy ukrytej w dłoniach.

- Dla mnie nie miałyby to znaczenia. Zawsze pragnąłem tylko ciebie.

Pocałował ją delikatnie w czoło, a ona oparła się o niego, wiedząc, że nie skłamał. Miał synów z innych żon, ją prosił tylko o miłość.

Odwdzieczyłby się tym samym. Kołysał ją delikatnie w ramionach, potem przyciągnął do siebie. Z jej oczu popłynęły łzy za utraconymi dziećmi. Była szczęśliwa, że wreszcie może się rozpłakać. Nie mogła tego zrobić w obecności *madzi* i *bapy*, to by ich boleśnie zraniło. Nie potrafiła płakać przy Ali Kulim, przynajmniej nie z tego powodu. Gdy jej łkanie ucichło, Dżahangir podniósł jej twarz i zbliżył chusteczkę do nosa.

- Dmuchał - rozkazał. Cofnęła się.

- Najjaśniejszy panie...

- Nie sprzeczasz się ze mną, Mihrunniso. Za bardzo się sprzeciwiasz.

Uśmuchał swego cesarza i wydmuchał nos.

Zrobiła, jak jej kazał, uśmiechając się przez łzy do człowieka, który traktował ją tak serdecznie. Potem go pocałowała - ich usta spotkały się w gorącym pocałunku, jej łzy zrosiły jego twarz.

Następnego dnia cesarz ofiarował jej kolejny podarek; tym razem nie przynieśli go słudzy na srebrnych tacach, lecz on sam. Dwanaście wysadzanych szmaragdami, cienkich jak druciki bransolet strzeliło oślepiającym blaskiem w świetle słońca.

- Dla ciebie, Mihrunniso - powiedział cesarz z prostotą, niespokojnie badając jej reakcję.

Bez słowa wyciągnęła rękę, a on zaczął je nakładać, jedną po drugiej, z wolna przesuwając palcami po jej dłoni. Sześć na każdym przegubie. Mihrunnisa powoli sięgnęła ku jego włosom; bransolety zadźwięczały.

- Wróć do *zenany*, Mihrunniso. Chcę, żebyś tam była. Chcę się tobą opiekować, zajmować się tobą. Wróć do mnie, kochanie. Proszę, powiedz, że wrócisz. - Uśmiechnął się i mówił dalej. - Te zaloty są bardzo męczące. Nie jestem już młodzikim. Potrzebuję cię przy sobie. Stała przed nim, nie wierząc własnym uszom. Właśnie takie słowa chciała usłyszeć. Wyciągnęła do niego rękę, lecz szybko ją cofnęła. Dżahangir nie wspomniał o małżeństwie, o ślubie. Oblała się rumieńcem wstydu. Być może *bapa* miał jednak rację. Nie chciała, by towarzyszyła im przyzwoitka, więc cesarz zaczął ją traktować jak prostytutkę. Pamiętała, choć od tamtego popołudnia minęło wiele lat, jak przyglądała się w ogrodach Rakajji konkubinom malującym sobie wzory henną. W *zenanie* nie miały wielkiego znaczenia - tytułów, szacunku, prawdziwej władzy - więc prześcigały się w sposobach, by zwrócić na siebie uwagę cesarza. Dziękowała losowi, że nie jest jedną z nich. A choć była młoda, zdawała sobie sprawy, że jeśli Salim nie przyjdzie do niej pełen pożądania, które przesłoni mu cały świat, nie mogłaby tego znieść. Nie wiedziała, jak długo może zwlekać, lecz była pewna, że tak należy uczynić. A teraz cesarz przyszedł do niej ze słowami, na które czekała tak rozpaczliwie - o tym, że jej potrzebuje, że jej pożąda - lecz nie były wiele warte. Znowu poczuła wzbierające łzy, lecz zdołała je powstrzymać. Nie rozplacze się więcej w jego obecności. Dlaczego miałyby płakać z powodu tego mężczyzny?

- Najjaśniejszy panie, najlepiej byłoby, gdybyś teraz odszedł - przemówiła, starannie dobierając słowa. - Nie mogę być - i nie będę - twoją konkubiną.

Dżahangir drgnął; jego siwe włosy zaśniły srebrem w blasku słońca, zmarszczki na czole pogłębiły się, twarz nabrzmiała.

- Dlaczego? - W jego głosie brzmiał prawdziwy ból.

Spojrzała na niego bezradnie. Dlaczego? Jeszcze o to pytał? Czy był głupcem? Czyż nie wyjaśniła mu swoich intencji? Ogarnął ją gniew, ponieważ to ona dała dowód swej głupoty, sądząc, że z jego zalotów wyniknie coś więcej.

Wziął ją za rękę, ścisnął je mocno, gdy chciała się odsunąć.

- Mihrunniso, proszę, powiedz mi dlaczego. Nie mogę żyć... - Urwał, spojrzał na jej rękę, ucałował je kolejno. - Nie, nie chodzi o moją żądzę, choć dobrze o niej wiesz. Wiesz, że nie mogę znowu żyć bez ciebie, muszę się budzić co rano przy twoim boku. Miałem nadzieję, że ty tego także chcesz. Myślałem, że mi to okazałaś.

- Tak było, to prawda, najjaśniejszy panie. - Łzy się jednak pojawiły, szybko i gwałtownie, rozprysnęły się na ich złączonych dłoniach. Przez ostatnie dwa miesiące rozmawiała z nim częściej niż przez całe swe małżeństwo z Ali Kulim. O poetach i poezji, o cesarstwie i jego sprawach, o *zenanie*, o łowieckich upodobaniach cesarza, o tym, czego ją nauczył. Śmiali się, dotykali swych twarzy, opierali się o siebie z absolutną, zdałoby się, swobodą, bez żadnych oczekiwań względem siebie, bez pragnień, których nie mogliby zaspokoić. I przez ten czas dowiedziała się o Dżahangirze więcej niż przez trzynaście lat o swoim mężu.

Ale teraz nie mogła mu powiedzieć, dlaczego odmawia mu tego drobiazgu, jak mu się zdawało. Co miała powiedzieć? Chcę być twoją żoną, najjaśniejszy panie? A potem zastanawiać się do końca życia, czy to dlatego jej nie poślubił?

Dżahangir otarł jej łzy skrajem jedwabnego welonu. Robił to łagodnie, jakby była dzieckiem.

- Więc dlaczego? Powiedz, bo nie rozumiem. Inne sprawy - cesarstwo, królestwa, które podbijam, pole walki, nawet *zenana* - są proste. Ale dlaczego odmawiasz?

Pokręciła głową bez słowa.

Zbliżył jej dłoń do ust i przemówił cicho, spoglądając na nią z bólem.

- Wiem tylko tyle: chcę ci ofiarować lepsze życie niż dotychczas. A jeśli teraz, po tym czasie, który ze mną spędziłaś, nie przyjdiesz do cesarskiego haremu, twoja reputacja ucier-

pi. Ludzie zaczną plotkować, Mihrunniso. Odrzucona konkubina cesarza nie ma wielkiego poważania w społeczeństwie. Wiem - uniósł drugą rękę, by ją uciszyć, gdyż już otworzyła usta w proteście - nigdy nie byliśmy tak... tak blisko. Ale tego nie wie nikt poza nami. Nawet ja nie mogę powstrzymać plotek. W *zenanie* będziesz pod moją opieką i nikt nie zdoła cię zranić jadowitym językiem.

Cofnęła się, dotknięta i rozgniewana jego słowami.

- Więc dlatego proponujesz mi zaszczytną pozycję kurtyzany, najjaśniejszy panie? Żeby mnie obronić? Zapominasz, że od czterech lat sama dbam o siebie, nie żądając pomocy od ciebie ani mego *bapy*. Z całą pewnością stanę się kobietą upadłą, lecz nigdy, przenigdy nie przyjdę do twej *zenany* jako konkubina.

Dżahangir wpatrywał się w nią wstrząśnięty, otepiały. Ugodziła go w samo serce. Powoli, ociężale, jakby przez ostatnią godzinę przybyło mu lat, odwrócił się i opuścił dziedziniec. Nie obejrzał się na nią.

Mihrunnisa patrzyła za nim. Chciała zawołać: zostanę twoją konkubina, najjaśniejszy panie! - byle tylko nie pozwolić mu odejść. Ale gniew, wstyd i uraza pozbawiły ją głosu. Nie oczekiwała po nim takiej mamej oferty. Nie wspomniał o miłości — właściwie wspomniał, lecz od niechcienia. Bardziej podkreślał, że proponuje to dla jej dobra, by mogła chodzić z podniesionym czołem. Przez wszystkie te lata, gdy ją ignorował, wszyscy — *bapa, madži, Rakajja* — powtarzali jego słowa: że bez opieki mężczyzny będzie nikim.

Czy ta rozpacz przeminie? Czy jej siła powróci? Tak jak wtedy, gdy straciła dwoje dzieci i nie wiedziała, czy kiedykolwiek zostanie matką.

Tak jak wtedy, gdy walczyła o dobre imię i reputację, podczas gdy jej ojciec sprzeniewierzył powierzone mu pieniądze, brat został stracony za spisek na życie Dżahangira, a mąż zabił cesarskiego faworyta.

Rozplakała się głośno, upadła na ziemię, zatrzęsła się od szłochu. Po tak wielu latach marzeń o Dżańangirze była pewna, że nigdy więcej nie ujrzy mężczyzny, który powinien zostać jej mężem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Wspomnieć należy o romantycznej historii Nurma-hal (lepiej znanej jako Nurdżahan) - małżeństwie z Szer Afghanem, jego zabójstwie i późniejszym jej związku z cesarzem, który był nią zauroczony, zanim jeszcze poślubiła Szer Afghana. W tym okresie jej wpływ na męża był tak nieograniczony, że praktycznie rządziła cesarstwem...

The Embassy of Sir Thomas Roe to India,

wyd. William Foster

Wrraul Głośny chrapliwy ryk wstrząsnął cesarskimi pałacami i dziedzińcami Agry, wyrwał cesarską rodzinę ze snu. Kobiety w *zenanie* chwyciły w objęcia dzieci lub siebie nawzajem, nasłuchując dźwięku, który odbił się od ścian i zgasł w cichym warkocie. A potem buchnął znowu! *Wrraul*

Cesarz siedział przed klatką, po której krążył tygrys. Obserwował jego płynne ruchy. Zwierzę przemierzało więzienie niespiesznymi, miarowymi krokami; pod złocisto-czarnym futrem falowały mięśnie. Tygrys odwrócił się, śmignął ogonem w powietrzu, spojrzął na cesarza i otworzył pysk, prezentując kły. *Wrraul*

Cesarz wzdrygnął się, na ramiona wystąpiła mu gęsia skórka. Ryk wstrząsnął nim. Usiadł blisko, zaledwie metr od klatki; od tygrysa dzieliły go tylko cienkie żelazne pręty. Była to pora godowa i tygrys ryczał co noc, wzywając towarzyszkę. Dżahangir rozkazał schwytać żywcem parę tych zwierząt, ponieważ intrygowały go one od czasów niefortunnej przygody z małym tygrysiem. Zbudowano klatki i wciągnięto je na teren fortu, od zachodniego krańca w pobliżu bramy Delhi. Zostały ustawione koło siebie: tygrys w jednej, wciąż obojętna tygrysica w drugiej. Zapalono wokół pochodnie, oświetlające nagą ubitą ziemię przed klatkami oraz czterdziestu strażników

uzbrojonych w rusznice i muszkiety. Gdyby któryś tygrys uciekł, zaczęłyby pustoszyć fort. A były to tygrysy ludojady, które schwytano na skraju lasów wokół Agry, gdzie od miesięcy terroryzowały pobliskie wioski. Gdy tygrys raz zasmakuje w ludzkim mięsie, nigdy już nie poluje na zwierzęta, gdyż ludzie stanowią dla niego łatwy łup. Są słabi, a jeśli nie mają broni, rzadko potrafią walczyć.

Dżahangir czekał w milczeniu na następny ryk, ciekaw, czy tygrysica odpowie. Siedział na drewnianej skrzynce koło klatki, oparłszy brodę na rękę, i bez mrugnięcia okiem spoglądał w złote ślepia tygrysa. Zwierzę nie zwracało na niego większej uwagi; jego nozdrza drżały od czasu do czasu, podrażnione zapachem człowieka, mięsa - choć tygrys został nakarmiony.

Dżahangir uśmiechnął się do siebie, krzywo i kpiąco. On, cesarz Indii Mogołów, potrafił sprawić, by schwytano i uwięziono tygrysa ludożercę, lecz nie umiał zdobyć ukochanej kobiety. Przy Mihrunnisie reguły nie istniały.

Już od dwóch tygodni żył jakby we śnie. Wychodził na balkon *dżharoka* i jak zwykle uczestniczył w codziennych *darbarach*, lecz był nieobecny duchem. Dlaczego odmówiła? Dlaczego nie rozumiała, że jego plan jest dla niej najlepszym wyjściem?

W krótkich momentach przytomności dziwił się swojej fascynacji.

Usiłował myśleć o niej logicznie, lecz ona - Mihrunnisa - kpiła z logiki.

Pragnął jej dłużej niż tronu. Nie tylko dlatego, że była piękna. Piękne kobiety miał na zawołanie, wystarczyło strzelić palcami, skinąć głową.

Podziwiał jej płomienną niezależność, jej głębokie poczucie własnej wartości, jej wiarę w to, co czyni. Mihrunnisa kpiła z zasad, nie liczyła się z nimi.

Pewnego dnia podczas spotkania z nią popadł w zamyślenie.

- Powiedz mi - poprosiła. - Pozwól przejąć ten ciężar.

- Jezuci są niezadowoleni z obecności angielskiego ambasadora Williama Hawkinsa.

- Dlaczego? Przybyli tu nawracać; Hawkins chce zawrzeć umowę handlową. Nie ma między nimi konfliktu.

- Hawkins obiecuje bezpieczeństwo naszym statkom na Morzu Arabskim.
- Ach... - szepnęła i oczy jej zabłysły. - I tym samym wkracza na teren Portugalczyków, gdyż teraz to oni ochraniają nasze statki. Jezuici stali się zbyt pewni siebie. Jeśli tylko oni będą oferować nam ochronę, jeśli nie będą mieć konkurencji, cesarstwo znajdzie się pod ich wpływem. Nie możesz oddalić Hawkinsa, najjaśniejszy panie. Wykorzystaj go.
Dżahangir potarł brodę.

- To nie takie proste. Mukarrab-chan pisze o nagannym zachowaniu angielskich żołnierzy w Suracie. Grabią, niszczą i gnębią nasz lud. A Hawkins, choć zwie się ambasadorem, jest zwykłym kupcem - ma brudne ręce, prostacki śmiech, brakuje mu manier i nie zna się na etykietce.

- Więc dlaczego tak długo trzymałeś go przy sobie?

- Ponieważ mnie bawi. Mówi płynnie po turecku, nie muszę rozmawiać z nim przez tłumacza. Czy słyszałaś jego opowieści? Jest jak małpa, którą nauczono sztuczek.

Mihrunnisa zgodziła się z nim.

- Więc naucz go nowych, najjaśniejszy panie. - Położyła mu rękę na ramieniu. - Powiedz, czy Mukarrab-chan nie nawrócił się ostatnio na katolicyzm?

- Słyszałem takie plotki - odparł Dżahangir powoli. - Podobno teraz nosi imię John. Sądzisz, że działa z poduszczenia jezuitów?

- Możliwe, że nagina prawdę, najjaśniejszy panie. Nie ośmieliłby się ciebie okłamać - przynajmniej nie otwarcie. Jeśli Hawkins obieca ochronę naszym statkom, powinieneś rozważyć jego ofertę.

Tego wieczora Dżahangir udał się do pałacu zatopiony w rozmyślaniach. Wiedział o wszystkim, co mu powiedziała, rozmyślał o tym długo. Zaskoczyło go, że ona także o tym myślała, że choć była tylko kobietą, interesowała się sprawami cesarstwa. Takie rozmowy sprawiały mu wielką radość. W przeciwieństwie do jego ministrów była doradcą godnym zaufania. Nie miała własnych interesów do załatwienia, pragnęła tego, czego i on. Dlatego zrobił tak, jak radziła i jak to sam obmyślił,

po czym z rozbawieniem przyglądał się, jak jezuici gorączkowo szukają darów i zabawek, żeby go przekupić.

Mihrunnisa myliła się, sądząc, że nie wiedział, co się z nią działo przez ostatnie cztery lata. Dobrze znał jej los i bez przerwy miał ją na oku.

Wysłał po nią uzbrojoną eskortę do Bardwanu. Poprosił Rakajję, by się nią opiekowała - na co cesarzowa wdowa chętnie przystała, gdyż bardzo ją lubiła. W murach *zenany*, choć podlegała Rakajji, znajdowała się pod jego opieką, gdyż harem - ze swymi pałacami, dziedzińcami, ogrodami i wszystkimi mieszkańcami - należał do niego.

Tygrys zatrzymał się i stanął przed Dżahangirem. Patrzyli na siebie, człowiek i zwierzę, zwycięzca i zwyciężony. Dża-hangir wyciągnął rękę, by dotknąć tygrysa, lecz cofnął ją pospiesznie. Zwierz wyglądał łagodnie, niczym wielki rozkoszny kot. Omal go nie oszukał. Obnażył zęby, parsknął i pogardliwie odwrócił się, by podjąć wędrówkę po klatce, rozdrażniony zapachem tygrysicy.

Dżahangir westchnął i zwiesił głowę. Sen prawie zupełnie go opuścił.

Zjawiał się tylko na parę godzin, lecz wraz z nim zjawiała się Mihrunnisa. Być może powinien pójść do niej wcześniej, nie dawać jej spokoju, nie trapić się, że będzie miała mu za złe śmierć Ali Kulego. Być może na tym polegała jego słabość.

Tygrys ryknął znowu, zadzierając masywny łeb. *Wrraul* Pręty klatki zadrżały, Dżahangir drgnął. Potem wreszcie tygrysica położyła się na podłodze klatki i jęknęła cicho i przeciągle.

Cesarz wstał i wrócił poprzez mrok do swoich komnat, nie widząc, że strażnicy kłaniają się mu do ziemi. Czuł, że nie może znowu stracić Mihrunnisy. Niegdyś pragnął korony z mocą, która go przerażała, gdyż zdecydowanie wykluczała wszelkie inne rozwiązania. Teraz pragnął Mihrunnisy nawet jeszcze bardziej i nie potrafił sobie wyobrazić, że mógłby bez niej żyć.

- Cesarz przyjechał! Cesarz przyjechał!

Ladli wpadła do komnaty, machając rączkami z podniecenia.

Mihrunnisa podniosła wzrok znad książki i uśmiechnęła się radośnie.

- Widziałaś cesarską barękę?

- Tak! - rzuciła dziewczynka bez tchu. - Och, mamó, jak myślisz, co mi dziś przyniósł?

- *Beta*, nie możesz się tak bezwstydnie domagać prezentów. Idź umyć buzię i ręce. Nie możemy się tak pokazać cesarzowi. .. i pamiętaj, wykonaj *konisz* tak, jak cię nauczyłam.

Ladli zaprezentowała uroczysty ukłon.

- Dobrze?

- Tak. Teraz idź.

Mihrunnisa zamknęła książkę Ferdausiego, wstała i wyszła na balkon.

Popołudniowe słońce prażyło jeszcze mocno; podniosła rękę, by osłonić oczy. Widziała cesarską barcę na Dżamnie, sztandar przedstawiający lwa na tle wschodzącego słońca, lśniącego złotem na czerwonym jedwabiu.

Nagle nogi ugięły się pod nią, przytrzymała się balustrady. Dlaczego znów ją odwiedza?

Ostatnie dwa tygodnie wlokły się niemiłosiernie, każda chwila była pełna myśli o nim, wspomnień ze spotkań. *Bapa* i *madzi* zostawili ją w spokoju.

Bapa przyszedł do niej tylko raz, dwa dni po tym, jak cesarz opuścił ją w gniewie. W towarzystwie rodziców - ze względu na nich - starała się zachowywać normalnie. Nie było łatwo się uśmiechać, jeść, spać, udawać, że nic się nie stało. Ale musiała. Najtrudniej było uspokoić Ladli.

Dżahangir zawsze przynosił jej jakiś drobiazg: pudełko kulek, drewnianego konika, komplet malutkich mosiężnych garnuszków i patelenek. Dlatego gdy przestał się pojawiać, Ladli ciągle o niego pytała, a Mihrunnisa odpowiadała:

- Jest cesarzem, *beta*, wielkim człowiekiem. Ma inne obowiązki.

Barka zbliżyła się, ciągnąc za sobą srebrne smugi na spokojnych wodach Dżamny. Cesarz stał na dziobie, wypatrując jej. Gdy ją dostrzegł, pomachał z takim zapalem, jakby ubył mu co najmniej piętnaście lat.

Uniosła rękę. Sam jego widok

obudził w niej dreszcz. Czy przypląnął tylko po to, żeby ją dręczyć? Czy czeka ją kolejna niepochlebna oferta, kolejna prośba, którą będzie musiała odrzucić?

Odwróciła się. Nie pozwoliła sobie na rozmyślenia, co mogłoby się zdarzyć przez te ostatnie dwa tygodnie, choć nazajutrz po rozstaniu cesarz przesłał jej pośrednio znak dobrej woli. Zaprosił jej ojca i brata Abul Hasana do *diwan-i am*. Tam, przed całym dworem, zwiększył *mansab* Ghijasa do tysiąca ośmiuset koni. Jej brat został zaszczycony tytułem Itikad-chana oraz zwiększonym *mansabem*.

Tego wieczora Ghijas po raz pierwszy wspomniawszy jej o cesarzu. Od czasu zwady o przyzwoitkę Mihrunnisa rzadko odzywała się do ojca. Była zbyt zaprzątnięta Dżahangirem, by z kimkolwiek rozmawiać.

Ghijas pojawił się, gdy Mihrunnisa uczyła Ladli alfabetu tureckiego. Patrzył na nią, jakby zobaczył ją po raz pierwszy. Zauważył jej pełne wdzięku ruchy, emanujący z niej spokój, melodyjny głos, gdy poprawiała błędy Ladli. Nietrudno było zrozumieć, dlaczego cesarz tak się w niej rozkochał.

Ale Ghijas-beg nie miał złudzeń co do swego władcy. Dża-hangir nieustannie wikłał się w miłostki. Dziwne było tylko to, że tym razem jego fascynacja trwa tak długo. Ghijas-beg był na tyle praktyczny, by zdawać sobie sprawę, że choć jego córka jest piękna i nie wygląda na swoje lata, w cesarskim haremie jest mnóstwo o wiele młodszych kobiet, które mogą zauroczyć cesarza. Pokręcił głową. Uwielbiał Mihrunnisę tak, jak tylko można uwielbiać własne dziecko, ale na czym właściwie polegała jej władza nad Dżahangirem?

Wówczas Mihrunnisa zauważyła jego spojrzenie.

- Wystarczy na dziś, Ladli. Idź do *dadi*. Chcę porozmawiać z twoim *dada*. Ladli posłusznie zamknęła książkę i wyszła. Mihrunnisa złożyła ręce na kolanach. Czekala, aż ojciec zacznie mówić.

- Cesarz zwiększył mi *mansab*. Zaszczycił również Abula.

- Wiem - Pozwoliła sobie na przelotny tryumfalny uśmiech. Było to rzeczywiste wyróżnienie dla jej rodziny -bez wątpienia za jej sprawą. A Dżahangir zdecydował się to

zrobić po ich kłótni. Na jej wspomnienie spochmurniała. Na co jej zaszczyty, skoro nie ma go przy sobie?

- Mihrunniso, musisz wiedzieć, dlaczego cesarz nas tak zaszczycił. Czy mądrze jest tak długo mu odmawiać? Być cesarską konkubina to nie hańba.

Uniosła na niego zdumione oczy.

- Skąd wiesz? Uśmiechnął się.

- Przecież to cesarz, *beta*. Wszyscy wiedzą, co robi, dokąd chodzi, co mówi. Te wieści trafiły do *madzi* z cesarskiej *zena-ny*. Mieszkałaś w haremie, musisz wiedzieć, jak niewiele spraw pozostaje tam tajemnicą. Ale czy to mądre, co robisz? Wiele kobiet oddałoby życie za takie wyróżnienie.

- Wiem - powiedziała powoli. - Ale nie znasz cesarza tak jak ja. Och - machnęła ręką - znasz go jako władcę, cesarza, lecz ja wiem, jakim jest mężczyzną. Mężczyzną, który potrzebuje nie kolejnej konkubiny, ma ich mnóstwo, lecz kobiety, która będzie nim kierować, która zawsze będzie trwać u jego boku. Pamiętasz, jak przed siedemnastoma laty cesarz chciał mnie poślubić?

- Wtedy to nie było możliwe, Niso.

- Wtedy ja także chciałam być jego żoną. Zawsze tego pragnęłam - gdy był księciem i nawet... - zawahała się - gdy został cesarzem. Dlaczego miałabym teraz zostać zwykłą konkubina?

Pozwoliła mu przetrwać te słowa. Otworzyła książkę *Ladli* i przerzuciła jej kartki, nie dostrzegając słów. Gdyby miała zostać jego żoną, chciałaby być dla niego wszystkim - nie tylko cesarzową, lecz kochanką, przyjaciółką, żoną.

- Nie wiedziałem - odezwał się Ghijas z bólem. - Zawsze sądziłem, że tylko księżę cię pragnie... Nie myślałem, że ty także...

- To dlatego nie chciałam wyjść za Ali Kulego. Ale to było dawno, od tego czasu wydarzyło się wiele rzeczy.

Ghijas usiadł ciężko. Jak mógł tego nie zauważyć? Może gdyby wiedział, znalazłby w sobie odwagę, by porozmawiać z cesarzem Akbarem. Być może nie otrzymałby pozwolenia,

lecz zostałyby wysłuchany. Ale zdawał sobie sprawę, że przed siedemnastu laty nie ująłby się za córką ze strachu, iż popadnie w niełaskę. Był słaby, omylny, przez własną głupotę ściągnął na siebie hańbę, a jednak wszyscy mu wybaczyli. Dżahangir przymknął oczy na defraudację pieniędzy ze skarbcza, dzieci nie miały do niego żalu o kłopoty, które spadły na rodzinę w konsekwencji jego postępków. Asmat nigdy w niego nie zwątpiła. Wierzyła w niego bardziej niż on sam. A skoro spotkało go tak wiele błogosławieństw, on także odwdzieczył się swoim dobroczyńcom. Obecny Ghijas nie będzie stać córce na drodze do szczęścia.

- Mihrunniso, mam dla ciebie wiele szacunku. Musisz wiedzieć, że jeszcze nigdy żaden ojciec nie miał piękniejszego i mądrzejszego dziecka. - Zrobił pauzę, po czym kontynuował: - Nie powiem już nic więcej. Stanie się tak, jak sobie życzysz.

- *Bapo...* - odezwała się z desperacją. Chciała mu wszystko wyjaśnić - a jednocześnie nie chciała. Gdyby zerwała wszystkie więzy z Dżahangirem, jej rodzina by ucierpiała. Nawet gdyby cesarz nie mścił się na nich, dworskie plotki uczyniłyby im wielką krzywdę. I wszystko, na co *bapa* pracował przez tak wiele lat, poszłoby na marne z powodu postępków jego samowolnej córki.

- Nie - przerwał. - Rozumiem, lecz chcę, byś była szczęśliwa. Nic innego nie liczy się dla mnie bardziej. Jeśli będziemy musieli wyjechać z Hindustanu, znajdziemy sobie dom gdzie indziej. Już raz tak zrobiliśmy, czy za drugim razem będzie trudniej?

Odwróciła się. Wiedziała, że kłamał, lecz była mu za to wdzięczna.

A cesarz wciąż się nie odzywał. To przelotne upajające poczucie władzy zniknęło, a na jego miejsce pojawiło się - zbyt szybko - z wątpienie.

Dlaczego jej unikał? Dlaczego wyróżnił *bapę* i Abulę, lecz potem zamilkł? Czy to prezent na pożegnanie?

Spojrzała z balkonu. Łódź przycumowała na przystani przed domem ojca i na brzeg wyskoczył Dżahangir. Wszedł do domu. Mihrunnisa cofnęła się do pokoju. Nagle ogarnęło ją wielkie zmęczenie. Wszyscy się czegoś po niej spodziewali. Ojciec doradzał ostrożność, radził, by przyjęła pierwszą ofertę cesarza. Parę dni temu Abul rzucił jej jakąś uwagę. Nawet cesarzowa wdowa przysłała zgryźliwy liścik: „Czyżbyś miała się za

kogoś wyjątkowego? Nie bądź męcząca, Mihrunniso". Rakajja chciała odzyskać swą pozycję w *zenanie* i sądziła, że dokona tego poprzez Mihrunnise. Nic nie dałoby jej większej przyjemności niż widok zdegradowanej i upokorzonej Dżagat Gosini, a Mihrunnisa zdawała się bezmyślnie marnować tę szansę.

Później, parę dni temu, Hoszizar-chan przyniósł jej koszyk zielonych mango od cesarzowej Dżagat Gosini. Była to obelga, tak jak złote bransolety, którymi z taką wyższością obdarowała Ladli. Niedojrzałe mango to niespełnione marzenia.

Ale to nieważne, pomyślała Mihrunnisa. Nieważne, czego spodziewają się inni, stanie się tak, jak chce ja. Głowa nagle zaczęła jej ciążyć. Wzięła głęboki wdech i wyprostowała się.

Cesarz wszedł do komnaty sprężystym krokiem młodzieńca. Nikt nie dałby mu w tej chwili czterdziestu dwóch lat.

- *Inszallah*, najjaśniejszy panie. Dżahangir podbiegł do niej i wyciągnął ręce.

- Słońce Kobiet - szepnął z szacunkiem, ściskając mocno jej dłonie. - To imię doskonale do ciebie pasuje. Ale ja nadam ci inny tytuł, moje kochanie.

Uniosła na niego oczy.

- Teraz wiem, że proponując ci pozycję konkubiny, popełniłem błąd. Więc... - zawahał się przed wypowiedzeniem słowa, które tak rzadko padało z jego ust. - Przepraszam.

Milczała.

- Nie wiedziałem... nie sądziłem, że to ważne. Wystarczyłoby mi mieć cię przy sobie. - Zarumienił się. - Ale oczywiście, że to ważne. Bez tytułu nie będziesz miała poważania w *zenanie*. Więc powiedz, że przyjdiesz do mnie jako cesarzowa. Przyjdiesz? Proszę! - Spojrzał na nią z niepokojem.

Wreszcie. Wreszcie zrozumiał, i to bez jej podpowiedzi.

Właśnie na to czekała; serce biło jej jak młot, zagłuszając każdy dźwięk, każdą myśl. Ledwie dosłyszała głos cesarza:

- Powiedz, Mihrunniso, że zostaniesz moją żoną.

Stała w bezruchu na środku pokoju, z dłońmi uwiecznionymi w uścisku Dżahangira. Na początku jego zalotów obiecała sobie, że nie poprosi go, by się z nią ożenił, gdyż wówczas to małżeństwo niewiele by dla niego znaczyło. Prośba, pragnienie, musiały wyjść od niego. Teraz wreszcie się stało. Znowu na niego spojrzała. W jego oczach nie było nic prócz głębokiej, bezgranicznej miłości. Nie prosił jej, by została jego żoną. Oddawał jej swoje życie.

- Nie mogę się sprzeciwić rozkazowi najjaśniejszego pana. - Głos Mihrunnisy zabrzmiał cicho, tak cicho, że Dżahangir musiał się nad nią pochylić.

Usiadł na otomanie, wyciągnął do niej rękę.

- Chodź tutaj.

Podawała mu dłoń i usiadła mu na kolanach, oparta o jego ramię, z głową obok jego głowy. Delikatnie pogłaskała jej rękę, nozdrza wypełnił mu jej zapach - jaśminu we włosach, olejków - kamforowego i aloesowego, w jakich się kąpała. Wypełniła mu cały świat. Zapragnął, by ta chwila trwała wiecznie. Siedzieli tak przez jakiś czas, czując się ze sobą bezpiecznie.

- Bałem się... - zaczął nagle Dżahangir.

- Naprawdę? Że odmówię? - W jej głosie drżał śmiech. Czy to możliwe, że człowiek może być aż tak szczęśliwy?

- Nie kazałem zabić Ali Kulego. Chcę, żebyś o tym wiedziała. Owszem, zapisano, że dałem Kutubuddinowi Koce rozkaz, lecz...

- Byłam tam, najjaśniejszy panie - powiedziała cicho. - Widziałam, co się stało. Ali Kuli pierwszy wyciągnął miecz. Nie sądziłam - pomimo plotek - że kazałeś go zabić, bo nie chciał wypełnić twojego rozkazu. -

Przysunęła się do niego z figlarnym błyskiem w oczach. - Ale nie przystoi mówić o jednym mężu, gdy mam mieć drugiego.

Na wpół leżeli, na wpół siedzieli na otomanie, blisko siebie, oddychali tym samym powietrzem, z twarzami tak blisko siebie, że ich wargi prawie się stykały. Gdy Dżahangir zdawał

się wahać, Mihrunnisa zarzuciła mu swe chłodne ramiona na szyję.

- Czy pamiętasz nasz pocałunek na korytarzu *zenany*, najjaśniejszy panie?

- Każdą jego chwilę - odparł i objął ją mocniej. - Dlaczego pytasz?

Pokręciła głową.

- Nieważne, to było tak dawno temu.

A gdy na jego czole pojawiły się zmarszczki zaskoczenia, dotknęła jego ust swoimi. Zapłonął w nich ogień, wypalający każdą przytomną myśl.

Czuła jego zapach, jego smak, czuła gładkość jego skóry, gdy wsunęła palce pod kołnierz *kaby*. Przywarła go niego mocno, nie chcąc pozwolić mu odejść.

Gdy wreszcie się rozdzielili, zdyszani, Dżahangir powiedział:

- Pójdę porozmawiać z twoim ojcem. - Obsypał jej dłoń lekkimi pocałunkami; jego oddech parzył. - Myślisz, że pozwoli mi cię poślubić?

Roześmiała się beztrosko.

- Myślę, że tak. Czekał na to od dawna, najjaśniejszy panie. - Podniosła się i podała mu rękę, by pomóc mu wstać.

Dżahangir odwrócił się w drzwiach.

- Zaczekasz na mnie?

Roześmiała się znowu. Może o tym nie pamiętał, ale ona nie zapomniała.

Tymi samymi słowy zwrócił się do niej tamtego dnia w ogrodach *zenany*.

A wtedy na niego nie poczekała.

- Będę tu, najjaśniejszy panie - powiedziała miękko. - Będę tu, kiedy wrócisz.

Dżagat Gosini siedziała w wychodzącym na rzekę oknie apartamentu Dżahangira. Było już dobrze po północy, a cesarz ciągle nie wracał z domu Ghijas-bega. Dziś wyszedł na spotkanie z Mihrunnisą, uśmiechając się do siebie tajemniczo niczym zadowolone z siebie dziecko, i żadne namowy nie skłoniły go do zdradzenia sekretu.

Dżagat Gosini wyjrzała przez okno, marszcząc brwi. Dżamna płynęła spokojnie; jej gładkiej powierzchni nie mącił żaden

statek. Gdzie Dżahangir? Dlaczego został tak długo? Te wizyty w domu Ghijas-bega bardzo ją niepokoiły. Jeszcze nigdy Dżahangir nie był tak wytrwały i zdecydowany. Czyżby naprawdę zakochał się w tej kobiecie? Godzinę później Dżahangir wszedł, ziewając, do komnaty. Zatrzymał się na widok żony.

- O co chodzi, moja droga?

Na widok jego radosnego uśmiechu serce Dżagat Gosini ścisnęło się boleśnie.

- Mój panie, chciałam tylko się upewnić, że wróciłeś bezpiecznie.

- Jesteś bardzo troskliwa. Byłam u Mihrunnisy.

- Wiem, panie. Dlaczego nie sprowadzisz jej tutaj, do *zenany*? Nie musiałbyś się trudzić tymi nocnymi wyprawami.

- Ona tu przybędzie. - Dżahangir zdjął szeroki pas i zaczął rozpinąć *kabę*.

- Wszyscy czekamy na ten dzień, najjaśniejszy panie. Mihrunnisa cię uszczęśliwi - powiedziała Dżagat Gosini ostrożnie. - Każę niewolnicom przygotować komnatę dla twojej konkubiny.

Dżahangir odwrócił się do niej.

- Przybędzie tu jako moja żona, nie konkubina. Osobiście poinstruję Hoszjar-chana, by urządził jej apartamenty. Może nawet zbuduję jej własny pałac. Zasługuje na wszelkie bogactwa i dary, jakie mogę jej dać. Cesarzowa pobladła, zakręciło się jej w głowie. Z wysiłkiem zdołała się opanować. Być może jeszcze zdąży nakłonić cesarza do zmiany zdania. Ale ledwie się odezwała, stało się jasne, że wszelkie starania spełzną na niczym. Gdy Dżahangir raz podjął decyzję, słuszną czy nie, nic nie mogło go od niej odwieść. Równie dobrze wietrzyk mógłby zapragnąć przewrócić górę. Zaczęła szukać odpowiednich argumentów. W pośpiechu użyła intrygi, która już okazała się nieskuteczna. Jej niepokój był tak wielki, że zapomniała o starannie pielęgnowanych umiejętnościach manipulowania *zenańq* i cesarzem.

- Najjaśniejszy panie, nie zapominaj, czyja to żona. Wszyscy odczuliśmy odejście Kutubuddina Koki. Jego śmierć była

wielkim ciosem. Był mi jak brat. A zmarł z ręki tego łajdaka Ali Kulego. Dżahangir wyjrzał przez okno w przejrzysty mrok nocy. Znowu ta aluzja, ta sama, która od dwóch miesięcy tak często padała z jej ust. Co oni knuli - Mahabbat, Szarif i Dżagat Gosini? Czy jego żona będzie sprawiała kłopoty Mihrunnisie? Wiedział, że Mihrunnisa potrafi o siebie zadbać lub że się tego nauczy. Nigdy nie wtrącał się w wewnętrzne sprawy *zenany* i teraz także nie zamierzał tego robić. Jednak nie mógł zostawić tej sprawy w ten sposób.

- Nie godzi się, byś ze mną rozmawiała w ten sposób. Wszystkie damy z *zenany* dołożą starań, by Mihrunnisa poczuła się tu dobrze - powiedział cicho. - Czy to jasne?

- Tak, najjaśniejszy panie - odparła Dżagat Gosini z ciężkim sercem. Cesarz odwrócił się plecami do swej żony.

- Odejdź i przyślij tu Hoszizar-chana. Rozbiorę się i przygotuję do snu. Cesarzowa skłoniła się i opieszale opuściła komnatę. Mihrunnisa zawita w tym pałacu jako żona Dżahangira, lecz nie jako pierwsza dama, jeśli mam tu coś do powiedzenia, pomyślała z nienawiścią. Wyprostowała się i ruszyła korytarzem. Gdy dotarła do swoich apartamentów, jej umysł pracował już gorączkowo nad kolejną intrygą.

Mihrunnisa rozglądała się wokół w oszołomieniu. Znow znalazła się w komnatach Rakajji Sułtan Begam w cesarskim pałacu. Cesarzowa wdowa życzyła sobie, by ceremonia zaślubin odbyła się u niej. Mihrunnisa siedziała na perskim dywanie, a eunuchowie jeden za drugim wnosili wielkie złote i srebrne tace z wszelkimi rodzajami darów.

Składano przed nią dziesiątki metrów atłasów, jedwabi i aksamitów w najrozmaitszych kolorach. Niesiono tace klejnotów: pereł wielkości gołębiego jaja, lśniących różem i bielą na czarnym aksamicie, ogromnych brylantów w naszyjnikach, kolczykach, bransoletach i naramiennikach, ciemnopurpurowych granatów i ametystów w srebrnych kielichach.

Mocne

czerwone wino z podnóży Himalajów w złotych flaszach inkrustowanych półszlachetnymi kamieniami. Perfumy z całego świata w maleńkich złotych, srebrnych i szklanych buteleczkach. Drewniane skrzynie inkrustowane macią perłową, pełne zwojów kolorowych jedwabi. Odetchnęła głęboko. Nawet w najśmielszych snach nie wyobrażała sobie takich bogactw. Przesunęła pieśczośliwie dłonią po brylantowym naszyjniku; jej palce musnęły klejnoty o wyrafinowanym szlifie. Jeden ze służących odkaszlnął cicho; podniosła głowę. W milczeniu podał jej zwój z pieczęcią cesarza, zdradzającą cesarski *farman*. Złamała pieczęć i odczytała tekst. Serce załomotało jej o żebra. Dżahangir podarował jej *dżagiry* Ramsar, Dholpur i Sikandrę.

Wszystkie damy z cesarskiego haremu miały własne dochody, zależne od ich statusu lub - częściej - od kaprysu cesarza. Często wyrażały się one w połowie w gotówce, a w połowie w postaci ziem lub majątków, które z kolei dawały dostateczne zyski.

Mihrunnisa spojrzała na *farman*. Stała się bogata. Z trzech *dżagirów* najcenniejsza była Sikandra. Było to małe miasteczko w pobliżu Agry, leżące po drugiej stronie Dżamny. Znajdowało się w doskonałym miejscu, gdyż wszystkie towary ze wschodnich i północno-wschodnich Indii przechodziły właśnie przez nie. Jeśli ustanowi tam urzędników, będą zbierać ogromne podatki za wszystkie towary wiezione do Agry: bawelnę z Bengal, surowy jedwab z Patny, spikanard, boraks, grynszpan, imbir, koper, opium i inne narkotyki, jak również wszelkie artykuły spożywcze, jak masło, ziarno i mąka. Przychód z samej Sikandry będzie co najmniej trzykrotnie wyższy niż zarobki jej ojca.

Splotła ramiona na piersi. Więc tak to jest być cesarzową. A kiedy wyjdzie za Dżahangira, nie będzie musiała się martwić o zamążpójście Ladli. Przyrodnia córka cesarza będzie miała wielu konkurentów do ręki. Śmierć Koki pójdzie w zapomnienie; haniebny postępek Ali Kulego zatrze się w krótkiej ludzkiej pamięci.

Ale ważniejsze od tych bogactw były dwa słodkie słowa: żona Dżahangira.

Oparła się o aksamitny wałek, cesarski *farman* osunął się na jej pierś. Za dziesięć dni zostanie cesarzową.

Dni mijały jak w kalejdoskopie. Dworscy dostojnicy przetrząsali całą Agrę w poszukiwaniu odpowiednich darów. William Hawkins, angielski kupiec, był już zaznajomiony z dworską etykietą. Wysłał swojego pomocnika na targ w poszukiwaniu klejnotów dla Dżahangira i Mihrunnisy, które zamierzał podarować cesarskiej parze, wygłaszając przy tym mowę w nieskazitelnym języku tureckim - była to jego jedyna przewaga nad portugalskimi konkurentami.

Handlowy traktat z brytyjską Kompanią Wschodnioindyjską na razie nie został ratyfikowany; cesarz był pochłonięty najnowszym romanssem.

Widzę jednak pewne oznaki łaski, pomyślał Hawkins - wreszcie, po trzech monotonicznych latach w tym niecywilizowanym kraju pogan.

Ostatnio Dżahangir częściej zwracał na niego uwagę, pytał o jego sprawy.

Czy jest wypoczęty? Czy służący nie sprawiają mu kłopotów? Czy gujawy z cesarskich ogrodów przypadły mu do gustu? Dlatego dziś Hawkins posłał swego pośrednika na bazar po coś efektownego dla cesarza i miał nadzieję, że dar oraz małżeńskie szczęście usposobią cesarza przychylniej do traktatu.

Nie był odosobniony w tych nadziejach. Jezuici także nie zasypiali gruszek w popiele; przebijali jego oferty, podejrzliwie obserwowali każdy ruch, wrodzy i nieufni wobec wszelkich cudzoziemców na ich ziemi. A wszyscy dworzanie prześcigali się w pomysłach na najpiękniejszy i najbardziej niezwykły prezent: coś, co przyciągnęłoby uwagę Dżahangira lub Mihrunnisy, gdyż to oznaczałoby zaszczyty i podarki w rewanżu.

Wreszcie nadszedł dzień ślubu.

Agra była udekorowana girlandami ze świeżych margerytek i jaśminów oraz niezliczonymi papierowymi chorągiewkami. Ludzie wylegli na ulice w najpiękniejszym odzieniu, by hucz-

nie świętować dwudziesty ślub cesarza. Wszyscy czuli, że jest w nim coś niezwykłego. Po raz pierwszy w życiu Dżahangir sam wybrał sobie żonę, kierując się czarem jej lazurowych oczu i uwodzicielskim uśmiechem, a nie politycznym znaczeniem. O urodzie Mihrunnisy krążyły plotki tak wyolbrzymione, że można by pomyśleć, iż cesarz żeni się z wcieloną boginią.

W forcie panowała taka sama świąteczna atmosfera jak w mieście.

Służący całymi dniami przygotowywali apartamenty w *zenanie* i forcie.

Cesarscy ogrodnicy strzygli żywopłoty i trawniki, zmuszali rośliny do zakwitnięcia. Doniczkowe krzaki dodawały zieleni wnętrzom i ogrodom.

Kwiaty pyszniły się w dyskretnie ukrytych doniczkach na murach z czerwonego piaskowca, girlandy oplatały kolumny pałaców, a grube, lśniące jedwabie zwisały z drzew niczym jaskrawe sztandary.

Służący, niewolnice i eunuchowie otrzymali nowe ubrania, a damy z haremu prześcigały się w dodawaniu sobie urody. Spędzały całe godziny w perfumowanych kąpielach, na masażach i toalecie.

W apartamentach Rakajji Sułtan Begam Mihrunnisa spojrzała w rozmarzeniu na swoje odbicie w lustrze o bogatych złotych ramach.

- Pora się przygotować.

Mihrunnisa spojrzała na odbicie Hoszizar-chana.

- Zawołaj niewolnice.

Skinał głową i wyszedł. Mihrunnisa ułożyła się na otomanie, patrząc za nim.

Wygrała pierwszą potyczkę w wojnie z Dżagat Gosini. Ho-szizar-chan, główny eunuch *zenany*, służący Dżahangirowi od trzydziestu pięciu lat i mający ogromną władzę w haremie, został odebrany Dżagat Gosini i przydzielony Mihrunnisie jako osobisty eunuch.

Choć Mihrunnisa nigdy nie należała do haremu, spędziła w jego murach wystarczająco wiele czasu, by wiedzieć, że Hoszizar będzie potężnym sprzymierzeńcem. Jednak dopóki znajdował się pod rozkazami Dżagat Gosini, Mihrunnisa nie miała szans odebrania jej władzy. Cesarzowa zbyt długo była

pierwszą damą haremu, by oddać tę pozycję nowo przybyłej żonie. Pierwszym krokiem Mihrunnisy po wejściu do haremu będzie zdobycie tej pozycji, ponieważ nie lubiła cesarzowej i wiedziała od Rakajji, że w świecie kobiet tylko Padiszah Begam ma prawdziwą władzę. Podstawą jej działań miała być dyskrecja, ponieważ Dżahangir nie lubił, gdy jego damy się kłóciły. Kiedy któraś zwracała się do niego ze skargą, oddalał ją od siebie na czas nieokreślony. Dla kobiety mieszkającej w *zenanie* brak zainteresowania cesarza oznaczał pewną śmierć. Ich życie obracało się wokół niego; to on dawał im władzę i równie łatwo mógł im ją odebrać. Uśmiechnęła się z przekąsem. Nie była głupia, znała reguły gry obowiązujące w *zenanie* i zamierzała od pierwszej chwili rzucić do walki wszystkie siły. Na początek potrzebowała Hoszijara. Wystarczyło rzucone Dżahangirowi słówko, a choć Dżagat Gosini pieniała się z wściekłości, nie ośmieliła się sprzeciwić cesarzowi. I dobrze, bo gdyby się sprzeciwiła, Mihrunnisa musiałaby na razie ustąpić. Dżahangir ją uwielbiał, lecz i tak musiała zachować ostrożność. Jednak na razie zwycięstwo było słodkie.

Ta sugestia wyszła od Rakajji.

- Nie potrzeba ci przy swoim boku jakiegoś leniwego idioty. Weź sobie Hoszijar-chana - powiedziała cesarzowa wdowa.

- Cesarzowej się to nie spodoba, najjaśniejsza pani - odparła Mihrunnisa. I obie uśmiechnęły się do siebie. Dżagat Gosini się to nie spodoba.

Dlatego Mihrunnisa poprosiła cesarza o Hoszijar-chana.

Do komnaty wpadły niewolnice ze szkatułkami pełnymi klejnotów, z suknią ślubną i rozmaitymi buteleczkami z perfumami i olejkami.

Hoszijar biegał po komnacie, dyrygując niewolnicami i wykrzykując rozkazy.

Wygląda na zupełnie zadomowionego, pomyślała Mihrunnisa. Bo niby czemu nie? Choć od dwudziestu lat towarzyszył Dżagat Gosini, był człowiekiem przebiegłym i natychmiast

zrozumiał, że Mihrunnisa posiada nad Dżahangirem władzę, o jakiej na próżno by marzyły inne damy. Mogła mu zaufać, lecz nie do końca. Dopóki pozostanie w łaskach cesarza, Hoszizar będzie jej sprzymierzeńcem. Jeśli je utraci, natychmiast przejdzie na stronę zwycięzczyń. Ale dopóki to ona będzie pierwszą damą *zenany*, Hoszizar zrobi wszystko, co w jego mocy - nawet odda życie - by jej służyć.

- Jesteśmy gotowi - oświadczył z szacunkiem.

Wstała i zaczęła, aż niewolnice zdejmą jej suknię. Potem rozpoczął się proces ubierania. Po godzinie przyniesiono lustro, w którym mogła się cała przejrzeć.

Spojrzała na swe odbicie.

Drżącymi rękami dotknęła stroju. Na zielonej jak liść mango *ghagarze* i *czoli* z surowego jedwabiu iskrzyły się setki maleńkich rubinowych guziczków. Miała duże rubinowe kolczyki, złoty naszyjnik z rubinami, rubinowe bransolety i pierścienie, a także naramienniki. Jedynym innym kolorem był błękit jej oczu i heban włosów. Niewolnica osadziła na jej głowie zielony jedwabny turban; biała egreta, kolejny dar cesarza, drżała nad broszą z otoczonym perłami rubinem wielkości limonki. Spod turbanu spływał na plecy sięgający niemal ziemi welon z zielonego muślinu, przezroczysty niczym woda w stawie.

- Cesarz czeka, najjaśniejsza pani - odezwał się Hoszizar. Najjaśniejsza pani! Serce zabiło jej mocniej. Za parę minut zostanie cesarzową. Odetchnęła głęboko, by się uspokoić, i powoli wyszła z komnaty.

Na korytarzach i werandach prowadzących do pałacu cesarza zebrały się niewolnice i eunuchowie. Mihrunnisa słyszała ich zachwycone westchnienia. Gdy znalazła się przed podwójnymi ogromnymi drzwiami apartamentów Dżahangira, otworzyły się bezgłośnie, ukazując zebraną w środku garstkę osób. Był to pomysł Mihrunnisy. Dżahangir z początku protestował, pragnął publicznej ceremonii, zorganizowanej z większym rozmachem, ale ona się na to nie zgodziła. Dlaczego? Bo mieli spędzić resztę życia na oczach całego cesarstwa. Ta chwila połączenia powinna należeć tylko do nich, dlatego nawet cere-

monia została skrócona. W głębi serca już była jego żoną, należała do niego już od dawna. Ten rytuał stanowił formalność.

Weszła i natychmiast na niego spojrzała. Cesarz poszedł do niej z wyciągniętą ręką; położyła na niej dłoń. Nie widzieli się od dziesięciu dni, zgodnie z obyczajami. Niemal jej to nie obeszło. Wiedziała, że wkrótce będą razem na zawsze. Przez ten czas pisywali do siebie, nieraz po dwa lub trzy listy dziennie. Ona pisała o radości, jakie sprawiają jej jego dary. On - że przyśle ich więcej, wszystko, czego zażąda. Przysłał jej klucze do biblioteki cesarskiej; aby wyrazić mu wdzięczność, przeszukała ich obszerne komnaty, szukając książki dla niego. Znalazła perskie tłumaczenie baśni *dżataka*. Tego wieczora złożył jej potajemną wizytę i usiedli po obu stronach jedwabnego ekranu, bawiąc się jak dzieci tym złamaniem zasady, posłuszni duchowi prawa, jeśli nie samemu prawu. Na zmianę czytali książkę, naśladując ryk lwa i wrzask małp. Kiedy podawali sobie tomik, ich ręce się dotykały; całowali dzielący ich materiał. Gdy Mihrunnisa się cofnęła, spytała, czy Hoszizar-chan może się znaleźć w jej świecie. Cesarz natychmiast się zgodził. A teraz, już za chwilę, miał się odbyć ich ślub.

- Wyglądasz cudownie, kochanie - powiedział Dżahangir, patrząc na nią z miłością w oczach.

- Dziękuję, najjaśniejszy panie - odparła cicho, siadając obok niego.

Rozejrzała się po komnacie. W rogu siedziała Rakajja z nieprzeniknionym wyrazem twarzy i uśmiechem na ustach. Ghijas-beg był zaczerwieniony i dumny jak paw. Jej matka miała zatroskaną minę. Przed dwoma dniami spytała ją, czy tego naprawdę pragnie. Mihrunnisa tylko skinęła głową, zmęczona ciągłymi tłumaczeniami. Poza nimi w komnacie znajdował się tylko jej brat Abul. On także przyszedł do niej dwa dni temu, jednak z innej przyczyny. Ardżumand-banu Begam była od czterech lat zaręczona z księciem Churramem - zbyt długo, według wszelkich standardów. Miał nadzieję, że siostra zdoła przyspieszyć jej małżeństwo. Skinęła głową i z rozbawieniem ujrzała na jego twarzy wyraz ulgi.

Spojrzała na Dżahangira i zapomniała o wszystkim. Ogarnęło ją poczucie ulgi, gdy jego duża dłoń przykryła jej małą rękę.

Pochylił się nad nią.

- Za parę minut będziemy małżeństwem. Serce jej załomotało.

- Tak, najjaśniejszy panie.

Lekko oparła się o niego, dotknęła czołem jego ramienia, a on przelotnie musnął dłonią jej twarz.

Kazi poprosił ich o uwagę. Uniósł ręce i odmówił krótką modlitwę, do której dołączyli się wszyscy obecni. Mihrunnisa wstrzymała oddech, gdy spytał Dżahangira, czy chce wziąć ją za żonę.

- Tak, tak - rzucił cesarz niecierpliwie. - Przyspiesz ceremonię.

Kazi odwrócił się do Mihrunnisy i powtórzył pytanie. Patrzyła, jak jego usta wypowiadają słowa, ale ich nie pojmowała. Powtórzył pytanie, a Dżahangir mocniej uścisnął jej dłoń. Usłyszała głos, swój głos, odpowiadający, że bierze sobie Nuruddina Muhammada Dżahangira Padiszaha Ghaziego za męża.

Kazi spisał akt ślubu i poprosił cesarza o przyłożenie pieczęci na stronie.

Teraz oficjalnie stali się mężem i żoną. Mihrunnisa w oszołomieniu patrzyła, jak jej rodzina gromadzi się wokół z gratulacjami. Z oddali słyszała głos tręb, informujących miasto, że małżeństwo zostało zawarte.

Nagle wszyscy zamilkli. Mihrunnisa otrząsnęła się z odrętwienia i rozejrzała się wokół. Dżahangir uniósł rękę.

- Pragnę coś ogłosić. - Zerknął na nią. - Od dziś moja ukochana cesarzowa będzie nosić tytuł Nurdżahan.

Serce jej zatrzepotało. Cesarz dał jej już tak wiele! Na zewnętrznym dziedzińcu pałacu stał jeden z darów - wanna z czarnego kamienia z wygrawerowaną po persku datą 25 maja 1611 roku. A teraz jeszcze ten olśniewający tytuł - „Jasność Świata”.

Nagle ogarnął ją niepokój. Do dziś była anonimową postacią w haremie - jedną z wielu, piękną twarzą w urodziwym

tłumie. Teraz miała znaleźć się na oczach całego kraju, miała być obserwowana, oceniana, porównywana. To nie jest zwykłe małżeństwo. Cesarz nie jest zwykłym mężem. Była teraz poślubiona nie tylko Dżahangirovi, lecz całemu cesarstwu.

Ale dzięki temu otrzymała moc wywierania wpływu na wydarzenia. To niełatwe; kobietom nie było to dozwolone. Wiedziała o tym od zawsze. Gdy *bapa* opowiadał jej o swej pracy, o wydarzeniach na dworze, nie uważał jej za kobietę, lecz za równego sobie rozmówcę. I choć bardzo kochał *madzi*, do niej się tak nie zwracał. Czy Dżahangir potraktuje ją tak samo? Czy uzna, że jest tego godna?

Będzie musiała walczyć o władzę w cesarskim haremie, a potem na dworze. Jeśli ten niewierny William Hawkins mówił prawdę, w Europie królowe zasiadają na tronie u boku mężów. Była nawet pewna angielska władczyni, która objęła rządy jako córka króla.

Jej sytuacja nie będzie tak dobra. Mihrunnisa nie będzie mogła rządzić u boku cesarza, lecz ukryta za nim, za zasłoną. Dżahangir pragnął, by jego imię jaśniało w pamięci przyszłych pokoleń - i tak się stanie, gdyż jego życie już od chwili narodzin zapisało się na kartach historii. O niej będą pamiętać nieliczni. Czy ktoś kiedyś - za sto, trzysta, czterysta lat od tego dnia - wypowie imię cesarzowej Nurdżahan?

Razem, Dżahangir i ona, uczynią imperium Mogołów najwspanialszym i najpotężniejszym na świecie. Pragnęła tego ze względu na mężczyznę, którego tak głęboko kochała, ponieważ to właśnie było jego dążeniem. A także dlatego, pomyślała Nurdżahan - już oswojona ze swym tytułem - że chce się stać potęgą, z którą należy się liczyć.

Chciała się stać władczynią zza zasłony.

SŁOWNIK

amrit - nektar

barfi - słodczyce pocięte na małe kawałki

bawarczy - kucharz

begam - zwrot grzecznościowy w stosunku do kobiety, zamężnej lub nie

beta - dosłownie „syn”, tu: pieszczotliwy zwrot

bidi - zwijany ręcznie papieros

czaj - herbata z przyprawami

czapati - rodzaj chleba

czarpoj - prycza z płótna na drewnianej ramie

czoli - dopasowana bluzka

czuła - piec, zwykle z gliny i cegieł

darbar - audyencja publiczna

dhoti - materiał drapowany na biodrach, zwykle noszony przez mężczyzn

dija - lampa

diwan - skarbnik; minister skarbu

diwan-i am - sala audyencji publicznych

diwan-i chass - sala audyencji prywatnych

dolak - bęben ze skórzaną membraną, zwykle z drewna *neem*

dupatta - welon lub zawój

dżagir	dystrykt
dżalebi	smażone w głębokim oleju ciastko podawane w syropie cukrowym
dżharokh	balkon
farman	edykt cesarski
firandzi	cudzoziemiec
gaddi	siedzenie lub poduszka
gadzira	girlanda z kwiatów, zwykle wplatana we włosy
ghagara	sięgająca kostek fałdzista spódnica
ghi	sklarowane masło
gilli-dan da	uliczna gra, przy której używa się dwóch kij- ków
gulab	mleczny cukierek z syropem
dżamun	cukrowym
hakim	lekarz
hammam	łaźnia
hauda	zadaszona lektyka, zwykle noszona przez słonie
hazur	pan
huka	fajka wodna
kaba	długi, obszerny płaszcz
kamiz	luźne okrycie z długimi rękawami, noszone do szarawarów
katori	miska
konisz	rodzaj pokłonu
kotwal	oficer służb porządkowych
kuczi	plemię afgańskich nomadów
kurma	rodzaj curry

kurta	rozpięta pod szyją koszula z długimi rękawami
mali	ogrodnik
mansab	ranga oznaczająca odpowiedzialność za oddziały kawalerii lub piechoty cesarskiej armii
mardana	przeznaczona dla mężczyzn część pałacu
mirza	tytuł grzecznościowy w odniesieniu do mężczyzn
mohur	złota moneta
mułła	duchowny muzułmański
nan	rodzaj chleba

naszakhana - dom publiczny
naucz - taniec
paan - liść betelu
pahr - trzygodzinna warta; dzień dzielił się na osiem *pahr*, a każda z nich na osiem *ghari* po dwadzieścia cztery minuty
panka - wachlarz
parda - zasłona lub welon
peszwaz - dopasowany płaszcz
pilaw - ryż gotowany z mięsem i/lub warzywami
rangoli - skomplikowane wzory rysowane na podłogach i ścianach za pomocą ryżowej mąki lub sproszkowanego wapienia
razai - kołdra z bawełny
riszta - związek
sabdzi mandi - targ warzywny
safarczi - służący podający do stołu
sahib - na ogół „pan”
santuk - perfumy z aloesu, cybetu i wody różanej
sitar - muzyczny instrument strunowy
szarawary - obszerne spodnie zebrane w kostkach
szenai - trąbka
tabla - bęben
talak - rozwód
taslim - rodzaj pokłonu
tawa - płaska żelazna patelnia
wakil - urzędnik lub prawnik
wezyr - minister
zenana - harem, część pałacu zamieszкана przez kobiety